PRZECIW BŁĘDOM
ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

Towiański et sa doctrine jugés par l' enseignement de l' Eglise par Pierre Semenenko prêtre, docteur en Théologie. Paris 1850 chez Sagnier et Bray — 173 pages du texte et LXXIX des pièces justificatives.

(Dokończenie).

Teraz zanim damy rozbiór obszerniejszy ważnej pracy O. Piotra Semenenki na tytule wypisanej, potrzeba abyśmy dzieje zawiązania się sekty Towiańskiego w krótkości opowiedzieli.

Andrzej Towiański pochodzi ze szlacheckiej rodziny na Litwie*) i posiada tam niewielki majątek ziemski. Witwicki tak o nim pisze w broszurze swojej *Towiańszczyzna wystawiona i annexami objaśniona.* (Paryż 1844).

„P. Andrzej Towiański obywatel z Litwy, człowiek żonaty, ojciec kilkorga dzieci, mający lat około pięćdziesięciu, niegdyś uczeń wileński, później przy jednym z sądów powiatowych Regent, do powstania w 1830 roku nie należał, owszem drugich od niego wstrzymywał, a to jakoby z wiadomości duchem prorockim że się udać nie miało.“

O jego przeszłości mało co więcej słyszeliśmy. Wiadomo tylko że już na Litwie trudnił się magnetyzmem i innemi niebezpiecznemi naukami, że już tam próbował kółko jakieś zawiązać i że miał uczniów jak doktór wileński Gutt jego szwagier, malarz Wańkowicz i t. d.

Kraj opuścił Towiański za paszportem rossyjskim, jak się zdaje około r. 1837 i podążył na zachód.

„Po drodze, powiada Witwicki, namawiał na swoją wiarę kilka osób mianowicie arcybiskupa poznańskiego Dunina i jenerała Skrzyneckiego. Od jednego i drugiego przy-

*) Towiańscy herbu Gerald należą do rodzin osiadłych w powiecie wiłkomierskim. Hippolit Towiański był dworzaninem królewskim za Wazów. Jerzy Towiański na początku XVIII wieku zasiadał w senacie jako wojewoda łęczycki. Syn jego Krzysztof żonaty z Lubomirską otrzymał podkomorstwo koronne. Dużo później Felix Towiański właściwiej do linii Andrzeja należący, zakonnik Franciszkan, został biskupem sufraganem białoruskim.

jęty z początku dobrze, jako człowiek przybierający postać gorliwego chrześcianina, jednego i drugiego względy utracił. Widziałem sam list ś. p. ks. Dunina zupełnie Towiańskiego potępiający *) i słyszałem także sam z ust jenerała Skrzyneckiego, między innemi szczegółami, że gdy Towiański na uczynioną sobie propozycyą spowiedzi niezmiernie się oburzył, jenerał od tego momentu lepiej go przez to poznawszy, niechciał już żadnych mieć z nim stosunków."

Cóżkolwiekbądź Towiański przybył do Paryża w lipcu r. 1841 i udał się wprost do Adama Mickiewicza.

„Przyszedł jednego dnia do Mickiewicza, pisze Witwicki, któremu kiedyś w Wilnie ledwie cokolwiek był znany z widzenia i zastawszy samego w domu, oświadczył mu że jest posłannik Boży i do niego Mickiewicza a przez niego do całej emigracyi ma missyę z nieba. Mickiewicz znajdował się wówczas w jak największem domowem nieszczęściu do rozpaczy go doprowadzającem, z przyczyny choroby żony. Towiański przyrzekł mu przedewszystkiem jej wyzdrowienie. Mickiewicz uwierzył. Wyzdrowienie istotnie nastąpiło."

Mickiewicz nietylko był strapiony chorobą żony, której powróciło właśnie pomięszanie zmysłów, tak że ją musiał do instytutu zdrowia na wieś odwieźć, ale jeszcze znużony całorocznym wykładem w *Collège de France*, wykładem z wielu trudnościami połączonym. Pojawienie się Towiańskiego otwierało przed nim nowe pełne wiośnianych obietnic sfery, więc z całym zapałem wyobraźni przyjął wielkie obietnice i rzucił się naprzód.

„Prócz Mickiewicza, opowiada dalej Witwicki, dwóch jeszcze innych emigrantów w Paryżu zamieszkałych Izydor Sobański i Antoni Gorecki do których się podobnież Towiański zgłosił, tę jakoby boską jego missyę uznało. We trzech tedy to jest Mickiewicz, Sobański i Gorecki a między niemi najszczególniej Mickiewicz zaczęli nagle głosić niesłychane rzeczy, niesłychane pomyślności, niesłychane łaski Boże, że emigracya już skończona, że ojczyzna już jest, że wszystkie w niej partye ustały, że słowem Bóg ostatecznie się już nad Polską zlitował, niedolę jej zamknął i z tą wielką nowiną przysłał swojego męża, swojego posła, swojego proroka, Towiańskiego, który prócz tego oznajmia odrodzenie się, udoskonalenie i uszczęśliwienie całej ludzkości, nową dla świata Erę! — przytóm namawiali (lubo do tego nie wszyscy trzej byli z sobą zgodni) aby iść do spowiedzi, uczęszczać do kościoła i t. d.

Mickiewicz dziwnie był wtedy rozpromieniony, dziwnie pogodny a natchnienia pełen. Rozmawiał serdecznie używając najświetniejszych porównań, najdobrańszych, najjędrniejszych wyrażeń. I w tej pierwszej chwili nieprzynaglał aby uznać posłannictwo Towiańskiego, raczej objawiał zaufanie że wszyscy poczciwi ludzie pójdą za prorokiem, a kościół przyzwolenia tudzież zatwierdzenia nieodmówi. Napisał zaraz do Bohdana Zaleskiego mieszkającego na prowincyi śliczny wiersz „Słowiczku mój" w którym znajduje się owa zwrotka:

Bo wyszedł głos i padł już los
I tajne brzemie lat
Wydało płód i stał się cud
I rozraduje świat.

*) W pierwszym tomie pisma poznańskiego *Rok* (1844) znajduje się wzmianka że ks. arcybiskup Dunin przyjmował dobrze Towiańskiego póki okazywał on uczucia religijne i wielką skruchę: „skoro jednak we wykładzie swej religijności posunął się do „kosmogonicznych rozbiorów, postrzegł arcybiskup że ich zdania różnią się jak niebo od „ziemi a nieznając się na nowych religijno-socyalnych naukach, uznał mistrza za człowieka obłąkanego rozumu i całkiem się od niego odsunął."

„Można sobie wystawić, pisze Witwicki, jakto po całym polskim Paryżu gruchnęło, tak się listami rozbiegło wnet po prowincyi, i jakie w całej naszej sieroćej rodzinie sprawiło wstrząśnienie. Powaga Mickiewicza, wówczas jeszcze nienaruszona, i ta okoliczność iż znano go za wiernego katolika, broniła na razie całą tę nadzwyczajność równie od śmieszności jak od pozorów jakiegoś sektarstwa. Jedni przypuszczali że istotnie zaszło coś cudownego i szczęśliwego dla Polski, drudzy trudniejsi uwierzeniu rzeczom nadprzyrodzonym, wcale sobie sprawy zdać z tego nie umieli, inni wreszcie rozumieli że to jakaś robota wprost polityczna, której dawano płaszczyk religijny i cudotwórczy.“

Pod koniec września rozesłano emigrantom polskim w Paryżu następujące wezwanie:

Uprasza się łaskawych braci o uczestnictwo w nabożeństwie odbyć się mającem w kościele arcy-katedralnym paryzkim na dniu 27 września o godzinie ósmej i pół zrana w intencyi przyjęcia i podziękowania za łaski zlane przez Pana.

25 września (1841 r.) **Adam Mickiewicz.**

Zebrało się osób niemało; wszyscy z zadziwieniem uważali że wzniesiony został osobny ołtarz w przecięciu krzyża kościelnego i że gdy wyszła msza grano na organach *Veni Creator* (później się pokazało że nadużyto dobrej wiary kanoników kościoła Notre Dame). Towiański i Mickiewicz przystępowali do komunii. Wtedy po raz pierwszy ujrzano Towiańskiego, którego osoba niezrobiła pomyślnego wrażenia. Po mszy Towiański wezwał przytomnych aby się udali za nim w róg kościoła blisko drzwi głównych i tam niegłośno przemówił. Większa część odeszła niesądząc aby takie szepty w kościele były rzeczą przyzwoitą. Ci co zostali usłyszeli mniej więcej następujące wyrazy:

Kochani bracia pozwólcie przemówić do was w tej świątnicy, gdyż gdzieindziej niewolno byłoby mi tego uczynić i udzielić wam po komunii świętej słów pociechy i radości... Przychodzę tu do was żeby się z wami zbliżyć... Nie przynoszę wam ani mądrości ludzkiej ani nauki, tych więcej odemnie posiadacie. Przychodzę wywiązać się z polecenia otrzymanego. Oddawna serce moje goraco pragnęło oświadczyć wam iż wybiła godzina miłosierdzia pańskiego, lecz mi nie było jeszcze pozwolono; teraz zaledwie nadeszła owa chwila i rozkazano mi *z wyżej* objawić wam iż wstąpiliśmy w nową epokę, w *epokę łaski...* Niechaj was kochani bracia to wyrażenie *z wyżej* nie zadziwia — albowiem wszystko i zawsze na świecie odbywa się tym trybem: że gdy złość ludzka dojdzie do ostatniego kresu, tak że już tego dłużej najmędrsza Opatrzność ścierpieć niemoże, przedsiębierze natenczas ku temu zbawienne i zaradcze środki i wszystko wprzód musi być osnowane i wykończone, w sądzie najwyższej mądrości w górze, nim zejdzie w krainy ducha w skarby realnego i praktycznego życia na ziemi... Weźcie przed oczy całe dzieje ludzkości, stary i nowy Testament, wszędzie i zawsze to samo znajdziecie. — To samo i dzisiaj odbyć się ma w naszej społeczności, z tą tylko różnicą, że co dawniej odbywało się długą koleją czasu i w zawiłych rewolucyach, to teraz nagle i rychło się dokona. A dzień dzisiejszy w którym tu was wezwano jest dniem wielkim i znaczącym w całem rozwijaniu się tego ogromnego dzieła w którem naród nasz tak mocno przez nas ukochany, znajdzie dla siebie byt niepodległy i szczęśliwy. — Przychodzę więc uwiadomić was że wkrótce wszystkie nasze cierpienia ustaną, wszystkie cierpienia ludzkości z przemocy i siły materyalnej pochodzące przeminą: Ewangelia obejmie w całej rozciągłości swe panowanie, zajaśnieje nie w słowach i formach ale w sercach wszystkich.... Ludy wolnością pocieszone zostaną. Przychodzę wzywać was do uczestnictwa w tem wielkiem dziele, was pierwszych w niem urzędników; dają wam niezaprzeczone do tego prawa wasze cierpienia, trudy i poświęcenia się.... Tak jest, wkrótce to wszystko na własne oczy ujrzymy; przeznaczone to naszej generacyi. W naszej generacyi powołane przez Opatrzność osoby zajmą swoje stanowiska i wszystko co im poruczone rozwiną i uskutecznią. Owoż co wam mia-

łem powiedzieć. Lecz że materya ta wielce jest obszerna, dzisiejsze zebranie uważajmy tylko jako rozpoczęcie kwestyi: w następnych jeśli jak dzisiaj łaskawą obecnością ucieszyć mnie raczycie, szczegółowiej wszystko zgłębimy. Ofiaruję wam kochani bracia skromne usługi moje, doświadczenie całego życia mojego i wszystko cokolwiek użytecznego za mojem pośrednictwem zrobić się może. Nieszukajcie jednak we mnie nauk i talentów, które sami posiadacie. Nie wiem dla czego przez największe miłosierdzie Boskie powołany zostałem do missyi, którą zaczynam spełniać udając się do was. Z powołania mojego nigdy nie przekroczę w żadne inne przewodnictwo, ale na właściwem mojem stanowisku, w poświęceniu się, trudach i pracy dla was nie ustanę.... Mam za najświętszy obowiązek oświadczyć iż w całem tem dziele ani na chwilę myśleć o sobie nie będę, bo mi to wzbronione i że żadnej choćby najmniejszej korzyści osobistej nie otrzymam — a jeśliby kto z was w postępowaniu mojem, czy z wami publicznie, czy gdzie na stronie, znalazł co nieczystego i przeciwnego temu co zapowiadam, wzywam każdego aby pasmo grzesznych dni moich natychmiast przeciął. Na tem kończę dzisiejsze moje przemówienie i tylko dodam że dla łatwiejszego rozpoznania ważnego przedmiotu, będziecie mieli kochani bracia, pismo przezemnie ułożone i ogłoszone drukiem. Teraz zaś powołując was do wielkiego uczestnictwa mogę uroczyście zapewnić, *że już dzieło Pańskie rozpoczęte.*

Pisma zapowiedzianego przez siebie ostrożny nowator nigdy nie ogłosił. I oto co w tej mierze zaszło:

Towiański (słowa są Witwickiego) chciał ogłosić jakieś pismo przez któreby się lepiej dał poznać i wytłómaczył o co chodzi. Jakoż ułożył rękopism i pokazał swoim trzem uczniom, oświadczając że tak kazał napisać Pan Bóg; ale gdy trochę poczekawszy przyniósł im drugą całkiem inną redakcyę mówiąc znów że tak kazał napisać Pan Bóg, Gorecki zaraz się spostrzegł i oświadczył że Pan Bóg nie potrzebuje się poprawiać, gdyż od razu potrafi bez myłki i jak trzeba podyktować, i nie czekając dłużej Towiańskiego odstąpił, owszem począł zaraz rozpowiadać że to wszystko komedya albo waryacya, nic więcej. Przydajmy że pismo które Pan Bóg tak po dwakroć kazał do druku układać, zostało gdzieś dotychczas w ukryciu i nie było wcale ogłoszone. Wkrótce potem acz nie w tak głośny sposób i nie tak od razu odstał od mistrza Sobański. Z trzech tedy pozostał sam Mickiewicz.

Czytamy nieco dalej w broszurze Witwickiego:

Trzeba wiedzieć że Mickiewicz który przed przybyciem Towiańskiego żył szczególnie w towarzystwie katolików i w ich gronie liczył najbliższych, najściślejszych przyjaciół, teraz żadnego z nich nie widział już przy sobie; ani jeden mniemania jego o tym nowym pośle Bożym nie podzielał. Natomiast szukał nowych związków, był w tem niezmiernie czynny. Wszędzie mówił z zapałem o Towiańskim. Zapowiadał z natchnienia jego że idzie mąż przeznaczenia, który narody uciśnione, a naprzód Polaków i Żydów, wydźwignie z toni, że nastąpi to tak prędko iż jeszcze starcy nasi, między innymi jenerał Kniaziewicz, ojczyzny wolnej doczekają, że na całym świecie będzie odtąd sprawą owego męża panowała sprawiedliwość.

W tych czasach pokazał się w Paryżu główny agent Towiańskiego, szwagier jego, pan doktor Gutt. Ten żarliwością swoją dodał Mickiewiczowi najwięcej otuchy.

Przybyli także do Paryża malarz Wańkowicz, który wkrótce umarł, i panna Deibel.

Mickiewicz z rozpoczęciem roku szkolnego w Collège de France otworzył znowu swój kurs literatury słowiańskiej i choć zrazu dosyć był oględny, można było widzieć iż wyłączna myśl, wyłączne zajęcie nad nim panują.

Szerzono na nowo uroczą wieść, mówi dalej Witwicki, że niezawodnie nadszedł czas wskrzeszenia Polski, przydając zarazem że kto się prędzej na jej posługę do Towiańskiego zgłosi, ten świetniej zostanie użyty. Wyborowy przyszłego zbawcy ludów hufiec miał być w liczbie tylko *czterdziestu czterech*, trzeba więc było z zapisywaniem się spieszyć.... Zapisywano się u Mickiewicza. Tam też co niedziela zaczęły się kon-

ferencye nowego mistrza, na które przychodził prawie kto chciał. Co i jak Towiański na tych konferencyach mawiał, najlepsze o tem można sobie zrobić wyobrażenie przeczytawszy *Biesiadę* (ogłoszoną później): o kolumnach duchów, o podnoszeniu ducha, o Słowiańszczyznie, o Napoleonie, o Żydach, o przechodzeniu dusz, że idzie mąż przeznaczenia, że zbliżyły się wypadki co postać świata przemienią i zaszczepią wszędzie sprawiedliwość, o tonie i giestach przyszłych wodzów i kapłanów i t. d., mięszając wszystko i mówiąc zawsze z zapałem równie niedorzeczności, jak niektóre rzeczy wzniosłe i piękne. Przeciw kościołowi nie występował otwarcie, mienił się zawsze katolikiem, oświadczając nawet że się uda wkrótce do Rzymu po błogosławieństwo Ojca św. dla całej swojej roboty.

W Grudniu uczynił Towiański nową manifestacyę. Wydrukował i rozesłał emigratom doniesienie że w kościele św. Seweryna w Paryżu zawiesił obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej (była to kopia malowana przez Wańkowicza). Pismo to podajemy w całości:

„Czas jawnem i pojętem każdemu uczyni, co Pan dotąd w zakryciu trzyma.

Dziś mowa moja dla tych jest, których stęskniona dusza nad powłokę zmysłów wybiegając, przeczuwa miłosierdzie Pańskie w niezwyczajnej hojności za dni naszych zlać się mające: a w podaniu jednego procha nic obcego dla siebie nie znajdując, wierzy nie prochowi ale głębszemu uczuciu własnemu.

O bracia tęskniący i czujący! Pan nasz wszechmocny otwiera źródło łaski dla sprawy świętej. Korzmy się przed niezgłębionemi sądami Pańskiemi, i z kwapieniem się czerpajmy z świętego zdroju bośmy więcej od wielu w potrzebie.

Przenajświętsza Królowa Korony Polskiej, podobała sobie w starożytnej opuszczonej kaplicy, w stronie najmniej okazałej Paryża — i tam, w cudownym obrazie wileńskim ostrobramskim ku ratunkowi ludu swojego pospiesza.

Tam, o bracia! biegnijmy, i przed Panią naszą składajmy serca nasze, iskrę wiary i miłości naszej ukazujmy, którąśmy przy pomocy Pańskiej dochowali wśród długiej i burzliwej nocy naszej. Tam pod najświętszą opieką zapełniajmy odkryte niedostatki nasze, uczucia więzione wylewajmy, Panu i bratu dług miłości naszej opłacajmy, a spełniając ten przegląd Pański, sposóbmy się do wielkiej godziny którą miłosierny Pan przeznaczył na odkrycie ogromu myśli swojej dla człowieka: a gdzie my nasze powinności i nasze przeznaczenie znajdziemy.

A nim ta godzina wybije, potrzeba aby przed Panem w całej gotowości stanął zastęp Pański jednym ogniem ożywiony, jednym ogniem zlany, który Pan łaską swoją zasili i postawi go na wielkie dzieła w sprawie swojej.

Wy tęskniący i czujący męczennicy wolności! cierpiący dziś na ziemi i pod ziemią, których Pan więcej umartwił, aby więcej do siebie przybliżył, prędzej powołał, czynniej zatrudnił, wy u Pana znaleźliście pierwsze prawo do tego wielkiego zaszczytu. Niech to jawnem wam będzie! — Święte zjednoczenie wasze stanie się posadą kolosu który prawica wszechmocna podnosić już zaczyna. Niezwyczajne drogi wasze przygotowały wam to niezwyczajne przeznaczenie.

O duszo słowiańska! w prostocie twojej masz ty organ rozumienia głosu Pańskiego. Cała ziemia i wieki świadectwo to niosą tobie. I zasługa powolności twej dla Pana niezadługo uweseli ciebie.

Słowo to pociechy, sługa wasz, w radości ducha składam wam.

Andrzej Towiański.

Roku 1841 miesiąca grudnia 8 dnia, Paryż.

Co się wtenczas działo w emigracyi trudno opowiedzieć. Poruszenie było ogólne, a im mniej panowało ścisłych i prostych pojęć, im bardziej brakowało reguły we wszystkiem, tem łacniej szerzył się błąd, wpływem i usilnością osobistą wielkiego poety polskiego zalecony. Z kolei przystali do mistrza Karol Różycki, Seweryn Goszczyński, Leonard Rettel, Ludwik Nabielak, Juljusz Słowacki i tylu innych ludzi uczciwych, zdolnych,

znanych powszechnie. Między Litwinami zwłaszcza znajdował Towiański licznych zwolenników. Boleśnie było patrzeć na ten obłęd a trudno przychodziło z najdawniejszymi przyjaciołmi się porozumieć. Rwały się co chwila najwypróbowańsze stosunki *).

Przyszedł 1szy maja. Mickiewicz jako professor kollegium francuzkiego udał się wraz z całym składem professorów do zamku Tuileries aby imienin królowi powinszować. Towiański pojechał z nim do zamku i dopiero w pokojach zatrzymany został. Zwolennicy jego z najdrobniejszych okoliczności wielkie wyprowadzajacy wnioski i ten fakt za ogromną rzecz podawać zaczęli.

We dwa dni później odbywało się w towarzystwie literackiem polskiem pod przewodnictwem księcia Adama Czartoryskiego posiedzenie z powodu rocznicy zaprowadzenia konstytucyi 3go maja. Mickiewicz, któremu właśnie tego poranku syn się był narodził, przyszedł tam i przemówił, a było to pierwsze jego jawne w charakterze zwolennika nowej nauki wystąpienie. Przytoczymy nieco ze słów poety:

Nie jest naszem głównem powołaniem dawać krajowi rady i nauki; nie po to nas

---

*) Udzielono nam dwóch ważnych listów Adama Mickiewicza które tu podajemy:

LIST I.

Mój Generale!

Ksiądz A. J. był w tych dniach u mnie i czytał mi listy któreś pisał do niego i gdzie jest wyraźnie do mnie jemu dane polecenie. W tem poleceniu widzę dowód Twojej szczególnej ku mnie życzliwości. —

Moja wiara w słowa Andrzeja jest skutkiem całego mojego życia, wszystkich moich usposobień i prac duchownych. Ktoby czytał pisma moje, przekonałby się o tem. Nie wspomnę o drobnych w młodości rzuconych w świat pieśniach (Romantyczność, Oda do młodości) — późniejsze dzieła, a mianowicie księgi Pielgrzymstwa i Dziadów część IV. świadczą żem to co się dzieje przeczuwał. Wszyscy którzy mię znają wiedzą że nigdy o swoich poezyach nie mówię i siebie nie cytuję, ale w rzeczy tak ważnej, muszę na stronę usunąć wszelkie względy taktyki światowej. Wiem że o podobnych rzeczach umiesz myśleć, znasz ich ważność, więc ci powiem, że publicznie i wyraźnie Andrzeja tu emigrantom przepowiadałem. W roku przeszłym kilkudziesiąt Polaków dawało mi ucztę, czułem się w wielkiem podniesieniu ducha i powiedziałem im: „że wszyscy są na złych drogach, że ich rozumowania zabiegi nigdzie nie doprowadzą, że jeźli Bóg zlituje się nad nami to przyszle człowieka który będzie dla nas *prawem żywem*, którego słowa, czyny i *gesta* będą artykułami.“ — Nie pamiętam słów poezyi, a ta była ich treść, zaklinałem żeby ją pamiętali! — Wielu już zapomniało. Z. Stefan (którego widziałeś generale) kiedy przyszedł nazajutrz do mnie, powiedziałem ze smutkiem głębokim, że gdyby mię wówczas nieprzerwano, wielkąbym rzecz oznajmił, ale już niebyłem nazajutrz w stanie podnieść się do tej wysokości. Przerwano mnie wówczas, jedni protestowali w imie rozumu, drudzy myśleli że mówiłem o księciu C., kiedy wołałem że tylko z takiego *męża przeznaczenia mogą wyjść kapłani, królowie i hetmani.* Około owego czasu w miesiącu grudniu (dnia niepamiętam) kiedy oglądałem przygotowania do exekwii Napoleona, miałem w biały dzień widzenie; widziałem człowieka z głębi kraju jadącego wózkiem jednokonnym, w biedzie po błocie i mgle, i uczułem że *ten* człowiek wiezie wielkość! wielkie rzeczy. Nie brałem tego za widzenie prorockie, ale za nadzwyczaj żywy obraz poetycki, chciałem go opisać, ale postrzegłem niepodobieństwo do prawdy, dałem pokój. Po poznaniu się z Andrzejem nie prędko dowiedziałem się o szczegółach jego podróży i uznałem prawdę widzenia. Nie będę ci więcej świadectw i dowodów przywodził, wiele jest osobistych, i drugim ludziom trudnych do wierzenia. Widzisz że mię Andrzej nie łudził

kraj posłał, nie tego od nas potrzebuje. Długoż będziemy pisząc i radząc czekali aż pomrzemy wszyscy. Tylu już tu żegnaliśmy mowami naszemi, a mowy te były tak żałobne, tak czarne, jak gdybyśmy odprowadzali ojczyznę i z nią sami szli do grobu. Dosyć zamykać się w przeszłości, stawić twierdze w piersiach swoich; nadeszły inne czasy, trzeba wszystko zdjąć z siebie, rozkryć, nagą pokazać duszę i w niej wszystko znaleźć: bo wiedzcie że już nic nie macie: imię, zaszczyty, dostojeństwa, zdarte z was dawno i daleko precz odrzucone. Nie pytajmy co się dzieje w kraju. Niech każdy wstawszy rano, kiedy po niebie i po ziemi patrzy ze smutkiem, wzniesie swojego ducha i przysłucha się własnemu uczuciu, a wtenczas niebo i ziemia mu odpowie, jaki tam ucisk, jaka tęsknota i boleść. Nieprzyjaciel rozdarł pierś narodu, włożył w nią palce, całą garścią wziął za każde polskie serce i patrzy ci w oczy, a byle dostrzegł najmniejszą myśl, najmniejsze wzruszenie podejrzane, ściśnie dłoń i zdusi życie.

---

historyami o swojej osobie, i że dla mnie obojętną jest rzeczą czy on sam widzi duchy czy kto za niego. O to nawet nigdy go niepytałem. A jeszcze obojętniejsze są różne krążące o nim wieści, coraz inne, jedne drugim przciwne, a zawsze im ludzie równie wierzą! Widzisz także że uzdrowienie mojej żony nie było powodem mojej wiary. Jeszcze żona moja była w domu chorych a już na słowo Andrzeja (który jej niewidział był) ogłosiłem krewnym że będzie zdrową. Wziąłem ją wbrew zdaniu lekarzy, niewzruszony ich zaklęciami; bo zaręczali że ją trzeba będzie zaraz z użyciem gwałtu napowrót zamknąć. Wziąłem żonę w zupełnem pomieszaniu w kanikułę, w gorąco i w czasie burzy. Tegoż dnia odzyskała przytomność. Dotąd jest zdrowa i coraz pewniejsza zdrowia na przyszłość. Uzdrowieniu mojej żony towarzyszyły *okoliczności cudowne.* Opisywać je byłoby długo. Bogu wiadomo że prawdę piszę — wracam dziś z rekollekcyi którą odbyłem u ks. ks. Jezuitów i po spowiedzi i po przyjęciu P. N. Sakramentn to piszę.

Weźmij ten list za dowód głębokiej i szczerej mojej dla ciebie życzliwości

Twój sługa

Rue d'Amsterdam 1. *Adam Mickiewicz.*

P. S. Lękasz się Generale (ile przypominam) żebym nie poszedł drogami Lamenego. Różnego byliśmy ducha i usposobienia. Ks. Lamennais fundował wszystko na rozprawianiu, na polemice, zabiegach, etc.; był to suchy racyonalny teolog. Wiarę cudami, krwią i Zmartwychwstaniem Zbawiciela ugruntowaną, chciał on dziennikami, broszurami i zakładaniem towarzystw politycznych dobudowywać. Nigdy nie podzielałem jego zdań i kiedy był najwziętszy unikałem z nim bliższych stosunków.

Wielka Środa 23 marca.

Ks. J. bardzo długo rozwodził się nad niebezpieczeństwem lekkomyślności, jeźli dobrze jego wyraz przypominam, dodawał że nikt z poważniejszych Andrzejowi nie wierzy. — Chociaż mnie niema za poważnego człowieka, to jednak pewna żem nigdy niedał się wciągnąć w żadne partye, w żadne roboty emigracyi które teraz J. uważa za błahe a do których mnie gwałtem nieraz ciągnął! Mam może prawo niebyć oskarżonym o lekkomyślność! Ks. A. J. również długą mową tłomaczył mi szkodliwość magnetyzmu zwierzęcego. Przypominałem ks. A. J. że byłem zawsze magnetyzmowi przeciwny i nawet widzieć doświadczeń nie chciałem. To przekonanie jeszcze z Wilna wywiozłem. Odciągałem wszystkich moich znajomych od magnetyzowań, od panny Lenormand i wszystkich podobnych bałamuctw.

LIST II.

7 kwietnia 1842.
Rue d'Amsterdam 1.

Mój Generale!

Dziś odbieram list Twój. Kiedym pisał miałem tylko na celu dać objaśnienie o sobie, nie brałem na siebie obrony Andrzeja, niespodziewałem się nowych zarzutów; zbijać je nie moja rzecz. Już ich tyle słyszałem! Od czasu zjawienia się Andrzeja, sypały się wieści przeciwko niemu a wszystkie zastawiane Twojem imieniem. Mówiono że Ciebie

Rozprawialiśmy wiele o historyi, niekiedy mieliśmy przeczucie. Nie nazywajcie mnie krytykiem, ale wieszczem; przyznaję się do tego charakteru, gdyż dzisiaj byłoby dla mnie zaniechaniem obowiązków, byłoby zbrodnią odrzucać go przez jakąś skromność, przez jakiekolwiek względy. Ale któż z nas nie jest wieszczem? Każdy kto słowem, piórem, czynem, służył świętej sprawie, był wieszczem, był urzędnikiem w powołaniu narodowem, miał przeczucie tego co się stać powinno. Zaprawdę powiadam wam, iż zbliżyły się czasy. I oto w tej chwili składam — spełniam część mojego urzędu. Staję tu na świadectwo między wami, że przyszło wielkie miłosierdzie Boże; przyszedł czas zmartwychwstania ojczyzny. Te słowa nie odstąpią was choćbyście je odpychali, będą zawsze świadczyły że było wam powiedziane, nigdy ich nie zdołacie zapomnieć. Przysięgam wam bracia, na śmiertelnem łożu przypomną się wam i nie dadzą pokoju.

Powtórzę wam z apostołem mówiącym do Żydów: czekaliście Messyasza, a Messyasz był między wami. Powiem jak w ewangelii o niewiastach galilejskich, co przyszły szukać Chrystusa w grobie: kogo szukacie? Chrystus powstał. Wstała z martwych ojczyzna wasza i jest pośród was.

Chcecie ją widzieć? Nie przyjdzie ona do was zamkniętych u siebie; nie wlezie wam przeze drzwi, nie napłynie rurami jak powódź prawdy wezbranej do wysokości okien waszych. Trzeba się podnieść duchem aż do niej.

---

chciał pieniędzmi dla Rossyi kupić, że Ciebie z żoną rozwodził i t. d. — żeś go wykrył i za drzwi wypchnął jak oszusta. Słuchałem obojętnie wśród ludzi obojętnych i Twój list czytałbym obojętnie gdybyś był dla mnie obojętny, ale tak nie jest, i zasmuciłem się głęboko: bo głęboki mój dla Ciebie szacunek! Cóż mam odpowiedzieć. Twoja osoba moralna stała się dla mnie nierozwikłaną zagadką! Bo jeźli rzeczywiście wszystkie pytania tyczące się naszej przyszłości odsyłasz tylko do spowiednika, pocóż buntowałeś się przeciw Moskwie! jaki spowiednik, na mocy jakiego kanonu rozgrzeszył Cię na wodza i na tułacza? Znasz osobiście ks. J. i niewiem czyś od niego co skorzystał; znasz Andrzeja od którego powiadasz żeś wiele skorzystał i ks. J. robisz sędzią Andrzeja! jak niegdyś sejm nasz zrobił deputatów i tegoż J. sędzią twoich planów wojennych. Więc kto ma urząd ma już ducha urzędu; jest to legalnie zapewne. Ale Ty generale coś z półkownika prosto wziął buławę, wiesz że teraz szlify i sukienka nie są ostateczną rękojmią, nie z winy instytucyi kościoła i wojska, ale z winy szlif i sukienek. Wielu pseudokatolików woła kościół! kościół! w nadziei że kościół zrobi za nich wszystko, nawet pracę wewnętrzną, której Bóg od nich wymaga. Jak gdyby kościół i jego głowa mogły być silne kiedy my członki będziem gnuśnieć i obumierać! Toż mamy czekać póki Ojciec św. nas powoła do marszu! Bo wątpię żebyś odpowiedział językiem teraźniejszych faryzeuszów że religia swoją drogą, a polityka swoją drogą. Toż i Mikołaj gada w katechizmie nowym: „dziatki módlcie się, spowiadajcie się, ale mnie służcie,“ a dziatki ze spowiedzi, z rozmowy z Bogiem i tyle się nie dowiadują że diabłu służą. Walczą z Andrzejem za Chrystusa! Nikt Chrystusa więcej nie kocha jak ten co ma najwięcej jego ducha. Wielu katolików jest podobnych do legitymistów francuzkich dziwnie rozprawiających o prawowitości Henryka)! Książki za nim drukują, gazety piszą, na pojedynek stają za to dogma (za swoje opinje, za *siebie*), ale w dniach lipcowych ani potem za Henrykiem nie stanęli! Niech on w Kirchbergu siedzi ze swem bóstwem a my będziem dyskutować. Republikanie choć nie wiedzą co jest republika i definicyi nie znają, głowy za nie łożą! Dawno Chrystus mówił że synowie ziemi mają większy rozum często niż synowie światłości, a teraz przyszło do tego że synowie ziemi mają więcej ducha od tych co się mianują synami światłości. Ks. J. powiadał mi że Andrzej wzywał generała na naczelnika, i winszuje ks. J. żeś odpędził tę pokusę. Powinienby naprzód winszować generałowi Chł. I on niegdyś stał między dwoma duchami. Czyż to pokora przemawiała z Lubeckiego i jego przyjaciół! Ale z Lubeckiego systematem można było pogodzić dawne nałogi francuzkie, pstrykania się i dąsania się, a razem opinią człowieka rozsądnego podług świata, i wyjść nareszcie jakimś sposobem łatwiejszym z położenia. A duch ludu i młodzieży jękiem niewymownym krzyczał prowadź nas na bój! i toż był duch dumy! Oskarżono Ciebie generale że wtenczas kiedy krzyżowano nasz naród, za-

Nie szukajcie jej ani w niebie, ani na ziemi, ludzie rady i ludzie czynu, zapytajcie was samych gdzie jest, zejdźcie do głębi duszy waszej, natężcie ducha wewnętrzną pracą, a ujrzycie ją, okaże się wam zstępująca biała i czysta jak gołębica, błoga zwiastunka przyszłych losów waszych.

Odzywam się do was, bo wszyscy jesteście wieszczami, wszyscy powinniście byli to przeczuć........

Do wieszczów należy przodkować braciom, wskazywać narodowi drogę; ale dziś nie dość na tem, trzeba przeczucie w czyn zamienić, tak wyrobić swego ducha, żeby jego natchnienie było czynem. Odtąd ujrzycie mnie zawsze tam, gdzie was prowadzić będę pierś własną nastawiając. Przyszedł czas że natchnienie musi być czynem, a czyn natchnieniem, bo w dziele Bożem jak w piorunie uderzenie jest jedno, między błyskawicą a ciosem niemasz rozdziału.

W kilka tygodni później wydarzyła się owa niespodziana i tak przerażająca śmierć księcia Orleanu. Że zwolennicy nowej nauki utrzymywali

---

miast ratować go pytałeś naprzód o radę dyplomatów, politycznych teologów. Ja tego oskarżenia w serce nie wpuściłem nigdy, teraz widzę z bolem że kiedy nasz naród z grobu rusza się, bo duch wyższy przychodzi kamień grobowy odwalać, Ty pytasz tego ducha czy ma patent na mechanika i pozwolenie urzędowe odwiedzania cmentarza. Weź po chrześciańsku to co piszę. Bóg widzi że nikt Ciebie generale wyżej nie stawi jak stoisz przed myślą moją. Interessu niemam radzić ani odradzać. Sprawie która się tu toczy, wątpię czybyś z tak daleka pomógł albo czybyś mógł przeszkodzić! Piszę bo czuję w tej chwili, że kto przeciwko tej sprawie stanie większą weźmie odpowiedzialność, cięższą odpowiedzialność niżli ciężar cały ziemi polskiej. Jeżlim w tym liście przekroczył w czem formy światowe, w duchu ich nie przekroczyłem, abyś temu tak wierzył jak to jest pewno że moje życie oddałbym za Ciebie w tej chwili.

Twój daj Boże przyszły żołnierz

Adam Mickiewicz.

P. S. Görresa czytałem i wiele dzieł podobnych. Nic w nich nie znalazłem oprócz pięknych historycznych traktatów. Jest-to jeografia i historya krain, w których Görres nigdy sam niebył, które zna z książek tylko. Warta uwagi jego na pierwszej karcie uwaga że *mistyka znaczyła niedawno to samo co ciemnota, barbarzyńska filozofia, mystica id est barbare etc. etc.* Ludzie ratują się nazwiskiem, teraz również można zbyć każdego nazwawszy go mystykiem.

Kiedy Chłopickiemu dawano dyktaturę wymagano od niego wielkiego aktu pokory. Bo naprzód musiał gen. Chł. przyznać się w sobie że studenci lepiej znali ducha narodu niż on starzec doświadczony; 2. Musiał przyznać się że żołnierze prości lepiej znali siły narodu, słabość Rossyi, niż on jenerał dawny. Pokazywała mu się za tą dyktaturą siermięga Kościuszki, kossyniery a może Maciejowice. Zastraszony udał się do Lubecskiego i niektórych pań, to jest do swoich zwyczajnych spowiedników i spowiedniczek politycznych. Jeden z tych spowiedników mnie opowiadał tajnie jego sumnienia politycznego. Co gorsza za dyktaturą *niepewność* bo przyszłość zawsze niepewna, i każdy jej dzień trzeba wypracować, to straszne jutro o którem Ewangelia zakazuje myślić. A za Lubeckim przeszłość biorąca barwę przyszłości bezpiecznej, istotne złudzenie szatana, bo na nią nie trzeba było pracować, tylko targować się i handlować tem co drudzy zapracowali w nocy belwederskiej i w tylu nocach bezsennych konspiratorów.

Spowiednikowi mojemu wiele rzeczy o Andrzeju mówiłem. Ten mąż czysty, uznał że uzdrowienie żony mojej jest dziełem dobrego ducha. Nauk Andrzeja roztrząsać nie chciał póki niebędą przez niego własnemi słowy opowiędziane, zresztą dodał: niema to związku z grzechami twemi, do grzechu cię nie przywiodły. Uważasz generale że bliżsi Andrzeja wmawiają mu misyą. Najtrudniej bliższym uwierzyć. Il n'ya pas de grand homme pour son valet de chambre. Chrystus tylko mógł powiedzieć bliższym *pokażcie grzech na mnie.* Kiedy generale żona Twoja i dzieci i słudzy uwierzą że zbawisz Polskę Ty sam, a wiara będzie dla mnie wielkiej wagi.

iż mistrz ich zapowiedział ten wypadek i dość głośno się z tem chwalili, policya kazała Towiańskiemu wyjechać. Musiał tedy opuścić Paryż, zaś jego stronnicy pospieszyli złożyć ministrowi spraw wewnętrznych następujące oświadczenie:

Panie ministrze!

My niżej podpisani dowiedzieliśmy się, iż Andrzej Towiański wygnany został z granic Francyi za rozkazem rządu. Powody tego rozkazu nie są nam znane i nie do nas należy oceniać je. Ale wiemy jak zawzięcie złość ścigała Andrzeja Towiańskiego w czasie pobytu jego między nami: wiemy że nikt ze strony władzy nie przyszedł zapytać go o przyczynę napaści których doznawał; lękamy się aby potwarz nie podchwyciła dobrej wiary rządu, dla tego winniśmy tobie, panie ministrze, winniśmy nam samym oddać walne świadectwo prawdzie, ręcząc wszyscy razem i każdy z osobna za czystość zamiarów i postępków człowieka którego jesteśmy przyjaciołmi i uczniami.

Andrzej Towiański znany w kraju swoim jako prawy i cnotliwy obywatel, przez długi czas sędzia sądu głównego litewskiego, otoczony szacunkiem współrodaków i szanowany nawet przez władze rossyjskie, opuścił przed dwoma laty ziemię ojczystą, rzucił znaczny majątek który musiał być na skarb zabrany, rozstał się z pięciorgiem dzieci które odjazdem swoim na niebezpieczeństwo naraził, przybył do Francyi przynosząc nam słowo zbawienia.

Nie tu jest miejsce, panie ministrze, opowiadać ile dobra zdziałało między nami to słowo; godziło nas z Bogiem, z samymi sobą i z trudnemi obowiązkami naszemi; utwierdzało w nas uczucia chrześciańskie i polskie, uzdrawiało choroby ciała i duszy, odrodziło nas. Uznaliśmy w niem słowo prawdy i żywota, uznaliśmy w Andrzeju Towiańskim jednego z tych mężów których Opatrzność zsyła narodom w wielkich epokach miłosierdzia swojego.

Przyrzekliśmy uroczyście przechować słowo to w duszach naszych. Bolejem że odłączony od nas jest ten, który je zasiał i miał moc puszczać je w owoce. Oddalenie jego każdy z nas czuje jako cios najdolegliwszy w życiu, które Opatrzność już potylekroć i tak mocno dotknęła.

Paryż, dnia 7 sierpnia 1842.

(Tu następują podpisy 43 mężczyzn i 2 kobiet).

Towiański wyjechał do Belgii i listami się tylko ze swojemi zwolennikami znosił.

Przez ten cały pierwszy rok istnienia nowej sekty w Paryżu, duchowieństwo polskie i francuzkie mało było czynne. Arcybiskup paryzki ksiądz Sibour starał się o całej rzeczy powziąść wiadomość bliższą, jeno omylono pasterską czujność gdyż Mickiewicz udawszy się do niego zapewnił uroczyście iż Towiański i wszyscy jego uczniowie są wiernymi synami kościoła. Z księży polskich Zmartwychwstańcy kończyli dopiero nauki teologiczne w Rzymie. Jeden ks. Alexander Jełowicki wówczas ksiądz świecki świeżo wyświęcony, krzątał się ze zwykłą gorliwością swoją aby jakąś zaporę złemu postawić. Ksiądz Jełowicki wydostał od jenerała Skrzyneckiego pismo Towiańskiego p. t. *Biesiada*, rzecz umyślnie dla jenerała ułożoną i rozpowszechnił ją w autografowanych odbiciach.

Pismo *Biesiada* do dziś dnia najważniejszy publiczny dokument co do wyobrażeń Towiańskiego stanowi. Tam jedynie napotyka się jakaś całość pojęć przez sektę przyznanych, tam jedynie sformułowaną myśl nowej nauki ująć można.

Nie zamieszczamy tu *Biesiady* bo w dalszym ciągu gdy treść pracy

O. Semenenki podać nam przyjdzie, będziemy musieli przebiedz wszystkie jej ważniejsze ustępy. Powtarzamy tylko końcowe toasty.

I. TOAST.

Boże! racz przyjąć na Chwałę Twoją to pierwsze wydanie Najświętszej Sprawy Ducha w formie ziemskiej.

Za pomyślność, za święcenie się Imienia Twojego o Panie! za pomyślność najświętszej Sprawy Ludów, za pomyślność Ojczyzny naszej.

II. TOAST.

Miłosierdzie Pana, odpuszczenie i Pokój Tobie i rychłe z nami zjednoczenie o Duchu — Nam drogi Bohatyra — Bracie Towarzyszu i współdziałaczu w świętej Sprawie, Ty Mistrzu światły, znający bliżej wyroki Pana dla ziemi po dwudziestoletnich cierpieniach, z pozwolenia wyższego w tej chwili podzielający naszą radość, naszą Biesiadę w duchu, przyjm w tej chwili uroczyste zapewnienie nasze i ukój trawiące Ciebie o cienia drogi frasunki; że dołożym wszelkiego wysilenia aby stać się powolnymi na Twoje natchnienia, na Twój kierunek, jaki bliższy Boga, podług woli Boskiej zakreślać będziesz. Za radość, pokój i zbawienie ducha Twojego.

III. TOAST.

Za pomyślność, Błogosławieństwo i zdrowie miłego nam Brata co z łaski i przywileju Boskiego w krąg świętej służby wstępując, uweselił Ducha naszego, serce nasze rozradował. — Niech żyje..... niech idzie w pokoju i sile, prowadzony Wszechmocną prawicą po świętej drodze wielkiego przeznaczenia Swego.

Toast trzeci jest jak oczywista na cześć jenerała Skrzyneckiego.

Tymczasem księża Zmarwychwstańcy już zawiązani w zgromadzenie zakonne w Rzymie, zaczęli się bliżej robotami nowej sekty zajmować. W ciągu lata r. 1842 przybył do Paryża ks. Edward Duński, za nim pospieszył ks. Heronim Kajsiewicz. Przełożony zaś zgromadzenia ks. Piotr Semenenko który pojechał zrazu do Berlina i w Poznańskie, także niebawem ku Paryżowi się zwrócił.

W podróży swojej zatrzymał się ks. Semenenko w Monachium. Tam gdy sędziwemu Goerresowi ogłaszającemu wówczas *Mistykę*, szczegóły o nowej sekcie rozpowiedział, doświadczony ten a jenialny w sferze ducha pracownik, zawołał: „Wierzaj mi, to nic innego jeno Żydowszczyzna.“ Tym wyrazem oznaczał powinowactwo sekty Towiańskiego z kabałą żydowską.

Ks. Semenenko wstąpił do Bruxelli umyślnie aby się widzieć z Towiańskim i oto jak sam rzecz całą w przedmowie do dzieła *Towiański et sa doctrine* opowiada*):

---

*) W dzienniku paryzkim *La Voix de la Veritè* z roku 1849 (numera z 12, 20 i 28 lipca) umieścił ks. Bouix artykuł O. Semenenki p. t. *Le prophète Towiański — encore une secte à dèvoiler*. Znajdujemy tam następujące szczegóły o początkach Towiańszczyzny:

„Towiański człowiek świecki, żonaty, pochodzi z Litwy i należy do rodziny szlacheckiej. Był właścicielem jednej czy dwóch wiosek. Zwolennicy jego utrzymują że majątek ten uległ konfiskacie właśnie z powodu przedsiewziętego przezeń posłannictwa religijnego. Utrzymują jeszcze że przed opuszczeniem kraju wydał wszystko co miał na wystawienie u siebie kaplicy katolickiej.

Już wtenczas, jak słychać, dziwnych on sobie rzeczy pozwalał. Są co zaręczają że siadał w konfessyonale by słuchać spowiedzi.

W roku 1841 znajdowałem się w Rzymie gdzie tylko co byłem skończył nauki teologiczne w towarzystwie kilku rodaków zarazem braci w Chrystusie. Nawiedzeni słodkością miłosierdzia Bożego na wygnaniu, ubogaceni podwójną pociechą miłości Boga i miłości braterskiej, właśnie przysposabialiśmy się do przyjęcia święceń kapłańskich, gdy naraz przyjaciele z Paryża donieśli nam wielką nowinę: ukazał się, pisali oni, prorok i w imieniu Boga zapowiada Ojczyznie naszej przebaczenie, łaski nadzwyczajne i przyszłość tak szczęśliwą jak przeszłość nieszczęśliwą była. W doniesieniach tyle było dobrej wiary, tak poważne osoby zaręczały za rzeczy prawdziwość, wszystko miało do tyla święte i do tyla zgodne z nauką kościoła pozory że raczej się w nas zaufanie ni-

---

Przyjaciele Towiańskiego wynoszą jego nieposzlakowane życie w dawniejszych latach. Co się tyczy początków apostolstwa, opowiadają że Pan Bóg ścigał go jak niegdyś Jonasza aby mu posłannictwo nałożyć, czemu on z razu silnie się opierał.

Inaczej przeciwnicy. Ci zapewniają że sam z siebie szperał w rzeczach zakrytych a ciekawych, że się zajmował magnetyzmem i żonę na rozliczne próby wystawiał, że nawet wywoływał duchy.

Wedle stronników Towiańskiego, opuścił on kraj jedynie aby dopełnić posłannictwa Bożego i przyszedł ze słowem zbawienia do emigracyi polskiej, bo wychodźcy jako najcięźej wypróbowani w całym narodzie, który jest narodem najcięźej wypróbowanym na całym świecie, byli najsposobniejsi do zrozumienia i przyjęcia prawd prorokowi przez Boga zwierzonych. Przeciwnicy inne powody wyjścia z kraju naznaczają.

Cóżkolwiekbądź zdaje się rzeczą niezawodną że Towiański znajdował się w Niemczech w r. 1836 czy w r. 1837. W przejeździe przez Poznań oszukał na chwilę księdza arcybiskupa Dunina pobożnemi pozorami; wszakże zdradził się rychło natrącając coś o przechodzeniu dusz.

Przyjechał potem do Belgii.... Był jeszcze w Anglii aby zbadać ducha tego narodu.

Skoro do Francyi zawitał, udał się do Mickiewicza. Żona Mickiewicza była dostała po raz drugi pomięszania zmysłów, tak, że trzeba było odwieźć ją do instytutu zdrowia. Towiański pojechał do niej z Mickiewiczem i namówił go aby odebrał chorą obiecując że ją uzdrowi. W powrocie do Paryża kazał pani Mickiewiczowej uklęknąć na ziemi, zgromił ją silnie za jej grzechy i zalecił aby poszła do spowiedzi. Odtąd wyzdrowiała i cud ten stanowczo na Mickiewicza wpłynął. Mickiewicz nietylko został gorliwym uczniem Towiańskiego, ale go czcią otoczył i słyszano go mówiącego: *Czy wiecie co to Towiański? On duch Chrystusa podniesiony do potęgi.*

Silny podporą Mickiewicza i kilku innych osób Towiański odsunął zasłonę tajemniczą za którą się do tej chwili ukrywał i postanowił publicznie się ukazać.“

Tu następuje opis nabożeństwa w Notre Dame i przemowa Towiańskiego. Dalej czytamy:

„Towiański mówił z przygotowaniem ale poważnie i uroczyście, gdy skończył łzy mu pociekły z oczu i rzucił się na posadzkę. Na ten widok zdziwienie ogarnęło przytomnych, wszelako byli i tacy co się rozpłakali i co zaraz przystali do dzieła.

Uważano że Towiański nim się do kogo uda, bada jego przeszłość, jego pojęcia, jego dążności, że się do tych danych stosuje I znajduje się że powołanie z góry jakie obwieszcza jest tylko dopełnieniem ubiegłego zawodu, ziszczeniem marzeń lub życzeń. Prorok przychodzi jedynie aby oczyścić usposobienia, podnieść je i boskością namaścić. Tak exaltując osobistą autonomią snadno umysły opanowywa. Mickiewicza pociągnął nie tyle jeszcze uzdrowieniem mu żony, ile zaręczeniem że wszystko to co poeta przewidywał lub przepowiadał, czego pragnął od chwili w której zaczął pisać wiersze, dalej od *Ody do młodości* aż do improwizacyi w r. 1840 było w kierunku dzieła Bożego.

Towiańskiemu uczniowie dają miano mistrza i jak największą czcią go otaczają. On zachowuje powagę wielką, uczniowie nie są równie umiarkowani w nawracaniu. Gdy chcą kogo pociągnąć a nie idzie im, uciekają się do gwałtowności, niedorzeczność do ostatecznych granic posuwają; wrzeszczą, miotają obelgami, grożą gniewem Bożym.“

źli nieufność obudziła *). W każdym razie chcieliśmy rzecz w źródle zbadać. Z początkiem r. 1842 dwóch z nas pospieszyło do Paryża, co do mnie musiałem wyjechać do Berlina i dopiero pod koniec roku do Paryża zdążyłem. W ciągu mojej podróży odbierałem od współbraci paryzkich coraz obfitsze szczegóły o całej rzeczy i niebawem doszło mnie pismo nowego prrooka mające tytuł *Biesiada*. Pismo to rozproszyło wszelką niepewność w umyśle moim. Odczytałem je wielekroć i jasno pojąłem to co dziś obszerniej rozwijam. Zdanie moje przesłałem wówczas współbraciom w kształcie tablicy porównawczej dogmatów katolickich z błędami nowej nauki. Tymczasem nowy prorok otrzymał rozkaz opuszczenia Francyi i do Bruxeli się udał. Prosili mnie bracia abym tam wstąpił, zobaczył się z nim i żądał od niego samego niektórych objaśnień. Uczyniłem to i mieliśmy z sobą rozmowę około świąt Bożego Narodzenia r. 1842. Zdaję z niej sprawę nieprzesadzając ale też i nie tając szczegółów.

Na wstępie muszę powiedzieć że udawałem się na schadzkę z uczuciem nieufności we własne siły. Wiedząc o wpływie magicznym prawie jaki Towiański wywierał na zbliżających się do siebie, wiedząc jak łatwo pociągnął ludzi znanych mi doskonale, ludzi których czciłem cnotę podziwiałem zdolności, bałem się o siebie i wprzódy błagałem gorąco Boga aby mnie w prawdzie umocnił, aby niepozwolił bym Go zdradził w jakikolwiek sposób. Prosiłem też P. Boga o uczucie sprawiedliwości względem człowieka z którym miałem mówić, prosiłem bym go nie sądził jeno wedle oczywistego światła prawdy Bożej. Takie było moje usposobienie. Mówię o niem bo stronnicy nowego proroka przypisali mi pobudki równie błahe jak nienawistne. Jeżli są oni zdolni wierzyć w moją szczerość, zrozumieją iż dzięki Bogu usposobienie duszy mojej było takie jakie przystawało chrześcianinowi postawionemu w podobnej okoliczności.

Gdym przyszedł na miejsce musiałem chwilę czekać, zaczem ukazał się Towiański Że niechcę nic ukrywać powiem jakie mi zrobił wrażenie. Wrażenie to sprzeciwiło się zupełnie memu oczekiwaniu. Zawszem wprzódy przypuszczał że nowy prorok jest człowiek najlepszej wiary, że jeźli tkwi w urojeniach urojenia owe pochodzą z głębokiego przekonania, nawet broniłem go z tej strony. Skorom spostrzegł osobę, usłyszałem mowę, obejrzałem postawę i gesta rozpoznałem, skoro dźwięk głosu dostał się uchem ciała do ucha wewnętrznego duszy mojej niespodziana a nagła myśl mimowolnie się w głowie mojej zrodziła. Rzekłem do siebie: ależ to udanie, komedya!

Myśl ową powstrzymałem aby się w sąd niezamieniła, boć tylko Bogu wolno badać wnętrza serc ludzkich, i zaraz zawiązała się rozmowa.

Towiański zaczął od szumnego wstępu. Mówił mi że chwila ta jest bardzo uroczysta, naznaczona w księdze wieczności i t. d, Przerwałem mu i wyłożyłem w kilku słowach powód moich odwiedzin. Oto moje wyrazy: utrzymujesz pan żeś otrzymał posłannictwo z góry aby odsłonić zamiary Boże i objawić pewną naukę; wymagasz od ludzi aby ci wierzyli i szli za tobą; już pewna liczba tak uczyniła a znajdują się tam znajomi i przyjaciele nasi; jest przeto naszym obowiązkiem i względem Boga i względem bliźnich rzecz bliżej rozpoznać. Pozwól mi pan abym położył kilka zapytań i racz na nie odpowiedzieć.

Odrzekł Towiański że jest gotów wysłuchać mnie i że chętnie objaśnień udzieli.

— Zapytania moje, powiedziałem, przygotowałem zawczasu, wszystkie pochodzą z jednego źródła i trzeba abyśmy się naprzzód o podstawę porozumieli. Powód do wątpliwości dało mi pismo *Biesiada*. Wyszłoż ono od pana i uznajeszże je pan za swoje?

— Wyszło odemnie i uznaję je za moje, wszelako nie miałem zamiaru tego rozpowszechnić.

— Niewchodząc w zamiar pański oznaczam fakt iż rzecz ogłoszona została. Owoż mieści się tam doktryna która mi się wydaje zupełnie przeciwna nauce kościoła.

---

*) Można by tu mniemać ze słów O. Semenenki że wszyscy katolicy polscy w Paryżu dali się obałamucić w pierwszej chwili. Rzeczy nie tak się miały. Najtrudniejszą tę i z wielu miar bolesną próbę znaczna liczba katolików bez zachwiania się w obowiązku przebyła. Ci o których mówim od razu niebezpieczeństwo poznali i usunęli się na bok.

— Nie, rzekł nowy prorok z pewną uroczystością, nie; w piśmie o którem mówimy niema nic przeciwnego Ewangelii lub nauce kościoła. Zawarta w nim doktryna daje tylko wyższe zrozumienie Ewangelii, stanowi obszerniejsze rozwinięcie nauki kościoła.

— Pan tak twierdzisz. Zechcij jednak zwrócić uwagę na to co ci powiem. Jedna doktryna niemoże być rozwinięciem drugiej, kiedy we wszystkich punktach gdzie pierwsza mówi *tak* druga mówi *nie* i na odwrót. Owoż nie inaczej dzieje się w obecnym razie. Pan wszędzie mówisz *nie* tam gdzie nauka katolicka mówi *tak* a *tak* gdzie ona mówi *nie*. Mego punktu wyjścia pan nieodrzucisz, jest oczywisty; teraz zechciej wysłuchać dowodzenia.

Tu jąłem przechodzić z kolei dogmata kościelne i zdania nowego proroka. Wywód jaki uczyniłem jest ten sam który przesłałem był moim współbraciom i który służy za podstawę niniejszej pracy. Gdym wykładał własną doktrynę Towiańskiego, on który mnie z wielką uwagą słuchał nieznalazł w mojej expozycyi jeno jeden szczegół do sprostowania, i to jeszcze spostrzegłszy sam niedokładność popełnioną, naprawiłem ją zanim rzecz bliżej oznaczył. Dowód to że gdybym był popełnił inne omyłki lub niedokładności, byłby mnie poprawił, że przeto mój wykład myśl jego wiernie oddawał.

Rzeczywiście napróżno czekałem jakiegokolwiekbądź sprostowania i skoro w końcu rzekłem: wszakże to jest pańska nauka? niezaprzeczył ani żadnej wątpliwości objawić nieśmiał.

W każdym razie czułem w głębi mojego umysłu i w głębi mojego sumienia takie mocne przeświadczenie żem mówił prawdę, rzecz przytem tak była jasna sama z siebie, iż niemogłem żadnego zaprzeczenia przypuścić.

Jakem nadmienił, Towiański nieprzeczył zgoła. Zatem wyprowadzając wniosek: Taką jest rzekłem doktryna pańska. Sam pan widzisz jako mówi *nie* wszędzie gdzie dogmat katolicki mówi *tak*, a *tak* wszędzie gdzie on dogmat mówi *nie*. Aliści *nie* znosi *tak* i niepodobna twierdzić, żeby stanowiło względem niego doskonalsze rozumienie, rozwinięcie wyższe. Więc jakżeż doktryna pańska mogłaby być rozwinięciem Ewangelii i nauki kościoła. Wytłomacz mi to pan jeźli możesz dać jakiekolwiek tłomaczenie. Przyszedłem słuchać objaśnień: położyłem zapytanie, czekam odpowiedzi.

Tu odparł mi Towiański: Niemam do dania żadnych objaśnień i żadnych niedam. Pismo o którem mi brat mówiłeś nie było przeznaczone dla publiczności, tylko dla jednej prywatnej osoby. Tej osobie udzieliłem wszelkich objaśnień potrzebnych i niemam żadnego obowiązku dawać ich publiczności.

— Pan jesteś obowiązany, rzekłem, udzielić objaśnień, inaczej utrzymujesz, że jest inna prawda dla osób pojedyńczych a inna dla publiczności.

— Nie, objaśnień żadnych niedam. Ten który zdradził moje zaufanie, złoży surowy rachunek Panu Bogu; cóżkolwiekbądź pismo to tylko dla jednej osoby było przeznaczone i ta osoba otrzymała wszystkie potrzebne objaśnienia.

— Alež to rzeczy samej nie zmienia. Czy pana zdradzono czy nie, stało się że pismo pańskie wpadło w ręce innych osób i winieneś pan objaśnić te z nich które o to proszą, mnie pierwszego bom tylko po to przyjechał. Jeźli pan nieuczynisz zadość memu wezwaniu będzie to znaczyło że wedle pańskiego zdania prawda nie jest jedna i ta sama dla wszystkich. Pan twierdzisz że objaśnienia jakich udzieliłeś osobie do której obróciłeś pismo swoje, były wystarczające by ją przekonać o zgodności pisma tego z Ewangelią. Ja o nic innego nie proszę jeno o takie lub o podobne objaśnienia.

Wszakże próżnom nalegał, Towiański zawsze mi odpowiadał to samo: że pismo było ułożone dla prywatnej osoby, że ten który stał się winny zdrady zda rachunek Panu Bogu i że obecnie gotuje inne pisma dla publiczności do których mnie odsyła. Następnie wydobywając się z tej ciaśniny na pełne morze, jął nowy prorok rozwijać cały system o Bogu, o Chrystusie, o społeczeństwie, o ojczyźnie. Żywemi kolorami malował wielkość Chrystusa, może aby trafić do serca chrześcianina; obiecywał kościołowi wspaniałą przyszłość, zapewne aby zniewolić serce kapłana; wywyższał lud, jego cierpienia, jego zasługi, jego godność i ukazywał przewidywania tryumfu demokracyi, wrzkomo by próbować czy nie znajdzie republikanckich dążności; ubóstwiał ojczyznę i zwał ją słowem Bożem zdaje się na to by wstrząsnąć sercem patryoty. W końcu przestał pukać do

serca, obrócił się do rozumu człowieka którego kusił i uszom jego dał słyszeć ostatnią pokusę, pokusę dumy: tyś wielki umysł, ty zdziałasz wielkie rzeczy! podzielisz zemną ciężar mojego posłannictwa, które bez ciebie sam dźwigać muszę!

Tu cała sztuka Towiańskiego tak mi się jasno przedstawiła ze doznałem nagłego oddziałania i zacząłem się śmiać.

— Rozmowa skończona, rzekł wtedy prorok powstając, jeźli rzecz w drwiny obracamy niema co więcej mówić.

— Nie przyszedłem tu zgoła by się naśmiewać, odrzekłem, i mógłeś pan łatwo przekonać się o tem; ale pan powiadasz rzeczy jakich serce chrześciańskie przyjąć niemoże, jakie musi odepchnąć z odrazą lub ze śmiechem.

— To wszystko fałszywa pokora! kiedy jesteśmy wielkiemi, winniśmy sobie powiedzieć żeśmy wielcy. Aleś tu przyszedł z ziemią bracie, mówił dalej prorok, dając inny obrot rozmowie, i oto powód, że mnie nierozumiesz.

— Niewiem zgoła co pan nazywasz ziemią. To tylko wiem, żem dziś rano odprawił ofiarę mszy świętej na intencyę naszego spotkania się. W niej przyjąłem ciało i krew Pana naszego Jezusa Chrystusa i z Nim tu przyszedłem.

— Wszystko ziemia! wszystko ziemia!

— Jakto? Nazywasz pan ziemią ciało i krew Jezusa Chrystusa?

— Bracie! potrzeba abyś się wzniósł do ofiary ducha. —

I tu pokazując mi obrazek św. Jana Ewangelisty mającego u nóg swoich orła, nad sobą obłok i błyskawicę, zawołał: Oto ofiara ducha; wszystko stoi na ofierze ducha! Wznieś się do ofiary ducha! Potrzeba czcić Boga w duchu i w prawdzie!

Korzystając z krótkiego przestanku, przerwałem mu: Tak, rzekłem: należy czcić Boga w duchu i w prawdzie. Ale przed tem idzie jeszcze co innego. Trzeba wiedzieć jaki to duch i jaka to prawda?

— Nie, odparł, pierwsza rzecz czcić Boga w duchu i w prawdzie, i dla tego żeśmy się niepołączyli w duchu przed rozpoczęciem naszej rozmowy, nie możemy się z sobą porozumieć.

— Ależ jakżeś pan mógł chcieć abym się połączył z duchem pana, niewiedząc naprzód jaki to duch?

— Uczucie twoje bracie powinno ci to było powiedzieć.

— Jednakowoż uczucie niejest drogą do poznania prawdy. Jedyną w tej mierze drogą, wiara zaczerpana w nauce kościoła *fides ex auditu.* Zanim się czci Boga w duchu i w prawdzie, nawet by Mu można cześć składać, trzeba posiadać prawdziwą wiarę którąby nam wskazała jaki to jest duch i jaka prawda, zaś wiara tylko z nauki kościoła idzie. Owoż pierwsza rzecz.

— Pierwsza rzecz, powtórzył prorok po raz dziesiąty, pierwsza rzecz czcić Boga w duchu i w prawdzie i uczucie twoje powinno ci to było wskazać.

— Pierwsza rzecz, odrzekłem mu raz jeszcze tak jak za każdą razą, wiedzieć jak czcić; pierwsza rzecz wiara zaczerpana w nauce, *fides ex auditu.*

W tej chwili rozmawialiśmy stojący. Razem prorok przybrał majestatyczną postawę, cofnął się o kilka kroków, głowę wtył odrzucił, wyciągnął ramie i zaczął krzyczeć głosem uroczystym: „Bracie wzywam cię abyś słuchał głosu Bożego. Zdasz Panu Bogu sprawę z tego co uczynisz. Bóg ci rozkazuje abyś szedł za mną. Godzina obecna bije dla ciebie w wieczności, przypomni ci się ona na łożu śmiertelnem.“ W końcu wezwał mnie usilnie i uroczyście abym został jego uczniem. Widząc jednak żem stał nieporuszony i że miałem wlepione w niego oczy (znów mi się zdawało iż patrzę na aktora), zniżył ton nieznacznie i skończył na jakiejś pospolitości: bo widzisz mój bracie, potrzeba i t. d.

Wypadało skończyć, zabrałem wtedy głos: „Mnie przynależy, rzekłem, mówić do pana w imieniu Boga. Jestem Jego kapłanem i jako taki mam posłannictwo. Oznajmiam tedy panu, że jesteś na fałszywej drodze, na tej samej którą obrał Luter i ci co za nim pośli, a wszystkich ich pan potępiasz energicznie; między niemi a panem ta tylko zachodzi różnica, że oni oznaczali wiarę swoją rozumem, a pan ją oznaczasz uczuciem. Owoż Pan Bóg tylko kościołowi rzeczy wiary oddał. Nauka kościoła pokazuje

nam co mamy wierzyć, nie zaś uczucie lub rozum. Powtarzam znajdujesz się pan na fałszywej drodze. W następstwie cała pańska doktryna jest błędem i pan błędu nauczasz. Stąd wypływa, że pan gubisz dusze i gubisz je na wieczność, zaczynając od duszy własnej. To co panu mówię w chwili obecnej istotnie od Boga pochodzi i mogę pana zapewnić bo mi Bóg udzielił prawa ku temu, że moje słowa istotnie się panu w godzinę śmierci przypomną, że będą dźwięczały przez całą pańską wieczność. Dopełniłem obowiązku, usłyszałeś pan prawdę i nic ci nie pozostaje jeno wedle niej postąpić."

Podczas gdym mówił, Towiański przybrał z razu minę poważną, później okazał skupienie, w końcu skruchę. Coraz bardziej zniżał głowę, ramiona skrzyżował na piersiach, cały się nachylił i słuchał w postawie pokornej. Gdym skończył ucałował mi ręce i rzekł do mnie z pewnym odcieniem wzruszenia: księże jeśli tak jest módl się za mną.

Niepodobna przypuścić aby to wszystko było udaniem. Trzeba więc uznać, że prawda wpływ swój wywarła, i że siła nie słów ułomnego człowieka, ale siła oczywistości w słowach tych zawartej do tyla duszę mniemanego proroka zniewoliła, iż pod jej wpływem uczynił to czegoby prawdziwy prorok a tem bardziej bezpośredni wysłannik Boży nie był nigdy uczynił. Na chwilę przypuścił że tkwił w błędzie i wyrzekł słowa które przynoszą zaszczyt człowiekowi ale obalają proroka.

— Tak się skończyła nasza rozmowa.

O. Semenenko za przybyciem do Paryża widział się z Mickiewiczem i z doktorem Guttem. Zaklinali go aby zawiesił sąd i prosił Boga o oświecenie; jemu samemu mówić nie dali; Mickiewicz nawet bardzo ostro go zgromił. *)

Księża Zmartwychwstańcy byli jeszcze pierwej bo w październiku podali arcybiskupowi paryzkiemu, na żądanie z arcybiskupstwa, memoryał wedle tablicy porównawczej O. Semenenki ułożony. W r. 1843 po przyjeździe O. Semenenki zaczęli z kazalnicy błagać uwiedzionych, aby na proste kościelne ścieżki wrócili. Niepodobało się to nowatorom i przyszło do scen gorszących nawet w kościele. Niemniej uczniowie Towiańskiego nieprzestali kięży Zmartwychwstańców do siebie powoływać. Wilią naprzykład św. Kazimierza r. 1843, czterech z nich wezwało ojców na piśmie, aby w dzień tego świętego odprawili przy ołtarzu św. Kazimierza w kościele Saint Germain des Près msze w intencyi aby P. Bóg otworzył oczy ducha polaków ku pojęciu dzieła miłosierdzia Bożego zapowiedzianego osiemnaście miesięcy przedtem w arcykatedrze paryzkiej.

W tej opoce cała emigracya poruszoną była odstępstwem i przejściem na schizmę księcia Mirskiego który zaczął wydawać odezwy do Polaków aby szli za jego przykładem. Oburzenie powszechne, podzielali zwolennicy Towiańskiego i wielu z nich podpisało w dniu 27 marca 1843 r. oświadczenie następującej treści.

„My podpisani, w sumieniach naszych czyn Mirskiego osądziliśmy i potępiliśmy: jako wysoką zdradę przeciw narodowi polskiemu, który myśl pańską złożoną w wierze i nadziejach swoich święcie dochowuje — jako potwarz przeciwko emigracyi która posłannictwu narodowemu wierna dotrwa — jako obelgę przeciwko całemu plemieniu słowiańskiemu, które wszelką zdradą brzydzi się i t. d.

Chodziło o ułożenie innych jeszcze oświadczeń. Na jednej naradzie Mickiewicz zabrał głos i oto co o jego przemiowie *Dziennik narodowy* (Nr. 106) wydrukował.

---

*) Zobacz *Dziennik Narodowy* Nr. 106 (8 kwietnia 1843).

Mickiewicz stanął w obronie *exaltacyi* którą zaprzeczył obecnemu zgromadzeniu: „exaltujcie, powiedział, cały naród ku dobremu, a pójdziemy razem, bez tego wasze starania będą bez owocu.“ Użalał się na to że *Dziennik Narodowy* uważa za heretyków wyznawców Towiańskiego, tak jak kapłani polscy którzy nie przeciwko Rossyi ale przeciw nim podburzają umysły. Zaskarżenia te z wielką goryczą i niespokojnością były czynione Mówca mając sobie głos przerwany uwagą że niebywając na naukach polskich religijnych nie może o nich sądzić, zmuszony został do cofnięcia tego co powiedział z powodu kapłanów polskich i Rossyi, i skończył swój głos wyrzutem że bez wysłuchania potępiają naukę Towiańskiego. W tej chwili kiedy miał odpowiadać ks. Semenenko na te zaskarżenia, Mickiewicz opuścił zgromadzenie z dwoma swoimi współwyznawcami i pomimo usilne nalegania, oświadczył iż niechce słuchać odpowiedzi, ale że wezwany na naradę przybędzie.

O. Semenenko wtedy opowiedział o swojej rozmowie z Towiańskim w Bruxelli i o widzeniu się z Mickiewiczem tudzież doktorem Guttem. Szczegóły te podając *Dziennik narodowy* następującą uczynił deklaracyą.

Czekaliśmy uroczystego objaśnienia aby nienarażając sumienia naszego ogłosić błędność Towiańskiego nauki. Dziś już się niegodzi synom kościoła być nieczynnymi w tym względzie; idzie tu o najdroższy skarb dla nas, o zbawienie wieczne, o wiarę wśród nas samych podkopywaną. Obowiązkiem więc jest naszym nieszczędzić poświęceń, zrobić ofiarę z przyjaźni i osobistych względów w obronie prawdy Chrystusowej, przeciwko fałszywym prorokom i odszczepieńcom. Temu powołaniu będziemy się starali odpowiedzieć o ile siły nam dozwolą, ufni w gorliwości braci naszych w Chrystusie. Gdyby fałsz nauki Towiańskiego wyświecony być mógł przed rokiem, kościół katolicki nie straciłby kilkudziesięciu młodych ludzi dziś już wyznawających te zasady antychrześciańskie. Miejmy nadzieję że się upamiętają i wrócą na łono kościoła gdy się sami dowiedzą w co dziś wierzą. Z kolei opiszemy jakiemi środkami utworzył się ten nowy obóz słowiańsko-antykatolicki, którym dziś rządzi pokorna duma, sztuczny fanatyzm, nienatnralna krzykliwa jakaś exaltacya.... Przypomnijmy teraz wyznawcom nowej nauki następne słowa z pisma św.: *Nie będzie się wadził ani będzie wołał; nikt nie usłyszy po ulicach głosu jego.* Przypomnijmy czego Chrystus chce abyśmy się od niego uczyli: *Uczcie się odemnie żem cichy i pokornego serca.*

Dziennik był tylko co zmienił pierwotnego redaktora z powodu jego przejścia w szeregi Towiańskiego.

W ciągu lata Towiański, naglony od przeciwników a nawet od przyjaciół aby się wywiązał z wielekroć uczynionej obietnicy i stolicy apostolskiej naukę swoją pod sąd oddał, puścił się w drogę. Przybył do Rzymu bez trudności, aliści zaledwie dni kilka zabawił kazano mu we dwadzieścia cztery godzin wyjechać. Niewiemy jakie były pobudki władz rzymskich, prawdopodobnie widziały się spowodowane do ostrożności poprzedniem wydaleniem Towiańskiego z Paryża. Cóżkolwiekbądź zwolennicy nowej sekty nie bacząc na to iż katolikom polskim najbardziej na wyrzeczeniu kościoła zależało i że nie mieli powodu wstrzymywać decyzyi, przypisywali obrot rzeczy zabiegom księży polskich, a sam Towiański list nieprzyzwoity do Grzegorza XVI napisał.

Towiański niemógł się gniewać iż nie przyszło do bliższych tłomaczeń. Pokazał gotowość, niechciano go słuchać, był więc do pewnego stopnia zakryty. Opuściwszy Włochy udał się on do Szwajcaryi i tam do niego z kolei zwolennicy jeździli.

Mickiewicz choć wyłącznie zajęty nową nauką, nie zaniechał obowiązków professorskich lecz ciągle wykładał. Już on więcéj nieukrywał

swoich pojęć, owszem w r. 1843 i 44 lekcye jego były niejako tłomaczeniem doktryny Towiańskiego z przymięszaniem własnych fantazyi o Napoleonie. Lekcye 9, 10, 13 i 14 tak jak podano w książce *l'Eglise et le Messie* są prostym wykładem *Biesiady*. Nie będziemy się rozszerzać nad ową propagandą z takim zapałem i z takiem zapomnieniem wszelkich innych względów katedry prowadzoną, nie będziemy szkicować owych scen nadzwyczajnych, wyprawianych na lekcyach przez kobiety i mężczyzn do sekty należących, scen co przypominały czasy *diakona Paris* i najdziwaczniejsze wybryki konwulsyonistów, dość wspomnieć że rząd francuzki w maju r. 1844 zamknął kurs literatury słowiańskiéj tak jak był wprzód zamknął kursa p. p. Michelet i Quinet.

Na ostatniej lekcyi swojej dnia 28 maja wniósł Mickiewicz toast dla Napoleona. W ogóle on i jego przyjaciele ciągle wtedy o duchu Napoleona, o jego wpływie na losy świata mówili; dali nawet odbić wyobrażenie postaci Napoleona w grobowym całunie. Te ich napoleońskie uniesienia najpodobniej wywołały surowość ze strony rządu.

Na krótko przed zamknięciem kursu Mickiewicza ukazała się broszura Witwickiego o Towiańszczyźnie. Broszura ta, jakkolwiek zbyt pospiesznie napisana, zrobiła wrażenie. Witwicki głośno oskarżał Towiańskiego o odstępstwo od kościoła.

Co to jest właściwie nauka Towiańskiego, pisał, trudno powiedzieć; on to zowie *Nowym Zakonem*, Mickiewicz podobnież na lekcyach mówi o nowym kościele, nowej Ewangelii, nowej modlitwie Pańskiej; kiedy indziej oświadczają znowu że niejest to wcale nowa religia tylko dopełnienie chrześcianizmu, tak jak chrześcianizm był sam dopełnieniem religii dawniejszej."

Witwicki teologicznej kwestyi tykać nieśmiał ale zdrowo i po prostu praktyczną stronę sekty osądził. Oto parę ustępów z jego pracy.

Zapowiada Towiański koniec bezzwłoczny emigracyi, wskrzeszenie bezzwłoczne ojczyzny, mówi że z tą szczęśliwą wieścią umyślnie od Boga jest przysłany, mijają miesiące, lata całe, nic się z tego nieziszcza. Prorokuje mnóstwo wypadków innych, że mąż Przeznaczenia jest już na świecie i on Towiański ma dla niego konia gotowego; że pewien monarcha (Ludwik Filip) już boskim wyrokiem zrzucony z tronu (a monarcha ten w najlepsze dotychczas panuje); że na wystawie obrazów w Paryżu będzie portret Napoleona taki iż stanie się powodem rewolucyi i t. d. Opowiada jak przyszli do niego święci z nieba, św. Jan, św. Kazimierz, lub inny, to znowu Matka Boska, to sam Chrystus, jak po godzinach z niemi rozmawia, o co chce wypytuje. Ledwo odeszli, on spieszy, dokąd? Na *wielką operę* i *balet*, orzeźwić się jak powiada po fatygach ducha. Ostrzegają Towiańszczyków że się wciągnąć dali w rzecz bałamutną, niedorzeczną i szkodliwą, gorliwsi w wierze dodają że to wyraźna herezya, zaślepienia ich rozproszyć niemożna,

.... Cóż Towiański przyniósł, czego nauczył, jakiej mądrości, jakiej cnoty? Co od niego, albo jest niedorzeczność, śmieszność, grzech, albo jeżli co dobrego, szlachetnego, wszystko się znajduje daleko czystsze, istotniejsze w wierze apostolskiej katolickiej. Prawowiernym synom kościoła nie trzeba wynalazków czy Towiańskiego, czy Gutta, czy kogobądź z tysiącznych proroków, proroczków i prorokiń jakich teraz pełno po świecie.

Tu wspomina Witwicki francuzkich ówczesnych nowatorów Glouton'a który się mienił *Christ du second avènement*, Albert'a, Pierre Michel'a Nadmienia też o Polakach układających nowe religie i z ich powodu mówi:

„Skarżą się oni na nadużycia i błędy kościoła, mają swoje osobne objawienia, swoje cuda, swoje uzdrowienia, swoich wyznawców. Tę chorobę epoki w której żyjemy

tak szczególniej tłomaczę, że już umysły powszechnie przerażone są skutkami irreligii i czują potrzebę zbliżenia się do Boga, ale że dla pychy ciężko, a dla złych nałogów życia niedogodnie poddać się, więc zamiast wrócić po prostu do kościoła, włóczą się po za jego świętemi ściany, bijąc o nie głowami."

Ale wróćmy do głównego ciągu. Oto co daléj pisze Witwicki:

Jeźli Towiański każe boleć nad ludu uciskiem, tę boleść świętą podsłuchał tylko w sercach chrześciańskich; jeźli chce drugich uczynić gotowymi do ofiar, kościół nasz wynosił w swem łonie, urodził i wykarmił krocie, miliony męczenników; jeźli modlitwę i ofiarowanie się Bogu zaleca, toć jest chleb powszedni wszystkich wiernych w kościele, jeźli uczy jakiejś miłości, jakiegoś braterstwa w maluchnem kółeczku, kościół przykazuje miłość nieograniczoną, ustawiczną dla wszystich ludzi bez wyjątku; jeźli z siebie chce dawać jakiejś pojedynczej cnoty przykład, kościół zaludnił niebo świętemi....

Towiańszczycy głośno mówią o *czynach*, o *czynie*, bawią się w to brzmiące słowo. Powiadają że są *ludźmi czynu*, zaczynają *epokę czynów;* wedle nich insi niosą *słowa* tylko, oni przynoszą *czyn;* nawet ich poezya ma być *poezyą czynem*. Gdzież te czyny?

Jest jedna cecha wszystkim Towiańszczykom wspólna: oto wyłączenie się ze społeczności innych Chrześcian, z pozrywaniem nawet najbliższych przedtem stosunków i uformowaniem odrębnego kółka. Bracią zowią się tylko pomiędzy sobą, nikogo z tych co w Towiańskiego nie wierzą, za brata, za znajomego prawie niemając..... Mają oni zwyczaj nazywać wszystkich co ich przekonań nie dzielą, a zwłaszcza co szanują i pełnią ale nie na ich sposób pobożność, Faryzeuszami. Nie od rzeczy będzie dla objaśnienia tych złudzonych braci przytoczyć następny opis istotnych Faryzeuszów: *wielką ich pretensyą było jakoby znali i pełnili zakon daleko lepiej od innych, jakoby tedy byli nierównie świętsi i doskonalsi; uważali więc drugich Żydów jak grzeszników i profanów, odłączali się od nich, ani pić ani jeść z niemi nie chcieli. Nazwisko ich poszło od wyrazu phares, po hebrajsku odłączać.* Któż teraz podobniejszy do Faryzeuszów?.....

Oto jest zdanie Witwickiego o Towiańskim:

Kto tak szczególniejszą mógł wziąść na siebie rolę, i takich ludzi jak np. Mickiewicz potrafił podbić sobie w posłuszeństwo, ten nie jest oczywiście człowiekiem pospolitym. Są osoby co poznawszy Towiańskiego zbliska widziały w nim fałszywość i złą wiarę. Są insi którzy po prostu mają Towiańskiego za agenta Moskwy. Podług mnie jest to w całem znaczeniu tego wyrazu *marzyciel*, człowiek ognistej, śmiałej a w mistyczność zwróconej imaginacyi — który sobie najdziwniejsze rzeczy do głowy przypuszcza, przywidzeniami się pasie, rad się zatapia w myśli o duchach — samotnik niepospolitych sił umysłu, poetyckiego zapału, łatwej i bujnej wymowy, który wpadł w chorobę wizyonarstwa, odchodzenia nawet od przytomności — który wiary naszej świętej nie nosząc w sercu uroił sobie inszą swoją własną, z rozmaitych dawnych i nowych błędów usnutą — zwodzący drugich bo naprzód sam zwiedziony, budzący w entuzyastach wiarę, bo sam wierzący.

Pyta się siebie Witwicki jacy to ludzie zostali uczniami Towiańskiego? I tak odpowiada:

Nie mam zarozumiałości wszystkiego tłomaczyć, uważmy jednak że bywały na świecie rozmaite towarzystwa i sekty daleko jeszcze osobliwsze, a znajdowały także stronników. Natura ludzka tak jest ułomna i biedna, że najznakomitszy nawet człowiek pewnym siebie być nie może. Święci upadali. *Kto mniema aby stał*, mówi Pismo, *niech patrzy aby nie upadł.* Każden z nas może zawsze upaść, jak też szczęściem może potem zawsze się podnieść. Uczniowie Towiańskiego są to z małym wyjątkiem ludzie entuzyazmu i uczucia, przytem niemający niestety żadnej wprzód religii lub tylko jakąś przelotną i marną. W piśmie podanem do ministra wyrazili że słowo Towiańskiego *godziło ich z Bogiem*, zkąd wniosek że wprzód się z Bogiem nie godzili. To się nie stosuje do Mickiewicza który był szczerym katolikiem i do kilku innych. I trudno się dziwić że ludzie przygnębieni nieszczęściem wygnania i sieroctwa, stęsknieni próżnią serca, żadnego pierwej celu życia nie widząc, wszelkiej karmi, wszelkiej pociechy wyższej, du-

chowej pozbawieni, wstrzęśli się, płomieniem zapalili na słowa człowieka osobliwszego, w nadzwyczajny sposób nagle w pośród nich stawającego, który samą już postawą, samym tonem głosu silnie imaginacyę ich uderzył, a mówił często o wielkich, pięknych, szlachetnych rzeczach. Cóż że ten wskrześca ducha, ten opowiadacz sprawiedliwości na ziemi, ten nowy prorok jest wyraźnie kacermistrz? Tego czemu on przed nimi, bądź umyślnie, bądź z niewiadomości uwłacza, tych prawd, tych świętości, tej wiary, oni nigdy nie czuli, nie rozumieli, nie kochali, nie pełnili.

Z powodu kursu Mickiewicza czytamy w broszurze:

W napaściach na kościół tem się niekiedy zakrywa Mickiewicz iż dodaje mu nazwę *urzędowego*, jak gdyby był drugi jaki *nieurzędowy* a prawy i Boski. Kościół nasz jest istotnie *urzędowy*, ztąd też tak poważny i święty. Apostołowie byli to istotnie urzędnicy i wielcy bardzo; następcy ich biskupi równie jak wszelkiego stopnia kapłani, są istotnie prawi i poświęceni, każdy według swego miejsca urzędnicy; naczelnik i widoma głowa kościoła nosi na sobie istotnie najwyższy na ziemi urząd, urząd namiestnika Bożego, i możemy tu zaraz przydać że wszelki sektarz, wszelki marzyciel i nowych religii wymyślacz, dla tego już samego jest koniecznie wilkiem w owczarni Pańskiej, i jak się wyraża Skarga, dusz rozbójnikiem, że jest samosłańcem, to jest nieposłanym od Boga, nieprawym, nieurzędowym nauczycielem, mistrzem.

Witwicki tak zakończył rzecz swoją:

Mickiewiczu! ty który tyle lat zwałeś mię przyjacielem i bratem, i sam nim dla mnie byłeś, który mnie znasz jak ja ciebie, ty łatwo pojmiesz... nie! ty już dziś tego nie pojmiesz jaki żal serce moje ogarniał, jaki mię smutek przeszywał, kiedy ręka moja pismo niniejsze kreśliła, gdzie przeciw tobie tyle nawet słów goryczy pełnych użyć musiałem, przeciw tobie którego i teraz choć już nieprzyjaciela Boga mojego, jeszcze całą duszą kocham i niewypowiedzianym sposobem żałuję, żałuję tysiąc razy bardziej i okropniej niż gdybym cię widział przed sobą umarłym!... Długom milczał; dłużej podobno niż obowiązek pozwalał; jeżelim zawinił tem milczeniem niech mi Bóg przebaczyć raczy, czyniłem to przez miłość, czyniłem także w nadziei że cię sam czas uleczy. Lubom dotąd publicznie na błąd twój nie uderzał, lubom nawet z początku starał się go ile możności przed ludźmi zakrywać, zmniejszać, tłomaczyć, wiesz czy w poufałych stosunkach przyjaźni naszej byłem co do tego ospały, czym cię nie zaraz od najpierwszej chwili przestrzegał, nie dosyć o tem do ciebie mówił i pisał, czym zaniedbał z narażaniem się nawet, wskazywać szczerze dokąd cię to prowadzi, czym ci nie dosyć w tem gorliwości i serca pokazał. Pogardziłeś, odepchnąłeś, zapomniałeś wszystko! Brnąłeś dalej i dalej; dziś cię ani poznać nie mogę. Milczeć jeszcze, byłoby niegodną już męża, niegodną chrześcianina słabością. Tyś jawnie wojnę na Chrystusa, na kościół, na wiarę św. podniósł, — ja acz najsłabszy żołnierz i służebnik staję w ich obronie na moje miejsce, i oto masz mię przeciw sobie oko w oko. Choć siły moje uznasz nierówne twoim, uczcisz we mnie przynajmniej szczerość i gotowość. Ileż to razy w długich rozmowach i boleściach naszych nad losami drogiej i nieszczęśliwej ojczyzny, kiedyśmy sobie nawzajem najskrytsze myśli wynurzali, mieliśmy oba to zdanie, to uczucie, to przekonanie najgłębsze. iż św. wiara rzymsko-katolicka jest koniecznym wskrzeszenia jej i bytu warunkiem. Adamie mój! gdzież dzisiaj w tobie to zdanie, to uczucie, to przekonanie?... O! przez miłość Polski, przez miłość całej twojej przyszłości doczesnej i wiecznej, dopomóż modlitwom naszym któremi dawni i wierni przyjaciele twoi codziennie prosim za ciebie Boga i przy łasce Jego stań znów przed nami dawnym Mickiewiczem, powróć nam braci których za sobą w złe porwałeś, stań znów czem byłeś, wiernym chrześcianinem, wielkim pisarzem, chlubą i przykładem ziomków.

Wystąpienie Witwickiego rozgniewało i Mickiewicza i wszystkich stronników Towiańskiego; wielu ludzi środkowych poganiło jego niewczesną jak się wyrażano gorliwość a jednak Witwicki zrobił rzecz potrzebną i dobrą. Zrobił rzecz potrzebną i dobrą, bo są chwile w których powinność naka-

zuje wziąść śmiało na siebie obronę prawdy i wskazać niezgodność poplątanych z sobą kierunków.

Niezawodnie ludzie środkowi wielkie w sprawach tego świata oddają przysługi. Bronią oni od przesady, od gwałtów, od zaciekłości, umiarkowanie praktykując miary i wyrozumiałości uczą, utrzymują spójnię w narodach i w rodzinach, podania jednych swobodniejszych czasów dla drugich swobodniejszych czasów przechowują. Ale kiedy idzie o stanowczy wybór między prawdą a fałszem, o zasady w obec których niema ustąpień, wdanie się ich jest zawsze niebespieczne, często szkodliwe.

Wiele złego zrobiło się przez ludzi środkowych w sprawie Towiańszczyzny. Wrzkomo chcieli oni szczerze pokój i zgodę polską ratować, mniemali iż wpływem swoim ochronią jednych, naprowadzą drugich, innych do powrotu na jaśniejsze szlaki nakłonią. Niektórzy ze szczerą miłością rozjemcze roboty przedsiebrali. Że jednak musieli ustępować, ganić nie jedno czego się ganić nie godziło, unosić się nad dziwactwami które miały jeno pozory wielkości, potępiać wszelką obowiązkową gorliwość i wszelki krok bardziéj stanowczy ku ostatecznemu rozstrzygnięciu, przyczynili się nie mało do narażenia na szwank prawd, do utrudnienia i tak gorzkiej czynności ludziom obowiązanym walki kościelne staczać w końcu do utwierdzenia w błędzie sekciarzy. Mówimy tu o zacniejszych ludziach środkowych a nie o tych, których pobudki miłości własnej, niespokojność aby uchodzić za takich co mają wyższe pojęcia lub naganną słabość dla znacznych osobistości, w pośrodku dwóch obozów zatrzymała, również nie o tych którym tylko odwagi zabrakło aby przejść do Towiańskiego. Cóżkolwiekbądź ludzie środkowi nikogo nieuratowali, a niejednemu kładkę że tak rzekniemy do przejścia na drugą stronę fossy położyli.

W samej Towiańszczyznie niezupełna panowała jedność już w epoce do której doszliśmy. Tworzyły się scyssye i kółka, dawne współzawodnictwa w nowych się ukazywały kształtach. Miał odrębne i prawie niepodległe kółko Słowacki, mieli i inni; Mickiewicz swoją wielką osobistością przeważał często nawet wpływ Towiańskiego, który skarżył się na jego samowolność i rozgłaszał że nie bierze odpowiedzialności za wszystkie słowa z katedry kollegium francuzkiego wyrzeczone. To wszystko oznaczamy jedynie mimochodem nieposiadając bliższych autentycznych szczegółów o wewnętrznych dziejach nowej nauki.

Wróćmy do ciągu zdarzeń wyjawionych światu. Na początku r. 1845 wydrukowany został następujący akt dziwaczny bardzo i w formie i co do treści:

Akt mocą którego Andrzejowi Towiańskiemu Seweryn hrabia Biberstein Pilichowski oficer wojsk polskich zapisuje się w poddaństwo.

W obecności Karola Różyckiego pułkownika, Romualda księcia Giedroyca i Michała Chodźki oficerów wojsk polskich wezwanych na świadków.

Ja niżej podpisany Seweryn hrabia Biberstein Pilichowski z Terechowy, uznaję Andrzeja Towiańskiego za mego mistrza i pana mojego, zapisując mu się prawnie w służbę i poddaństwo, i obowiązuję się dopełniać święcie powinności moich dla mistrza i pana mojego, objętych warunkami następnemi.

Andrzej Towiański mistrz i pan mój od dnia dzisiejszego ma nad osobą moją i nad majątkiem moim w Polsce posiadanym lub nabyć się mającym, wszystkie prawa które

zapewnione są w dawnej Polsce panom nad ich poddanymi, wedle tamecznych ustaw i zwyczajów.

Wszakże ten mój zapis w poddaństwo jest tylko osobisty i dożywotny. Ztąd wynika że jak mistrz i pan mój A. Towiański, po latach których mu życzę jak najdłuższych, opuści ziemię, wtenczas ja zostaję wolnym, co do osoby i majątku mojego i mam prawo jeślibym uznał tego potrzebę, wrócić do imion i własności moich. Dzieci mistrza i pana mojego, ani za życia ich ojca, ani po jego śmierci, nie mogą używać żadnych praw przynależnych na mocy niniejszego aktu tylko ich ojcu.

Ma się też rozumieć że jeślibym ożenił się i miał dzieci, nie będą dzieci moje bynajmniej niniejszym aktem związane. Ale przyrzekam mistrzowi i panu memu że dzieci moje skoro dojdą pełnoletności wezwę aby dobrowolnie stan ojca przyjęły.

Mam sobie za powinność oświadczyć powody dla których uczyniłem niniejszy zapis. W przekonaniu że nie mogę lepiej dopełnić obowiązków moich chrześcianina, jak oddając się w służbę temu, którego uznałem iż jest Żywotem, Drogą i Prawdą. W przekonaniu że nie mogę jako Polak lepiej usłużyć krajowi mojemu i oddać większej usługi rodowi Słowian, którego lud ten jest gałęzią, jak zostając prawnie i czynnie poddanym tego którego uznałem iż jest urzędem powszechnym. W przekonaniu że winien jestem emigrantom polskim, rodakom moim, złożyć moich uczuć świadectwo zewnętrzne, któreby stało się wyzywem do poświęcenia się prawdzie religijnej i narodowej, a więc i temu kto jej jest naczyniem: Poddałem się mistrzowi i panu i oświadczam z ducha i sumienia iż to jest jedyny sposób zostać zupełnie wolnym i szczęśliwym. Akt niniejszy składam na ręce Adama Mickiewicza i t. d. W Paryżu 6 stycznia 1845 r.

Pilichowski żądał jeszcze aby akt jego został ogłoszony przez władzę emigracyjną to jest przez komitet Zjednoczenia emigracyi i stało się po jego woli.

Kościół katolicki zna posłuszeństwo zakonne pod regułą zatwierdzoną przez Stolicę Apostolską, zna posłuszeństwo dobrowolne na drodze doskonałości chrześciańskiej, poddaństwa nie zna. Taka forma zaprzania się jest raczej upodleniem istoty obdarzonej wolą i rozumem niźli pokorą rzeczywistą.

Pod koniec tegoż samego roku 1845 ogłosili zwolennicy Towiańskiego w Paryżu (w drukarni Bourgogne et Martinet) pismo swego mistrza noszące datę 1 października z góry Esel kantonu Szwyc p. t. *Biesiada z bratem Karolem.* Oto wyjątki:

Bracie Karolu! Czasy wypełniły się — wybiła godzina dla ciebie Przeglądu Pańskiego — Wsparci miłosierdziem Bożem, Tyś dopełnił co koniecznem było dla pełności myśli Bożej w tobie, dla mnie otworzyła się, w cieniu dotąd widziana gwiazda twoja — Ukorzenie się twoje przed Chrystusem, złożenie Chrystusowi ziemi twej, mamony, drgnięcie ducha twoje czyste, poczęte życie ducha wolne, świadczyć będą przed Panem Zastępów o zajęciu przez człowieka posady ducha jego, o żołnierzu pod chorągwią słowa Bożego. — Czyni się człowiek jako duch jego, iskra ognia ducha, iskra Chrystusowa pali się na ziemi; chorągiew słowa Bożego wznosi się, Chrystus tryumfuje. — To chrzest twój na wiekowy chód twój po drodze słowa Bożego. — Spełnieniem woli Bożej odwala się kamień wieków z wiekowemi rachunki, dla niespełnienia woli Bożej — na drodze woli Bożej w słowie Bożem, krzyż czarny ziemi zdejmuje się, a podaje się krzyż biały ducha, ofiary ducha, trudy ducha dla chodu, dla postępu jego, wznoszenie się miłością, tęsknotą, do wysokości słowem Bożem naznaczonej. — Ze ścieżek twoich chrześciańskich, wstąpiłeś na drogę pełnego chrześciaństwa, do Pana Zastępów z padołu lekko i szybko wiodącą, po której naznaczone brzemię przez wieki ciągnąć będziesz — a w tem brzemieniu lud polski przez wieki towarzysz pielgrzymki twojej, a któremu po błyskach wstępu twojego, dzisiaj u szczytu myśli Bożej, pełniejszą, jaśniejszą gwiazdą świecić zaczynasz. — Ten sojusz nasz w imie Chrystusa, poprzedzić naznaczony sojusze nasze z ludem polskim, z potężnym na ziemi tonem chrześciańskim ludu polskiego, dla spełnienia w sojuszach bratnich woli Bożej w słowie Bożem. — Przedstawiasz bracie wielką chrze-

ściańską gałąź ludu polskiego. — Duch czysty w ziemi przez Ducha Słowo Boże — masz wspólników w urzędzie wznoszącym się żyjącego Słowa Bożego — masz tam przedstawienie i drugiej gałęzi ludu polskiego. — Ziemia czysta w duchu, przez ziemię Słowo Boże. — Jedna liczba jedna droga dla was z ludem polskim..... Po twej ofiarze ducha, z tej posady, po tej drodze podnoś się o bracie mój! Ducha twojego w ciele twem, w życiu twem, w czynach twych jaw — ofiarę pełną Chrystusową, Chrystusowi składaj. — Wydaj życie Słowa Bożego na ziemi. — Chorągiew Chrystusa w szczupłych granicach więzioną, na glob ziemski przenoś i tam w dniach tych na tryumf Chrystusa, na życie Słowa Bożego naznaczonych buduj świątynią Boga żywego życiem przez człowieka Słowa Bożego. — Wysłuchał Bóg wołania przez wieki człowieka: „Święć się Imie Twoje — Przyjdź królestwo Twoje — Bądź wola Twoja“ i naznaczył sprawę swą upominku, o spełnienie woli Swej w słowie Swem — o Prawdę, Sprawiedliwość, o Braterstwo, o Wolność ducha i człowieka. — Tem myśl Bożą na tobie leżącą dopełniaj. — Na tem miejscu świętem, gdzie się przed dziesięciu wieki założyła czysta posada chrześciańska, przez wielkiego męża dla wielkich ofiar Bogu składanych, Meinrada świętego, cześć moją składam spełnionej myśli Bożej w tobie..... W imie Boże z urzędnikiem posady czystej chrześciańskiej Meinradem świętym łączę ciebie.... — Poświęcony świętem dotknięciem szykůj się bracie duchem twym pod chorągwią żyjącego Słowa Bożego, rozwiniętą już dla człowieka tam *gdzie* Bohatyr żyjącego Słowa Bożego, kiedy wola Boża odjęła jemu prawo ciągnięcia więcej na ziemi nici Bożej, złożył Bogu duchem swym urząd swój, i życie Boże a z niem dola człowieka, zatrzymały się na ziemi, życie ziemskie pewniejsze a groźniejsze poczęło się, myśl Boża, idea ze Słowa Bożego, z urzędnikiem Bożym zeszła z ziemi, *gdzie* dziś kiedy miłosierdzie Boże nić tę samą wiąże, urzędnik Boży chód swój rozpoczyna co zaczął kończy, wierne sługi Boże, wierne braty swe, woła, gromadzi.... Tam stawaj o bracie duchem twoim! i do stawania wołaj wszelkiego brata, który wśród nocy przetrwał wierny Bogu, urzędowi Bożemu, myśli Bożej na urzędzie leżącej i duchowi swojemu, nie zaprzedał się duchowi ziemi który noc tę dniem, śmierć tę życiem nazwał i prawem, siłą nocy, śmierci, zaciera światło Boże, życie Boże. — Tam wśród ofiar twych nie składając już zbroi żołnierza Chrystusowego, spełniaj święte tchnienia wielkiego Ducha.... czyń życie Słowa, urząd twój zaczynaj — tam stań się ramieniem, organem wielkiego ducha, jako znak ziemskiej a prawej chwały twej, błyskiem wstępującej na szczyt gwiazdy twej, zdobytej, stał się posadą wizerunka wielkiego Ducha, nim się złoży u źródła chwały wszelkiej dla świadczenia o niedołężności człowieka, o potędze i miłosierdziu Bożem. — Ofiary twe Chrystusowe na drodze publicznej Słowa Bożego, miłość ludów, postępu ludów, lud ludów, trud trudów to dźwignie twoje w wielkiej twojej służbie Bogu i bratu. — Znak ten z którym jest ramię Boże, coś go uczcił w dniach zaciągu twojego pod chorągiew Chrystusa, coś go widział na chorągwi Chrystusa, com go strzegł słabemi ofiary miłosierdziem Bożem zastarczanemi przez czas wołania Bożego na człowieka, czas doświadczeń Bożych i owoców człowieka: odtąd kiedy po owocach w duchu i ziemi przez człowieka złożonych, *otworzyły się* serc skrytości i człowiek w pewnym rachunku przed Bogiem staje: piastowanie skarbu tego dla człowieka, dla ojczyzny, czystemu ruchowi ducha twojego, czystej iskrze chrześciańskiej twojej powierzam.... — Ta kommunia z urzędami Bożemi, to namaszczenie Boga i Człowieka — na wieki Twoje. Moc to chodu twojego po drodze Bożej, przez żywoty twoje — dokąd dojdziesz przed grobem, odtąd tylko pójdziesz za grobem — czyni się dziś początek wieków, początek służby Słowu Bożemu.... A jako dziś po wiekach uwięzienia ducha w ziemi, niewoli ducha, łączy się duch z ziemią prawem ducha, w wolności Ducha którą Chrystus udarował ziemię, jako wiąże się Słowo Boże z czynem; pierwszy mąż, brat duch w ziemi, z pierwszym mężem bratem ziemia w duchu, oba mężowie bracia czynu, w służbie waszej Słowu Bożemu, jedność Pańską stanowić macie. — Wieszcz i wódz oba drogę służby przez łaskę podawaną w spółce bratniej spełniacie. Wszelki rozdział da kierunek zboczenia od drogi Słowa Bożego, na eter ducha nieucieleśniony, słowem ucieleśnionem wzbroniony, lub na drogi ziemskie w tonie ziemskim, te dwa główne manowce od drogi Słowa Bożego. — Pora już aby Polska ujrzała mężów swych na drodze swej. — Objawiając tę wolę Bożą, jestem tłomaczem czystego uczucia polskiego.

Biesiada ta kończy się modlitwą do Chrystusa Pana, aby przeżegnał w ostatnim przeglądzie swoim szykujący się hufiec swój dla zwyciężania i podnoszenia do prawa Swego. Oto końcowe wyrazy:

Zasilaj o Panie nasz Ciałem i Krwią Twoją, Duchem Twoim Sługi Twoje, w wielkich chwilach naszych służby Słowu Twojemu *aby* święciło się na ziemi **Imie Ojca**, aby przyszło na ziemię **Królestwo Ojca**, który jest w Niebiesiech, aby stała się na ziemi **Wola Ojca** a przez tę wolę wybawienie człowieka od złego, które ziemię zalało w Imie piekła i w Imie Twoje o Panie nasz! uciska dziatwę Twoją w postaci swej własnej lub w postaci Bożej, zaciera na ziemi co jest Bożem, postacią koi święty frasunek Ducha....; to ostatnia próba miłości naszej, która postacią, formą uwodzić się *nie daje*: aby przez nas ofiarami naszemi podnosiło się co do podniesienia się dzisiaj wezwane, abyś już nie przez Siebie tylko ale i przez nas tryumfował na ziemi o Panie nasz. — A **wy o wielkie duchy** urzędy Słowa Bożego! w królestwie Ojca czyniący dla nas! Izraele! Ojce! Bracia! co nad człowiekiem na ziemi czuwacie! przyjmijcie korne dzięki nasze za to uczestnictwo wasze w tej sług organów waszych na ziemi **Biesiadzie,** ku zasiłkowi ich ducha na wielkie sprawy Boże — Amen.

Tu następuje podpis:

„Słowa te moje, tę biesiadę w kommunii Duchów naszych przy pomocy Bożej spełnioną Bratu Karolowi oddaję — Brat i Sługa Andrzej Towiański.“

I niżej:

„Biesiadę niniejszą przy pomocy Bożej spełnioną kommunikuję wam bracia wszyscy dobrej woli. Karol Różycki.“

Pierwsze to było pismo dobrowolnie przez Towiańskiego ogłoszone i rozpowszechnione. Z niego widzimy że szukał on ciągle człowieka orężnego człowieka czynu i że zawiodłszy się w nadziejach owładnięcia umysłu Jła Skrzyneckiego a wypróbowawszy nieco dłużej Karola Różyckiego, z nim *Biesiadę* niegdyś dla innego przygotowaną spełnił.

Ogłaszając tę rzecz, mianował publicznie Karola Różyckiego pierwszym mężem ziemią w duchu wodzem, tak jak już Mickiewicza był uczynił pierwszym mężem duchem w ziemi wieszczem czego do owej chwili po za kołem Towiańszczyków niewiedziano.

Cała odezwa napisana w przeczucia czy obrachowaniu gotujących się w Europie wstrząśnień, dużo ostrożniej od pierwszej *Biesiady* ułożona została. Cóżkolwiekbądź mamy w niéj wzmianki, o nowym urzędzie, o tonie, o liczbie jakoby kabalistycznej, o rozlicznych żywotach co nasuwa przypomnienie przechodzenia dusz, o złem które zalało ziemię w imie Chrystusowe, o królestwie Bożem na ziemi i t. d. i napotykamy wyrażenia socyalistów ówczesnych, przypomnienia z *Dziadów* Mickiewicza; czytamy wzmiankę o Bohatyrze żyjącego słowa Bożego Napoleonie tudzież inwokacyę do Izraelitów, może do wielkich magów i kabalistów; słowem znajdujemy wszystko to co już uderzało w pierwszej *Biesiadzie* albo sumienia wiernych z rozmów Towiańszczyków raziło.

Wspomnimy że owa *Biesiada z bratem Karolem* zdała się tchnąć w Towiańszczyków nowy zapał i nową gorliwość do nawracania.

Między zwolennikami Towiańskiego a księżmi Zmartwychwstańcami były zawsze niejakie stosunki, przerywane jeno wybuchami gwałtowności sekciarskiej. Towiańszczycy przedewszystkiem księżmi się temi zajmowali a zwykłym trybem herezyi postępując próbowali ich obrachowaną strate-

gią w matnią zapędzić. Księża unikali zasadzek, trzymając się dróg wyraźnego kościelnego obowiązku; zkądinąd nieprzestali wzywać, Mickiewicza mianowicie, do zdania się na sąd kościoła. Gdy nic nie pomagało, oświadczyli mu na początku r. 1846 że książki jego francuzkie nowo ogłoszone (*L'Eglise officielle et le Messianisme*, *l'Eglise et le Messie*), także *Biesiadę* (ową pierwszą), odeszlą do kongregacyi Indexu w Rzymie *).

---

*) Korrespondencyę między O. Józefem Hube a Adamem Mickiewiczem w styczniu r. 1846 wymienioną, podajemy w całkowitości:

I. *Kochany Panie Adamie!* Jeżeli to coś mi przedwczoraj mówił o uległości Waszej dla kościoła katolickiego jest prawdziwem, musisz szczerze żałować zgorszenia jakie dałeś rodakom ogłaszając się wyznawcą tak zwanej *Biesiady Towiańskiego*, i czujesz zapewne obowiązek uczynienia publicznego oświadczenia, któreby zgorszeniu przynajmniej na przyszłość zapobieżeć mogło. Dla tego spodziewam się że uczynisz co od Ciebie żądam, to jest, prześlesz mi oświadczenie na piśmie iż: „Potępiasz jak najzupełniej to wszystko cokolwiek w *Biesiadzie Towiańskiego* i w Kursach Twoich które miewałeś w *Collége de France* znajduje się przeciwnego nauce kościoła rzymsko-katolickiego, i że tenże kościół rzymsko-katolicki nie zaś Towiańskiego uważasz za prawdziwego Mistrza w rzeczach wiary i moralności.“ Od odpowiedzi jaką od Ciebie na ten list otrzymam zależeć będą dalsze działania nasze względem Was. Nadal tego tylko z pomiędzy Was do Sakramentów przypuszczać będziemy kto powyższe oświadczenie podpisze. Polecając Cię łasce i miłosierdziu Bożemu czekam na odpowiedź. Paryż dnia 3 stycznia 1846. *Xiądz Hube.*

II. *Xięże Hube!* Powołani, w dniach miłosierdzia Bożego, do czynnego służenia prawdzie objawionej w słowie Jezusa Chrystusa powoływaliśmy i powołujemy do żywego poczucia tej prawdy i do służenia jej czynnie, wszystkich braci naszych, a naprzód kapłanów postawionych na urzędzie Ducha przez kościół święty katolicki. Z tem brat Karol i ja byliśmy u Was, w tem łączyliśmy się z Wami, w tem trwamy i staramy się trwać. Zło przeciwne ostatniemu zejściu się naszemu, w miłości chrześciańskiej dopełnionemu, czyhało na to, aby owoc zejścia się tego zniweczyć. Powinnością jest wszelkiego duchownego, bronić się od napaści tych ludzi, którzy każde Chrystusowe poruszenie Ducha umorzyć chcą, dla tego aby w ziemi spoczywać. Kto z nas dał sobie lub da wydrzeć z ducha uczucie w jakiemeśmy zeszli się w dzień Obrzezania Pańskiego, ten za to odpowie przed Chrystusem Panem, obecnym tam gdzie się schodzą w Imię Jego. Chrystus Pan dopomni się owocu z ofiar świętych, a człowiekowi stanie się wedle owoców jego. Sługa Wasz w Jezusie Chrystusie *Adam Mickiewicz.* Batignolles-rue du Boulevard Nr. 12. r. 1846 stycznia 5.

III. *Kochany Panie Adamie!* Brak czasu niepozwolił mi odpisać prędzej na list Twój z d. 5 stycznia r. b. Dla czego nie dałeś mi jasnej odpowiedzi na tak jasne żądania moje? Czyliż miałbym z tego wnieść że tak dalece ulegasz Towiańskiemu, iż nawet w rzeczach przeciwnych nauce kościoła katolickiego chciałbyś się mu poddawać? I toż to nazywasz powołaniem w dniach miłosierdzia Bożego do czynnego służenia prawdzie objawionej i w słowie Jezusa Chrystusa? I do poczucia podobnego posłannictwa powołujesz kogo? Kapłanów postawionych przez kościół ś. katolicki. Powołujesz ich do czego? do służenia Towiańskiemu nawet przeciwko kościołowi św. który ich postawił jak mówisz na urzędzie Ducha. Gdyby tak być miało, biada Mistrzowi Twemu i Tobie, bo chcecie wejść do owczarni, ale nie przez drzwi, jako złodzieje. Jeżeli zaś tak nie jest, dla czego żądaniu mojemu zadosyćuczynić nie chciałeś? Dla czego wstrzymujesz się potępić to wszystko co w *Biesiadzie Towiańskiego* i w Twoich Kursach może być przeciwne nauce kościoła? Dla czego wstrzymujesz się wyznać że w rzeczach wiary i moralności nie Towiańskiego ale kościoł rzymsko-katolicki uważasz za prawdziwego Mistrza Twego. Czybyś potrzeby podobnego oświadczenia z Twej strony widzieć nie miał? Czybyś nie miał rozumieć że kto publiczne zgorszenie robi, winien takowe publicznie odwołać. Żądałem od Ciebie tego com żądać miał prawo i obowiązek. I dla tego po-

Przerażające lub smutne wypadki r. 1846, rzeź galicyjska, obsadzenie Krakowa, uwięzienia w Poznańskiem, oderwały nieco zajęcie Polaków od robót sekciarzy. Oni w tem wszystkiem jeno ziszczające się przepowiednie swego mistrza widzieli.

Niebawem umarł Grzegorz XVI i Pius IX śród rozbudzonych najbujniejszych oczekiwań na tronie papiezkim zasiadł. Towiańszczycy niemogli się dłużej tłomaczyć, że im droga do Rzymu zamknięta, więc zaczęli głosić że chcą istotnie szukać zgody z kościołem, że Mickiewicz do Włoch pojedzie.

Propoganda ich przecie nie ustawała a rozciągała się szczególniej do osób przybywających z kraju i do nowej emigracyi wypadkami ostatniemi do Francyi zagnanej.*)

---

wtórnie Cię jeszcze wzywam, proszę i zaklinam nawet do uczynienia oświadczenia o którem w liście moim z dnia 3 t. m. i r. pisałem. Jeżeli mi je i tą razą odmówisz, na ten przypadek winienem Cię zawiadomić iż postanowiliśmy na innej drodze postarać się o wstrzymanie zgorszenia jakie Towiański w kościele Bożym daje; postanowiliśmy oddać *Biesiadę* jego i Kursa Twoje pod sąd kościoła w Rzymie. Dnia 14 stycznia 1846 r.

IV. *Księże Hube!* Przed kapłanami polskiemi stawaliśmy wielekroć, i przed Tobą księże Hube osobiście, świadcząc o Prawdzie, z uczuciem które Bóg zna, i z wszelkiem wysileniem Ducha i ciała na jakie nas stawało. Wyręczać się zaś pisaniem tam gdzie samemu stawać należy i wolno, jest droga właściwa wybiegającym się od ofiary, zakrywającym brak miłości Chrystusowej i siły z miłości idącej: droga przeciwna duchowi, stałemu podaniu i prawej praktyce kościoła św. katolickiego. Droga tem grzeszniejsza w tych dniach wielkich, kiedy nadzwyczajny wylew Łaski ułatwia ofiarę i zasila tych nawet, którzy w służbie ciała, świata i szatana siły zużywali. Będąc ja sam z liczby takich arcy-grzeszników im głębiej czuję niedolę, tem żądniej wołam spółbraci do źródła żywego, otwartego wszelkiemu dobrej woli. A biada każdemu z nas księże Hube, ktoby słabość swoję, skutek grzechu swego, podawał za konieczny owoc życia chrześciańskiego, ktoby lichy stan człowieka swego uważał za stan kościołowi Bożemu właściwy, ktoby na podobieństwo martwości i oschłości swojej zamierzał wszystko w około siebie suszyć i morzyć, ufając fałszywie w zabiegi ziemskie, środki ziemskie i w przymierze z potęgą ziemi, od wieków oporną duchowi Chrystusowemu. Wasz księże Hube, sługa w Jezusie Chrystusie, *Adam Mickiewicz*, r. 1846 stycznia 18 w Niedzielę. Batignollos-rue du Boulevard Nr. 12.

V. *Kochany Panie Adamie!* W liście Twoim z d. 18 t. m. zdajesz się żądać i wyzywać na ustne rozmowy, lecz o to teraz nie idzie, idzie o odwołanie przedewszystkiem zgorszenia jakie dawaliście dotychczas pismem i drukiem, o odwołanie stosowne a zatem pismem i drukiem, i dla tego na piśmie odezwałem się do Ciebie abym na piśmie miał odpowiedź jakiej żądałem. Nie uczyniłeś tego dotychczas i wątpię byś uczynił, mam przeto prawo i wątpić o szczerości Waszych ustnych oświadczeń. W takim stanie rzeczy wszelkie ustne porozumiewanie byłoby próżną stratą czasu. Chcemy wiedzieć przedewszystkiem czy mamy do czynienia z wiernemi synami kościoła którzy chwilowo ulegli błędowi, czyli też z nowemi nieprzyjaciołmi którzy upornie chcą stać przy błędzie. Dnia 23 stycznia 1846 r.

*) W r. 1856 wyszła w Paryżu broszura *Moje stosunki z Towiańczykami* (u L. Martinet, stronnic 48), w której mieszkaniec królestwa, powracający do kościoła, opowiada swoje kilkokrotne ze Słowackim, z uczniami Towiańskiego i z samymże Towiańskim spotkania się. Znajdujemy tam takie opowiadanie pod rokiem 1847 o odwiedzinach w Bazylei:

„Towiański przyjął nas w pokoju bez ozdób. Rozpoczął rozmowę z powagą — mówił jasno z zajęciem, z zapałem, lecz w ciągłych ogólnikach. Czułem się dominowany

Niechaj nam wolno będzie przypomnieć tutaj cośmy pisali w *Przeglądzie* r. 1847 w artykule *Sprawy włoskie w związku z teraźniejszością* (tom V. str. 621).

Dotąd, *były nasze słowa*, trudno jest mówić o Towiańszczyźnie, bo nikt jej zasad dostatecznie niezna. Kilku pisarzy próbowało wyjaśnić położenie, próby do niczego nie poprowadziły, ile że pamięć pozrywanych związków, pomimowoli wzajem serca jątrzyła. My dziś wspominamy o Towiańszczyźnie jak o ważnym fakcie w rozwinięciu religijnem życia polskiego. Nie przychodzimy wszakże wykładać jej nauki, ani jej do dawnych herezyi i do nowych mistycznych wyobrażeń przymierzać. Mniejsza o to czy św. Jan od Krzyża, czy Saint Martin, czy Swedenborg, poprzedzili ją w następstwie pojęć, nam leży na sercu ten długi rozbrat między ludźmi, którzy długo obok siebie stali, i chcielibyśmy pod godłem dzisiejszych nadziei i dzisiejszego życia w kościele pociągnąć Towiańszczyków do zgody w jedności katolickiego wyznania. Oburzają się Towiańszczycy na to, że wielu gorliwych katolików upatruje u nich herezyą. Niechaj powiedzą sami czyli tajemniczość, jaką się otoczyli, nieścisłość mistycznych wyobrażeń, jakie rozpuścili w obieg w ogłoszonej drukiem *Biesiadzie* i w ogłoszonym drukiem kursie Mickiewicza, czyli ich głośna i głośno wyrażona niechęć przeciw kościołowi urzędowemu, ich niesprawiedliwość dla ludzi i rzeczy, nie upoważnia do niespokojności? Wszakże nic niema drażliwszego w człowieku jak sumienie, które się łacno obawia i które zawsze warto oświecić i ubezpieczyć. Czyż Towiańszczycy oprócz ogólnych oświadczeń zeszli kiedy do wytłomaczenia swoich pojęć ku zaspokojeniu ludzi dobrej wiary i miłości? Ale przeszłość się nie wróci, dajmy pokój przeszłości, my z naszej strony gotowi jesteśmy z całego serca o niej zapomnieć. Z dwóch stron zwróćmy oczy na teraźniejszość. Towiańszczyków twarde czasy, i brak wielkich ludzi w kościele, na zakościelne drogi popchnęły. Dziś nastały lata zieleńsze. Czego czekają? Czego się ociągają? Materyalizm jest silny, zaczepny, grozi ze wszystkich stron, ludzi wszelkiemi kształtami: a tu rozterka między ludźmi apostołującemi o życiu ducha, o życiu cnót chrześciańskich, się przedłuża. Skarżymy się na zazdrość, nieufność, brak pierwiastków organicznych w massie narodu, a ci, którzy umysłowo na czele stoją, dają przykład rozerwania. Przemawiamy do Towiańszczyków: — Zastanówcie się, że nie ma czasu do stracenia, że należy ratować najprostsze pojęcia o złem i dobrem. W sumieniach waszych czujecie trudności i różnice. Szanujemy wasze sumienia. Ale zmiłujcie się, codzień badajcie serca w obec Boga, czy te trudności

---

zupełnie. Był niekontent żeśmy chcieli rezonować; więc żądałem aby powiedział coś tak pełnego zkądby kwiaty rosły lub krew płynęła. Tu podniósł głos oświadczając że jestem duch królewski, że mnie do niego Bóg sprowadził, że jeżli się nie oddam jego przewodnictwu czy nauce, bo nauki nie ogłasza, czekają mnie wielkie męki, zamiast co mógłbym Polskę wybawić. Kończąc kazał mi pozostać w Bazylei. Polecił mi zobaczyć się z Różyckim. W czasie całej rozmowy R. J. i J. zapisywali słowa mistrza jąkając i płacząc z rozczulenia, aby tym sposobem na mnie zrobić wrażenie. Nazajutrz o świcie pojechałem do Miluzy gdzie powitałem zacnego Różyckiego; oświadczyłem cel przybycia, a po godzinie rozmowy widząc że się urywała pożegnałem go i wróciłem do Bazylei. — R. J. i J. przybyli do mnie niebawem, wyrzucając że mnie już nie zastali w Miluzie. Powiedziałem że się spieszę chcąc jak najprędzej wyjechać. Tego samego dnia poszedłem braci pożegnać, lecz rozgniewani iż łaskę odrzucam i nieposłuszny jestem mistrzowi niechcieli mi ręki podać. Byłem bardzo zgorszony tem co zobaczyłem; do tego gospodarz hotelu opowiadał iż całe towarzystwo żyje sobie hojnie. Z pierwszego noclegu napisałem do R. J. i J. że się nie po chrześciańsku obchodzą, że to stara sztuka pochlebiać i grozić, że jeżeli widzenie Mistrza może komubądź zaszkodzić jak utrzymują, to wyraźnie nie pochodzi on od Boga."

Damy jeszcze i później nieco przytoczeń z broszury, które choć zbyt wyłączne zajęcie osobą własną w piszącym pokazuje, zawiera szczegóły ciekawe.

Inne druki o Towiańszczyźnie i o Mickiewiczu, wyłącznie paszkwilowym trybem ułożone, pomijamy.

nie pochodzą z wyeksaltowanej samowoli ducha waszego. Miłość wszystko zwycięża, z miłością zbliżcie się do kościoła, którego przeszłość kochacie a niejeden niedostatek się naprawi. Kościół tylko z dogmatu ustąpić nie może. My ufamy w szlachetność dusz waszych, wiemy że was duma od przyznania się do omyłki nie wstrzyma. Wasze miejsca między nami niezapełnione dotąd; z serc naszych nie wyrwaliśmy pamiątek uczciwej wspólności; zasługi któreście położyli uznajemy i cenimy jak przedtem. Wróćcie na czoło nasze, a ci z pomiędzy was, których dawno chętnieśmy jak przewodników uważali, i których chyba na to Pan Bóg nam zabrał, żeby stałości naszej wiary wypróbować, niechaj nas znowu prowadzą drogą poświęceń i pracy, na drodze przyszłości, w Rzymie już zorzą jaśniejącej.

Przytoczenie to jawnie pokazuje czy nam w obec Towiańszczyków cierpliwości, i dobrej woli zabrakło. Jeszcze wówczas nieprzestaliśmy się byli spodziewać i powrotu Mickiewicza do kościoła i innych obszerniejszych jak *Biesiada*, której się wyrzekano, nowej nauki wykładów.

Takie zresztą były uczucia wszystkich prawie katolików polskich i gdy się dowiedziano że Mickiewicz jedzie do Rzymu, zaczęto się modlić za nim z podwójną gorliwością, otucha w serca wstąpiła.

Mickiewicz udał się do Rzymu w r. 1847 i zrazu mogło się wydać że chce szczerze porozumienia. Odnowił stosunki z księżmi Zmartwychwstańcami, serdecznie pokochał matkę Makrynę, oświadczył że chce wyroku na swoje dzieła i że jakikolwiek on będzie podda się bez ogródki. Były wprawdzie w jego postępowaniu rzeczy niepokojące; chciał naprzykład od Ojca św. aby Towiański, zapoznany i pokrzywdzony jak utrzymywał za Grzegorza XVI, zaproszony został uczciwie do Rzymu, na co Pius IX z dobrocią odpowiedział: „Wszakże ja wszystkich przyjmuję, więc przyjmą i jego;“ cóżkolwiekbądź niestracono nadziei i byłoby może przyszło do pokornego pojednania, gdyby nie wybuch lutowy paryzki który rozbudził fantazyę poety, podniósł wysoko oczekiwania sekciarza, ambicyą człowieka zapalił.

Nie będziemy tu opisywać postępowania późniejszego Mickiewicza, które tyle boleści Ojcu św. przyczyniło, tyle dało zgorszenia w kościele, nie będziemy rozwodzić się nad ogłoszeniem (pod datą 29 marca 1848) symbolu politycznego *polskiego* i nad zawiązaniem legii polskiej w Rzymie; wszystko to zresztą jeno ubocznie przedmiotu naszego dotyka*). Co trzeba wspomnieć, to że mimo nacisku rewolucyi, Święta kongregacya Indexu ogłosiła dnia 17 kwietnia wyrok z podpisem kardynała Mai, potępiający między innemi dzieła Mickiewicza *L' Eglise officielle et le Messianisme* tudzież *l'Eglise et le Messie*.

Przesyłając ten wyrok Mickiewiczowi w te słowa do niego O. Alexander Jełowicki obecny wówczas w Rzymie napisał:

„Kochany Bracie Adamie! Załączam ci dekret, tylko co nam od Ojca św. przysłany. Co do pism samego P. Andrzeja Towiańskiego, te niezostały objęte temże samem potępieniem... Spodziewam się wszakże że niezechcesz już dłużéj wątpić o tem że są pełne błędów przeciw wierze, gdy się dowiesz że O. Ventura, którego zdanie w rzeczach

---

*) Bliższe szczegóły znaleść można w pisemku Edwarda Łubieńskiego p. t. *Mickiewicz w Rzymie* (Poznań u Deckera 1850). Pisemko to jest właściwie odpowiedzią na sześć listów o legionie polskim w *Dzienniku polskim* wydrukowanych. Rozebraliśmy je w swoim czasie (tom X *Przegl.* str. 611) oddając należytą pochwałę autorowi.

religii poważasz, po ich odczytaniu powiedział ks. Hubemu i mnie: *że są mięszaniną wszystkich herezyi przez kościół potępionych.* — Mam także za obowiązek sumienia ostrzedz cię że Ojciec św. przedwielu Polakami i w mojej obecności także, z wielką mocą powstawał na ciebie za mylne rozgłaszanie, że błogosławił waszą chorągiew i za to że pod jego imieniem, bez żadnego na to upoważnienia, poczęliście słowiańsko-polską wyprawę waszą. — Spodziewamy się, że odebrawszy wyrok Stolicy Apostolskiej, który ci przesyłam, pospieszysz dowieść wierności twej kościołowi świętemu, odwołując twe błędy, stósownie do danej nam publicznie obietnicy uczynienia tego, skoroby kościół je potępił. A Bóg miłosierny przebaczy tobie i da ci łaskę naprawienia zgorszeń, któreś miał nieszczęście dawać bliźnim twoim. Rzym dnia 27 kwietnia 1848.

Mickiewicz był już wyszedł z legionem z Rzymu na tę opłakaną wyprawę, która się skończyła ze strony legionistów wojną z głową kościoła. O odwołaniu błędów ani mowy nie było.

Towiańszczyków w Paryżu następujące tak nagle po sobie wstrząśnienia europejskie w wielkiéj exaltacyi utrzymywały. Pewna ich część pospieszyła do Krakowa lub w Poznańskie, jak się zdaje nie czekając za pozwoleniem mistrza, sam Towiański przybył do Paryża. Głoszono że między nim a Mickiewiczem nie zupełna panuje zgoda. O co im nawzajem chodziło niewiemy.

Gdy Towiańskiemu kazano po dniach czerwcowych Paryż zapewne dla dawnych zajść policyjnych opuścić, udał się do południowej Francyi. Tam w r. 1849 spotkał go ks. Edward Duński.

Ksiądz Duński należał do zakonu Zmartwychwstańców od samego pierwszego zawiązku; kochany i szanowany przez współbraci dla wielkich zalet serca i duszy, posiadał ich całkowite zaufanie. Gdy nowa nauka szerzyć się zaczęła, jego Ojcowie wkrótce po otrzymanych razem święceniach kapłańskich do Paryża wysłali. I nie zawiedli się na wyborze: ks. Duński stanął śmiało w obronie prawdy kościelnej. Łagodny, serdeczny w sposobie, co do zasad żadnych nie czynił ustąpień. Takim trybem szły rzeczy przez lat kilka. Razem na krótko przed rokiem 1848 ks. Duński który zaczął coraz mocniej na zdrowiu zapadać, ztąd często odjeżdżał lub w Paryżu odwiedziny przyjmował, zaczął się skłaniać do zdań owych ludzi środkowych o jakich wspomnieliśmy wyżej. Powoli samemiż pięknemi przymiotami swego poczciwego charakteru zaplątał się w niepodobne rokowania i słabości nieobrachowane. Wypadki r. 1848 jeszcze bardziej nim wstrząsły i stało się że stracił sąd prosty o rzeczach, że uwierzył zaręczeniom i obietnicom jakie każda herezya tak szczodrze ciska pod nogi prawowiernych, skoro ujrzy że się chwiać zaczynają na drogach powinności.

Jak wspomnieliśmy r. 1849 spotkał się ks. Duński z Towiańskim w Awenionie i już pod jego wpływem, napisał do swoich zakonnych braci list (z Montpellier 27 czerwca) z którego podamy ważniejsze ustępy:

Niosę, *piszę,* przed was objaśnienia i świadectwo, które mi sprawiedliwość, miłość dla prawdy i dla każdego z was nakazuje. Kilka konferencyi miałem z Towiańskim zdaje mi się że mu wszystkie ważniejsze stawiłem trudności i żądałem wyjaśnień nietylko dla siebie ale dla was bracia i dla innych.

Rozróżnić należy w sprawie tej, 1) *Objawienie* jakie otrzymał i te najdokładniej spisane złoży u stóp Stolicy Apostolskiej, czeka tylko na to chwili sposobnej; 2) Pisma jego, które dotąd *nie były i nie są publicznemi;* 3) osobę jego i czyny różne od osób i czynów jego dotychczasowych zwolenników.

Co do Objawienia samego, treści jego dotąd nikomu niekomunikował. Będzie ono jako ufa w Bogu dla niego świadectwem u Stolicy Apost.; tam tylko złożyć je może i pragnie. Kościół tylko jego applikacyę czynić może, on jest sędzią potrzeb i na straży stawiony, on odpowiedzialny przed Bogiem za światło, które daje i ile go daje. Niczego więcej nie pragnę, mówił, jak stanąć w czystości i pod błogosławieństwem Ojca św..... ale muszę tam ponieść razem świadectwo życia mojego i czynów moich, bo posłannictwo życia mojego i *dowód* jego jest *praktyka słowa.* Jego *realizacya na wszelkiej drodze prywatnej i publicznej.* Wszystko mi było pokazane jasno przy trzymanej ofierze z mej strony, którą gdybym opuścił łaska i pomoc nieba wrazby mnie opuściły. Człowiek musi mieć dziś pokazaną drogę praktyczną z wiarą jego zgodną inaczej niebyłby wciągnięty pod rachunek. Jest to razem najwyższe *miłosierdzie* i *Sprawiedliwość* Boża. Chrystus Pan *baranek zbawiający* ale razem *straszny sędzia.* Objawienie musi iść razem z ofiarą, z praktyką, bo tylko ofiara jest skuteczna, zasługująca i do rachunku człowieka pociąga. Chrystus Pan okupił świat ofiarą, wciągnął razem w rachunek człowieka powołując go do tejże ofiary, do wzięcia krzyża i naśladowania go. To mniej więcej treść słów jego z konferencyi.

I zaprawdę kościół z tej podstawy sądzi o odbieranej przez człowieka rewelacyi. Gdzie ta rewelacya dąży, czy ma na celu chwałę Bożą, jakie jest życie człowieka odbierającego rewelacyę etc. — Odpycha dzisiaj np. Vintrasa, który jedynie zatapia się w modlitwie i marzeniach *) a praktycznie jest żaden chrześcianin. Rewelacya jego bez ofiary syci tylko pychę, drogą jest dla pieszczoty duchownej. Wiele on mi mówił o Vintrasie jakoby przewidywał że go z nim pomięszają niechętni i nieświadomi. Zdaniem mojem w grubej niewiadomości jest ten kto obecnie mięsza jedno z drugiem. Rewelacyi i nauk Vintrasa dodatkowych nieznam dotąd, tylko bardzo cząstkowo. Wiem tylko że proroctwa i cuda jakie miały bodaj miejsce między niemi (wiele jest na to świadectw) zniżone do ziemi, pomięszano z polityką ziemską, poddano je tej polityce (mówię o sprawie Ludwika XVII). To Karlizm nowego rodzaju. Rzeczy i darów bożych używają dla dróg ziemi, dla systematów swoich ziemskich. Największy to i ostatni grzech we Francyi, szczyt złego.

Opowiadał mi wiele szczegółów życia swego prywatnego, trudy i ofiary jakie od młodych lat przebywał dla utrzymania prawdy, którą nosił w duszy swojej, jako go Bóg milosierny wzmocnił łaską i słowem Swojem, że sztandar ten pański z dróg prywatnych do publicznych przenosi i musi go nietykalnym wynieść od wszelkiej pokusy; inaczej słowo nieżyjące naprzód w nim stałoby się bezowocne....

Co do pism Towiańskiego. — Pisma te, szczególniej *Biesiada* sumiennie nie może być brana pod rozbiór *obecnie.* Jest ona treścią niedokładną, niepoprawną wielu rozmów jakie miał z Jenerałem. X. Aleksander wie jakim sposobem wyszła na jaw. Nadużycie przeciw autorowi którego niegodziło się robić. I dziś jest to jedyny cheval de bataille dla wszystkich uprzedzonych.

---

*) Sekta Piotra Michała Vintrasa pojawiła się we Francyi r. 1839 przybierając miano *dzieła miłosierdzia* (oeuvre de la Misèricorde). Vintras ogłosił się prorokiem, czynił cuda, zawiązał siódemkę świętą, niby radę z głównych swoich popleczników i wydrukował pismo *Opuscule* z godłem *et renovabis faciem terræ*, które póżniej rozwinięto w książce Złotej (*Livre d'or*). Vintras zapowiadał panowanie bliskie Ducha św. zupełnie tak jak Montan przed wieki głosił również że w człowieku jest upadły anioł, dusza i ciało. Doktryna potępiona została naprzód przez biskupa dyecezyi Bayeux a potem przez Ojca św. w breve z 8 listopada 1843, do tegoż biskupa przesłanem. Arcybiskup z Tours osobne potępienie w r. 1848 ogłosił. Vintras uwikłał się w polityczne matactwa jednego z oszustów udających się za Ludwika XVII, ztąd jego zatargi z władzami. — Sekta ogromną liczbę pism najdziwniejszej treści rozrzuciła. Ktoby się chciał bliżej z jej robotami zapoznać niech przeczyta broszurę księdza Bouix pod tytułem: *L'oeuvre de la Misèricorde ou la nouvelle secte dèvoilèe* (Paris chez Adrien Leclère — 1849). Już Witwicki wskazał powinowactwo Towiańszczyzny z Dziełem Miłosierdzia, ks. Bouix poszedł dalej bo obu naczelników o wzajemne porozumienie oskarżył.

Mówił mi Towiański po razy kilka że wszystkie pisma będą przejrzane, objaśnione, wyrażenia przez kościół przyjęte uszanowane: „nigdy z niemi ani z najmniejszym obrządkiem kościoła niewalczę.... moje pisma służą do poruszenia ducha przygasłego — człowiek zamarł w doktrynie, w formach świętych zakopał się, wszystko tam odnosi, wszystko nieożywioną literą zabija. — Duch Boży żyje w formach wszystkich kościoła. On je postanowił, tylko nie żyje w człowieku i przez człowieka — moje pisma treść życia chrześciańskiego wywołują, istotę chrześciaństwa pokazują."

Katechizm kościoła przyjmuje. — „Moje pisma są dotąd po większej części praktyczne objaśnienia dla prywatnych osób. Inne jakie mam nie są znane....."

Co do samej osoby. — Widziałem w nim prawdziwą pokorę z zachowaniem wolności i godności chrześciańskiej, miłość wielką Chrystusa Pana i wszelkiej prawdy, wiedzę niesłychaną i praktyczne jawienie skarbów bożych w skale Piotrowej złożonych. — W rozmowie i w każdym czynie ton czysty, chrześciański, z miłości Boga i bliźniego płynący, ton prawie już zagubiony na ziemi. Żadnego oglądania się na osoby. Drogą ofiary Chrystusowej jedynie pokazuje, z nią wszystko wiąże, w niej sam ciągle żyje (pójdźcie a obaczcie), cała jego wiedza tam się odnosi, w tej jedności spoczywa. W tem właśnie główny jego charakter, różniący go od wszystkich błędników, po którym prędzej czy później poznany będzie. Dla tego dotąd tak mało ma *zwolenników* i tak go trudno *zrozumieć*....

Ze wszystkiego co widziałem i słyszałem mniemam że jest to sługa prawdziwy Chrystusa, tryumfu Pana i kościoła Jego jedynie szukający, sługa epoki jak się sam nazywa. Sądzę że go Bóg obroni jako już nieraz obronił od nieszlachetnych zarzutów i prześladowań świata, oczyści go od nich i wprowadzi czy prędzej czy później przed urząd najwyższy kościoła, bo to opóźnienie zależy od *rachunków naszych*.

„Bóg myśli swe z kościoła niezdjął; obietnice boże na wieki dla kościoła. Bóg mocen jest mimo przeszkód i zboczeń ludzi sługę swojego doprowadzić i dać go poznać urzędowi swemu na ziemi. Spełnienia tam służby mojej oczekuję i pragnę." (Treść z rozmów).

Mam sumienne przekonanie (a świadectwo tego dziś praktycznie w sobie noszę) że człowiek ten jest *jedyny* do podania *każdemu* stanowi, słowa i *idei ożywiającej*, pokazującej drogę praktyczną chrześcijańską. Wychodziłem od niego po każdej rozmowie z najgorętszem pragnieniem *stanięcia* lepiej przed Bogiem i ludźmi w wielkiem i świętem powołaniu kapłana. I to jest główny rezultat jaki obecnie wyniosłem z wielu moich rozmów. Resztę w czasie swoim Bóg miłosierny rozjaśni.

Widzę teraz, jak fałszywe, niedokładne, dowolne, grzeszne częstokroć, czyniono sobie zastosowania z nauki i słów jego. Tak oddzielić należy dowolne postępowanie Adama Mickiewicza i wielu innych. Woła on na nich, upomina, karci.

Na tej głównej treści kończę niniejsze objaśnienia, które sądziłem przed Bogiem za rzecz pożyteczną uczynić.... Miłości waszej i modlitwie polecam się.

Dziękuję wam za nadesłaną broszurę X. Bouix o Vintrasie. Potwierdza mnie ona w widzeniu o jakiem wyżej, że mięszać nienależy dwóch tych ludzi, mimo pozornych niektórych tożsamości, a które w *gruncie swoim* i w applikacyi mogą być i są bardzo różne. Uczynicie sprawiedliwie zawiadamiając księdza Bouix o powyższych objaśnieniach.

Skoro ksiądz Duński wrócił do Paryża, przełożony jak oczywista zakazał mu wszelkich ze zwolennikami Towiańskiego stosunków. Zacny ten ale obałamucony kapłan nieusłuchał wtedy, opuścił zgromadzenie i jawnie do nowatorów przystał. Zgorszenie było wielkie, tem bardziej że ks. Duński nie przestał się mieć za prawowiernego katolika, odprawiać mszy, udzielać Sakramentów i t. d. Odtąd stał się on niejako kapelanem Towiańszczyków a dodamy że na razie sektę, wstrząśniętą rozterkami wewnętrznemi, powagą charakteru duchownego podniósł, że jej udzielił uroku swojej wielkiej miłości tudzież poczciwości niezrównanej.

Tymczasem ks. Semenenko widząc iż Towiański zgoła się nie kwapi

by kościołowi naukę swoją do rozpatrzenia przełożyć, zarazem że wzmaga się propaganda Towiańszczyzny szczególnie śród licznie przybywających do Paryża młodych wychodźców, zasiadł od pracy i biorąc za podstawę *Biesiadę*, jedyne pismo całość doktryny przedstawiające a orzekające się stanowczo, wykład rozumowany błędów sekciarskich wedle zasad teologii napisał. Odpadnięcie ks. Duńskiego bardziej go tylko o niebezpieczeństwach ze strony Towiańszczyków przekonało i do tem spieszniejszego ogłoszenia książki spowodowało.

W przedmowie umieścił takie wyrazy:

„Obowiązkiem tych, którym Jezus Chrystus powierzył skład Swego Objawienia było i jest zawsze podnosić głos przeciw nowym błędom, skoro się jeno ukażą i walczyć z niemi bronią prawdy. Tego obowiązku dopełniamy ogłaszając niniejsze dzieło. Napotkaliśmy w zakresie działalności naszej, naprzeciw nas, nową naukę, ściślej mówiąc błąd nowy, który z resztą jak się to zwykle dzieje, odtwarza tylko dawne błędy. Fakt ten wystarcza z jednej strony aby nas zmusić do walki, z drugiej aby wytłomaczyć stosowność zaczepnego z naszej strony wystąpienia.

Ks. Semenenko bawił czasowo u Benedyktynów w Solesmes i druk swojej książki w Sablé rozpoczął.

Książka ta stanowczo wykazuje fałszywość nowej doktryny, ją przeto wzięliśmy za główny przedmiot naszego artykułu i aby rzecz tem dostępniejszą uczynić podajemy w skróceniu cały szereg rozumowań autora.

Autor przystępując do samego rozbioru nauki Towiańskiego wystawia w kilku słowach metodę jakiej będzie się trzymał.

W każdem dziele doktrynalnem tuż po zasadach pierwsze miejsce zabiera metoda; i dla tego autor, który co do zasad swoich nie potrzebował czytelnika uprzedzać, bo na samym tytule wywiesił chorągiew kościoła, co do metody słusznie go ostrzega i powiada mu jaką sobie obiera. Zwykle w pismach polemicznych spór z przeciwnikiem tym porządkiem się wiedzie że zasady przez niego położone biorą się pod rozbiór, wykazują się w czem są mylne, lub jeżeli są prawdziwe, wykazuje się w czem mylne jest rozumowanie, i dla czego fałszywe są następstwa; jednem słowem metoda spornego pisma zależną jest zwykle od metody utworu, z którym ono spór wiedzie. Metoda taka często jest konieczna, ale rzadko dogodna. Ks. S. ją odrzuca w tym razie:

„Nie pójdziemy powiada, za doktryną Towiańskiego we wszystkich jej szczegółach, nie będziemy brali jej twierdzeń jednego po drugiem, by rozróżniać z trudnością co w nich jest prawdziwego, a co fałszywego; jednem słowem nie myślimy zapuszczać się w czysty examen tej doktryny, bo byłoby to pogrążać się w ciemnoście nierozwikłane. Obieramy drogę wprost przeciwną: wystawimy naprzód całość dogmatu katolickiego, jak najściślej i jak najjaśniej tylko będziemy mogli, a z drugiej strony tuż obok nauki kościoła postawimy doktrynę Towiańskiego.“

A ponieważ na każdy dogmat katolicki ta doktryna odpowiada właściwym błędem, więc wystawiając, punkt po punkcie, naukę katolicką, tem samem spodziewa się autor w jak największym porządku wystawić i błędy Towiańskiego.

Z tej metody, która sama w sobie tak jest słuszną, autor spodziewa się potrójnej korzyści: naprzód, że tem skuteczniej rozproszone będą ciemności pokrywające tę doktrynę; powtóre że zwolennicy nowych błędów postrzegłszy prawdę przeciwną, prawdę kościelną, prawdę wiary, której zapewne nie znali i nie znają, prędzej się obaczą że są w błędzie; potrzecie, i tu się wyżej wznosi autor, że ta polemika będzie jednym przykładem więcej iż we wszystkich sporach nauka katolicka trzyma stronę twierdzenia, a inne doktryny stronę przeczenia; pierwsza mówi *tak*, a wszystkie inne obok niej postawione mówią *nie*; — wszystkie, bez względu na początek, pochodzenie, drogę swoją, sposoby, formy, postacie, zamiary, cele, jakkolwiek różnorodne, odmienne, do siebie niepodobne, wszystkie obok nauki katolickiej postawione, natychmiast zgadzają się, ale zgadzają się na przeczenie, i mówią *nie*, gdzie nauka katolicka mówi *tak*. A więc ona jedna staje i mówi jako prawda, wszystkie inne występują i mówią jako błąd. I ten jest istotny i nieudzielny charakter i dowód boskości kościoła katolickiego, którego autor choć przechodnio, ale pominąć nie mógł, i chce aby był wyciągnięty z jego polemiki z tym nowym błędem.

Takie zabrawszy stanowisko autor przystępuje do wystawienia pojedynczych artykułów wiary katolickiej i odpowiednych im błędów, które my tu za nim w treści podamy:

1.

Zaczynając od stworzenia wykłada że dogmat stworzenia zasadza się na tém 1) iż Pan Bóg stworzył wszystkie istoty z niczego; 2) iż każda istota była stworzona doskonałą w rodzaju swoim i w gatunku swoim; 3) iż istoty żyjące otrzymały ten zakon aby się rozmnażały i przekazywały każde w tym rodzaju swoim i gatunku. — Czemu wbrew przeciwne są następne trzy twierdzenia: 1) Że Bóg wyprowadził i wyprowadza istoty z czegoś surowego, uprzednio istniejącego samo w sobie; 2) że te istoty z początku są niedoskonałe: 3) że się doskonalą z czasem, a to tym sposobem że jedna i ta sama istota przechodzi z gatunku do gatunku, z rodzaju do rodzaju, i idzie coraz wyżej aż do Boga, przechodząc stopniowo cały szereg istot. — Te twierdzenia niszczą naukę stworzenia w samejże jej zasadzie, zadają fałsz dogmatowi kościelnemu w każdem z jego twierdzeń. Otóż to utrzymuje doktryna Towiańskiego.

A naprzód podług niej *ziemia* jest *między innemi globami niższa* (§. 32) *), *przeznaczona do urabiania niższych duchów*. Jest to *obrabianie początkowe, z* ***surowego***, są to *brudy niższej operacyi* (§. 32). Z tych Pan Bóg wyprowadza twory, i jako *Mistrz dzieła, patrząc na to obrabianie początkowe z surowego, cieszy się w duszy widokiem ostatniego wyrobu* (§. 32).

2) Podług tej doktryny wszystkie twory naprzód są niedoskonałe,

*) Pismo *Biesiada* napisane było przez Towiańskiego bez żadnych podziałów. X. Sem. wydając je przy swojem dziełku, jako dokument, podzielił je na kilkadziesiąt paragrafów dla łatwiejszego odsyłania Czytelnika. Wszystko co tu podkreślamy są własne Słowa Towiańskiego, które można znaleść w miejscach wskazanych.

co już z powyższego twierdzenia i z powyższych świadectw wypływa. W tem znaczeniu powiada: *W każdej fabryce muszą być sale, wydziały, do niższej operacyi przeznaczone* (§. 32), taką jest ziemia; wszystkie twory od tego zaczynają: *przez wieki nic najdrobniejszego z zakreślonych kolei na włosek nie wyszło, tem bardziej urabianie się i postęp tworów* (§. 33).

3) To urabianie się i postęp tworów z gatunku do gatunku, z rodzaju do rodzaju przebiega całą drabinę istot. Wyszedłszy z owego *surowego* (32), przeszedłszy *przez brudy niższej operacyi* staje się *duchem niższym* (§. 32), naprzykład duchem zwierzęcia jakiego, albowiem często *jakiś gorujący na ziemi (podług słów objawienia) może nie być w pierwszym żywocie, może nie być człowiekiem, i duch niedźwiedzia opuściwszy stepy polarne może być na szczycie górowania w pierwszej świata stolicy* (§. 12). Taki *jeden niższy duch całą Rossyą dziś wstrząsa, niepokoi* (§. 9). Ale kiedy potem stawszy się człowiekiem dobrze się obrobi i postąpi, przechodzi do stanu czystego ducha, i te *wyższe duchy, duchy święte, przebywszy już pielgrzymkę ziemską podług praw miłości, nie mogą już* (sic) *dla swej wysokości w żadnem sklepieniu ziemskiem przebywać, i od tego gatunku operacyi są wolne, przeciągają tylko dalszą operacyę w stanie ducha* (§. 5). Tam się wznoszą coraz wyżej. *Jezus Chrystus jest jak lekki obłok dla swej wielkiej świętości* (§. 9).

Tym sposobem wywrócony jest dogmat katolicki stworzenia i wszystkie jego następstwa.

2.

Co do pierwotnego stanu, w którym stworzony był człowiek. Ten stan uważa nauka kościelna w tem co było z natury i w tem co było nad naturę.

O tem co należało do natury naucza że człowiek posiadał naturę doskonałą, i w ciele, i w rozumie, i w woli, całkowitą, nieśmiertelną. Miał raj ziemski za mieszkanie a całą ziemię za państwo, które miał sprawować, uprawiać i rządzić.

Według Towiańskiego, ziemia, warsztat niższej operacyi, *jest padołem, bo same niższe duchy zalegają jej powierzchnię* (§. 6), są to duchy kuszące, *stąd pokusy* (§. 6), a zatem są to złe duchy, a zatem ziemia jestto *piekło, to jest niskie duchy zalegające ziemię, i podług swej natury nią rządzące* (§. 6). Taką jest ziemia ze swego przeznaczenia, zamiast raju ziemskiego człowiek musiał zacząć od tego że był wprzódy duchem jakiego zwierzęcia, albo owym niższym duchem, owym złym duchem które stanowią piekło. Więc i ziemia i człowiek od tego zaczęli że byli naprzód piekłem.

3.

O tem co było nad naturę naucza kościół, że Bóg stwarzając człowieka dał mu za przeznaczenie i koniec ostateczny aby Boga samego widział w jego istności i posiadał go tak na wieki. Ale ten koniec i zdolność odpowiednia jest zupełnie nad naturę ludzką, bo między skończonym a nieskończonym nie ma żadnego zrównania naturalnego.

Podług Towiańskiego to zrównanie jest naturalne, ten stosunek jest konieczny. Każdy utwor jakkolwiek jeszcze niekształtny, surowy, kiedy jeszcze jest niższym to jest złym duchem, szatanem, już jest dzieckiem bożem. Każdy twór z natury ma za ojca Boga. *Bóg jest ojciec powszechny, dla tworów dzieci swych tylko exystujący, poświęcający się, i nic przed sobą prócz postępu i zbliżania do siebie tychże tworów nie mający* (§. 31). Tak tedy, co jest skutkiem łaski i najwyższej łaski, tu staje się koniecznością natury.

4.

W tym stanie pierwotnym doskonałości w swojej naturze, i podniesienia nad naturę, człowiek miał wolną wolę całkowitą, zupełną, przez którą naprzód mógł nie grzeszyć, powtóre mógł czynić uczynki nadprzyrodzone, zasługiwające na otrzymanie owego końca nadprzyrodzonego, do którego był podniesiony.

Podług Towiańskiego człowiek nietylko wtedy ale i dzisiaj może czynić takie uczynki, które prowadzą do Boga, a które nie są u niego nadprzyrodzenie ludzkie, lecz z samegoż przyrodzenia wypływają.

Kościół naucza, że przez złe użycie swej wolnej woli pierwszy człowiek zgrzeszył. Przez ten grzech stracił wszystko co miał nad naturę, i był zraniony w samejże naturze swojej. Ta strata wszystkiego co nadprzyrodzone a razem i wielu rzeczy przyrodzonych (nieśmiertelności, mądrości, potęgi i t. d.) stanowi grzech pierworodny. Ten grzech pierworodny w pierwszym człowieku jest i *winą* osobistą, i *stanem* straty i ogołocenia po winie następującym, — w nas zaś, dziedzicach jego, jest tylko *stanem* tym straty i ogołocenia, *bez winy* osobistej; ale zawsze ten stan i w nas jest winny, bo odnosi się do pierwszej winy, i przed oczyma Boga jest nienawistny, bo nie jest jego dziełem, ale owszem dziełem jemu przeciwnem, i które niepowinno było mieć miejsca. Taka jest nauka kościoła o grzechu pierworodnym.

U Towiańskiego nie ma grzechu pierworodnego, któryby z pierwszego człowieka przelał się na jego potomków i był im wszystkim spólny, a przez który człowiek byłby stracił cokolwiek. Człowiek co ma, to ma z natury, a wszystko jest przyjemne Bogu, nawet *brudy niższej operacyi* (§. 32). Człowiek nie rodzi się w stanie, który byłby nienawistny Bogu. Patrząc na jego początkowe obrabianie, Mistrz cieszy się, *bo On jeden tylko widzi jak ta kolej jest* **konieczną**, *jest na drodze postępu jego wyrobów* (§. 31). Taki tedy początek, który kościół nazywa winą i nieszczęściem, tutaj jest koniecznością.

5.

Z tego co poprzedza wypływa różne i zupełnie przeciwne sobie pojmowanie dobrego i złego.

Kościół twierdzi że wszelkie złe na ziemi pochodzi z grzechu pierworodnego. Ten grzech wprowadził śmierć na ten świat, a przez śmierć rozumie się złe wszelkie: złe duchowne, które się kończy śmiercią duszy, złe cielesne, które się kończy śmiercią ciała.

Złe u Towiańskiego jest zupełnie co innego. *Złe ziemskie*, powiada, *piekło, to są niskie duchy zalegające ziemię i podług swej natury nią rządzące* (§. 6). *Same niższe duchy, stąd pokusy, zalegają jej powierzchnię* (§. 6). To tedy jest złe: jestto stan niższości.

A tak według nauki kościoła: dobro jestto zgodzenie się człowieka z Bogiem, zło jestto stan przeciwny, i jedno i drugie naprzód w woli, a potem w całej istocie człowieka.

Według Towiańskiogo: Dobro jestto stan wyższy istoty, zło jestto stan jej niższy.

Czyli że według kościoła: Dobro jest do złego jak byt do niebytu, życie do śmierci.

Według Towiańskiego: Dobro do złego jest jak więcej do mniej, jak to co wyższe do tego co niższe.

A następnie według kościoła: Bóg nienawidzi złe.

Według Towiańskiego: *Brudy niższej operacyi są miłe Bogu* (§. 32).

6.

Jest dalszą nauką kościoła, że między klęskami jakie sprawił grzech pierworodny najważniejszą jest strata wolności nadprzyrodzonej, to jest władzy czynienia uczynków nadprzyrodzonych, tak że człowiek w dzisiejszym stanie upadku nie może czynić żadnych uczynków, któremiby mógł zasłużyć sobie na żywot wieczny, to jest na osiągnięcie owego końca nadprzyrodzonego, do którego go Bóg był stworzył.

Do tego potrzeba, aby go z tej niemożności podźwignęła nowa łaska Boża, i tą łaską Bożą, jest łaska odkupienia, która nam się przyczytuje przez Chrzest święty.

Pierwszy skutek jaki na nas sprawia odkupienie, jest to, że nas czyni napowrót synami Bożymi, a mianowicie że nam wraca ową straconą władzę czynienia uczynków nadprzyrodzonych, zasługujących na żywot wieczny.

Towiańskiego człowiek inaczej się ma do Boga i do łaski jego. On nie jest w owej niemożności uczynków nadprzyrodzonych. On nietylko raz przed upadkiem swoim tę możność posiadał, ale on często znajduje się w tym stanie że sam sobie daje kierunek jaki mu się podoba, albo do światła, albo do ciemności. *Stawi Bóg często człowieka jako wolnego, wszystko jemu ułatwia, zastępy światłości i ciemności ustępują, i czekają na kierunek jaki człowiek*, **sam sobie zostawiony**, *zupełnie wolny, dać musi* (§. 11). Proszę uważać że Bóg przez to człowieka wolnym czyni, że go sobie samemu zostawi, a on wtedy zupełnie wolny, sam sobie kierunek dać musi. — Jednem słowem według kościoła człowiek sobie zostawiony nic nie może, według Towiańskiego dopiero wtedy wszystko może i musi.

7.

Jak pierwszym skutkiem łaski jest odkupienie, to jest postawienie nas w prawie i w możności dostąpienia żywota wiecznego, tak drugim skutkiem jest samoż czynienie i wykonywanie tych dobrych uczynków które na żywot wieczny zasługują. Łaska tak wzięta jest to działanie samego Boga w nas, które oświeca nasz rozum, porusza wolę i spełnia sam dobry uczy-

nek, spółdziałając z wolą człowieka. Łaska jest to więc wewnętrzne działanie Boże w nas, obok którego nasze własne działanie do tego się sprowadza że zezwalamy na to Boże działanie w nas, że spółdziałamy z łaską Bożą. Nareszcie ponieważ w tem zezwoleniu, w tem spółdziałaniu, wola nasza ma zawsze władzę sprzeciwiania się, usunięcia swego spółdziałania, przetoż zawsze zachowuje swoją wolność, i człowiek chociaż bez łaski nic zasługującego uczynić nie może, wszystko jednak co czyni, czyni z zupełną wolną wolą.

Nie tak w doktrynie Towiańskiego. Tam cała łaska jaką człowiek otrzymuje od Boga nie jest nic wewnętrznego, ale jest ona tylko ów czyn Boży który to sprawia że *wszystko jemu ułatwia*, że *zastępy światłości i ciemności ustępują i czekają* (§ 11) aby wtedy nic nie wpływało na rozum człowieka, nic nie poruszało jego woli, nic w nim nie działało, a on tak *sobie sam zostawiony* był *zupełnie wolny*, i sam sobie *kierunek dać musiał* (§ 11). W tem wszystkiem wola człowieka działa sama przez siebie. A więc nie ma żadnej łaski wewnętrznej jak tego wymaga nauka katolicka. Ale za to przeciwnie kiedy człowiek raz sobie nada kiernnek, po *zrobionym kierunku na światło lub ciemno kolumny światłości lub ciemności... zalegają wnętrze człowieka. Wielkie dobrowolne zasępienie duszy rodzi ten fatalny skutek że na długo ciemna kolumna zalega duszę człowieka. Jak podług słów Objawienia „oddany jest pod moc złego.“ Taki nieszczęśliwy traci wolę* (§ 11), — to jest tam gdzie nauka kościelna powiada że ją zachowuje, jak wyżej widzieliśmy. Czyli według Towiańskiego wola człowieka tam jest silna gdzie według kościoła nie ma siły, a tam bezsilna gdzie ją doprawdy zachowuje.

8.

Całe dzieło odkupienia, i łaska jaką ono nam daje, ma za sprawcę Jezusa Chrystusa. Pan to nasz Jezus Chrystus odkupił nas i daje nam łaskę swoją, a to z własnej mocy, i przez zasługi męki swojej.

Według Towiańskiego całe odkupienie nasze, czyli raczej uwolnienie od złego ma za sprawców nas samych, a za przyczynę i środek użycie kolumny światłej. Sam Pan Jezus tak samo uczynił. *Jezus Chrystus odkupił ród ludzki, bo świętością swoją sprowadził światła kolumnę, i tą grube ciemności ziemi rozpędził* (§ 15). Rozpędził je tedy nie swoją władzą, ale mocą onej kolumny, i przez nią a nie przez mękę swoją ród ludzki odkupił.

Ta różnica idzie przez wszystkie szczegóły. Podług kościoła Chrystus naprzód jest sprawcą Odkupienia: albowiem przez przyczytanie i udzielenie nam zasług męki swojej (Patrz Sobor Tryd. sess. VI rożdz. 7) gładzi nasze grzechy, czyni nas sprawiedliwymi przed Bogiem, to jest podnosi nas ze stanu upadku. I to jest właściwa łaska odkupienia.

Nie tak w owej doktrynie. Tam: *Baranek gładzi grzechy, wybawia, bo baranek ofiaruje się przez miłość na złe przyjęcie siebie przez ziemię ciemną... pomimo przeciwności od ludzi rozpala w sobie ogień boski, sprowadza świętą kolumnę, i tem ludzi sobie nieprzyjaznych, bo*

pod mocą złego jęczących, *wybawia* (§ 21). Takie tam jest odkupienie, tem ludzi baranek wybawia: zawsze ową kolumną.

Następnie, według nauki kościelnej, Jezus Chrystus czyni nas świętymi, mogącymi czynić, i czyniącymi rzeczywiście, uczynki nadprzyrodzone dobre i miłe Bogu, i na żywot wieczny zasługujące, a to udzielając nam wewnętrznie swojej własnej mocy, wlewając w nas swoją łaskę, która podobna do soku winnej macicy, wchodzącej do latorośli i do owoców, i ona również przejmuje nas, i nasze dobre uczynki spełnia i wypełnia, poprzedza je, towarzyszy im, i za niemi idzie (Sobor Tryd. sess. VI rożdz. 16). I to jest właściwie łaska uświęcająca.

Nie tak u Towiańskiego. *Jezus Chrystus otworzył drogę do nieba przez zasianie światła boskiego nauką swoją najświętszą*, *życiem*, *przykładem*, *a nadewszystko tem świętem boskiem tchnieniom*, *które puścił na niewielu do tego zaszczytu przygotowanych* (§ 6). Tu nic wewnętrznego, tu wszystko zewnętrzne nawet owo tchnienie nazwane świętem i boskiem. To wszystko to sprawiło że: *światło boskie skoro oświeciło wnętrza ludzi*, *wnet stosownie do prawa gatunkowego*, *prawa najświętszej harmonii przez Boga najmocniej bronionego*, *kolumny niskich duchów musiały ustąpić*, *a duchy wyższe prawem harmonii niebieskiej ich miejsce zająć* (§ 6). A więc znowu nie Pan nasz Jezus Chrystus, ale zawsze i wszędzie te same kolumny.

A ztąd wypływa że w nauce katolickiej nikt inny nie może dać odkupienia, nikt inny uświęcenia, jedno Pan nasz Jezus Chrystus. On sam powiedział jak najobsolutniej: *Beze mnie nic nie możecie uczynić* (Jan XV,5).

Zupełnie inaczej u Towiańskiego. Tam nic nie przeszkadza aby każdy człowiek, tak jak i Jezus Chrystus, *świętością swoją sprowadził światłą kolumnę*, *i tą grube ciemności ziemi rozpędził*, *i tak odkupił ród ludzki* (§ 15); wszakże *pokora niebiosa przebija*, *i sprowadza z niebios światłą kolumnę* (§ 16). Tam nic nie przeszkadza aby każdy człowiek był barankiem, *i rozpalał w sobie ogień boski*, *sprowadzał świętą kolumnę*, *i tak gładził grzechy*, *i wybawiał* (§ 21). Tam każdy człowiek może *otworzyć drogę do nieba*, bo każdy może sprowadzić najwyższe światło. *A cóż mówić o całej kolumnie światłej ze świętych pańskich złożonej*, *na której czele jest sam Bóg kolumny*, *o niepojęta łasko Pana! jednem pokornem*, *czystem*, *i gorącem westchnieniem mogącej się sprowadzić* (§ 10). Tak więc każdy może sprowadzić nie tylko kolumnę światła, ale samego Boga kolumny (???); a raz ją posiadając może zasiewać jak Chrystus *światło boskie nauką swoją* wówczas *najświętszą*, *życiem*, *przykładem*, a nawet owem *świętem boskiem tchnieniem*, i tak *otwierać drogę do nieba* (§ 6), boć przecie natenczas ma w sobie i kolumnę światłą, i samego Boga kolumny który jego wnętrze przejmuje, i *stosownie do prawa gatunkowego*, *prawa najświętszej harmonii* (§ 6) wszystko tam czyni światłem, świętem i boskiem.

Takim to sposobem każdy tam może mieć łaskę, świętość i boskość. Pan nasz Jezus Chrystus nietylko nie jest źródłem tego jedynem; ale on sam potrzebował brać to stamtąd, skąd każdy na wzór jego również brać może.

9.

Według wiary i nauki kościoła Chrystus Pan dla tego jest tem wszystkiem, że jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem.

Podług Towiańskiego Chrystus jest jeden ze siedmiu Posłańców (messyaszów) a każdy taki posłaniec jest *wyższym duchem zesłanym już nie z ziemskich przestrzeni* (§ 8). A zatem nie jest ani Bogiem ani człowiekiem, przynajmniej ściśle rzecz biorąc.

Jest naprzód według wiary prawdziwym Bogiem Chrystus.

Jezus Chrystus według Towiańskiego *jest naszą obroną, jako Ojciec i źródło* (w znaczeniu wyżej objaśnionem) *wszelkiej światłości dla ziemi od Boga spuszczonej, a w tej sprawie jest* ***pierwszym po Bogu działaczem*** (§ 41). Proszę to dobrze uważyć; nie Bogiem, ale pierwszym po Bogu działaczem, i to w tej sprawie tylko; — tak jak dalszymi w téj sprawie działaczami po Bogu będą cherubini, a potem Napoleon, a potem my. *Dalej idą te wielkie Herubiny* (sic)... *a my tej kolumny* (działaczów) *ostatni stopień... a ty o duchu Napoleona szczególniejszym przywilejem jesteś przedostatnim w tej świętej kolumnie* (§ 41).

Chrystus jest Panem wszystkich ludzi, przez to że jest Bogiem, Panem wszystkich narodów, wszystkich wieków, wszystkich światów: Panem powszechnym całego stworzenia, na którego imie zgina kolano wszystko co jest w niebie, na ziemi i w piekłach Jego Państwo, Ojcowstwo, władza żadnych granic nie znają, są nieskończone.

U Towiańskiego *Jezus Chrystus jest Ojciec ziemi... Jako pień najświętszy boskiego drzewa na ziemi czuwać będzie nad swemi siedmiu gałązkami, jest on pniem na wielu globach. Ojcostwo jego jest wielkie i obszerne* (§ 24). Wielkie i obszerne! A choćby największe i najobszerniejsze, jeżeli nie jest nieskończone, nie jest boskiem, owszem jest niczem. Bo wiadomo że liczba jakkolwiek wielka, przy nieskończoności, jest zero. Ale kończy Towiański: *Jak wszystkie*, prawi, *gałęzie zazielenieją... to drzewo szczególne* (a więc szczególne, z tysiąców jedne, *przyłączy się do drzewa ogólnego miłości* (§. 24). Takim Bogiem czyni Chrystusa Towiański!

10.

Takim też i człowiekiem go uczyni.

Kościół uczy że Chrystus jest prawdziwym człowiekiem, mającym duszę i ciało, a to ciało które tu miał na ziemi, zachowuje teraz w niebie.

Towiański utrzymuje że jeżeli Chrystus był kiedy człowiekiem, dziś nim nie jest i być nie może. Wszakże słyszeliśmy: że *duchy wyższe, duchy święte, przebywszy już pielgrzymkę ziemską podług praw miłości nie mogą już dla swej wysokości w żadnem sklepieniu ziemskiem przebywać* (§. 5). Jeżeli kto przeto, tedy najbardziej nie będzie mógł Chrystus. I dla tego nazwany jest lekkim obłokiem: Jezus Chrystus jest *jak lekki obłok dla swojej wielkiej świętości* (§. 9). Może być duchem jak najwyższym, najczystszym; ale człowiekiem nie jest.

11.

Jeżeli Chrystus Pan umarł, to się stało w skutek jego wolnej woli; bo w skutek natury swojej był nieśmiertelnym. Ale dla tego właśnie że umarł w skutek wolnej woli, śmierć jego ma znaczenie ofiary. I na tem zasadza się dogmat katolicki że śmierć Chrystusa Pana jest ofiarą za nas.

U Towiańskiego śmierć Chrystusa Pana jest skutkiem jego natury, jest koniecznością, owszem jest dobrodziejstwem dla niego samego i im wyższym był duchem, tem bardziej powinien był pragnąć aby czem prędzej złożył, ową *pochwę*, ową *powłokę*, owo *sklepienie ziemskie*, by *módz przeciągać dalszą operacyę w stanie ducha, w stanie wolności i życia*, nie wracając już do żadnego *ziemskiego sklepienia* (§. 5).

A tak w nauce katolickiej śmierć Chrystusa Pana jest ofiarą, bo 1) jest dobrowolną, 2) jest czynnością przykrą, zabiciem, zniszczeniem.

U Towiańskiego nie jest żadną ofiarą, bo 1) jest koniecznością, 2) jest dobrodziejstwem, jest ożyciem, jest oswobodzeniem.

12.

Jezus Chrystus zmartwychwstał, powiada wiara.

Jezus Chrystus nie zmartwychwstał, powiada doktryna Towiańskiego, i nie mógł zmartwychwstać, *nie może już przebywać pod żadnem sklepieniem ziemskiem* (§: 5), byłoby-to z ujmą jego godności, wyższości, świętości.

Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, tedy i nikt inny prawdziwie zmartwychwstać nie może. — Nie ma zmartwychwstania.

13.

W tem miejscu autor, po wyłożeniu nauki o osobie Chrystusa Pana, przystępuje do wyłożenia nauki o innych osobach Bożych, to jest do wyłożenia dogmatu Trójcy Przenajświętszej.

W krótkich wyrazach ten wykład do tego się sprowadza, że Bóg jest jeden a troisty, jeden w swojej naturze, troisty w swoich osobach. Że dalej te trzy osoby Boże, Ojciec, Syn, Duch święty, są we wszystkiem równe sobie a przedewszystkiem równe co do wieczności; przed początkiem wieków, przed początkiem czasu, przed stworzeniem czegokolwiek, od wieczności całej, te osoby spółistnieją, i jak są spółistne sobie, tak też są i spółwiekuiste.

W doktrynie Towiańskiego panuje o Trójcy Przenajświętszej głębokie milczenie. Wprawdzie zaczyna on swoją Biesiadę w Imię Ojca, i Syna i Ducha świętego; ale wiadomo że wyrazy są wyrazami, i znaczą to, co pod nie myśl podstawia; przywykliśmy do tego ze strony wszystkich nowotników, że w ich ustach najświętsze wyrazy nabierają zupełnie innego, nie przez wieki dawanego im znaczenia; więc i tu wyrazy nas nie łudzą, nie zaślepiają, pytamy o ich znaczenie, i wnet postrzegamy z całej istoty i natury tej doktryny, że to doprawdy są tylko wyrazy, że owo w Imię Ojca, i Syna i Ducha świętego nie znaczy bynajmniej Trójcy Przenaj-

świętszej, albowiem Trójcę Przenajświętszą doktryna ta precz wyrzuca. Rzecz jest najjaśniejszą. Wszakże podług niej Chrystus Pan nie jest Bogiem, *ale pierwszym po Bogu działaczem na tej ziemi i na wielu globach* (§. 24, 41). Prosta tedy rzecz że nie jest osobą Bożą, bo osoba boża jest Bogiem, i nie ma żadnej różnicy podług nauki katolickiej między Bogiem a osobą Bożą. A kiedy Jezus Chrystus nie jest osobą Bożą, więc nie ma drugiej osoby Bożej, a kiedy nie ma drugiej proste następstwo że nie ma i trzeciej. Nie ma tedy Trójcy Przenajświętszej.

Oto w krótkich wyrazach całe przeciwieństwo doktryny Towiańskiego z nauką katolicką w tym najcelniejszym dogmacie. Ale ks. Semenenko głębiej z tego powodu w całą się tę rzecz zapuszcza, i na kilkunastu stronnicach rozwija to co najważniejszego jest w nauce kościoła o samej naturze Boga, co i w jego książce jest także jedną z najważniejszych rzeczy. Chce on wykazać jak dalece samo pojmowanie Boga i jego natury, które nam daje nauka katolicka, jest przeciwne wszelkim innym pojęciom o tej rzeczy, a w szczególności pojmowaniu tego przedmiotu przez doktrynę Towiańskiego; a potem że pojmowanie tej doktryny tego jest rodzaju, iż naprzód ono jedno już wywraca dogmat Trójcy Przenajświętszej, a dalej wywraca samego Boga, i na jego miejscu stawi zupełnie co innego.

Owoż to najgłębsze pojmowanie istoty Bożej dane nam przez naukę katolicką na tem się zasadza że w Bogu nie ma żadnej przypadkowości, czyli jak ją zowią kontingencyi, nie ma żadnego następstwa, żadnej zależności. Co to jest zależność? co przypadkowość (kontingencya)? Najlepiej to się da pojąć przez ideę następowania po sobie, przez wyobrażenie jednego po drugiem, a to znowu przez ideę ruchu. Lecz co to jest ruch? Jest to wynik przeciągający się jakiej siły, którego wszystkie chwile jedne drugie rodzą; ale przed wystąpieniem owej siły to co teraz jest w ruchu, było w tedy w spoczynku. Tak przychodzimy do innego następstwa, już nie między chwilami ruchu, ale między samymże ruchem a spoczynkiem. Żeby coś ze spoczynku przeszło do ruchu trzeba siły, trzeba przyczyny. Ta przyczyna aby sama przeszła ze spoczynku do ruchu potrzebowała innej siły, innej przyczyny; i tak dalej, aż póki koniecznie nie przejdziemy do pierwszej przyczyny, która dla tego że pierwsza musi też koniecznie być innej natury. Ona od nikogo nie otrzymała swego ruchu, ale tem samem i nigdy nie była w spoczynku; w każdej innej przyczynie co innego jest spoczynek, a co innego ruch, kiedy jest w spoczynku tedy nie jest w ruchu, kiedy w ruchu tedy nie jest w spoczynku; w pierwszej przyczynie sam jej spoczynek jest ruchem, jej ruch jest spoczynkiem, spoczynek i ruch są w niej jednym i tym samym momentem, rzeczywistym, koniecznym, chociaż niepojętym. Tamto tedy wszystko drugie jest przypadkowem (kontingentnem) zależnem; to pierwsze jest koniecznem, absolutnem.

To samo teraz odnieść trzebo do samego istnienia. W istnieniu jest następstwo chwil bytu, które koniecznie miały pierwszą chwilę; bo gdyby nie było pierwszej, nie byłoby następnych. Ale kiedy jest pierwsza chwila, więc przed nią był niebyt. Jest tedy następstwo niebytu i bytu, czyli czystej możebności i istotnego bytu. I tak we wszystkich istotach, w któ-

rych istnieniu jest następstwo chwil, musiała być tego istnienia pierwsza chwila, a przed tą chwilą niebyt; w tych wszystkich istotach jest następstwo możebności i bytu; te wszystkie istoty jak są, tak równie mogły nie być, lub też jak nie były, tak również mogły być; są tedy przypadkowe (kontingentne). Ale tem samem że one są, musiała być pierwsza istota, której istnienie jest zupełnie innej natury. Tamte tem samem że mogły być albo niebyć, że nie były a teraz są, same z siebie powstać nie mogły. Jak ciału bezwładnemu, nieruchomemu, nadaje ruch co innego, co samo jest w ruchu, tak i rzeczy nieistniejącej daje istnienie to co samo jest w istnieniu; — ale to co pierwsze istnieje, i co istnienie ma samo z siebie, nie może skąd inąd odbierać swe istnienie. W niem tedy nie ma następstwa niebytu i bytu, możebności i istnienia, a skoro nie ma tego pierwszego następstwa, które jest podstawą wszelkiego innego, nie ma też żadnego innego następstwa. Jej istnienie jest tedy jednym aktem, w której możebność i istnienie są jedną i tą samą rzeczą, istnienie jest najrzeczywistszą możebnością, a możebność jest najrzeczywistszem istnieniem, jedno wypełnia drugie: istnieje bo może, może bo istnieje, i tyle może ile tylko byt sięga i sięgnąć zdolny, i tyle istnieje o ile możebność jest że tak powiem możebną. A to wszystko od razu, w pierwszej chwili, która zarazem jest ostatnią, jednym czynem, jednym aktem. Tam nie było, nie ma, i być nie może żadnego następstwa. — Wszystkie tedy istoty przypadkowe, kontingentne, te są, w których istnieniu jest następstwo chwil, następstwo stanów; w istocie koniecznéj niezależnej, absolutnej, niema i być nie może następstwa.

Takim jest Bóg i tylko takie o nim pojęcie jest prawdziwe, i w takiem także znaczeniu trzeba uważać trzy jego boskie osoby, ich równość i spółistność. Chociaż jedna od drugiej pochodzi, ale to pochodzenie można logicznie tylko uważać, ono nie mierzy się czasem, nie ma żadnego następstwa zewnętrznego, mogącego być jaką miarą ujętego, jest to jednorazowy, spółwieczny, spółistotny akt i istnienie Bożej Istoty.

Od tego pojmowania odstępują wszystkie a wszystkie pojmowania ludzkie Istoty Bożej. Kiedy człowiek chce sobie sam Boga utworzyć, musi koniecznie utworzyć go na swój obraz i podobieństwo, a zatem koniecznie wprowadzi do jego istoty ideę następstwa, wprowadzi swoją niestałość i swoją przemienność. Próżno potem pożycza jasnej szaty objawienia, próżno kładzie na tego Boga swego utworu królewską purpurę dogmatów kościelnych, nazywa go Ojcem, Synem i Duchem świętym; cała ta robota filozofii dzisiejszej, niekiedy błyszcząca i zwodnicza, nie przekroczy nigdy szranków teatralnego widowiska; myślisz na chwilę że to król, to tylko prosty człowiek, czasem nędzniczek jaki, zawsze w nie swoich szatach. Takim jest Bóg filozofii, chociaż go ona przykryje płaszczem Symbolów religijnych.

Takim jest także Bóg Towiańskiego, — z tą małą może różnicą że filozofia zaczyna zwykle od idei Boga, i z Boga robi coś przypadkowego, zmiennego, zależnego; Towiański bierze to co zmienne, zależne, przypadkowe, co się kształci, co rośnie, co postępuje i z tego robi swojego Boga. U niego wszystkie twory mają w sobie coś boskiego, są jednej z Bogiem

natury, bo mówi że wszystkie twory są rzeczywiście jednej z Bogiem natury, są jego dzieci, każdy człowiek może i powinien własną pracą, własnym wysiłkiem *rozniecać w sobie istotę Bożą*, ogień Boży, *sprowadzać kolumnę światła, na której szczycie jest sam Bóg kolumny*, a to wszystko *według prawa harmonii*, *tego prawa Najwyższego*, które zarazem jest *prawem gatunkowem;* tak więc podnosimy się do Boga według prawa gatunkowego; to jest że jesteśmy nietylko jednego rodzaju, ale i jednego gatunku z Bogiem, to jest jednej i tejże samej natury. A tak podnosząc się do Boga prawem gatunkowem, im bardziej zapalimy w sobie światło Boże, tem bardziej z Bogiem się zlejemy, wpłyniemy w Boga. *Jak wszystkie w czasie swoim gałęzie zazielenieją.... zleją się do łona* **Ojca powszechnego**, *i drzewo szczególne przyłączy się do drzewa ogólnego miłości* (§. 24); światła szczególne wleją się do światła ogólnego, albowiem *Bóg, Ojciec powszechny.....* jest **zbiorem światła** (§. 31). — Tak więc Bóg jest drzewem ogólnem, jest zbiorem światła; wszystko co się zmienia, powoli, powoli, tworzy się, operuje, postępuje, i nareszcie kiedyś stanie się jednym Bogiem i w jednego Boga się zleje. Dopiero Bóg będzie prawdziwym Bogiem.

Takie są pojęcia Towiańskiego o naturze Boga. Więc trzeba było żeby i w tej najważniejszej nauce wyrzekł swoje ludzkie i szatańskie: Nie, na przeciw boskiego i kościelnego: Tak!

14.

Uważaliśmy dotychczas dogmat katolicki w jego nauczaniu o dziele Stworzyciela, i o dziele Odkupiciela. Teraz pozostaje nam widzieć co naucza o dziele Uświęciciela, to jest o środkach i końcu Uświęcenia, które tak się przyczytuje Duchowi świętemu, jak dwa pierwsze dzieła Ojcu i Synowi.

Środkami uświęcenia naszego są Sakramenta święte. Podług nauki katolickiej Sakramenta mają moc, która w nichże samych spoczywa. W dziele uświęcenia skutek zależy od Sakramentów jako od przyczyny działającej przez siebie samą. Wiara i poruszenia duszy naszej nie są przyczyną, są tylko warunkami potrzebnemi. Wprawdzie są takiemi warunkami że bez nich przyczyna nie wywrze swego skutku, jak iskra nie zapali ognia, jeśli nie padnie na materyał palny; ależ zawsze są tylko warunkami. Sakramenta zaś same z siebie mają moc i są przyczyną uświęcenia naszego.

Inaczej u Towiańskiego, bo u niego wszystko musi być inaczej. Wymaga tego pierwsza zasada jego, i musi to się sprawdzić, i sprawdza w całym ciągu doktryny. U Towiańskiego: „*na poruszeniu duszy naszej dla Boga wszystko zależy. Uważajmy tedy co są formy wszelkie, co spowiedzie, komunie, bez tego poruszenia?.... Niczem są cnoty zimne martwe modlitwy, te formy bez liku... tylko jedno poruszenie*, *rozświetlenie duszy*, *kolumnę duchów świętych a stąd łaskę*, *Błogosławieństwo i Niebo, sprowadzić nam może* (§. 38): Nic tedy nie są Sakramenta bez poruszenia, tylko poruszenie kolumnę i łaskę i niebo sprowadza; więc dziecko, które Chrzest święty bez poruszenia przyjmuje, nie ma ani ko-

lumny, ani łaski, ani błogosławieństwa, ani nieba. — Sakramenta tedy same przez się nie działają. — Nie odrzuca ich jednak Towiański, ale widoczna z tego że jeżeli im co przyczytuje, tedy najwyżej to że są one warunkami, sposobami, a poruszenie przyczyną łaski. — Właśnie na wywrot nauki katolickiej, gdzie Sakramenta są przyczyną, a usposobienie czynne lub bierne warunkiem.

15.

W kościele Chrzest czyni nas dziećmi Bożemi, czem niebyliśmy zgoła przed jego otrzymaniem.

W doktrynie Towiańskiego wszystkie twory są dziećmi Bożemi, a Bóg ich Ojcem powszechnym.

16.

W kościele Sakrament Bierzmowania, w którym sama osoba Ducha świętego na nas zstępuje, czyni nas mężami Bożymi, dając nam siłę i męskość duchowną.

W doktrynie Towiańskiego Duch święty nie zstępuje na nas, bo takiej Osoby Bożej nie ma zgoła. Tam są inne duchy, a w nich siedzi moc. *Siła tylko jest w duchu, tem większa, im duch wyższy, czystszy* (§. 9). I gdzie indziej mówi o takich świętych duchach. Więc nie jeden jest Duch święty, ale wiele ich, całe zastępy, kolumny, — w nich jest siła, ich trzeba sprowadzać.

W nauce katolickiej tedy jeden jest Duch święty, Osoba Boża, i on sam zstępuje. W Towiańskiego, wiele jest duchów świętych, i trzeba ich samemu ściągać. Tam Sakrament, tu własne poruszenie.

17.

W kościele Sakrament Eucharystyi świętej daje nam pod prawdziwemi przypadłościami (accidentia) chleba i wina prawdziwą istotę (substantia) ciała i krwi Jezusa Chrystusa Pana naszego, a to ciało i krew są te same które w tejże chwili znajdują się w niebie na prawicy Boga Ojca wszechmogącego.

W doktrynie Towiańskiego Chrystus Pan niema w tej chwili prawdziwego ciała i krwi *(jest obłokiem lekkim)*, więc to ciało i krew którego w niebie niema, nie mogą znajdować się w Sakramencie Eucharystyi świętej. Więc niema istoty tego sakramentu, — niema zgoła sakramentu. — A w końcu *czem są spowiedzie, komunie, i t. d. bez poruszenia?* (§. 38).

18.

W kościele jest sakrament Pokuty, który zależy na rozgrzeszeniu, jakie kapłan daje spowiadającemu się a dobrze przysposobionemu penitentowi. Bez rozgrzeszenia sakramentalnego, albo bez pragnienia rozgrzeszenia w razie nagłej potrzeby, najlepsze dyspozycye, największe żale nic nie pomogą; trzeba przynajmniej pragnąć sakramentu, i wtedy jak zawsze sama moc sakramentu daje rozgrzeszenie.

W doktrynie Towiańskiego już widzieliśmy co znaczy spowiedź i sa-

krament Pokuty. *Co spowiedzie?... Niczem są... tylko jedno poruszenie duszy, kolumnę duchów, a stąd łaskę sprowadzić może.* (§. 38).

19.

W kościele sakrament kapłaństwa jest ze wszech miar wielki i znaczący. Kto go otrzymuje jest na miejscu Chrystusa postawiony pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, i odbiera przezeń podwójną władzę: — Naprzód nad ciałem mistycznem Chrystusa którem są wierni wszyscy; na nich kapłan sprowadza od Boga za pomocą sakramentów wszystkie dary duchowne, przebaczenie i łaskę, — Powtóre władzę nad prawdziwem ciałem Chrystusa, przez którą zamienia chleb i wino na prawdziwe ciało i krew Pańską, i ofiaruje je Bogu ze strony ludzi jako dar, jako chlwabę, jako przebłaganie, jako prośbę, jako dziękczynienie. I to jest jedyna ofiara Nowego Testamentu.

W doktrynie Towiańskiego niepotrzeba żadnego pośrednika między Bogiem a ludźmi. On Ojciec, a oni dzieci, z urodzenia swego: On tylko dla nich exystuje, poświęca się, niema pomiędzy niemi żadnej przeszkody, żadnego przedziału. A zresztą co za władzę miałby ten pośrednik? Jużci nie tę aby od Boga sprowadzał owe dary, i łaskę, i przebaczenie za pomocą sakramentów. To byłyby tylko *formy, wszelkie wyzywania Ojca kochającego do oczekiwanego poruszenia głuszące, bo zaspokajające niepokoje sumienia. Tu tryumf złego spełnionyby został.* (§. 38). Człowiek sam, bez pośrednika, powinien sprowadzać przez poruszenie duszy, kolumnę, łaskę, niebo. Więc jakąż inną władzę miałby ten pośrednik? Jużci znowu nie tę aby od ludzi Bogu ofiarował ciało i krew Chrystusa Pana, — boć już widzieliśmy że nic podobnego nie egzystuje. Niema ani ciała ani krwi Chrystus w tej doktrynie; więc ani władzy nad niemi żaden kapłan, żaden pośrednik. A nareszcie inna zupełnie jest ofiara Nowego Testamentu. I tu przystępujemy do dalszej różnicy.

W kościele ofiarą Bogu od ludzi oddawaną jest ciało i krew Chrystusa Pana, ofiarnik jest sam Chrystus Pan ofiara i ofiarnik nowego i wiecznego testamentu, z którą my się łączymy tylko wiarą, nadzieją, miłością.

W doktrynie Towiańskiego jest jakaś ofiara ducha. Trzeba wytrzymywać stan świętości: *I to wytrzymanie jest krzyżem nowego zakonu, jest męczeństwem Ducha.* (§. 13). Każdy musi to czynić. Tyle jest ofiar ile duchów, tyle ofiarników ile istot ofiarujących duchy swoje. To czyni Bóg sam, to czyni Baranek, to czynić powinien każdy człowiek. — Każdy jest ofiarą, ofiarnikiem kapłanem.

Albo raczéj w kościele jest kapłaństwo i jego sakrament, bo jest pośrednictwo między Bogiem a ludźmi, jest od Boga łaska przez sakramenta, od ludzi ofiara, i jest w pośrodku ofiarnik i pośrednik: Chrystus, a na jego miejscu kapłan.

W doktrynie Towiańskiego, nie ma pośrednictwa, nie ma łaski prawdziwej z góry, niema ofiary prawdziwej z dołu, więc nie ma i kapłana, nie ma i sakramentu kapłaństwa.

20.

W kościele Małżeństwo jest sakramentem, bo przedstawia w porządku rzeczy cielesnym i w celach doczesnych, to co w porządku duchownym i w celach wiecznych jest doprawdy połączenie Jezusa Chrystusa z kościołem swoim.

W doktrynie Towiańskiego: Chrystus śmiercią swoją i ofiarą swoją nie nabył prawa wyłącznego do kościoła, bo co on zrobił to każdy inny Barankiem zostawszy uczynić może; zresztą nie jest Bogiem i niema tego wyłącznego prawa. Więc jego połączenie z kościołem nie jest wyłączne, nie jest jedyne. A tem samem niema Go. — Więc i Małżeństwo które dla tego tylko jest sakramentem że to zjednoczenie Chrystusa z kościołem przedstawia, tem samem sakramentem nie jest.

21.

Sakrament ostatniego namaszczenia leczy ciało jeźli potrzeba, ale szczególniej duszę z ostatków grzechowych, i przygotowywa ją do przejścia na tamten świat, dany nawet osobom bez przytomności.

Jeźli kiedy w doktrynie Towiańskiego sakrament nazywał się niczem, formą zewnętrzną, próżną ceremonią i t. d. tedy ten przed innemi, szczególniej dany osobom bez przytomności, niezdolnym żadnego poruszenia duszy.

22.

A teraz moralność i nauka o niej.

Podług kościoła cała moralność na tem spoczywa, że natura ludzka jest zepsuta, sama z siebie obrócona do złego, sama z siebie bez mocy, niezdolna nic prawdziwie dobrego uczynić; moc i dobroć muszą być jej dane z góry przez łaskę.

Podług Towiańskiego człowiek zostawiony sobie samemu może obrócić się do dobrego lub do złego, do światła lub do ciemności (§. 11). Natura tedy nie jest zepsuta, jest dobra i mocna sama z siebie.

Z nauki katolickiej wypływa, że pierwszą cnotą i podstawą innych jest pokora, która naturze ludzkiej przypisuje nędzę i zepsucie, łasce zaś moc i dobro.

Z doktryny Towiańskiego wypływa to co do wszystkich mówi, co mówił i do ks. Semenenki: *kiedyśmy wielcy, to mówmy żeśmy wielcy!*

23.

Drugą cnotą zasadniczą chrześciańską jest czystość. Jak pokora trzyma na wodzy zarozumiałość ducha, tak czystość uskramia pożądliwość ciała, znajdującą się w naszej naturze a która złą jest, bo pochodzi z grzechu, i ciągnie do grzechu (Sobor Tryd.).

Podług Towiańskiego nic niema złego w naszej naturze. Zło przychodzi z zewnątrz, z kolumn ciemnych. Pożądliwość tedy, która w nas jest, w naturze naszej nie może być złą. Więc i iść za nią niebędzie grzechem?

24.

Dogmat chrześciański żywota przyszłego w tem ma swoją podstawę,

że istota nasza i tu i tam jest jedna i ta sama, że przez całą wieczność będziemy mieli tę samę duszę i to samo ciało, które tu mamy, *dzisiaj*, na tym świecie. — To twierdzimy powtarzając skład Wiary apostolskiej: *Wierzę Ciała Zmartwychwstanie;* to jest ciała które noszę w tej chwili kiedy ten skład wiary odmawiam, kiedy mówię to *Wierzę*.

U Towiańskiego jeźli duchy niesą dostatecznie obrobione, raz odbywszy pielgrzymkę na tej ziemi, *odbywają pokutę dalej urabiając się i czekając póki wola wyższa nie wprowadzi na nowo do tego życia ziemskiego* (§. 5). Tym sposobem jeźli dwa razy mogą tu przychodzić, mogą i trzy i cztery i więcej. Jakie tedy zmartwychwstanie? W którem ciele? A ja muszę wierzyć podług wiary, że w tem ciele które dziś noszę. *Wierzę ciała zmartwychwstanie*, oczywiście że tego w którem jestem. A potem we wszystkich zmartwychwstać nie mogę. Zresztą to znowu przeciw Wierzę, bo mówię *ciała* w pojedyńczej liczbie, nie: *ciał* w mnogiej. — Że już nic nie powiem, iż to byłoby upadkiem i cofnięciem się w doktrynie Towiańskiego. — A cóż dopiero mówić o tym wymyśle przechodzenia duchów z ciała do ciała, które jak dalekiem jest od nauki kościoła każdy widzi.

25.

Kończy autor cały wykład i przeciwieństwo doktryny Towiańskiego z nauką kościoła tym ostatnim punktem że według nauki kościoła ten świat skończy się przyjściem Chrystusa Pana, a potem sądem ostatecznym sprawiedliwych i grzeszników, gdzie „jedni pójdą na męki wieczne, a drudzy do żywota wiecznego“ (Mat. XXV 46). Męka tamtych nie będzie miała nigdy końca (Mar. IX 43, 45, 47) ani tych szczęście. To jest końcem wszystkiego, jest wieczność zła lub dobra.

Doktryna Towiańskiego kończy tu również przeciwnem wbrew twierdzeniem, rzucającem z tyłu na całą wstecz doktrynę właściwe a jaskrawe światło: „A kiedy Bóg podług objawionego miłosierdzia dla ziemi, zsyłając ze swych już nie ziemskich przestrzeni wyższe duchy, coraz rozżarzając ogień miłości swojej, za 7go posłańca najmocniej go rozpali, i ogień ten ziemię obejmie, wtenczas złe na ziemi zniknie, przepadnie podług świętego wyrażenia (§. 8).“

Ta jest ostatnia pieczęć tego nieprzerwanego ciągu przeciwieństwa doktryny Towiańskiego.

Oto jest treść ważnej pracy ks. Semenenki. W niej znajdujemy wykazane nieodwołalnie różnicy doktryny Towiańskiego od nauki kościoła.

Wezwany do odczytania dzieła ks. Edward Duński, w te słowa ks. Semenence odpowiedział.

Wzywasz mnie do odczytania broszury twojej już *oddrukowanej*, abyś mógł dalej zemną jako piszesz „wolno i z wiadomością rzeczy pomówić.“ Wyzwania tego przyjąć nie mogę dla ducha w jakim go czynisz..... Niewątpię że rzecz twoja o ile dogmat katolicki traktująca jest dobrze wykazana, ale bardzo wątpię aby sąd twój o rzeczy Towiańskiego mało wiadomej tobie, mógł być sprawiedliwy i niemylny; a wątpię dla braku materyałów i dla ducha niemiłości w jakim dotychczas bracia kochani przeciw Towiań-

skiemu stawaliście. Miłość tylko ofiarą Chrystusa Pana trzymana, odkrywa prawdę, snuje z niej dowody, oświeca, przekonywa. Doktryna sama bez miłości jest właściwą drogą Protestantów.

Gdybyś żądał bracie kochany objaśnień odemnie, w dobrej woli, jako o rzeczy mnie więcej wiadomej, zawsze gotowy jestem na usługi twoje i każdego brata. Aż do ostatniej chwili tej usługi odemnie nieżądałeś. Rzecz pracy twojej aż do ostatnich dni była mi niewiadomą....

Po tylu próbach i smutnem już doświadczeniu, po tylu zarzutach niesprawiedliwych przez was bracia i przez innych szerzonych, o których nieprawdzie każdy mógł się przekonać, należałoby raz już drogi postępowania wyprostować.

Zastanówcie się nad tem czy drogi prawdy i miłości przestrzegaliście? Czy cel może usprawiedliwić drogę żartów, żółci, krwi, często nawet nieprawdy wyraźnej. Owoce tego wszystkiego stoją przed Bogiem i jawne są na ziemi. Od ogłoszenia *Biesiady* w autografie (dla szyderstwa) aż do artykułów ks. Bouix czy dochowana była droga miłości i prawdy.....

Widzenia tej drogi którą z łaski bożej staram się przestrzegać (czego wzór widziałem w osobie Towiańskiego i te świadectwo oddać mu winienem) nieopuszczę, a zespolę się z każdym bratem który stoi na tej drodze chrześciańskiej. Wiem że Chrystus Pan i kościół Jego święty na ziemi błogosławi tej ofierze; droga to pańska którą poszli do tryumfu wszyscy święci Pańscy, których dziś pomocy wzywamy. Trzymanie tonu pańskiego (miłości i prawdy), ofiarę na wzór Chrystusa Pana na *każdéj drodze w każdym czynie*...... Paryż 12 października.

Nieco później ks. Duński nadesłał zdanie swoje o książce, w sześciu punktach bardzo ostrych zawarte. W krótkiem tem piśmie powiada że O. Semenenko sucho, zimno, i nie po prostu dogmat katolicki wyłożył, że umyślnie sprzeciwieństw między tym dogmatem a słowami przypisywanemi Towiańskiemu wyszukiwał, że zgoła nie zna doktryny Towiańskiego, że nadużywa swoich zdolności za co go Pan Bóg skarać może, że cały jego wywód raczej jest godny protestanta niż katolika i że nie ma mu co odpowiadać dla przesady złej wiary i fałszu jakich się dopuścił (*).

Przytoczymy jeszcze ważniejsze ustępy z listu ks. Duńskiego do ks. Semenenki, noszącego datę 19 lipca 1850 r.

Z boleścią najwyższą odczytałem pracę twoją i widzę że ty bracie kapłan Chrystusowy, który na straży prawdy i miłości jesteś postawiony, złożyłeś publicznie owoc niemiłości i nieprawdy. Doktryną i literą które ofiarą i pracą wieków w kościele zbierano, sam bez ofiary górujesz, nadużywasz tej litery, ducha jej, krzyżujesz i sądzisz nią bez prawdy, bez miłości, bo bez poznania rzeczy o której traktujesz, bez miłości dla osób które ścigasz. Spocząłeś w doktrynie i sądzisz że wszelkie życie jakie się objawia jest tylko doktryną, i że z niej tylko życie iść może. Jak kiedyś osądzili słowo żywe, wcielone, Boga samego, tak je dotąd sądzą doktrynery i krzyżują ducha niemogąc już dosięgnąć człowieka.

W przytoczonej rozmowie jaką miałeś z p. Towiańskim, sąd na siebie samego napisałeś a tego nie czujesz, nie widzisz, zdaje ci się że stając jako oskarżyciel i adwokat, służysz Chrystusowi i Jego kościołowi. Ten kościół potrzebuje sług wiernych a nie adwokatów tylko. Mylnie sądzisz że p. Towiański przynosi jaką nową doktrynę lub systemat przez siebie stworzony i z tego sądu mylnego utworzyłeś ty sam systemat dla niego, w którym od początku do końca niema prawdy. Poszedłeś do pana Towiańskiego z sądem zatrzymanym, z systematem rozumu twojego, i dla tego nieotrzymałeś żadnych objaśnień ani odpowiedzi. Prawda wyświeca się w rozmowie braterskiej między osobami

*) Ta deklaracya i list który zaraz podamy znajdują się po francuzku w broszurze *Duński prêtre zélé*.

swobodnemi i dobrej woli które gotowe są uszanować tę prawdę, gdziekolwiek i od kogokolwiek ją usłyszą.

I dla tego właśnie powoływał cię p. Towiański do ofiary ducha, do ofiary chrześciańskiej, gdy widział że jedynie wyrób rozumowy przynosisz; żądał od ciebie zespolenia się w niej dla uczczenia Boga w duchu i w prawdzie; ty tego nie pojąłeś i znów w doktrynie szukasz odpowiedzi: *fides ex auditu;* toż słyszałeś słowo z Ewangeli w którem należało się zespolić że Boga należy uczcić w duchu i w prawdzie. W powątpiewaniu szyderczem przyjąłeś i głosisz to co mówił pan T. (jak sam wyznajesz w żywych kolorach) o Bogu, o Chrystusie, o kościele, o ojczyźnie, o nieszczęśliwym wieśniaku, bo wszystko dla ciebie jest w doktrynie. Odpowiadasz śmiechem na to czego nierozumiesz dotąd, sądząc że pychę twoją chciał podnosić. I Proudhon dzisiaj jest wielki duch, był nim Voltaire i inni, jako teraz cesarz Mikołaj, i powołany każdy do służby Boga a nie szatanowi. Wielkość człowieka nie zbawia.

Uderzasz na uczucie że ono niemoże być sędzią, niemoże być drogą do poznania wiary, tylko kościół. Toż prawda w kościele złożone jest słowo i on je podaje i strzeże, tylko pan T. niestawiał ci uczucia jako sędziego, ale jako organ w człowieku będący przez który przyjmuje się wiara: *Synu oddaj mi serce — fides ex auditu.* Słowo słyszane może przejść głębiej w człowieka, wcielić się w niego, wydać owoce. I albo je przyjmujesz do głębi ducha, albo głową tylko pojmujesz. Do tej wiary, do tej adoracyi Boga, do tej ofiary ducha i człowieka, powoływał cię pan T. I tego niepoznałeś, niezrozumiałeś. Toż cię fakt żywy nie uderza że tylu ludziom otworzył ten organ czucia i że nim przyjęli wiarę w Chrystusa i w kościół, tylu naszych braci, niegdyś zbłąkanych na różnych drogach świata. Wszakże apostoł i książe kościoła Piotr św. uwierzył na zawołanie Pana: *pójdź za mną,* i porzucił wszystko i poszedł. Nieuwierzyli rozprawiacze zakonni żadnym dowodom ani znakom.

Nieczujesz tonu fatalnego, w którym nie pan T. ale siebie samego malujesz, kiedy opisujesz jego osobę, postawę i wrażenia twoje. Przybliż te opisy do tonu słowa Ewangelii i porównaj się, czy to duch Chrystusowy, czy to ton apostołów, czy to czucie chrześciańskie ożywiało ciebie *podówczas* kiedyś odbierał te wrażenia i *teraz* kiedyś je opisywał.

Nierozumiesz w końcu tonu jaki ci przedstawiał pan T. kiedyś do niego przemawiał w Imieniu Boga, z urzędu jako kapłan (on urząd wszelki czci i szanuje), ani uczucia słów tych „jeżeli tak jest jako mówisz, proś Boga za mną.“ I gdybyś to czynił o co cię prosił pan T. byłbyś mu dotąd prawdę podał lub sam ją przyjął. Takie stawione uczucie wymagało zespolenia. Cóż następnie uczyniłeś? Od ośmiu lat spocząłeś spokojnie w krytyce i sądzie bez miłości. Oddajesz wszakże świadectwo że ten czyn uzacnia człowieka ale uniwecza proroka.

Pan T. nigdy się niepodawał za proroka ani za Chrystusa lub jego następcę; podaje się za to czem jest; staje jako sługa Chrystusa, wołający i spełniający ofiarę Chrystusową, w każdym czynie swoim na wielkiej drodze jaką nam Bóg daje przechodzić; *po tej ofierze wytrzymanej będzie on rozpoznany* prędzej czy później; do tej ofiary woła każdego brata i ciebie powoływał. List jego do mnie który wam komunikowałem *) jasno mówi jakie ma powinności i posłannictwo; ale wiem że wszelkie inne pisma p. T. psułyby systemat utworzony z *Biesiady*, dla tego wygodniej było o nich nie wspominać, a zakończyć jedynie aktem Pilichowskiego aby dramatowi nic niebrakowało tylko ostatniego sądu, jakibyś teraz rad usłyszyć: *blasphemavit, crucifigatur.* Czyn prokuratora dopełniony. Przez miłosierdzie Boże ufamy że prawda pokaże się wkrótce jaką jest.

Zaniosłeś zaskarżenie — toż sędziowie zawezwą zaskarżonego i świadków, żaden trybunał już na ziemi chrześciańskiej tego obwinionemu nie odmawia; jeżeliż ta jest droga jaką Bóg naznacza do przejścia dla pana T......

Potrzeba czcić Boga w duchu i w prawdzie. Potrzeba kochać bliźniego w duchu i w prawdzie. Przyjąć słowo Boże i ofiarę Chrystusową, wcielić je w każdy czyn. To

*) Tego listu niemamy w rękach naszych.

spełnienie woli, jest prawdziwą czcią dla Boga. Bóg takich czcicieli potrzebuje. Niech ks. Piotr zbliży się więcej w miłości do uczniów jak ich nazywa Towiańskiego a zobaczysz o co im głównie chodzi czy o rozprawy teologiczne, czy o spełnienie praw Ewangelii, praw kościoła, drogą oznaczoną przez krzyż Zbawiciela. Znasz trudności człowieka, wiesz trudy i prace wasze, w domu po większej części zamkniętych; oni powołani do równej pracy a na drogach wszelkich gdzie się znajdują. Kto inaczej postępował odpowie przed Bogiem i przed ludźmi.

Słowo niemiłości i nieprawdy przeciw bratu głoszone nie jest chwałą dla Pana. Tak dawniej broniliśmy demokracyi, pryncypiów ludowych; ale tak niewolno bronić Chrystusa ani Jego kościoła. On żąda abyśmy go naśladowali w ofierze jaką spełnił, w drodze jakiej nauczył, w życiu jakie objawił. On daje żywot, naucza prawdy, pokazuje drogę. A *sługa* żyjący, ułatwia teraz temu obecnemu człowiekowi, przyjęcie drogi Chrystusowej, bo ją sam spełnia. Po niej będzie poznany od każdego kto szuka tej drogi. Po niej rozpozna go kościół, kiedy zła wola człowieka wyowocuje i niebędzie już przeszkadzać aby się dał poznać. Wtenczas innem okiem spojrzycie na prace jego i na pisma jego, poznacie z jakiego je ducha podaje: i czy je kościół zaliczy jak już stanowczo osądziłeś ks. Piotrze do historyi herezyi i błędów.....

Słowo jeszcze. Z jakiego ducha wyszła *Biesiada* publicznie; z jakiego ducha poszło wypędzenie p. T. z Paryża, z Rzymu etc. i wszystkie kłamstwa jakie na niego puszczano i głoszono; z tegoż ducha wyszedł i rozbiór i sąd obecny *Biesiady* i jej autora. A przecież cel choćby najwznioślejszy nieusprawiedliwia środków; forma choćby święta nie zastąpi prawdy.

Już mu zarzucano wszystko: że *szpieg* i *sługa* Moskwy dla tego że miłosierdzie Boże i nad Rossyą będące pokazał, że *magnetyzer*, dla tego aby wytłomaczyć łaskę jaką go Bóg obficie zbogacił; że *demokrata, socyalista lud burzy* dla tego że odkrył skarby duchowe naszego wieśniaka i do dania mu braterstwa powołuje. Wypadało dorzucić głos kapłana że *heretyk, bluźnierca, obala kościół*. Jak widzisz ks. Piotrze że *Sługa nie większy nad Pana*.

Po złożonych owocach twoich ks. Piotrze dałeś mi prawo do obecnego upomnienia. Chrystus Pan pozwala, nakazuje. *Z owoców ich sądźcie je*. W miłości pełnej dla osoby, boleję nad owocem złożonym.

Ufamy że Bóg upomni się za sługą swoim, upomni się za prawdą krzywdzoną *).

Przytoczyliśmy pisma ks. Duńskiego z epoki w której przystał był do Towiańszczyzny. Cóż w nich widzimy? Twierdzenia bez dowodów, uczucia i wrażenia własne postawione jako kriterium, w końcu skargi na przeciwników posunięte dalej niż pozwalała prosta uczciwość. W pierwszych latach po przybyciu Towiańskiego do Francyi, ks. Duński utrzymywał razem ze swojemi braćmi zakonnemi że nie wolno wprowadzać do kościoła nowości nie zatwierdzonych przez władzę kościelną, że się nie godzi pokątnych doktryn szerzyć, że Towiański ma obowiązek jasno się wytłomaczyć, że katolicy wyznawcy prawdziwej nauki nie powinni z ciekawości, niespokojności lub dla stosunków osobistych, wchodzić w porozumienia z nowatorami. To wszystko mówił głośno i zaraz, bo pierwszy ze Zmartwychwstańców z Rzymu do Paryża przyjechał. Później ani się na ogło-

*) List ten w tekscie francuzkim znacznie skrócony, uzupełniliśmy w kilku ważnych ustępach z oryginału polskiego. Tekst który podajemy jest tekst oryginalny. Opuściliśmy wraz z wydawcami broszury dwa szczegóły bardziej osobiste, do rzeczy nienależące, oprócz tego pomijając uczynione we francuzkiej wersyi przytoczenia ze św. Augustyna i z *Naśladowania* o miłości, również opuściliśmy cytacyą słów apostoła: *Miłość długo cierpliwa jest* i t. d., w której ksiądz Duński popodkreślał wyrazy mające służyć za oskarżenie przeciw księdzu Semenence.

szenie *Biesiady* niegniewał, ani sądom O. Semenenki nie przeczył, ani uchylał od udziału w objaśnieniach składanych w arcybiskupstwie. Słowem trwał jawnie, nieprzerwanie i niewzruszenie na stanowisku katolickiem. Powoli zmienił się wpływem rozmaitych okoliczności i zaraz każdą rzecz nawet w ubiegłych latach w innem ujrzał świetle. Co najgorsza, on obrońca Towiańskiego przeciw jak twierdził niesprawiedliwościom świata, nie wahał się swoich dawnych przyjaciół i braci najniesprawiedliwszemi i najdotkliwszemi oskarżeniami obrzucić *). W przypiskach ks. Semenenki któreśmy wraz z kazaniem w przeszłym numerze *Przeglądu* ogłosili, znajduje się odpowiedź co do zarzutu że *Biesiada* nie może służyć za podstawę do rozpoznania nowej doktryny, tu jeszcze dodamy że pisma i objaśnienia jakie zapowiadał ks. Duński dotąd się nie ukazały. Ksiądz Duński pisał o zaskarżeniach, o sędziach, przecież sędzia najwyższy wzywał do Rzymu, czemuż się tam Towiański nieudał? ks. Duński zaręczał że Towiański nie przyrównywał się w niczem do Chrystusa Pana, a jednak kiedy o nim wspominał, ciągle mu się przystosowania do Zbawiciela nasuwały; ks. Duński który zresztą nie przeczył autentyczności szczegółów przez ks. Semenenkę o rozmowie bruxelskiej podanych, gniewał się, nie w r. 1842 ale w r. 1849, na tego ostatniego, że nie przyjął do serca słów Towiańskiego, że nie uwierzył; jak gdyby katolikowi wolno było poddawać się wpływom pozakościelnym, słuchać wezwań i rozkazów od osób niemających posłannictwa wyraźnego, uznanego przez kościół lub przynajmniej niezaprzeczonego. Nie posuwamy dalej dyskussyi co do rzeczy jasnej, oczywistej, nadmienimy tylko że skoro władza kościelna, której prawo uznawali Towiańszczycy, zażądała bliższych objaśnień, znów jej tylko zaręczeń i użaleń dostarczono.

Mówimy tu o władzy kościelnej paryzkiej.

Jak wspomnieliśmy wyżej, zaraz w pierwszych latach ks. arcybiskup Affre zażądał był objaśnień. To swoje żądanie ponowił w r. 1847. Następca arcybiskupa męczennika, ks. Sibour, zwrócił swoją uwagę na Towiańszczyznę w r. 1849 i wyznaczył zaufaną osobę do rozpoznania *Biesiady*. O tem gdy się dowiedział ks. Duński znajdujący się naówczas w Montpellier, napisał zaraz (pod datą 5 lipca) do znanego sobie bliżej wikaryusza jeneralnego księdza Buquet biorąc w obronę i naukę i osobę Towiańskiego, żaląc się na księży polskich, w końcu zaręczając że Mickie-

---

*) W listach księdza Duńskiego do ks. Buquet wikaryusza jeneralnego w Paryżu i w innych listach ogłoszonych w broszurze *Duński prêtre zélé*, pierwsze i drugie oddalenie Towiańskiego z Paryża, oddalenie z Rzymu i wszystkie główne trudności jakie nowator na drodze swojej napotkał, przypisane zostały w znacznej mierze księżom Zmartwychwstańcom. Tu jedna uwaga. Ksiądz Duński albo długo tolerował owo postępowanie a wtedy powinien był przyznać się wyraźnie do winy, albo był z razu przeciwny, więc czemuż tak długo milczał? Zaiste te oskarżenia są smutnym dowodem jak namiętność sekciarska i najpoczciwsze charaktery krzywi. Wspomnimy że wydawcy tych pośmiertnych potwarzy nie mają żadnej wymówki. Jeśli mniemali że jest ich obowiązkiem dowodzić jako ks. Duński był do końca zwolennikiem Towiańskiego, oni co zawsze o miłości i o prawdzie tyle rozprawiają, mogli to uczynić bez nastawania na dobrą sławę innych. Gdyby ich zapytano o dowody, żadnego faktu przywieśćby nie zdołali.

wicz i niektórzy inni nadużywają światła udzielonego sobie. Po zerwaniu ze zgromadzeniem do którego wprzód należał, złożył ks. Duński pod datą 9 listopada w arcybiskupstwie paryzkiem oświadczenie: 1) jako się we wszystkiem władzy kościelnej wedle rozumienia kościoła poddaje, 2) jako dostarczone będzie księdzu arcybiskupowi pismo tłomaczące doktrynę Towiańskiego, 3) jako on ksiądz Duński zbliżył się do Towiańskiego tudzież jego uczniów jedynie aby ułatwić kościołowi rozpoznanie tej rzeczy, 4) wreszcie jako jest przekonany że Pan Bóg objawia miłosierdzie Swoje kościołowi i narodom przez nadzwyczajnego człowieka który siłę nową w sobie nosi. Ks. Buquet znając zacność i pobożność ks. Duńskiego a sądząc że to tylko poczciwa exaltacya i nic więcej, poprzestał na oświadczeniu, wszelako upomniał ks. Duńskiego aby w niczem ścisłych granic powinności kapłańskich nieprzekraczał i aby nie szerzył zdań jeszcze przez kościół nierozpoznanych. W kilkanaście miesięcy później, przysłał ks. Duński z Zurich (pod datą 8 grudnia 1850) depozycyą swoją jak ją nazywa (temoignage) o całem dziele Towiańskiego, dla księdza arcybiskupa paryzkiego przeznaczoną. Czytamy w tém piśmie *):

Udaję się do Waszej Wysokości jak do ojca z zaufaniem synowskiem, jak do władzy najpierwszej i najprawszej z zupełnem poddaniem się. Udaję się w obronie sprawy prześladowanej, w obronie dzieła Andrzeja Towiańskiego. Dzieło to stało się dla mnie rzeczą sumienia, ponieważ uważam je jako najważniejsze z tych co się od przyjścia Zbawiciela na świat pojawiły w chrześciaństwie i ponieważ nie oddzielam go w sumieniu od sprawy kościoła i od sprawy mego zbawienia a wierzę w obec Boga że stanie się ono równie ważnem dla każdego, skoro człowiek zacznie rozpoznawać prawdę Bożą i widzieć ją w świetle chrześciańskiem, świetle nieba, a nie w świetle ziemi.... Przyznaję w pokorze i boleści chrześciańskiej że przez jakiś czas należałem do przeciwników tego dzieła, bom go nie znał. Gdym w roku 1842 przybył do Paryża, zagrzany gorliwością kapłana nowego śród różnorodnych zdań, nie zdobyłem się na ofiarę tudzież siłę potrzebną aby poznać rzecz w swojej istocie, oparłem się raczej na niedokładnych opowiadaniach i sądziłem nie wedle ducha kościoła, jeno wedle litery i doktryny. Tak osłabiłem w sobie pierwsze wrażenia co się i w mojej i we współbraci mojej duszach na wieść odebraną w Rzymie o tej łasce Bożej ocknęły. Powtarzam, osłabiłem w sobie uczucie iż Bóg może okazać swe miłosierdzie za pośrednictwem jakiejkolwiek wybranej osoby i że położenie obecne chrześciaństwa a bliżej biorąc naszego narodu jest tak trudne iż bez pomocy bezpośredniej z nieba samemi siłami ludzkiemi, zarazem środkami znanemi ludziom wyjść z niego niepodobna..... Wszelako gdy głos mego sumienia długo tłumiony, nie przestawał odzywać się i niepokoić duszy mojej, gdy wiele znaków wewnętrznych i zewnętrznych ciągle mnie budziło, zbliżyłem się do Andrzeja Towiańskiego. Śród chaosu niepewnych sądów, w swobodzie chrześciańskiej i bez zdania naprzód powziętego chciałem poznać dokładniej i jaśniej co on podaje, i zbadawszy jaka to usługa którą oświadcza że ma wedle woli Bożej człowiekowi oddać, przyjąć ją gdybym się przekonał iż jest rzeczywiście wola Boża aby rozprzestrzenić królestwo Boże, podnieść kościół Jezusa Chrystusa, i współuczestniczyć w dziele zbawienia tudzież postępu człowieka.

Tu następują zwykłe ogólniki z przejęciem i nie bez pewnego wdzięku opowiedziane. Dalej ks. Duński zaręcza że Towiański nawrócił w Szwajcaryi kilku protestantów.

Ku końcowi tak pisze:

Wszelako rozjaśniając tajemnice Boże, które rozszerzają wiedzę i miłość człowieka,

---

*) Wszystkie te dokumenta znajdują się w broszurze *Duński prêtre zélé.*

sługa ten Jezusa Chrystusa, na wzór Jezusa Chrystusa, pozostawia przyjęcie światła niebieskiego wolnej i dobrej woli człowieka. Nie wyjawia skrytości Bożych jeno braciom którzy się z nim w Jezusie Chrystusie połączyli i aby snadniej drogą Chrystusową postępować, żądają światła i proszą go o pomoc. Pamięta on słowa Zbawiciela w odpowiedzi na zapytanie ktoby był Jan. Słowa te dotąd niewytłomaczone stają się jasne dla każdego co drogą ofiary idzie.

Ks. Duński nadmienia że Karol Różycki złoży równocześnie arcybiskupowi obszerniejszy wywód i utrzymuje:

Wielebność wasza rozpozna tam nieochybnie główne poznaki po jakich kościół Boży rozróżniał zawsze wierne sługi swoje.

Czytamy dalej:

Karol Różycki jest to stary żołnierz który się nie miał kiedy w książkach prawd religii nauczyć. Gdy pisze odtwarza jeno uczucia swej duszy, świadczy o tem co widział, czego się dotykał, będąc od lat dziewięciu ściśle ze sługą Jezusa Chrystusa w braterstwie chrześciańskiem połączony. Znają go w całej emigracyi polskiej i w całej Polsce jako człowieka prawego, jako odważnego żołnierza, jako wiernego syna ojczyzny, jako wiernego syna kościoła śród bardzo trudnej epoki. W nim głównie w czasie naszej wojny narodowej z r. 1831, objawiło się prawdziwe uczucie chrześciańskiego ludu polskiego. Przyjął on niezwykły okrzyk wojenny; tak zapalał a podtrzymywał ducha swoich żołnierzy i swego ducha; korpus którym dowodził niemiał innego sztandaru jeno wizerunek N. Panny. Osłoniony widoczną opieką Bożą śród wielkich trudności, przypominał chrześcianom Polakom wielkich mężów Izraela prowadzonych i wspieranych przez Pana Zastępów.

Ksiądz Duński żali się jeszcze na ogłoszenie *Biesiady* i na dzieło O. Semenenki (tu wzmiankuje że mu się wydało rzeczą niepożyteczną i mniej zgodną z ważnością przedmiotu polemikę rozpoczynać) zaczem dodaje:

„Od samego początku nie pochwalałem postępowania niektórych duchownych współbraci moich. Zganiłem ogłoszenie *Biesiady* w autografie (ks. Duński niewspomina o wypędzeniu Towiańskiego z Paryża i z Rzymu, więc w tej mierze niemiał powodu być innego zdania). Od razu pewna różnica widzenia dzieliła mnie od moich towarzyszy (możemy zaręczyć że tak niebyło) członków zgromadzenia do którego należałem od najpierwszych jego zawiązków. Zgromadzenie utworzone zostało przez ś. p. Bohdana Jańskiego wyraźnie w duchu dzieła Bożego, o czem pierwsi członkowie zaledwie przeczucie mieli. Wyjaśnił to później sługa Jezusa Chrystusa, powołując ludzi do rozwinięcia praktyki i wypełnienia. Przekonywam się coraz bardziej że na tem Zgromadzeniu spoczęła myśl Boża, że ono było powołane przed innemi poznać dzieło Boże i dać mu świadectwo w obec urzędu kościelnego. Ale pierwsi wezwani odbiegli myśli i ducha które ich połączyły i niedopełniając zamiarów Bożych względem siebie, przykładają rękę do wstrzymania ich wykonania.“

Te ostatnie wyrazy pokazują najsmutniejsze zaślepienie. Jakto? Bohdan Jański który pragnął przedewszystkiem aby jego bracia weszli na najściślejsze kościelne drogi, który ich z wysileniem i ofiarą do Rzymu na nauki wyprawił, który sam głośno się trzymał kościoła i pojechał umrzeć u grobu apostołów, a umarł przed zjawieniem się Towiańskiego w Paryżu, miał być prekursorem tego nowatora? Zaiste trudno sobie wyobrazić mniej usprawiedliwionego przypuszczenia.

W marcu 1851 r. ks. Ravinet wezwał księży Zmartwychwstańców w imieniu arcybiskupa paryzkiego, aby udzielili bliższych wiadomości o ówczesnem znaczeniu sekty Towiańskiego (sur l'étendue et l'importance actuelle de la secte de Towiański). Księża nadesłali krótkie objaśnienie po-

dając liczbę jawnych stronników nowej doktryny między Polakami na sto osób około.

W tej także epoce zażądano od księży Zmartwychwstańców szczegółów co do całej rzeczy ze strony biskupa z Chur (Coire) w Szwajcaryi, w którego dyecezyi znajdował się ks. Duński bawiąc przy Towiańskim w Zurich. I tu uczynimy uwagę że jest to rzecz godna zastanowienia iż wszędzie gdziekolwiek się pojawili Towiańszczycy, zaraz władze kościelne widziały się w obawiązku przedsiewzięcia pewnych ostrożności.

Biskup z Chur bliżej okoliczności rozpatrzywszy zabronił księdzu Duńskiemu kapłańskie obowiązki sprawować. Oto jego pismo:

Quid audio de te? Denuntiatus es mihi ceu fautor et consors religionis cujusdam systematis a doctrina ecclesiæ romanæ catholicæ enormiter aberrantis. Hinc non est quod mihi succenseas, dum a te, utpote sacerdote non dioecesano licentiam SS. Missæ sacrificium celebrandi et facultatem sacramentalis in poenitentes absolutionis, pridem tibi ex fidelissima ut putabam commendatione, tuisque ipsius precibus a me enixissime exoratam, tenore præsentium revocem; quam tamdiu suspensam scias, donec singula Towiański scripta, quibus illud systema nititur, cujusque et tu defensor esse diceris, mihi fuerint exhibita, et examine desuper instituto, sciam quid vel veri vel falsi mihi denuntiatum sit. Cæterum benedicens tibi, vere paterno te cordis favore amplector.

Curiæ 23 mart. 1851. *Casp. de Carl Eppus.*

Biskup żądał złożenia pism Towiańskiego; owóż takim wszystkim wezwaniom nigdy się zadość nie stało.

Ks. Duński pojechał niebawem do Francyi i wyrobił sobie w Paryżu świadectwo na mocy którego pozwolono mu mszę w dyecezyi marsylskiej odprawiać. Cóżkolwiekbądź pokazuje się z listu jego do ks. Buquet noszącego datę 30 listopada 1851 r. (umieszczonego w broszurze *Duński prêtre zélé*), jako ks. Buquet zarzucał mu iż stał się uczniem człowieka, zarazem przekładał iż najbezpieczniej trzymać się biskupów tudzież Stolicy Apostolskiej. Odpowiada w rzeczonym liście ks. Duński: „zbliżając się do osoby Towiańskiego zyskałem bardzo wiele, w ten sposób zostałem uczniem prawdy i powziąłem większą miłość dla krzyża tudzież dla ofiary.“

Rozszerzamy się nieco nad ks. Duńskim i jego listami, czynimy to raz dla tego że przejście kapłana do sekty nowej było rzeczą ważną istotnie, powtóre iż pociągająca osobistość ks. Duńskiego stała się wielką dla Towiańskiego pomocą, potrzecie iż z powodu żywego przejęcia się doktrynami Towiańszczyzny duszy tak gorącej, słowa wyrzeczone jeźli nie objaśniają nauki zachowywanej rozmyślnie w tajemnicy, pokazują przynajmniej usposobienia uczniów.

Koło Towiańskiego w Zurich zbierał się ciągle dość liczny zastęp adeptów: tam odsyłano wstępujących do sekty: tam dojeżdżał Mickiewicz: tam bawili po całych miesiącach ks. Duński i Różycki *). Zwycięztwo

---

*) Uczynimy znowu dość długie przytoczenie z broszury *Moje stosunki z Towiańskim i Towiańszczykami.*

Autor pisze:

„Przybyłem do Paryża r. 1850 z postanowieniem poznać życie Towiańszczyków i oddać się nowemu apostolstwu. Jakby odpowiedź na me żądanie jeden z braci, Göricz, przyszedł poznać się zemną i wkrótce zaprowadził mnie do Zana i innych.

Między braćmi korzystałem wiele, jednak nieuważałem się lepszym. Lecz tę uwagę

idei napoleońskich, stosunki Mickiewicza ze znacznemi w Paryżu osobami a mianowicie z księciem Hieronimem, zdawały się w oczach wielu siły i uroku sekcie użyczać.

Wszelako wewnątrz sekty pojawiły się niesnaski. Odsunęły się pojedyncze indywidua. Między Mickiewiczem a Towiańskim z jednej, Różyckim i ks. Duńskim z drugiej strony nastała pewna oziębłość, zwiększająca się w miarę rosnącej ważności wypadków europejskich.

My nieznamy wewnętrznych dziejów Towiańszczyzny chyba z posłuchów, więc się niechcemy w te sprawy zapuszczać; zrobimy jeno uwagę iż wedle tłomaczenia jakie zdrowy rozsądek nastręcza, różnica na tem głównie zależała, iż Mickiewicz i jego przyjaciele prostym serdecznym patryotyzmem zagrzani, nadzieje swoje rozbudzone kolejami wojny tureckiej na zachód zwrócili, gdy tymczasem człowiek obrachowania i systematu Towiański został wierny wschodnim rossyjskiego charakteru oczekiwaniom. Zaś Towiański wpływem swoim utrzymał przy sobie ślepo mu ufających ks. Duńskiego, Różyckiego i innych.

Bądź co bądź Mickiewicz tudzież pewna liczba Litwinów porzucili Towiańskiego i choć niezerwali z nim głośno, od wszelkiej wspólności z sektą odpadli. Szczęśliwi — gdyby byli zarazem szczerze i głośno wrócili do ko-

---

brałem za pokuszenie, przytem spodziewałem się coś znaleść u mistrza rozsłaniającego me obowiązki. W kilka miesięcy po należnem przygotowaniu, to jest po refleksyach i odosobnieniu wedle rad braci udałem się do Zurich gdzie podówczas mistrz znajdował się. Przy mistrzu mieszkali Falkowski, R. Januszkiewicz, Różycki, ksiądz Duński, Bournier, familia Mistrza i Gutta. Trzeciego dnia po przybyciu uzyskałem posłuchanie.... Towiański mówił z ogniem o posłannictwie swojem, o mających wkrótce nastąpić wielkich wypadkach przewodniczonych przez braci. Polecił mi utrzymywać się w ciągłym tonie, budzić w sobie nieustannie ruch ducha który wszystko zwycięża. Ton i ruch ducha przedstawił Mistrz jako tajemnice nieba mające zwyciężyć i zreformować ludzkość. Mówił także iż odbudowanie Polski przyjdzie od wschodu, że duch cesarza Mikołaja u niego bywa, na co ażeby łatwiej zjednać mą wiarę przytoczył porównanie, jak nikt przed stu laty niedałby wiary rozmowie telegraficznej a dziś ją za naturalną widzimy. Za dni kilka uzyskałem znów posłuchanie u mistrza..... Bracia obwiniali mnie o dumę, strzegłem się krytycznego sądu. Całowałem Mickiewicza i Towiańskiego w rękę, upokarzałem się w sobie. Z księdzem Duńskim interesujące miewałem rozmowy. On podówczas układał z mistrzem sprawozdanie dla arcybiskupa paryzkiego.... Zanim opuściłem Zurich udałem się do Einsiedel. Na statku parowym spotkałem mistrza.... *Dobra intencya,* mówił, *że idziesz na cudowne miejsce, ale czas cudów i proroków minął. Jeno uczucie jakiego doznasz będzie ci pamiętne całe życie.* Ucałowałem z synowskiem uczuciem rękę mistrza i dziwiłem się skąd jego właśni adepci czynią go Bogiem gdy on takowej pretensyi niemiał.“

Za powrotem z Einsiedel znów autor broszury poszedł do Towiańskiego:

„Uważałem, pisze, że mistrz był ambarassowany. Upewniał że go się niema co obawiać, choć go w proroctwie Mickiewicz strasznym nazywa, i ci co mu się opierali powaryowali lub poumierali.... Mówił dalej że Chrystus jest lew i baranek zarazem; że pragnął jedynie braterstwa czego i on wymaga; że Napoleona bali się i wielbili, Mikołaja boją się i wielbią a braterstwa nikt niema. Wówczas uwolnił mnie Towiański od spowiedzi zważywszy jak mówił że mój duch jest żydowski.“

Autor odjechał do kraju i znów wrócił do Paryża w r. 1852. Oto co pisze o tej swojej podróży:

„Przybywszy do Paryża jedynie tylko żyłem z braćmi; ulegałem ich dziwactwom.

ścioła, starając się naprawić dane zgorszenie, pocieszyć zasmuconych przyjaciół, własne zbawienie zapewnić. Ale z żalem to powiadamy: nie takie oni przynieśli uczucia. Nawykli do niechęci względem władzy kościelnej, do krytyki skłonni, odsunęli się na stanowisko kwaśnej obojętności. Zbyt dumni by się poczciwie przyznać do błędu stoją zawsze w pośrodku jakoby z urazą do świata i nawet przy sposobności dowodzą, że ich droga była długo drogą najlepszą.

Jak powiedzieliśmy ks. Duński i Karol Różycki pozostali wierni Towiańskiemu. Półkownik Różycki przebywał zwykle w Paryżu, ks. Duński w południowej Francyi pod Marsylią długie miesiące gościł. Gdy w r. 1854 przybył do Paryża odebrała mu władza duchowna upoważnienie spowiadania. Z tego powodu napisał pod datą 14 lutego z Fontainebleau do księdza Buquet list w którym się żali że go oskarżono o nadużycie dobroci i zaufania tak łaskawego na siebie zwierzchnika. W innym liście z 16 marca powstał na książkę ks. Semenenki i na zarzuty czynione Towiańskiemu. Znajdujemy tam co następuje:

Niektórzy mają Towiańskiego za socyalistę, za burzyciela porządku społecznego, za nieprzyjaciela Francyi i Polski. A przecież odciągnął on od rewolucyjnych czynów ludzi którzy jeno na tej drodze zbawienia ojczyzny szukali. Towiański wprowadza do

---

Mickiewicza chciałem wszelkiemi siłami ściślej połączyć z mistrzem, uważając brak harmonii między temi dwoma mężami za początek herezyi w nowo wywyższanym kościele Chrystusa..... Poznałem bliżej braci. Życie Towiańszczyka odnosi się głównie do trzech tematów: 1) Do tonu który jest uważany za treść, za istotę; 2) Do ruchu ducha który przewodniczy apostolstwu, jest budzony wolą i napinaniem się; 3) Do ćwiczenia ducha (ofiary ducha), nastrajania się i zgłębiania co na wyrobienie siły i energii wpływa..... Praktykując te zasady można być urwisem i bez serca a wzwyczaić naturę do poważnego tonu, do ruchu ducha, można podbijać drugich.... Towiańczycy po większej części są ludzie zacni, uczciwi, gotowi do ofiary, ale niesą kochający, miłosierni. Żyją skromnie, potępiają ostentacyę, skrupułów sobie nie robią z nabożeństwa, postów i obrządków kościelnych; względem kobiet są wolni — jeden tylko ** utrzymuje: *kwestya co do kobiet jest jeszcze nierozwiązaną.* Odsunęli się od świata, zatrudnień praktycznych unikają.... Przyjaźń jest między niemi zupełnie niepodobna, każdy bowiem stara się wywyższyć duchem, odosobnić się. Wymyślili że nowa ofiara ducha wyższą jest od ofiary Chrystusa, ofiary ciała, której epoka się skończyła. Między braćmi chodzi wiele powieści o ich obcowaniu z duchami.

W dużej księdze pism Towiańskiego panuje ton bardzo łudzący a jednak antichrześciański. Wiele z tych pism uchodzą za noty spisane przez adeptów z posłuchań. ....We wszystkich Towiańczykach widziałem pragnienie aby się Boża wola święciła, a Mickiewicza i Zana za ludzi niepospolitych, niekłamiących poznałem, a ci przez braci ortodox są potępiani.

Na kilka dni przed wyjazdem do mistrza zaproszony zostałem na chrzest przysposobionego Izraelity przez Towiańczyka (nb. można być i bez chrztu Towiańczykiem). Bracia i siostry zgromadzili się na festyn w liczbie około trzydziestu osób; przed rozpoczęciem obiadu jeden z braci przemówił po francuzku (byli bowiem między nami Francuzi). Mowca zaczął: Notre Maitre et Seigneur Towiański, przez którego mamy wszystkie dobrodziejstwa i t. d.

Raz jeszcze udałem się do Mickiewicza próbując nakłonić go aby ze mną jechał do mistrza, spodziewając się tem zaradzić żółwiemu postępowi sprawy, rozterkom i przygnębieniu duchowemu ciążącemu widocznie na wszystkich braciach. Mickiewicz odmawiając tłomaczył się nielogicznie, widocznie instynkt go odpychał od tej podróży a rozum ją nakazywał.

polityki narodów prawdę i światło chrześciańskie, co wszystko zostanie ocenione kiedyś przez ludzi którzy z dobrą wolą światła i prawdy szukają, którzy nie postępują jak niegdyś Piłat, Skrybowie i Faryzeusze względem Chrystusa.

Zapowiadając nową epokę przyniósł światło i przygotował przyjaciół swoich Polaków, Francuzów i wszystkich innych do wierności świętemu prawu Jezusa Chrystusa, śród wstrząśnień politycznych jakie się miały dokonać, a to ukazując im ideę co zapanuje nad wszystkiemi wstrząśnieniami. Przygotował również i uzbroił swoich przyjaciół przeciw niebezpieczeństwu wywoływania duchów, jak się to obecnie praktykuje. Ani jeden z nich nie dziwuje się następującym po sobie za dni naszych wypadkom, ani jeden stolików o prawdę nie bada....

Nie podobna zaprzeczyć że on pierwszy zapowiedział powrót idei Napoleona do Francyi. Ta idea objaśniona przez niego ułatwia zastosowanie prawa Jezusa Chrystusa do życia publicznego narodów....

Andrzej Towiański nie przynosi nowej doktryny, on nie dogmatyzuje zgoła. Przynosi jeno łaskę i życie, przywiązane do jego służby, łaskę i życie orzeźwiające człowieka, jednające go z Bogiem i z bliźnim.

W marcu r. 1855 ksiądz Duński złożył księdzu Buquet oświadczenie w którem czytamy:

Stosownie do żądania twego księże officyale, oświadczam iż przyjmuję z synowskiem poddaniem się postanowienia ostatniego soboru paryzkiego co do wiary, moralności i karności kościelnej. Oświadczam zarazem że wszystko coby w dziele które Andrzej

---

Przybyłem do Zurich w kwietniu r. 1853. W kilka dni uzyskałem posłuchanie: Towiański mówił jak zwykle z wielką godnością i bardzo logicznie. Rozpoczął od poczucia missyi swojej, jak w dwudziestym ósmym roku życia myśl posłannictwa wyższego porządku rzeczy objawiła mu się, — ile miał męki zanim znalazł człowieka któryby go zrozumiał. Mówił że mękę taką a niepokój wielu czuje i że ten niepokój jest właśnie skazówką z rąk Bożych.... Dowodził, że kobieta jest dziś powołana do wyższej służby Bogu, że dawniej kto chciał wielkie rzeczy robić niemógł się żenić, a odtąd będzie przeciwnie. Sessya (jak nazywa Towiański rozmowę z sobą) zakończyła się zwykłemi pochwałami."

Była tam i żona autora.

„Żonę moją oswajał Towiański z duchami, przywodząc różne wydarzenia w których doznał ich protekcyi. I tak w Wilnie przybyli do niego urzędnicy na śledztwo, wtem Napoleon stanął przy papierach i wszystkie zdawały się białe. Jedna z adeptek wyjeżdżała z Zurich do Polski. Towiański był w trwodze o papiery które wiozła, wtem Kościuszko stanął za dyliżansem i uspokoił go. Jak zmarły w Zurich brat przychodzi często a on zapisuje co zmarły mówi. Bolało mnie że mistrz siedzi jak pokutnik nieprzystępny, nie komunikuje się z nikim, nie czyni miłosierdzia. Po dniach kilku uzyskałem znów posłuchanie. Powtarzał mi iżem wielki duch; aby zaś mojej apostolskiej missyi drogę rozjaśnić dał mi przykłady z własnego postępowania..... Wspomniałem o Ewangelii. Jakto! zawołał mistrz — budując kościół Chrystusa, mając święty cel, możeż cię cokolwiek zatrzymywać. Ty i Bóg mówił to wszystko dla ciebie; co pomiędzy wami, to pył. Dalej kończył że przepisujący Ewangelię mógł się pomylić, coś do tekstu z marginesu wpisać. Mówił że on swych pism niepoznaje gdy kopiowane do niego wracają — cóż dopiero Ewangelie po wiekach tylu. Zapytałem czy coś przedsiebiorąc skuteczniej jest modlić się czy myśleć? Po chwili zastanowienia odpowiedział: lepiej myśleć — kilka jeszcze zapytań zrobiłem, Towiański widocznie się niepokoił i z exaltacyą rozpoczął mówić: dałem ci wszystko, piramidę Chrystusowego postępowania wskazałem, a co od wszystkich miałem, od ciebie się braterstwa doczekać niemogę..... Zaczął chodzić, twarz mu konwulsyjnie drgała, wyrzucał mi że dusza moja śpi, stanął przedemną, patrzył w oczy bystro, wodził rękoma przed oczyma mówiąc: Śpisz, śpisz... Szkoda takiego człowieka, szkoda!"

Na tem kończymy wyjątki z broszury a dodajemy że autor wkrótce potem Towiańszczyznę porzucił.

Towiański czyni i podaje mogło być przeciwnego Jezusowi Chrystusowi, prawu Jego i nauce kościoła, odepchnąłbym natychmiast. Winienem przecie objawić znowu, najgłębsze moje uczucie, uczucie oparte na czynach jakiem widział, i na usługach chrześciańskich świadczonyoh bliźnim przez Towiańskiego, że w dziele które podaje, chodzi o wypełnienie, o praktykę prawa Jezusa Chrystusa, chodzi o chwałę Jezusa Chrystusa, o tryumf kościoła i o postęp chrześciański człowieka.

W skutek tego oświadczenia zaraz w kwietniu pozwolono znowu ks. Duńskiemu słuchać spowiedzi ile że ciągle napierał o to pozwolenie, o wielkiej duchowej potrzebie rodaków (oczywiście towarzyszy swoich w sekcie Towiańskiego) szeroko się rozwodząc.

Towiańszczyzna paryzka w owych czasach pomimo że ją opuścił był Mickiewicz wraz ze swoimi bliższymi, trzymała się w karbach jedności tak jak i dotąd się trzyma około pułkownika Różyckiego, praktykującego wojskowe posłuszeństwo i zupełne zaprzanie się siebie aż do najostateczniejszej granicy. Szeregi jej powiększały się od czasu do czasu młodymi wychodźcami z kraju, lub niespokojnemi umysłami (a jest to choroba pospolitsza u Polaków niż gdzieindziej z powodu nieszczęść krajowych) szukającemi przedewszystkiem tego co tajemnicze i tego co nadzwyczajne. Zyskiwał też Towiański coraz więcej adeptów między cudzoziemcami Francuzami, Niemcami a szczególniej Włochami tak dziś skłonnymi do nowości niekatolickich.

Wpływ Towiańskiego na wypróbowanych zwolenników swoich, urok osobisty jaki dla nich zachowuje, stanowią rzecz istotnie uderzającą i niepodobna tego tłomaczyć tylko szafunkiem nagród i stopni w hierarchii jaką utworzył, tylko pobudkami miłości własnej. Jest tam systemat tworzący całość umiejętną, jest wielkie doświadczenie ludzi i rzeczy, jest siła.

W roku 1856 ksiądz Duński który od lat piętnastu cierpiał mocno na piersi i wielekroć był w niebezpieczeństwie, zapadł w Paryżu bez nadziei. Otaczali go ciągle Towiańszczycy, on sam nie przestawał z niemi się wyłączniej znosić, nie przestawał korespondować z Towiańskim. Oto list jaki pisał do Towiańskiego 30 grudnia tegoż roku*):

Ojcze i mistrzu ukochany! Składając dzięki Bogu za łaski jakie odbieramy przez twoje pośrednictwo, odnawiamy przed nim ku uczczeniu urodzin twoich, życzenia nasze abyś mógł co prędzej o ukochany ojcze widzieć żywe słowo Boże i to słowo wypełniające się przez człowieka, abyś jeszcze za życia twego doświadczył radości oglądania posłannictwa twego uczczonego i przyjętego przez miliony ludzi, tak jak jest uczczone i przyjęte przez drobną liczbę sług powołanych naprzód do dzieła Bożego.

Czujemy coraz żywiej i głębiej obowiązki nasze jako sługi dzieła Bożego. Otwierające się pole służby pobudza nas coraz bardziej do pracy chrześciańskiej, do czujności, do życia, do postępu na drodze chrześciańskiej, objaśnionej i praktykowanej przez ciebie o mój mistrzu. Czujemy głęboko że jedynie żywa ofiara wypełniająca się, tudzież ogień tej wyższej epoki chrześciańskiej zasilany i ukazany, uczynią nas służebnikami dzieła, towarzyszami posłannictwa przez Boga ci powierzonego. Z łaski Bożej pragnienia nasze i usiłowania nasze weszły już częściowo w praktykę, i żywot ten wyższy rozpoczęty karmi się i rozprzestrzenia na głównych punktach pola naszego. Objawiamy to przed tobą w radości naszej ducha i człowieka, we wdzięczności zwiększonej względem Boga i względem ciebie ojcze nasz, za twoje usługi i poświęcenia; objawiamy również

---

*) List umieszczony w broszurze Duński prêtre zélé na str. 102, tłomaczymy z francuzkiego choć zapewne był pisany po polsku.

postanowienia nasze nieopuszczania nigdy tej drogi prawdziwej miłości, tego krzyża Pana naszego, nieprzerwania w żadnym razie życia obecnego śród uderzających na nas przeciwności. Sprawa Boża, sprawa prawdy żywiona i ukazana, nienawiść fałszu, oto ofiara w której broń naszą i siłę naszą bierzemy. Na tej drodze wzywamy pomocy ducha twego i usług twoich mistrzu nasz i ojcze, ściskając ręce twoje i nogi.

Brat twój w Jezusie Chrystusie i towarzysz w służbie Bożej.

Edward Duński, kapłan.

P. S. Dodaję kilka wyrazów o mojem zdrowiu. Wody w Kreuznach nie zrobiły dobrego skutku, od powrotu z Zurich to jest od połowy listopada widocznie upadam na siłach. Wszelako stosownie do obowiązku objaśnianego nam przez ciebie mój ojcze, aby w każdem położeniu zachowywać wierność Bogu, charakter chrześciański, usiłuję charakter ten w położeniu chorego utrzymywać. Zachowuję się w zupełnem poddaniu Bogu, Jego świętej woli, nie wybierając sam ze siebie między zdrowiem a chorobą, między życiem a śmiercią *); niczego nie pragnę, niczego nie szukam, jeno wypełnienia tego co mi Bóg do wypełnienia w tem życiu przeznaczył. Nasz akt mający być złożony w ambassadzie rossyjskiej napełnia mnie radością. Czyn ten sług świętego dzieła jest owocem twoich ofiar chrześciańskich o mistrzu, uczczenie to Boga w duchu i w prawdzie na polu służby publicznej; sam czyn będzie niezrozumiały dla wielu osób po za dziełem, bo jeszcze niema na ziemi prawdziwej miłości dla krzyża Jezusa Chrystusa, dla Jego ofiar co same zbawiają człowieka i narody.

Smutne zaślepienie ks. Duńskiego w sprawie adresu do cesarza Aleksandra poszło tak daleko że w dniu 1 lutego 1857 r. krótko przed swoją śmiercią, na kopii przedstawienia złożonej w nuncyaturze dla Ojca św., dopisał własnoręcznie:

Przez lat dziesięć za błogosławieństwem Bożem służyłem temu świetemu dziełu. Dziś na łożu śmiertelnem, kiedy jeno na godziny życie moje liczę, czuję że jest obowiązkiem mego sumienia podpisać ten akt szczerości i wylania względem Waszej Świątobliwości, jako najwyższej powagi w kościele Jezusa Chrystusa i zarazem przed śmiercią nogi twoje ojcze św. ucałować.

Słów tych takiem gorącem przekonaniem nacechowanych niepodobna czytać bez bolesnego wzruszenia.

Wilią śmierci przyniesiono ks. Duńskiemu kielich srebrny, dar współwyznawców włoskich z napisem: *Al Padre Edoardo Duński pei servizi ricevuti nell' Opera di Dio, i fratelli italiani riconoscenti.* Pił jeszcze zeń za zgodę braterską w służbie dzieła świętego, za zbawienie ojczyzny, za pomyślność Towiańskiego i za pomyślność braci.

Skoro zamknął oczy (3 kwietnia) spowiednik jego napisał do księdza Buquet dwa listy umieszczone później w dzienniku *Univers*, w których znajduje się zaręczenie że zmarły żałował popełnionych błędów i odwołał wszelkie zboczenia.

To dało powód do sporu który opowiedzieliśmy szczegółowo w swoim czasie, dało powód do ogłoszenia broszury: *Duński prêtre zélé et zélé serviteur de l'oeuvre de Dieu.* (Paris chez H. Plon 1857).

W broszurze wydawca zarazem wykonawca pośmiertnej woli nieboszczyka półkownik Różycki zamieścił biografię ks. Duńskiego z *Wiadomości*, listy ks. Cellier, list ks. Jełowickiego i swój list, co wszystko było w dzienniku *Univers;* dalej listy ks. Duńskiego do ks. Buquet i arcybis-

---

*) Wyrazy te są wzięte wprost z cwiczeń duchownych św. Ignacego. Ks. Duński mówił to czego się nauczył w kościele a myślał że powtarza objaśnienia Towiańskiego.

kupa paryzkiego w liczbie dziewięciu; dwa listy do ks. Semenenki, sześć listów do rozmaitych osób, trzy listy zbiorowe z Zürich do braci w Paryżu i cztery listy do Andrzeja Towiańskiego. Publikacya nosi datę 31go maja 1857. Podpisał ją Karol Różycki, ale dobór dokumentów uczynił niezawodnie sam Towiański, zaczem można osądzić o co szczególniej przed ludźmi Towiańszczykom idzie. Broszura przetłomaczona także została na język włoski i obficie w Piemoncie rozrzucona.

Towiańszczycy chcą dowieść że ksiądz Duński do śmierci pozostał wierny doktrynie ich mistrza. My nie przeczymy co się tyczy wszystkich jego czynów i słów od r. 1849 aż do ostatniej spowiedzi. W tym punkcie mamy zaręczenie spowiednika, który pojmował o co chodziło, zaś nie widzimy powodu dla jakiegobyśmy mu nie wierzyli i nie krzepili się zarazem nadzieją że ta piękna choć długo uwiedziona dusza dość uczyniła by sprawiedliwość Bożą przebłagać.

Wspomnieliśmy o adresie Towiańszczyków do cesarza Alexandra. Akt ten znany jest powszechnie, dla tego nie przytoczymy go w całej obszerności.

Adres podpisali w imieniu innych Towiańszczyków Karol Różycki, Dzwonkowski, Goszczyński i Nabielak, kładąc na nim datę $\frac{27 \text{ grudnia } 1856.}{8 \text{ stycznia } 1857.}$

Na wstępie znajdujemy tłomaczenie że Towiańszczycy nie mogą korzystać z udzielonej wszystkim Polakom amnestyi. Jeśli mamy pozwolenie cesarskie, mówią, nie mamy pozwolenia Boskiego, bośmy jeszcze nie wypełnili naszego posłannictwa.

Dalej idzie wywód historyczny Towiańszczyzny w ciągu którego znajdujemy twierdzenia że Towiański przyszedł aby ożywić i podnieść chrześciaństwo, że zapowiada początek wyższej epoki chrześciańskiej i wielkie dzieło miłosierdzia Bożego, że objaśnił prawo Jezusa Chrystusa i dał poznać jego istotę tudzież cel ostateczny, zarazem dał poznać prawdziwe znaczenie, głębokość i świętość wszystkich wyrazów i form chrześciańskich, że prawo Chrystusowe przystosował do wszystkich położeń człowieka, do wszystkich dróg żywota prywatnego tudzież publicznego i do wszystkich żywotów, że skoro się zrobiło światło zrozumiano powołanie emigracyi polskiej przeznaczonej aby przyjąć i udzielić innym reklamacyi Bożej i t. d.

Uczuliśmy, powiada piszący oświadczenie, jaka jest wola Boża i poddaliśmy się jej, nie zgłębiając czemu powołanie nasze nie zostało nam objawione przez urzędników których Pan Bóg na ziemi postanowił, coby było wielce ułatwiło robotę, czemu wymagając od człowieka wyższego stopnia posłuszeństwa, używa do tego narzędzia bez żadnej uznanej władzy na ziemi, czemu dziś słudze Jezusa Chrystusa przysądza to samo prawo jakie się niegdyś na Panu naszym Jezusie Chrystusie wypełniło.

Sługa Boży, pisze jeszcze Karol Różycki i tamci drudzy, a raczej Towiański sam o sobie pisze, boć niema wątpliwości że cała rzecz od niego wyszła, przystosował również prawo Jezusa Chrystusa do naszego położenia względem ojczyzny i względem rządu a pokazał nam gdzie ojczyzna tudzież wolność chrześciańska prawdziwa, dla czego straciliśmy jednę i drugą

i czem są względem nas ci którzy nas ich pozbawili. Wytknął nam on prostą drogę i nasze obowiązki tak względem ojczyzny, jak względem rządu, nauczył ileśmy błądzili w przeszłości. Oto jaka jest w tej mierze cała prawda. Pan Bóg wzywając człowieka do dalszego postępu, chce od niego wyższej ofiary niźli ofiary składane od wieków i w tym celu przekazał mu krzyż, jarzmo i ciężar jakie sam dla przykładu nosił. Owoż Polacy żyli dawniej bez tego krzyża i bez tego jarzma, więc Pan Bóg wystawił ich na boleści i cierpienia za karę. Przeznaczając karę przeznaczył razem narzędzia kary. Chce wyleczyć Polaków z ich choroby, a tą brak miłości dla ofiary, krzyża i jarzma w życiu podczas kiedy w duchu polskim zachowywały się miłość i wierność dla Jezusa Chrystusa stateczniej niż u wielu narodów chrześciańskich. Choroba niebezpieczna wszędzie, jest jeszcze niebezpieczniejsza u Polaków z powodu tej iskry chrześciańskiej zachowanej w zarodku. Polacy więcej cierpią od drugich, bo więcej od drugich czują w sobie popęd do głównego swego obowiązku przyłożenia się do podniesienia tudzież rozszerzenia chrześciaństwa na ziemi. Tak niesprawiedliwość ludzka której owoce spadły na Polskę stała się dla Polaków narzędziem sprawiedliwości najwyższej Boga. Cały świat składa nieprzerwanie owoce sprawiedliwości lub owoce niesprawiedliwości i są one albo narzędziem łaski i nagrody, albo narzędziem kary. Ztąd ktokolwiek owocem niesprawiedliwości swojej uciska bliźniego, winnym jest jeno przed Bogiem, nie zaś przed bliźnim, w którym samym leży przyczyna ucisku. Sam Bóg widzi i sądzi niesprawiedliwość ludzką a każdy uciśniony ma tylko patrzyć sprawiedliwości Bożej i upokarzać się przed nią a zadośćczynić. Owo główny obowiązek pokutujących Polaków. Wywiązać się zeń mogą jedynie podległością przemocy i posłuszeństwem niewolniczem, trzeba by go dopełniali wedle prawa i w duchu Jezusa Chrystusa, w uczuciu miłości tudzież ofiary. Powinni podlegać zupełnie i wierność chrześciańską praktykować, szanując pokornie myśl Bożą na wszelkiej władzy spoczywającą. Pan Bóg strzeże charakteru chrześciańskiego noszącego znamiona prawdy, szczerości i czystości wewnętrznej. Zaród rossyjski w swojej pierwotnej prostocie potrzebuje prawdy i charakteru; co jest czystego, prawdziwego, chrześciańskiego, udziela się duszy prawdziwego Rossyanina. Posłannictwo Polaków może być tylko dokonane w prawdziwej ojczyźnie którą oni odzyskają nie jakąkolwiek siłą ziemską, ale samą siłą chrześciańską po dokonaniu pokuty. Potęga Boża okaże się nad narodem i naród ten oczyszczony pokutą przejdzie z pod prawa służby pod prawo miłości i łaski.

O Towiańskim samym te słowa w akcie czytamy:

Spełniał on (na Litwie) obowiązki dla rządu, był poddanym chrześcianinem w życiu swojem prywatnem i publicznem; pełniąc przez lat dwanaście obowiązki urzędów w powiecie, a potem w gubernii wileńskiej. Nie należał do żadnych rewolucyi, do żadnych działań przeciwnych rządowi; charakterem swym poddanego chrześcianina pozyskał szacunek i zaufanie niektórych urzędników rossyjskich, odbierał od nich pomoc na drodze swojej, doświadczył nawet nieraz opieki i obrony wśród prześladowania, które charakter jego chrześciański wywoływał.

Znajdujemy w akcie że Towiański po raz pierwszy popełnił nieposłuszeństwo względem rządu, oddalając się z Niemiec do Francyi, że zostawił

na Litwie pięcioro dzieci i swój majątek, w końcu że wyraz uczuć swoich złożył przed rządem rossyjskim za pośrednictwem ambassady w Paryżu dnia 13 kwietnia 1842.

Towiańszczycy ze swojej strony oświadczają iż dwóch z pomiędzy nich oddało w ambasadzie pismo do cesarza Mikołaja pod datą 15 sierpnia 1844 r.; inne pismo złożyli 16 maja 1848 r. Do rządu francuzkiego odzywali się wielokroć, mianowicie w roku 1848 w epoce uwięzienia Towiańskiego.

Przytoczymy z końcowych okresów aktu co następuje:

Masz w nas najjaśniejszy panie, poddanych chrześcian, noszących dla ciebie miłość i wierność chrześciańską, noszących ofiarę dla dobra twojego i dla dobra milionów opiece twojej powierzonych. Te uczucia składamy dziś tobie N. P. jako poddani twoi, korząc się przed sądami Bożemi, czcząc zamiary Boże względem Polski na rządzie rossyjskim spoczywające.... Grzechem utraciliśmy ojczyznę i grzechem odzyskać ją usiłowaliśmy, podobni do tych dzieci, które chcąc uwolnić się od kary, łamią w oporze swym rózgę której ojciec jako narzędzia kary używa. Składamy przed Bogiem żal nasz, że nosząc w sercach naszych nienawiść dla narodu rossyjskiego, wykraczaliśmy wprost przeciw miłości Boga. Bo nienawiść nasza była dla tego narodu, który nie zapierając się Chrystusa, nie zapierając się siebie, zarodu swojego, utrzymuje przez wieki w narodzie swoim wartość chrześciańską.

Całe to oświadczenie, napisane słabo, pomyślane jest z wielką logiką i stanowi bardzo ważny objaw doktryny i dążności Towiańskiego.

Towiańszczycy sporządzili niebawem kopią, którą złożyli w nuncyaturze paryzkiej z listem do Ojca św. podpisanym przez Karola Różyckiego.

Wieść o adresie rozeszła się powoli między emigracyą polską i wywołała wielkie oburzenie; rozmaicie o tem mówiono, więc zapewne dla położenia tamy mylnym wykładom, Towiańszczycy wydrukowali dokument p. t. *Powody, dla których Amnestya przyjęta być niemoże, przedstawione przez część Emigracyi polskiej Jego Cesarskiej Mości Alexandrowi II.* Paryż 1857.

W skutek tej manifestacyi nastąpił większy jeszcze rozbrat między emigracyą polską a Towiańszczykami i czytaliśmy pełne oburzenia artykuły w piśmie paryzkiem *Wiadomości*, tudzież w nowo rozpoczętej publikacyi *Przegląd rzeczy polskich* (Nr. 1). Polacy z Marsylii rozpowszechnili drukowaną protestacyą. Ze swojej strony O. Semenenko miał w Paryżu kazanie, któreśmy w zeszłym numerze pisma naszego ogłosili.

Pozostaje nam jeszcze mówić o propagandzie Towiańszczyzny we Włoszech, o czujności jaką pisma katolickie włoskie w tej okoliczności pokazały i o potępieniu sekty przez biskupa z Cuneo.

Towiańszczycy którzy chociaż nieliczni wszędzie, wszędzie szukają prozelitów, zwrócili się od jakiegoś czasu z większą gorliwością i większem oczekiwaniem ku Włochom, mianowicie ku Piemontowi, gdzie obecnie tyle się żywiołów rozprzężenia, tyle namiętności przeciwnych religii katolickiej napotyka. Propoganda z łatwością ze Szwajcaryi prowadzona dosyć się wiedzie w niektórych miejscach: zaszły nawet w rodzinach znanych z nazwiska powszechności włoskiej fakta, które zwróciły ogólną uwagę.

Wyżej było że włoscy wyznawcy Towiańskiego nadesłali księdzu Duńskiemu puhar śrebrny. Po śmierci księdza Duńskiego skoro wydano broszurę

Duński prêtre zélé, wydrukowano niebawem tłomaczenie włoskie pod tytułem *Duński sacerdote zelante e zelante servitore dell'Opera di Dio* — Torino 1857.

Ta publikacya narobiła hałasu; wiadomość o niej doszła i do Rzymu gdzie obecnie z niespokojnością na ruch umysłów w Piemoncie patrzą. Być nawet może, rzeczy biorąc po ludzku, iż skoro została obudzona troskliwość władzy kościelnej najwyższej, do prędszego roztrzygnięcia sprawy przyjdzie.

Zaraz w numerze CLXXXI pisma *Civilta* (z daty 9 października) czytaliśmy artykulik następujący:

Trzech nieszczęśliwych mieszkańców Turynu przystało od jakiegoś czasu do nowej sekty zaprowadzonej pod nazwiskiem *dzieła Bożego* przez Polaka Andrzeja Towiańskiego o którym niewiadomo w co wierzy i czego chce, choć jest to rzecz pewna że nie wierzy w kościół katolicki. Zdaje się że dzieło ma przedewszystkiem cel polski, czego dowodzi wyraz *ojczyzna* ciągle przez Towiańskiego powtarzany i miano *słowa Bożego* jakie on Polsce przyznaje. Trzej jego zwolennicy turyńscy naprzód się zbierali w pewnym sklepie a udawali się od czasu do czasu do Zurich aby się z mistrzem swoim porozumiewać. Teraz ogłosili książkę *Duński sacerdote zelante* i starają się rozrzucać ją cichaczem śród rodzin.... Mamy nadzieję że nikt się nieda ułowić na lep ich miodowych słówek.

Równocześnie katolicki turyński tygodnik *L'Apologista* wydrukował w dwóch numerach 38 i 39 obszerny artykuł o Towiańskim i jego nauce, artykuł będący starannem streszczeniem książki O. Semenenki. Znaleźliśmy tam na wstępie wiadomość że Towiańszczyzna już blisko do czterech lat do Piemontu się przeciska; znaleźliśmy takie błędne o Towiańskim szczegóły, a mianowicie:

„Sekta ma za naczelnika i założyciela niejakiego Andrzeja Towiańskiego awanturnika, który oddalił się z Polski swego rodzinnego kraju w r. 1831, dla tego że był należał do ruchów politycznych ówczesnych, zaczem jął głosić wojnę krzyżową przeciw Rossyi i posłannictwo Polski wynosić."

Artykuły pisma *Apologista* powtórzył dziennik medyolański bardzo we Włoszech rozpowszechniony *La Bilancia.* w numerach 122 i 125 z 24 i 31 października 1857 r. Tak dostały się do Rzymu i zrobiły wrażenie nawet w sferach najwyższych.

Aby sprostować mylne podania napisał O. Semenenko list do publika cyi *Apologista.* List umieszczono w Nrze. 5 z roku bieżącego (3 lutego) poprzedzając go bardzo podchlebnym wstępem *).

---

*) List O. Semenenki podajemy:

Rzym, 12 Stycznia 1858.

Szanowny Panie Wydawco!

Pismo tyle zasłużone którego jesteś wydawcą, zajęło się niedawno temu wyłożeniem i zbiciem doktryny której wynalazcą jest Andrzej Towiański, i w tej okoliczności wzięło sobie za podstawę swojej pracy książeczkę którąm umyślnie napisał kilka lat temu przeciwko tej przewrotnej doktrynie.

Winienem oddać słuszną pochwałę i objawić zupełne przyzwolenie na całą część doktrynalną tego artykułu twojego szanownego pisma, która to część zresztą jest główną i niemal jedyną jego treścią; i mam się za wielce wynagrodzonego za ten mały trud jaki mię kosztowała moja praca, widząc że posłużyła osobom tak uczonym a tak gorliwym do tego aby przynieśli światło tam, gdzie zdaje się że go było potrzeba.

Lecz ten artykuł poprzedziły szczegóły historyczne o osobie Towiańskiego i o początku jego sekty, które nie są zupełnie dokładne; to się da łatwo wytłomaczyć, owszem jest to rzeczą naturalną w okolicznościach w jakich się znajdują wydawcy *Apologisty*

Że sekta Towiańskiego nieprzestaje tu i owdzie zyskiwać zwolenników w Piemoncie, tygodnik *Apologista* znowu zwrócił na nią uwagę i w nu-

względem osoby i spraw Towiańskiego. Proszę mi tedy pozwolić sprostować te szczegóły, rzecz bowiem nie jest bez interesu, zwłaszcza że w tych niedokładnościach są niektóre dosyć ważne

A naprzód Andrzej Towiański nie jest awanturnikiem w znaczeniu w jakiem to bierze ów artykuł. Był obywatelem spokojnym, szlachcicem co do swego stanu, posiadał dostateczny majątek i był urzędnikiem w sądownictwie. Awanturnikiem w jego osobie był duch jego. Na wiele lat przedtem nim publicznie wystąpił, oddawał się nauce rzeczy ciekawych i tajemnych, zajmował się magnetyzmem i prawdopodobnie trzeba przypuścić że się uczył kabały tajemniczej od jakiego Żyda Rabina. Doktryna jego nosi tej rzeczy ślady najoczywistsze. Śród tego to uczenia się i tych to praktyk przyszedł mu zapewne pomysł i jakoby popęd, ze źródła wiadomo jakiego, przedsięwziąść dzieło któremu się dziś poświęca w sposób tak zgubny.

Dalej Towiański nie miał udziału w ruchach politycznych r. 1831 w Polsce i nigdy nie uciekał z ojczystej ziemi. Zachował się on spokojnie w kraju podczas wojny i po jej ukończeniu; i dopiero w r. 1837 jeśli się nie mylę, ale z pewnością nie przed 1835 opuścił ziemię ojczystą z pasportem rossyjskiego rządu. Uczynił to dla posuwania dalszego swoich zamiarów, dla dopełnienia jak powiada swojej missyi, ale był zawsze bardzo daleki od głoszenia, jak to było powiedziane *), krucyaty przeciwko Rossyi. Owszem dobre jego stosunki z tym rządem nigdy się nie przerwały. Dowodem tego jest ten fakt: że Towiański posiada dotychczas w Polsce swoje dobra ziemskie, ani je rząd rossyjski myślił dotąd konfiskować, jak to uczynił względem wszystkich innych wychodźców. Prócz tego są dowody niewątpliwe że Towiański zostawał zawsze w ścisłych stosunkach z ambassadami rossyjskiemi tych krajów w których się znajdował, a mianowicie z paryzką, i że rząd rossyjski był dobrze świadom jego zamiarów i jego praktyk.

Są to fakta które przytaczam bez żadnych uwag, tylko ręczę za zupełną prawdziwość i tych i wszystkich innych.

Wracając do historyi Towiańskiego dodaję tych kilka innych szczegółów do powyższych. Około roku 1837 widział się ze ś. p. arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim księdzem Duninem, w osobliwszej myśli nawrócenia go do swojej doktryny; odrzucony, poszedł szukać innych osób znaczących, i zatrzymał się przez pewien czas w Bruxelli, dla przekonania generała Skrzyneckiego człowieka wysokiego umysłu, ale zarazem gruntownej wiary; od którego gdy był ostatecznie odepchnięty, natrafił na człowieka ogromnej sławy, nie mniejszego geniuszu i nauki, ale na nieszczęście z wyobraźnią może jeszcze większą; tym był poeta Mickiewicz, professor literatury słowiańskiej w kollegium francuzkiem. Tu się zaczyna fortuna Towiańskiego. Za sprawą Mickiewicza przyszli wszyscy, albo niemal wszyscy pierwsi uczniowie połączyć się z nowym objawicielem; prorok został uznany, sekta założona. To się działo w r. 1841. Wtedy to uczyniono owo wystąpienie publiczne w kościele katedralnym paryzkim, o którem mówi twoje pismo.

Po przejściu pierwszej chwili wzruszenia, koło uczniów (tak je oni sami nazywają) pozostało w jednem miejscu przez lata i lata. Tej tylko doznaliśmy przez ten czas boleści że jeden albo dwóch kapłanów wpadło do tego błota; jednym z nich był ów dobry ale nie mądry Duński, którego znałem wprzódy i kochałem jak brata. Nazywając go atoli dobrym, nie mogę z drugiej strony zamilczeć w czem zgrzeszył i jaka była przyczyna jego upadku; i tem mniej mogę milczeć, im bardziej zwolennicy Towiańskiego nadużywają pamięci tego kapłana. Otóż upadek jego był następstwem nieposłuszeństwa względem swego przełożonego. Ten pozwalając mu mieć mszę, na której wiedziano że będzie obecnym Towiański, zabronił mu wyraźnie, znając słabość jego, zatrzymywać się i rozmawiać z tymże. Ale Duński usłuchał pokusy przeciwnej, a ta go zaraz ułowiła w swe sidła. Zbawienna nauka dla innych w podobnych okolicznościach! Przestrzegam w końcu co do Duńskiego, że przed swoją śmiercią otrzymał od Boga, jak to publicznie,

*) Tak się wyraził Apologista w swoim artykule.

merze 7 z dnia 17 lutego, list napisany z Anglii przez uczonego teologa włoskiego z powodu odpadnięcia w tę stronę Włocha jednego, przyjaciela owego

a nawet *ex officio* upoważniony do tego przez samego Duńskiego, zapewnia jego spowiednik, łaskę wyrzeczenia się wszystkich błędów nowowierczej doktryny.

Powiedziałem nieco więcej o tym kapłanie bo jest bardziej znany w tych stronach Włoch gdzie Towiański znalazł zwolenników.

Fortuna zagrzęzła Towiańskiego odżyła na nowo od pewnego czasu, to jest od kiedy mu się zdarzyło dostać uczniów niemieckich a mianowicie włoskich. Atoli ta część jego historyi już do mnie nie należy, i będzie raczej należała do waszego zakresu, aniżeli do mego.

Przecież nie mogę pominąć milczeniem czynu najważniejszego, jakiego dopełniła ta sekta w tych ostatnich miesiącach. Mówię o zwolennikach polskich. Jest to akt uroczysty, uczyniony w wspólnem imieniu i wymierzony do Alexandra II cesarza rossyjskiego, a potem wydrukowany w Paryżu w r. 1857 po polsku i po francuzku dla powszechnej wiadomości. Ten akt daje wiedzieć że oni uznają dobrowolnie cesarza za swego prawowitego monarchę, że jednak nie mogą korzystać z nadanej amnestyi, nie wiadomo z jakich powodów, zdaje się wszelako że dla tego iż jeszcze nie dopełnili swojej missyi. Potem głoszą pewne osobliwsze doktryny swego mistrza, a głównie tę, że duch narodu rossyjskiego i wartość jego są cząstką samegoż Chrystusa i z tego powodu żałują że tak źle poznali się na tej wartości rossyjskiego narodu i że przeciwko niemu walczyli. — Czyn ten, jak to każdy widzi, jest w zupełnej zgodzie ze wszystkiem co poprzedza i zamyka że tak powiem całą historyę, przynajmniej co się tycze Polaków.

Oto co mi się zdawało koniecznem udzielić Ci o tej sekcie i o jej historyi. Mogłeś widzieć z mojej książeczki gdzie ani słowa nie ma o polityce, ani najmniejszego napomknięcia o tych faktach, jak dla mego serca kapłańskiego przedewszystkiem idzie o sprawę Bożą i sprawę jego kościoła. Jednakże winienem to moim współziomkom, i w tem mi przyznasz zupełną słuszność, żebym starał się uwolnić ich od zaskarżeń niesprawiedliwych. Owoż w tym przypadku rzeczą jest najjaśniejszą że jeżeli sekta Towiańskiego ma innego autora, aniżeli sam fanatyzm tegoż Towiańskiego, a przynajmniej jeśli ma innego łaskawcę i opiekuna życzliwego, tedy pewno nim nie jest patryotyzm polski.

Mam i tę jeszcze nadzieję że powyższe szczegóły rzucą jakieś światło na pierwszy początek i naturę tej osobliwszej doktryny, już mądrze wskazane w twoim artykule który je odnosi do gnostycyzmu, a które w swem ostatniem źródle odnieść potrzeba do kabały i do magii z którą jedną rzecz stanowią.

Kończąc, oświadczam żem to wszystko powiedział bez najmniejszej myśli uwleczenia w czemkolwiek zasłudze jaką położył *Apologista* zbijając doktrynę tego nieszczęsnego nowowiercy, zasługę którąm już uznał w zupełności; ani też mogę podać w wątpliwość jego najlepszych chęci nawet w tych niedokładnościach mimowolnych którem musiał sprostować. Mam się nareszcie za szczęśliwego że ta okoliczność postawiła mnie w stosunkach z osobami tak pełnemi i nauki i wszelkich zalet, i proszę ich bardzo aby mię zaszczycali swojemi względami i swoją łaskawością.

Zostaję Wasz Mości, Panie Redaktorze, najniższym w Chrystusie sługą,

Ks. *Piotr Semenenko.*

Teraz przytoczymy to co redakcya *Apologisty* na wstępie położyła:

„Podając w roku zeszłym wykład doktryn Andrzeja Towiańskiego, chociaż staraliśmy się usilnie by ze skrupulatnością system religijny tego nowatora przedstawić, mieliśmy jednak obawę czyli czasem pomimo woli naszej nie odstąpiliśmy gdzie od należytego rozumienia tej nauki. Zawikłane i pełne próżnej gadaniny okresy naczelnika nowej sekty, sposób jego tajemniczy i w omówienia obfity ile razy się odzywa, zupełnie na wzór magów, sprawiają że trudno schwycić myśl ukrytą pod *osłoną dziwnych orzeczeń* (il velame delli versi strani). Owoż otrzymujemy pismo które nas ubezpiecza i zapewnia że nasz wywód był dobry a pisze do nas człowiek któremu nikt kompetencyi nie zaprzeczy. Mówimy tu o uczonym księdzu Semenenko którego książkę francuzką wzięliśmy byli za przewodnika w naszej pracy. W liście ks. Semenenki zamieszczonym

teologa, ogłosił. List daje szczegóły o sekcie zgodne z tem cośmy sami w ciągu artykułu przytoczyli, zaś nadmieniamy że autor wyraźnie znał książkę O. Semenenki *).

---

poniżej znajdują się pochwały dla nas co jeno uprzejmości piszącego przypisać winniśmy, znajduje się uznanie dokładności uczynionego przez nas wykładu nauk Towiańskiego i to nas szczególniej pociesza, znajdują się również niektóre sprostowania nie co do części doktrynalnej naszej pracy ale co do szczegółów biograficznych, tych skwapliwie czytelnikom naszym udzielamy. Myśmy wiadomości nasze z rozmaitych pism, w rozmaitych czasach, czerpali i nie mieliśmy sposobu sprawdzenia faktów. Obecnie dziękujemy szanownemu księdzu Semenence za uzupełnienie naszych podań, ile że nadsyła nam nowe szczegóły wielce zajmujące. Czytelnicy nasi będą zbudowani względnością z jaką ksiądz Semenenko mówi o osobie Towiańskiego. Dowód to miłości chrześciańskiej w duchownym, co przedewszystkiem chciałby zbłąkaną owcę do owczarni napowrót przyciągnąć, zarazem rys charakterystyczny tego kochanego narodu polskiego o którym możnaby powiedzieć że jest jakoby zebraniem w jedno prostoty tudzież poczciwości, tem mocniej pociągających że się łączą ze szlachetnością duszy i bystrością umysłową. To usposobienie wielkodusznych synów Polski czyni ich tak drogiemi wszystkim co mieli sposobność zbliżyć się do nich. I tu także leży w części wytłomaczenie uniesienia jakie Towiański w pewnej liczbie Polaków obudził. Uczonemu duchownemu wyrażamy jak najżywsze podziękowanie za list jego. Umieszczamy ten list dosłownie a prosimy ks. Semenenki żeby i nadal pismo nasze szanownemi swemi artykułami zasilać raczył."

*) Oto list w mowie będący:

Rugby (w Anglii) 3 Listopada 1857.

Drogi Przyjacielu!

W skutek danego przyrzeczenia udałem się do N. N. i jakem przewidział, a tobie przepowiedział, takem też znalazł: ćwiek mocno tkwi, lepiej powiem jest tak wbity do mózgu, że go stamtąd żadne rozumowanie nie wyciągnie. Wrota są zamknięte na każdy dowód wymierzony ku temu by wykazać złudzenie w jakiem się znajdują: zaledwie pokusisz się o objaśnienie przeciwieństwa między doktryną Towiańskiego a nauką kościoła, oni Ci natychmiast odpowiadają, że trzeba rozwówić się z samym Towiańskim, on sam rozjaśni trudności wszelkie.

Drogi przyjacielu: idzie tu o rzecz, na którą trzeba oczy otworzyć i mieć się na baczności, i pamiętać na gwałtowną potrzebę być ściśle w jedności z kościołem jako jedynym nauczycielem wszelkiej rzeczy tyczącej się religii, inaczej grozi niebezpieczeństwo obrażenia wiary. Dotychczas mnóstwo dowodów przekonywa mnie że Towiański utrzymuje: *iż potępieni nie zostaną w piekle przez całą wieczność*, a to jest herezyą. Pytałem N. N. jak można pogodzić to twierdzenie z nauką kościoła? On mi odpowiedział że Towiański to godzi, i że do niego jednego należy odkryć swoim uczniom tę zgodę. Co do mnie między *tak* Towiańskiego a *nie* kościelnem nie widzę żadnej możebnej zgody, albowiem tak, niszczy nie, a nie, tak, i dla tego mam Towiańskiego za heretyka. Jeźli mię kto spyta jak to być może aby człowiek tak pobożny, tak gorliwy, który ponawracał Żydów, protestantów i grzeszników, z którym gdy mówisz wlewa w ciebie gorąco miłości Bożej, mógł być heretykiem, powiem, że nie do mnie należy tę rzecz wytłomaczyć, ale do mnie należy i jest moim obowiązkiem poczytywać za heretyka ktokolwiek inaczej naucza niż kościół. Odpowiem ze św. Pawłem że choćby Anioł z nieba powiedział mi słowo przeciwne słowu kościoła, powinienem rzucić na niego klątwę; owszem mówię z Chrystusem Panem, że chociażby jaki człowiek najgłośniejsze cuda czynił, jakże by mogły w błąd wprowadzić, gdyby można było, samych wybranych, a nauczał inaczej od kościoła, winienem strzedz się go jako sługi szatana. W tych czasach spólny nieprzyjaciel kusi się podkopać wszystkie prawdy katolickie; a między innemi za szczególny cel wziął sobie *wieczność kar piekielnych*, dobrze wiedząc że jeźli mu się uda wykorzenić z umysłów wiarę w tę wieczność, i strach ognia wiekuistego, od razu zniszczy całą moralność, i niepodobnem uczyni wszelkie nawrócenie. Owoż jasną jest rzeczą że lepiej nie może dopiąć swego celu i podać w wątpliwość dogmat tak ważny jak używając ktemu osób nietylko udających się za katoli-

Co daleko ważniejsza, w tymże numerze *Apologisty* znajduje się Okólnik księdza biskupa z Cuneo do proboszczy sobie podległych, potępienie całej doktryny zawierający.

Okólnik, pierwszy urzędowy sąd kościelny na Towiańszczyznę, podajemy czytelnikom naszym:

OKÓLNIK
DO
WIELEBNYCH KSIĘŻY PROBOSZCZÓW DYECEZYI CUNEO.

Wielebny księże i bracie!

Wiele mamy dowodów, niestety zbyt pewnych, które nas przekonywają że i do naszej dyecezyi szuka wcisnąć się i pozyskać sobie zwolenników tak nazwana sekta Polaka Andrzeja Towiańskiego; sekta której nauki, ile nam te same dowody to pokazują, są najgorsze i pod względem wiary, i pod względem uczynków. Stróże od Boga postawieni zakładu wiary w naszej dyecezyi i zmuszeni ścisłym obowiązkiem do przechowania nienaruszonej jej czystości, udajemy się do Wielebnych księży proboszczów, już to dla uprzedzenia ich o tém

---

ków, ale jeszcze za pobożnych i za gorliwych. Ani też dziwną być może, że on sam je popędza do pewnych dobrych uczynków, i w tem im dopomaga co ich może wydać za ludzi nadzwyczajnych, posłanych kościołowi przez Boga dla zbawienia dusz ludzkich. — Pamiętajmy zawsze że według św. Pawła szatan wie sposób jak się przedzierzgać w Anioła światłości; a ja myślę że ta rzecz ma tu miejsce doprawdy.

Mówią ciągle o potrzebie zbliżenia się do Towiańskiego i wysłuchania go pierwej nim go się potępi. A ja mówię przeciwnie że *obowiązkiem* jest trzymać się daleko od niego, albowiem obowiązkiem jest tego się wystrzegać, o kim wiadomo z wyznania własnych jego uczniów, że przeczy jednemu z głównych dogmatów kościelnych, którym jest wieczność kar, a o którym z innej strony wiadomo że obłąkał wielu, którzy się do niego zbliżyli. Takie obłąkanie mogłoby spotkać i nas, jak spotkało Ewę nieuciekającą od węża natychmiast skoro go usłyszała wymawiającego słowa przeciwne przykazaniu Bożemu. Zbliżenie się do Towiańskiego jest dzisiaj pokusą, jest niebezpieczeństwem; a jest surowym obowiązkiem nie narażać się na niebezpieczeństwo.

Pytają jak może być heretykiem ten kto wykonywa ofiarę, jak to czyni Towiański? Odpowiadam że za czasów Juliana Przeniewiercy byli Arianie, którzy położyli życie zamiast coby mieli cześć oddawać bałwanowi a jednak byli heretykami. Powiadają że Bóg może użyć kogo mu się podoba do wykonania dzieł wielkich na korzyść kościoła. Dobrze: ale w całej historyi kościelnej nie znajdziesz przykładu żeby posłannictwo takiego nie było zatwierdzone przez kościół. — Powtarzają że Bóg udzielił światła nadzwyczajnego osobom prywatnym, jako to św. Hildegardzie, św. Brygicie, św. Giertrudzie, św. Bernardowi: prawda, ale te światła tłómaczyły tajemnice, nie były im przeciwne, jakiemi są światła Towiańskiego, które zaprzeczają dogmat kościelny; — a potem nikt nie ceni owych objawień jedno o tyle o ile kościół je potwierdza, albo pozwala je cenić. Jednem słowem kościół jest owym wielkim fundamentem od którego *ani na włosek* nie możemy odstąpić, jeśli chcemy, pozostać przy wierze.

Możesz udzielić tego listu komu ci się podoba. Dziś jeszcze piszę to samo mniej więcej do N. N. o którym sąd Bogu jednemu zostawiam, a nie mniej jednak cenię talenta i piękne przymioty jakie go zdobią, prosząc Boga aby mu raczył pokazać w jakiem zostaje obłąkaniu. Pozdrów przyjaciół i łaskawą twoją matkę, a wierz że jestem zawsze

Twoim najżyczliwszym przyjacielem

T. Lorenzo Gastaldi.

niebezpieczeństwie, choć ukrytem ale nie mniej rzeczywistém; już to dla przypomnienia ich gorliwości tak obowiązku czuwania na nich samych ciążącego, jak obowiązku rychłego zawiadamiania nas o wszelkich poznakach któreby się pojawiły tych błędów, choćby nawet innem nazwiskiem przyodzianych, jakto wiemy że czynią dla lepszego zakrycia się ich mistrzowie i rozsiewacze.

Tymczasem pragnąc dowiedzieć się bez zwłoki jakie dotąd ich poznaki mogły się pojawić i w jakich miejscowościach dyecezyi naszej, wzywamy waszmość księdza dobr. donieść nam (razem z wiadomością że ten nasz list odebrałeś), cokolwiek doszło do twej wiadomości o dziele Towiańskiego, o błędach których naucza, o osobach zwiedzionych, i t. d. a to nie tylko w granicach twojej parafii lecz w obrębie całej dyecezyi. Sposób, jakim się wsuwają ci mistrzowie błędu zależy na tem że zaczynają głosić wielkie braterstwo czyli miłość, wzywają do postępu chrześciańskiego, do rozpalenia się w duchu Chrystusa, używając i innych podobnych wyrażeń. A tymczasem wyznają błędy najcięższe wielekroć już przez kościoł potępione: przypuszczają następstwo wielu żywotów, alboli też przechodzenie dusz do innych ciał po śmierci, zaprzeczają aby miały być bez końca kary piekielne, nie odrzucając w zupełności, ale po swojemu tłómacząc słowo *wieczny*: w postępie chrześcijańskim wyobrażają sobie stan w którym dobre uczynki, nawet nakazane, są niepożyteczne, lub też szkodliwe; robią z sumienia pojedynczego prawidło najwyższe na wszystkie czynności; słowem kuszą się o podkopanie nie czego innego jedno samych podwalin wiary i obyczaju Chrześciańskiego, by się tak zamknąć w pewnej uczuciowości (sentymentalizmie) i mistycyzmie, właściwym różnowiercom, a nawet obojętnisiom.

Z tego wszystkiego pokazuje się jak zdradliwe są ich błędy, i zepsute ich zdania, a z drugiej strony jak podstępne i zwodnicze środki których używają do pozyskania zwolenników, co się im łatwiej udaje między prostaczkami i półuczonymi, których snadno jest pociągnąć pozorem pobożności. Gorliwość przeto Pasterza dusz powinna w tem doświadczyć żywego bodźca by nie przepuścić środka żadnego do uratowania od tych niebezpieczeństw dusz sobie powierzonych a my ufni w tę twoją gorliwość, pewni jesteśmy, że zechcesz odpowiedzieć ze skwapliwością na wezwanie które Ci posyłamy, oświadczając się z całem wylaniem serca,

Twoim Wielebny Mości księże

Najżyczliwszym jako brat

† *Fr. Klemens*, biskup.

Cuneo, 12 Października. 1857.

Oto ostatni ważny fakt w całej sprawie i na niem sprawozdanie nasze zamykamy.

A teraz na zakończenie, kilka uwag ogólnych.

Nauka Towiańskiego jak to już z całego naszego, obszernie ku oświeceniu sumień ułożonego wywodu, wypływa, ma podwójne oblicze. Jedno niepewne, niewyraźne, zaciemnione i zasłonione, odnosi się do tajnego wątka systematu. Drugie także niedość wyraźne, ale odkryte zostało, ułożone wedle wymagalności miejsc tudzież czasów.

O tajemniczej części doktryny to tylko możemy powiedzieć iż *Biesiada* dała zajrzeć w jéj głębinę. Niespodziewał się Towiański aby to pismo wyszło na jaw i tworząc je niezachował zwykłej swojej a niesłychanej ostrożności. Ztąd jego drażliwość ile razy wspomni mu się o tym własnoręcznym jego tekscie, ztąd owa gniewna niespokojność uczniów, by wytłomaczyć a raczej by wmówić że *Biesiada* nic nie stanowi, że nie może za podstawę do rozpraw służyć.

Ale i w tem co Towiańszczycy przyznają za prawowite, nie brak zdań niebezpiecznych, nie brak takich co na uzasadnione domysły naprowadzają. Te ciągłe zwroty do żydowskich podań i żydowskiej mądrości, wzmianki o świetle, o liczbach, o wpływie duchów wyraźnie odnieść trzeba do kabały i magii. I skoro się z tego punktu na naukę Towiańskiego spogląda, wszystkie jej uroszczenia i obietnice, całą jej terminologią, cały tryb postępowania mistrza doskonale sobie wytłomaczyć można.

Powyższa część nauki jest niezmienna — przeciwnie w jej stronie czasowej dają się widzieć ciągle ewolucye.

Towiański wyraźnie spodziewał się że zajdą rychło pomyślne dla jego doktryn wypadki i nie dość że jął śmiało wielkie zmiany przepowiadać, ale jeszcze usilnie szukał ludzi czynu, przyszłych naczelników swego zastępu. Ztąd poszło, że chciał koniecznie uwikłać Jła Skrzyneckiego, a gdy mu się niepowiodło, starał się pociągnąć Karola Różyckiego i pociągnął. Wypadki nie tak nastały jak był zapowiedział, że jednak ujrzano ogromne przewrócenia i zmiany, mógł zawsze rościć sobie prawo do uznania że ta lub owa okoliczność jest prostem ziszczeniem jego proroctw. Teraz dalej przepowiada i dalej oczekuje, a dopuszczenia Boże są często tak zadziwiające że nie jest niepodobieństwem by się nie doczekał choć częściowego na jakim punkcie Europy tryumfu. Cóżkolwiekbądź proroctwa jego i pojęcia zmieniają w miarę okoliczności — barwy, donośność i znaczenie. Kiedy mu chodziło o pozyskanie Polaków, kładł przycisk na posłannictwie Polski i na ziszczeniu polskich nadziei, dla Francuzów postawił ducha Napoleona i tu powiodło mu się nad spodziewanie *); około r. 1845 jął się zwracać ku socyalistom europejskim i ku radykalistom naszym, o klassach najniższych, o chłopku polskim **) z pewną ostentacyą rozpowiadając; teraz więcej i śmielej o wierności dla Rossyi głosi.

---

*) Że się Towiański nie spodziewał tak rychłego i tak zupełnego zwycięztwa idei napoleońskich to znać i z jego własnych ostrożnych zapowiedzi i ze sposobu w jaki Mickiewicz ducha Napoleona wywoływał.

**) Nie dość że Towiański i jego uczniowie mówili i pisali o chłopku polskim

Utrzymują niektórzy że w tem co Towiańszczycy sami drukują, lub co przyznają za swoje, niema rzeczy obraźliwych dla sumień. A jakżeż rozumieć, owo przywłaszczanie posłannictwa osobnego razem wymagalność tej samej wiary do jakiej miał prawo Zbawiciel jedynie? Jak pojmować związek pozakościelny ludzi z duchami osób co nieżyły w prawowierności? Jak sobie tłomaczyć postęp, doskonalenie się po za warunkami doczesności, w innych żywotach? Zresztą dziś wyrzekł jeden z biskupów że w tem co opowiadają Towiańszczycy jest herezya. Wyrok taki powinien wystarczyć dla wiernych. Co do nas mamy prawo oświadczyć Andrzejowi Towiańskiemu: żalisz się przez usta uczniów, że cię źle rozumieją, że ci przypisują uroszczenia jakich nie masz (np. że się podajesz za Boga prawie), czyjaż w tem wina? Czemużeś żadnych zboczeń twoich stronników głośno nieskarcił, czemużeś żadnego wyskoku niepowstrzymał, żadnej opinii niezgodnej niby z twoją nieodwołał?

Cała praca nasza skierowana jest głównie przeciw Towiańskiemu samemu, nie przeciw jego stronnikom. Tych ostatnich żałujemy, bo w ciężkie, bo w smutne wpadli zaślepienie; ale umiemy uszanować ich fałszywie skierowaną wszakże istotną wytrwałość, ich cierpienia, ich zacność osobistą. Błagajmy Pana Boga aby ich co rychlej oświecił.

Uczniowie Towiańskiego zastawiają się tem że w jego nauce znaleźli wysokie pojęcia o posłannictwie, i obowiązkach człowieka, aliści wielekroć już tłomaczono im iż daleko wyżej a prościej rozporządza w tej mierze nauka kościoła. Co wzniosłego w Towiańszczyznie (niektóre zdania o potrzebie ofiary, podległości władzy i t. d.) wzięte zostało z podań Chrześciańskich, reszta jest albo przesadą albo fałszem.

Uczniowie Towiańskiego i sami się zaspakajają i innych chcą uspokoić obietnicą uzupełnień, objaśnień ze strony mistrza. Tymczasem upływają lata za latami a żadne objaśnienie nie przychodzi. W cóż się obróciła zapowiedź samegoż Towiańskiego uczyniona w kościele Notre Dame, w co przyrzeczenia księdza Duńskiego i tylu innych? I maż być wolno pod tą pokrywą bałamucić umysły słabych lub nieprzygotowanych?

Długo słyszeliśmy głosy: należy dać pokój Towiańszczyznie póki kościół nie wyrzeknie; wtedy chodziło jeno o religią: dziś kiedy i patryotyzm zaczepiony, nikt tego więcej nie mówi. Cóżkolwiekbądź czy rzeczywiście wolno jest dać pokój błędom narażającym zbawienie ludzkie? A przecież ludzie umierają i mogą umrzeć bez pokuty.

Kościół chciał zawsze i chce aby śmiało przeciw błędom występować. Po wszystkie czasy od Tertuliana i Ś. Augustyna aż do dni naszych pochwalał i pobudzał tych którzy wyprzedzali jego wyroki dyskussyą, co później zrozumienie ich i uznanie ułatwiło.

Ale zarazem zawsze się znajdowali ludzie z owych ktorzy się boją, każdego śmielszego zdania; ci mniemali że wiedzą lepiej niźli władza kościelna jak postępować z odszczepieńcami. Tylko że kiedy oni głośno się

---

rozpowszechnili oni jeszcze litografie z rysunku Wańkowicza, którą i w Poznańskiem wszędzie napotkać można.

chwałą z umiarkowania swego i miłości, herezya naprzód idzie i umysły podbija.

My inaczej pojmujemy obowiązki wiernych synów kościoła i dla tego niemamy dosyć pochwał dla księży Zmartwychwstańców że od samych początków Towiańszczyzny nie przestali czuwać, nie przestali przestrzegać i napominać, nieprzestali tłomaczyć i wykładać, a budząc ciągle baczność najwyższej kościelnej władzy niepozwolili błędowi znaczniejszych przybrać rozmiarów. Wielka jest ich zasługa i niezawodnie będzie im kiedyś przyznaną powszechnie.

A teraz ufajmy kościołowi. Kościół cierpliwie czeka, wszelako w końcu przemawia głośno, stanowczo, nieodwołalnie. Chwila sądu teraz nadeszła, takie jest nasze przekonanie.

POEZYE.

W IMIONNIKU.

Biedni my ludzie! alboż my co wiemy —
Niby się sami rządzim a nie sami —
Opatrzna ręka wciąż obraca nami
I ruszać musim chcemy czy nie chcemy,
Kto niema woli a sercem nie grzeszy,
Temu sierocie Pan z pomocą spieszy —
I czasem tylko w pół jasnem widzeniu,
Coś o Aniele stróżu swym się dowie...

Biedni my ludzie! prawda w naszej głowie
Ledwie przeledwie znana po imieniu.
Ten się zapędza za rzeczą znikomą,
Za szczęściem ziemskiem — za tą wiotką słomą,
A w głębi duszy mało sobie waży
To swoje szczęście i w skrytości wzdycha,
Przetoć mu stwórca tak zagospodarzy
Że mu zostanie boleść tylko cicha,
Z której odwianiem z po za łez wilgoci
Zobaczy uśmiech przedwiecznej dobroci.
Innemu inne — tak ów co przeziera
Skrytości serca — każdemu wymierzy;
Szczęsny kto w bożą opatrzność tak wierzy,
W tę rękę co się nad światem otwiera,
I chleb i ziarno sieje ile trzeba.

Moja na ziemi spustoszona gleba —
Z marzeń się coraz więcej duch wyzuwa,
Dusza skrwawiona nad ciało wybiega,
Przeszłe rozgląda, przyszłe dni przeczuwa,
I dąży cicho do swojego brzega. —
Już jej nie tęskno na świecie za niczem,
We łzy rozlanej przed prawdy obliczem
Już jej nie tęskno — na wylot przebitej
Zostały chłodne przewiewne błękity,
Gwiazd miljony przez serce przepływa,
Złotych widziadeł niezrównane twarze,
Umierająca w wieczności odżywa
I w głębi serca słucha co Bóg każe...

T. L.

DO

ANIOŁA STRÓŻA.

O mój ty Aniele złoty,
Z samego nieba przychodniu,
Bądź przewodnikiem sieroty
Przez całe życie dzień po dniu.

Niech twoje spokojne oko
Ustawnie nademną czuwa —
Nad tą przepaścią głęboką
Kędy się noga obsuwa.

Prowadź mnie wesele moje,
A we śnie śród nocy głuchej
Odpędzaj złych myśli roje
Jak owe niedobre muchy.

Żebym pod górę szedł śmielej
Twój głos niech na mnie wciąż woła,
Jak srebrny dzwonek z kościoła
Kiedy się dzionek zabieli.

T. L.

PIOSENKI.

Pieśni nasze narodowe,
Zasłyszane w dniach swobody,
Pieśni nasze czerstwe, zdrowe,
A czyste jak z wody.

Już was mało kto pamięta,
Nowe piosnki uszy pieszczą,
Wychuchane te panięta,
Jak liście szeleszczą.

Niby wietrzyk słodko wieją,
W nieprzerwanej polnej głuszy,
Ale wiatrem — nie nadzieją,
Jakoś brak im duszy.

Dawniej było — wyjdę zrana
Nacieszyć się wonnym rankiem,
O Sybirze dana, dana,
Śpiewa Kuba z Jankiem.

Jeszcze echa nie przebrzmiały,
Już się gonią drugie, trzecie,
Stoi hułan na widecie —
Słychać w chatce małej.

A ja słucham, nic nie robię,
Co mam robić to odwłóczę,
I wciąż piosnkę wtórzę sobie,
Piosenek się uczę.

W pieśniach było szczęście moje
Żem zapomniał i o chlebie —
Oj piosenko bodaj ciebie,
Bodaj nas oboje.

Ale bo też nieraz taka
Śliczna było zkądś przyleci,
Że się zrywam skrzydłem ptaka,
Szczęśliweż to dzieci....

Młodem sercem życie piję,
Wszystko w duszę moją wpada,
Na co spojrzę wszystko gada,
I żyję tak żyję —

A dziś i cóż Boże drogi
Czas przemija niepowrotny,
Jak ja smutny, jak ubogi,
Jaki ja samotny.

Odleciały pieśni złote
Zniknął życia urok cały,
Zostawiły mi tęsknotę
A szczęście zabrały.

T. L.

OKNO.

(Legenda gminna).

W ubogiej chacie poszytej słomą,
Porosłej zielem — jak to wiadomo
Że ptastwo ziarno roznosi w dziobie
Gdzie zarwie w polu albo przy żłobie,
I w locie ziarno owe rozsiewa,
Gdzie odpoczywa i gdzie pożywa,
Tak że na lato z omszonej chaty
Na raz wychodzą kłoski i kwiaty,
I na poszyciu jakoś się tworzy
Zielona grzęda, ogródek boży.

Owóż w chałupie co się pokryła
Kłosiem i zielem jakby mogiła,
W boru — bo Mazur wyżyć nie może
Tylko na piasku i tylko w borze,
W izbie wilgotnej dymem zawianej,
Gdzie nawet słońce szparą od ściany
Nie zaglądało — choć wybierz oczy,
W takiej zadymce i w takiej mroczy
Mieszkał od dawna z dziećmi drobnemi
Gospodarz co miał zagonek ziemi.

Żonisko jego pracowne, chętne,
Posprzedawało szmaty odświętne
Na garstkę zboża, na krupkę soli,
Nim nowe żyto wzejdzie na roli.

Niech Bóg zachowa od biedy kmiecej,
Jak raz najgorzej wlezie na plecy
Żebyś jak niewiem nic nie pomaga —
Jedno przejedno, czy klnie, czy błaga.

Bieda się trzyma, nic nie uważa,
Chociaż się człowiek jak źrebie tarza.
Żeby choć słońca kilka promieni
Złotem pasemkiem przemkło po sieni,

Żeby się w izbie choć zakręciło,
Zarazby sercu inaczej było.
Ale cóż pocznie lato czy zima,
W chałupie ognia niéma i niéma.

Próżno co rano, kiedy przez gaje
Z zielonej sieci słońce powstaje,
Niespracowana kmieca kobieta
Do swego sita słoneczko chwyta,
Żeby téż blasku przynieść dla dzieci.
Co weźmie w sito to jej wyleci.
Pokąd nie wejdzie pomiędzy drzewa,
Słońca ma pełno aż się przesiewa,
Na ziemię spada nici śrebrnemi,
Na ziołach błyszczy perły drobnemi.
Ale jak tylko przez próg przechodzi,
Ćma ją ogarnia, zimno ją chłodzi,
Sito po ziemi puste się toczy,
A łza sieroca opływa oczy.

Jeszcze się taka łza nie stoczyła,
Coby przed Bogiem ukryta była,
Zobaczył Pan Bóg żałość niewieścią,
I zmiłowany nad jej boleścią,
Sam stwórca świata z górnego nieba
Idzie porobić wszystko jak trzeba.

Jeden Cherubin, jeden Aniołek
Niósł tylko szaty jego podołek,
Jeden pod pańskim płynął rękawem,
I jeden wiewał skrzydłem jaskrawem.

Gdy stwórca świata stanął za płotem,
I wyciął w ścianę toporkiem złotym,
Aż tu buch! słońce okienkiem wpada;
Z obrazka święty na ścianie gada,
Na stare lata piec też gliniany
Świeci się z kąta jak pozłacany.
Dzieci w kołyskach od tej jasności
Śmieją się, cieszą z wielkiej radości.
Motyle modre i popielate
Z powietrza lecą w otwartą chatę,
Brzozy w świetlicę patrzą żałosne,
Ciekawość zdjęła i starą sosnę,
Wszystko się cieszy i tylko w progu
Łzawa niewiasta kłania się Bogu, —

Kłania się do nóg dłońmi obiema,
Rada je objąć lecz już nic niema....
Tylko słonecznik pachnie jak wprzódy,
Tylko się trawki jeżą z pod wody,
I wiatr po gaju wieje — rozwiewa
One wonności świeżego drzewa.
I słońce sieje promienie długie —
Na niebie boże okienko drugie.

T. L.

CHITCHER CZYLI WIECZNIE MODŁY.

(Naśladowanie z poezyi wschodnich).

Chitcher, wieczyście młody, tak nam prawił:
Jadąc raz obok potężnej stolicy
Pytałem: Który król ten gród wystawił?
A człowiek w bliskiej pracując winnicy
Tak mi rzekł na to: Gród ten z wieków stoi,
I na wiek wieków runąć się nie boi.

I za lat pięćset pielgrzym nieznużony
Znowu te same przejeżdżałem strony.

Zastałem stepy puste, nieprzejrzane,
Sam pasterz wśród nich swej przegrywał trzodzie,
Badam go, pytam o tak straszną zmianę,
Lecz on o żadnym nie zasłyszał grodzie.
Od wieków, rzecze, wszystkie trzody nasze
Na tę odwieczną pędzimy tu paszę.

I za lat pięćset, pielgrzym nieznużony,
Znowu te same przejeżdżałem strony.

Zastałem morza niezmierzone tonie,
Pytam rybaka co nad brzegiem siedział:
Oddawnaż morze zalało to błonie?
Rozśmiał się głośno, i tak mi powiedział:
Odkąd to morze ludzie morzem zowią,
Odtąd w nim ryby jak łowią tak łowią.

I za lat pięćset, pielgrzym nieznużony,
Znowu te same przejeżdżałem strony.

Zastałem lasem zarosłe obszary,
W nich pustelnika, który stu lat dożył,

Pytam go: Ojcze jakże las ten stary?
A on mi: Bóg go razem z światem stworzył,
Jedno się wali, drugie wzrasta z czasem,
Tak las ten wiecznym był i będzie lasem.

I za lat pięćset, pielgrzym nieznużony,
Znowu te same przejeżdżałem strony.

I znów zastałem gród wielki, wspaniały,
Po rynkach wrzawę, krzyki i hałasy.
Pytam: Oddawnaż te gmachy powstały,
Gdzie są ów pasterz — i morze — i lasy?
Lecz wrzawa moje zgłuszyła pytanie —
Tak się tam działo i dziać nie przestanie.

I za lat pięćset, pielgrzym nieznużony,
Znowu w te same będę jechał strony.

F. M.

MODLIĆ SIĘ.

Modlić się — jest to o najwyższe prosić,
Modlić się — jest to zniżać się by wznosić,
Jest to najczystszą miłością zapłonąć,
Jest to w samym Bogu tonąć.
Modlić się — jest to w ciężkim życia boju
Walczyć, i w walce dobić się pokoju,
Jest to po ziemskich i cierniach i ciosach,
Wytchnąć i spocząć w niebiosach.
Modlić się — jest to z ufnością dzieciny
Ojcu się swemu z ciężkiej zwierzać winy;
Modlić się dzienną, modlić ranną dobą —
Jest to wciąż płakać nad sobą.
O nic się model nie oprze potędze!
Przebaczać jednak, kochać, wspierać nędzę,
Niedać bliźniemu grzechem się upodlić,
Jest to najświęciej się modlić.

F. M.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

GLADJATOROWIE. *Wiersz Teofila Lenartowicza.* Paryż w księgarni E. Dentu str. 32.

Przegląd piśmiennictwa W WIADOMOŚCIACH POLSKICH. Numera 48 i 50 z roku zeszłego.

Jest w Rzymie na kapitolu posąg umierającego gladjatora, arcydzieło sztuki starożytnej. Gladjator ranny śmiertelnie upuścił z rąk miecz swój i tarcz swoją, a padając całem ciałem na ziemię, ręką się jeszcze omdlewającą podpiera. Głowa jego pochylona. Z całéj postawy odgadnąć snadno gorzkie sieroctwo. U szyi ma powróz niewolniczy, włosy mu się jeżą jak gdyby z przerażenia, na twarzy zamroczonej cieniami śmierci boleść, dreszcz przedzgonny, i uczucie osamotnienia ostro się, prawie dziko piętnują. Wszystko pokazuje ostatnią walkę, ostatnie wysilenie bez nadziei.

Ów Gladjator robi wielkie wrażenie nawet na takich, którzy się nie łatwo unoszą w obec sławnych utworów greckiego, lub rzymskiego dłuta.

Rozmaite były zawsze zdania o domniemanej ojczyźnie konającego niewolnika. Byron napisał o dackiej chacie i odtąd uznano prawie powszechnie że to Słowianin. Rzeczywiście rysy twarzy są Słowiańskie, w tem niepodobna się omylić.

Byron poruszył naszych poetów. Już Mickiewicz chciał zaśpiewać o tym synu równin zadunajskich marnie ginącym na piasku rzymskiego cyrku; nie zabrał się jednak zaraz do pracy i powoli zatarło się w jego pamięci silne wrażenie doznane niegdyś w Rzymie. Później Bohdan Zaleski uderzony widokiem posągu, zaczął śnić o dackim gladjatorze, przywiązał się do swoich marzeń i nawet w myśli poemat układał; wszelako i on nieuiścił się z na pół uczynionej obietnicy.

Teraz z kolei przyszedł Lenartowicz i uderzony tak jak jego poprzednicy, pociągnięty jak oni, pieśń o słowiańskim zapaśniku ułożył.

Pieśń ta a właściwiej mówiąc wiersz, bo taki zgoła nieambitny napis znaleźliśmy na tytule, nie uderza ani rozmiarami, ani opracowaniem szczegółów, jest to szkic obrazu raczej niż obraz skończony.

Utwór rozbierzemy szczegółowo, zarazem wspomnimy o zbyt surowej krytyce, jaka się w *Wiadomościach* pod koniec zeszłego roku ukazała. W obecnym razie poczuwamy się do obowiązku obrony nie tyle wiersza samego, bo wiersz wolno było i najostrzej krytykować, jak stanowiska i dążności poety.

Zaczniemy od dania czytelnikom naszym treści i wyjątków z *Gladjatorów.*

Pomijamy przedsłowie o którem przyjdzie nam mówić obszerniej w rozprawie z krytykiem paryzkim a przechodzimy do pieśni właściwej. *)

Poeta zaczyna od gniewnych przeciw Italii wyrazów. On niebędzie śpiewał chwały tej ziemi. On powiada:

niemej syn boleści
Dla ciebie, ziemio, niema części.
Rodzima moja gęśli śpiewna
Jak wicher dzika, jak łza rzewna,
Zanućmy pieśń ku czci naddziada.

Tu poeta oznacza bliżej chwilę dziejową w której ma pomieścić swoje opowiadanie.

Rzym jeszcze stary światem włada;
Jeszcze w germańskich mglistych borach
Męże oparte na toporach,
We wilczych skórach i we stali
O chmurnej marzą tam Walhalli....
Jeszcze się Roma bawi, krwawi,
Na rostrach prawnik jeszcze prawi,

---

*) Wydanie paryzkie jest pełnem błędów. Sprostujemy tu znaczniejsze:

Str. 13 wiersz ostatni:

Zamiast: By żółwich skorup moc leży —
Czytaj: By żółwich skorup moc tam leży —

Str. 15 w. 2.

Coraz nozdrzami krew zawietrza —
Cezar nozdrzami krew zawietrza —

Str. 17 wiersz ostatni

Zagrzała w nim na śmierć odwaga —
Zagrała w nim na śmierć odwaga —

Str. 19 w. 23.

I tak się waży dwoje sił —
I tak się dwie przemaga sił —

Str. 20 po wierszu:

Wtedy zwycięzca z mocą lwią —
Dodać: Wypukłą wzniesie tarczę swą —

Str. 24 w. 5.

Ni swoich złości.
Ni swoich złość.

Str. 24 w. 20.

Za smutną pieśń swego ducha —
Za smutną pieśń siwego ducha —

Str. 24 w. 25.

Minęły zbrodnie długie wieki —
Minęły zbrodni długie wieki —

Str. 25 w. 1.

Między posępne wzgórze cyprysy —
Między posępne wzgórz cyprysy —

Str. 26 w. 18 i 19.

Za swym starcem złote wiosło
Śród cieniów mały leżącej Romy —
Za siwym starcem złote wiosło
Śród cieniów mgły leżącej Romy —

Westalka choć ją sen już bierze
W świątyni jeszcze ognia strzeże;
I z konsulowskich wciąż ramieni
Fałdzista toga się czerwieni.
Jeszcze bazylik stoją rzędy.

Więc najpodobniej było to ku końcowi trzeciego wieku po Chrystusie. Tu następuje przegrawka jakoby do głównej czynności:

Od trzech dni wozy z piaskiem złotym
Rażą słuch ciężkim kół obrotem
I komuż z bójków się obstanie
Na Colosseum wieczne spanie?....
Poszumia Tybru fala glinna
Na schodach marzy gawiedź gminna....
I w śnie od ludzkiej krwi pijanym
Circenses warczy gmin *et panem.*
I przeszedł dzień i noc przecicha,
W której nad Rzymem powiew wzdycha
Jak dziecię gdy się w myśl zacieka.
Poszumia Tybru mętna rzeka
Jutrzenka rzuca świateł róże
Na przebłękitne każde wzgórze;
Gdy wiatr miłośnym skrzydeł ruchem
Wonnym owiewa kraj podmuchem

Rozpoczyna się akcya:

Do cyrku idą już Edyle.
Więc spojrzmy tam pospólstwa ile
Przystaje tłuszczą wraz niezmierną
Przed Colosseum przed Cysterną;
Tam gladjatorów szereg nagi
Nim się na walkę da straszliwą
Naciera piersi swe oliwą,
Toż krótkich mieczy a puklerzy
By żółwich skorup moc tam leży;
Jaka rąk szybkość, ruchów zwinność
Rzekłbyś na świętą idą czynność
I tylko jeden białej cery
Wygląda mi na bohatery;
Ten się nie maści, o tarcz wsparty
Po gminie wodzi wzrok otwarty,
A kto on? Próżno bo i śledzić
Kto o niewolnym mógłby wiedzieć.
Odkąd mu imie *sclavus* dano,
Na szyi powróz zawiązano,
Stracił ojczyznę, ród i miano

Tu napotykamy smętny zwrot do wspomnień rodzinnych niewolnika, głównej osoby w opowiadaniu.

W ojczyźnie jego gdy człek skona
Zapłacze nad nim wierna żona,
Przypiją wonnym lipy miodem,
Zawiodą długim korowodem,
Nie miałżeś dzieci, żony zasz.
I czemuś umarł bracie nasz.

Zapełnia się cyrk ludem.

Zasiedli kołem władce ziemi
W górze zasłona drży nad niemi,
Na dole piasek skrzy się złoty

Wchodzi Cezar i zaraz rozpoczynają się igrzyska.

Zbrojni w dziryty i w puklerze
I w krótkie miecze idą w mierze,
Gdzie bramowana złotem toga
Wydaje pana Rzymu boga,
Któremu z obiej strony wtórzy
Senackich mężów zastęp duży. —
Skazani dając cześć Cezarze!
Ów chłodnem licem im odkaże...
Wszyscy zniżyli barki miedne,
Krom jednych bark, niezgięte jedne.
Ogniem zapłonął pana wzrok........
Na głos chrypliwych boju trąb
Co w murach trzaska lecąc w głąb,
Dwaj biali, z Dackich plemion znaczno,
Na złotym placu walkę zaczną....
Sclavus na sclava, krew na krew,
Wolny z niewolnym złamie glew.
Padły dziryty z obu stron
A każdy niósł niechybny zgon,
Kiedy aż dotąd w piasku drżąc
Gibią się drzewa silnie tkwiąc....
Więc tarcza w tarczę, brzęk na brzęk,
Aż teatr blach powtarza jęk.
Na bok żółwice, stal na stal;
A dzielni obaj że aż żal.

Ów nieulękniony niewolnik przemawia dobrem słowem do swego przeciwnika. Ten mu odpowiada że stoi o poklask ludu i o nagrodę. I znowu bój się rozpoczyna:

Przeto błyskawic szybkim lotem
Brzeszczot zwężuje się z brzeszczotem,
Nad głową świeci, to gdzie pas,
A skry się sypią raz na raz,
Zręczność ocala każdy zwrot
Aż oczy im zalewa pot.
Toż w końcu gniew ogarnie męża,
Odtrąci w górę miecz jak węża,
I w nagłym rzucie by lew skory
Za twarde chwyci łba kędziory,
Do klęku zmusi, na tył gnie,
I w nagie gardło miecz mu pchnie.
Walka skończona, trup na piasku

Zwycięzca niema nadziei ocalenia, widzi że mu dalej walczyć przyjdzie

Błagać nie błagać, jedna rzecz....
Ostatni druch ten krzywy miecz,
Niechajże wspiera póki może,
A potém duszo leć w przestworze,
Szarym sokołem nad te wody,
Gdzie bracia liczne pasą trzody.

Przez ciemne bory, dzikie jary,
Poniesie pieśnię gęślarz stary,
Pójdzie wzdłuż kraju wielka duma...

Występuje naprzeciwko drugi Słowianin, który na zapytanie tamtego odpowiada:

Nie z pierwszych bitew teatr zna mię,
Tych piersi moc, to krzepkie ramię,
Któremu nic się nie oparło;
Po każdéj wina konwia w gardło
I niech zwycięzki Cezar żyje....
Tak się Słowianin zawzdy bije

Biją się i znowu pierwszy przemaga.

Wtedy zwycięzca z mocą lwią
Wypukłą wzniesie tarczę swą,
Najeży czoła twardy włos,
A z piersi taki puści głos,
Że przerażony gmin bez duszy
Ze strachu z swych się miejsc poruszy.
— Samże Herkules przyszedł srogi?
Czasem do ludzi schodzą Bogi....
Więc tu i owdzie rwą się żwawie
Jako spłoszone z łąk żórawie.
Serce im trwoga zdejma blada:
— Eheu! Olimpijczyk gada
A twarda mowa bogów syna.

Niewolnik przeklina Rzym w swojej mowie. Razem naprzeciw niego staje znowu dwóch szermierzy, i wołają:

umieraj! odejść czas.
Słońca już tylko złote końce
A pierwej musisz zejść niż słońce.

Tu:

Walczący spojrzał, lice skrył:
Jeszczeż się z bracią będzie bił?

Dwóch już położył trupem, a

Gdy ich znoszono z miejsca krwi
Ciężyły mu pod sercem łzy.
Bo choć spodleni w służbie Rzymu
Z jednego prawie wyszli dymu;
Pod jedną lipą jedli społem,
Śpiewali jedną pieśń za stołem,
A potem wspomnieć bierze zgroza
Nawykli w służbie do powroza.

Stoją przed nim ci dwaj nowi.

Mógłciby jeszcze i z tych dwóch
Ze krwią wypędzić podły duch,
Lecz pojął straszną Rzymu złość,
To rodni jego bracia; dość —

Niechce się już bić więcej.

Krótko pomyśli, pomknie krok,
Bezbronny im odkryje bok,
I w jedną chwilę niedojrzaną
Z śmiertelną się potoczy raną.

Tłum krzyczy i klaszcze.

Pod zachód Colosseum stróże
Krwawą zasłonę ściągną w górze,
I fijałkowo lazur złoty,
Pełen miłości i tęschnoty,
Odkryje się ludzkiemu oku.

Tu poeta jakby patrząc na posąg kapitoliński wiernie opowiada:

Sporus z ciekącą raną w boku
Na tarczy jeszcze ciało dźwiga,
A uśmiech mu po ustach miga;
Jakby zrzuciwszy z serca gniew,
Patrzył na swoją wolną krew,
Jak mu po kropli na tarcz zbiega.
Świat mu dokoła mrok zalega
Nawet w ojczystej widna stronie
Słomiana strzecha w chmurach tonie,
I gęślarz piewca starych czasów
Żałosny słowik Słowian lasów
Co pieśń na złotej gęśli nuci........
Dreszczem go przejmie pierwsza trwoga....
I dotąd silna ciała wspora
Pomknie się ręka gladjatora,
A za nią cały słup się zwali
Aż brzęk z wypukłej pójdzie stali.

Poeta żegna zabitego Słowianina:

Hej! ruszaj w inny świat sokole
Rzucaj tę nędzę, tę niewolę....
A jak czynili cni rodzicy
Na drogę przyjmij garść pszenicy,
I wolnych mężów prawą rzecz,
Koszulę z drutu, stalny miecz.

Następuje pogrzeb gladjatora.

Zbroczone ciało krwawą rosą
Na wielkiéj tarczy bracia niosą.

Razem poeta przechodzi do obecnej chwili i maluje dzisiejsze ruiny, dzisiejsze opuszczenie. Jak błogo powiada że nie ma Cezarów, że

Za wpływem wiecznej niebios wiary
Ustały straszne z krwi ofiary.

Błądząc po zwaliskach zatrzymuje się na Kapitolu przed posągiem gladjatora i mówi:

Ożywia się umarła ręka,
Na czoło świeci, patrz, jutrzenka,
A tam kraśnieje ojców strzecha,
Więc się podnosi i uśmiecha,
Na swojej tarczy stalnych marach,
Że cisza będzie po Cezarach.

Idzie jeszcze na forum Trajana.

I dalej szedłem.....
Kędy w głębokich dołach nisko
Sterczy Ulpiana kolumn rżysko.
Najwyższa, czarna dymem, czasem,
Owiła biodra bitew pasem.
Toż mój przewodnik garścią płomia
Ojców mi twarze uwidomia.

Jak coraz wyżej w górę krążą,
Rzymianie w tył im ręce wiążą,
Tłoczą rumaków dzik'ch pędem,
Po ciężkich drogach wiodąc rzędem,
Czy pod Cezara złote nogi?
Ależ minęły cienie, bogi
Ciężkie męczarnie bez nadziei.
Patrz to ubogi z Galilei
Którego owiał światła smug
Pan tego miasta, sługa sług.

Tu zwraca się do Ś. Piotra którego statua wieńczy kolumnę Trajana i woła:

Rybitwo święty i kiedyż się zlecą
Słowianie bracia na ojczyste wieco.
Kiedyż zasiędą wezwani przez wici
Lechy i Czechy kmiecie pracowici,
Więc od płużycy żelaznego stoła,
I od pasieki kędy brzęczy pszczoła,
I z nad potoka od polnego stada;
Kiedyż ta dziatwa kołem pozasiada
Jakoby w wieniec upleciona polny,
To plemie śpiewne, ten Słowianin wolny.
Kiedy zabywszy wiekowej niezgody
Zanuci dumę miłosną jak wprzódy....
Rybitwo święty i kiedyż to będzie
Że jako w złotej pieśni tego gminu
O tobie święty i o Bożym synu,
Odprawisz wielką wędrówkę po ziemi
Ach i na zawsze pozostaniesz z niemi
Jako apostoł i jak władzca prawy
Potęgą słowa nie potęgą sławy.

Czytamy jeszcze w przypiskach:

„W posągu Gladjatora konającego Byron pierwszy poznał Słowianina, za nim Mickiewicz i Zaleski myśl tę powtórzyli; chociaż więc starożytnicy biegli w rozeznywaniu rzeczy, upewniają że posąg o którym mowa, przedstawia jednego z Gladjatorów Gallów, wolałem jednak trzymać się przewodnictwa wielkiego poety, tem bardziej że mi figury podobnej brakowało na tle przeszłości k'woli przedstawieniu tej nieskończonej walki Słowian między sobą samemi dla kaprysu albo próżnej pychy innoplemiennych nieprzyjaznych krwi słowiańskiej. Zakończenie jest tylko czytaniem kolumny Trajana, jakby wskazującej pochód Słowian mordowanych aż dotąd, pod płaszcz Piotra apostoła, stojącego na szczycie tej kolumny z której zrzucono posąg Cezara.“

Wedle tego co poprzedza każdy łatwo zda sobie sprawę i z zamiaru poety i ze sposobu w jaki myśl swoją wykonał.

Zadanie główne pojął on przestronno i szczęśliwie; ciąg obrazów dobrze ułożył. Kilka jasnych pociągnień pędzla dość wdzięcznie odtwarza włoską przyrodę. Na tem tle widać zlekka nakreślone rysy ku oznaczeniu czasu i miejsca. Dalej dopiero następują sceny pojedyńcze: przygotowanie do walki, walka trzykrotna z wyzwaniem tudzież przekleństwem w przestankach, śmierć Gladjatora, pogrzeb a w końcu wędrówka po ruinach Rzymu i modlitwa do Ś. Piotra.

Wystarczało tego wszystkiego by się wymagalności przedmiotu jak najobszerniej stało zadość, trzeba tylko było rozmierzyć dobrze pojedyńcze ustępy i każdy z całą szczodrotą natchnienia oddawszy, starannie o-

pracować. Owoż Lenartowicz albo niezaufał sobie tyle ile należało, albo uległ złej i zawsze niebezpiecznej pokusie doraźności, pospiechu może, i stało się że dał nam rysunek o niedokończonych konturach, szkic zaledwie tu i owdzie trochę nacieniowany.

W całym ciągu *Gladyatorów* czujemy brak zapędu, brak tchu i cierpliwości. Nawet ta swoboda myśli tak ujmująca u Lenartowicza, a zwykle się u niego jasnością kolorytu, wykończeniem szczegółów i potoczystością języka objawiająca, odstąpiła go w razie obecnym.

Pojedyńczych piękności niebrak. Łagodny obraz jutrzenki rzucającej światło różowe na wzgórza błękitne, kiedy wiatr miłośnym podmuchem kraj owiewa, bardzo szczęśliwe nasuwa przeciwieństwo z nastąpić mającemi krwawemi zapasami w cyrku; zwrot do ojczyzny pełen rzewności i kolorytu słowiańskiego; początek pierwszej walki uderza istotną siłą; uczucie Gladjatora skoro zabił dwóch współzawodników, uczucie zamknięte w tych wierszach:

Gdy ich znoszono z miejsca krwi
Ciężyły mu pod sercem łzy —

chwyta za duszę; i jeszcze jeden szczegół o tym fijałkowym lazurze pełnym miłości i tęsknoty co świeci nad krwią zbroczonym piaskiem, ujmująco uderza. Wszelako czuć wszędzie że ciąg się urywa, że poeta nie panuje nad przedmiotem. Pod koniec nawet objawia się u niego znużenie myśli szukającej wytchnienia tudzież podpory w przypomnieniach z Irydiona.

Wspomnieliśmy krytykę paryzką; zarzuca ona Lenartowiczowi brak powagi, brak idealności, zarzuca niedbałość językową i niestosowny wybór dziewięciozgłoskowego wiersza do przedmiotu potrącającego o klassyczną starożytność. Są to zarzuty słuszne.

Krytyka paryzka zbiera jeszcze starannie i podnosi usterki lub proste pomyłki. Jakkolwiek drażliwość jej w tej mierze jest niezwykła a tak wielka że nawet błędy drukarskie bardzo niepoprawnego wydania poczytane zostały poecie za grzechy osobne, uznajemy że byleby zawsze, w obec wszystkich, taką wymagalność pokazywała, wolno jej być jak najsurowszą.

Nie dość na tém, krytyka sięga wyżej niż poemat i wymawia poecie jako w całym ciągu *Gladyatorów* swoją on osobistość naprzód posuwa. Nagana to ciężka, wszelako, — choć godziło się inaczej ją sformułować w obec chrześcianina który może zbłądzić, — ale zawsze gotów błąd uznać i będzie niezawodnie baczył by go więcej nie popełnić, że jest coś prawda w zarzucie przystajemy nań, nawet go sobie częściowo przyswajamy.

Z tem wszystkiem tu jest granica ostateczna, którą gdy krytyk paryzki o wiele przekroczył, widzimy się w obowiązku odezwania się do n ego raczej niźli przeciw niemu, by mu wykazać, że poszedł dalej niż się godziło.

To nasze twierdzenie udowodnimy szczegółowo bo taka jest powinn ość wyraźna względem sumiennej krytyki. — Kto inaczej oskarża ten ani prawideł szlachetnej dyskussyi nie zachowuje, ani się nie przyczynia do o świecenia sumienia publicznego.

Nikt nas nie posądzi o jakąkolwiek złą wolę względem paryzkiego krytyka. Wielekroć oddawaliśmy hołd jego zdolnościom, jego nauce, jego zacności obywatelskiej, niedawno jeszcze objawialiśmy szczerą pociechę iż się odzywa patryotycznym silnym głosem ku obronie prawd wielkiego znaczenia; dodamy jeszcze że nas mocno oburzają niegodne zaczepki jakich się ci lub owi w pismach publicznych przeciw niemu dopuszczają. Ale winniśmy mu przedewszystkiem prawdę i tę prawdę szczerze wypowiemy.

Zaczniemy od uwag ogólnych.

Każdy pisarz zdolniejszy, zwłaszcza taki co pracuje do pism publicznych, wystawiony jest na rozliczne pokusy i drażliwości. Pokusą jest mu własny dowcip, powodzenie śród ludzi ceniących świetność jedynie, poklask namiętnych, podchlebstwo słabych lub przewrotnych; drażliwość przynosi mu każde zetknięcie się ze sprawami świata i ze zdaniami świata. Jakiejże siły trzeba by w tej atmosferze pozostać panem myśli swojej i uczuć swoich, a opierać się ponętom, chwilowym uprzedzeniom lub nawyknieniom nałogowym, które wkładają pęta nawet na sumiennych i ciągną ich dalej, coraz dalej, aż tam dokądby nikt spokojnie i czerstwo nie zaszedł.

Nie o surowość nam chodzi ale o prawdę i miarę. Surowość jest często powinnością, sami bywamy surowymi i oto jakie w tej mierze wyznajemy zasady. Surowość rzetelna nie kwapi się by wyprzedzić sądy innych, chyba że niebezpieczeństwo jest nagłe, grożące, surowość taka nie domyśla się winy u ludzi jawnie szlachetnych, nie niecierpliwi się, nie lekceważy, ironią nie walczy, ona nie obraca się przeciw ludziom dobrej woli co dowiedli że chcą pilnować drogi ścisłego obowiązku, jeno przeciw takim którzy rozmyślnie, upornie mimo przełożeń i ostrzeżeń brną w błędy lub zdrożności; nie przeciw łagodnym i rozbrojonym, ale przeciw silnym zarozumiałym a powodzeniami fałszywej wziętości zepsutym. Kto się poczuwa do obowiązku surowości, ten przedewszystkiem ma się posiadać i spokój wewnętrzny zachowywać, ten powinien ciągle się powstrzymywać nie zaś puszczać wodze rozigranemu a upojonemu własną agitacyą dowcipowi. Trudno jest hamować się w zapędzie — to przyznajemy ale sumienny pisarz musi się do tyla przełamać; wielka to sztuka wyrzekać się rzeczy zgrabnie pomyślanych i dobrze utoczonych, wszelako trzeba koniecznie nauczyć się mazać i jeszcze mazać, aby nigdy ze świadomością nie dotknąć, nie zadrasnąć, nie urazić. Podobna powściągliwość nie jest słabością. Zdarza się czasem że miłość własna autorska tak się rozwielmoży, iż wszystko co nie jest pochwałą uważa za ubliżenie; na to oczywiście baczyć nie należy. Zdarza się także że się kogoś mimowolnie obrazi, wtedy nie ma winy *) jeno omyłka. Cóżkolwiekbądź my tu jedynie surowość rozważną mamy na względzie, a ta powinna przestrzegać godności powołania, być ściśle bezstronną, i z przymusu zadanego sobie nie z uciechy pochodzić.

Krytykowi paryzkiemu tyle szlachetnemu i tyle zdolnemu zarzucamy że się zbyt skwapliwie, zbyt ochoczo przeciw Lenartowiczowi obrócił i że rozmyślnie lub nierozmyślnie przekroczył w tym razie wszelkie granice koniecznej wstrzemięzliwości.

Przejdźmy z kolei ważniejsze punkta jego artykułów.

„Z niemałem zadowolnieniem, pisze, czytaliśmy w dziennikach wiadomość że Lenartowicz pracuje nad poematem większych rozmiarów i poważniejszej treści;“ w dalszym zaś ciągu dodaje: „długo i głośno zapowiedziany utwór mamy wreszcie przed sobą, powiedzmyż przedewszystkiem że Gladyatorowie nie są wcale poematem większych rozmiarów.“ Jakiemże prawem krytyk spodziewał się poematu? Czy temu winien Lenartowicz że w korespondencyach, które jakeśmy się już na to wielokroć użalali, niczego nie szanują, nie zatrzymują się przed niczem, zapowiedziano coś ogromnego? Naprzód więc należało dowieść że Lenartowicz miał udział w przedwczesnym rozgłosie, co niezawodnie nie jest, a dopiero godziło się pisać o doznanym zawodzie.

Czy przynajmniej krytyk paryzki znajdując na tytule skromny napis

---

*) Co do nas ilekroć które ze słów naszych zadraśnie, zawszebyśmy je radzi cofnęli, chętnie je innem mniej dotkliwem zastępując. Donośności wyrazów trudno przewidzieć, chodzi tylko o to by nigdy rozmyślnie kolącego okresu nieułożyć. Bez tego niema prawdziwej siły.

wiersz, odstępuje od swoich wymagań? Nie zgoła, owszem w całym ciągu swojej pracy traktuje on *Gladyatorów* nie jak szkic, jeno jak poroniony utwór wielkiego zamierzenia. Cóżby inaczej znaczyła ta obszerna, zajmująca i pięknie napisana ale zupełnie do miary z krytykowanem dziełem nieprzypadająca rozprawa o lokalnym kolorycie z odwołaniem się do olbrzymich wzorów Eschilesa, Homera, Szekspira, z przeciwstawieniem Lenartowiczowi Mickiewicza i autora Jrydiona? Ale idźmy dalej.

Krytykowi paryzkiemu wyraźnie trzeba było systematu by wytłomaczyć i dawniejszą admiracyę dla Lenartowicza i obecne mniej przychylne usposobienie, więc ułożył a raczej odtworzył znajome rozumowanie. Po wielkich katastrofach, powiada, zakwita poezya sielankowa i elegijna odpowiadająca chwili zmęczenia, ale skoro organizm społeczny zdrowie odzyska innych się wymaga natchnień i innych pieśni. Przedewszystkiem my takiemu oznaczeniu rzeczy zupełnie ze stanowiska historycznego zaprzeczamy. Weźmy naprzykład pod uwagę to co się działo we Francyi. Sielanki miały tam największą wziętość przed rewolucyą i w czasie terroryzmu (fakt ten niezaprzeczony otchłanie psychologiczne roztwiera); zaś po wielkich moralnych i politycznych katastrofach, zakwitł liryzm właściwie indywidualizm w poezyi. Nie rozwijamy obszerniej naszego zdania, oświadczamy tylko gotowość wrócenia każdego czasu do tej kwestyi ważnej pod wielorakiem względem.

Wróćmy do Lenartowicza. Wypowiedzenie mu admiracyi, znaczy po prostu: ceniliśmy dotąd twoje wiersze bo nas mile kołysały do snu a sen był koniecznym by odpocząć i nowych sił nabrać (nam się zdaje że od lat dziesięciu nie było ani chwili właściwego odpocznienia), ale teraz dosyć już tego, dosyć, bo inaczej naród zniewieścieje. Nam trzeba innych natchnień „zakonnik rycerz innej chce piosenki;“ przyszła chwila poezyi czynu. — „Czas, czas już wielki aby naród się otrząsł z tej elegijnej bezwładności, czas aby z tego łzawego i sentymentalnego wyszedł usposobienia i o jakich poważniejszych, godniejszych pomyślał trudach i dziełach. Ta *tęga* nie jest tęgością ducha, te niewieście tony niebudzą męzkiego hartu, ani do mężnych nieprowadzą czynów. Czas byśmy innej zażądali pieśni. A jeśli sam piewca mazowiecki da nam hasło do takiej zbawiennej a koniecznej reakcyi, jeśli jeden z pierwszych się pozna na potrzebach obecnej chwili, jeśli nieczekając niechybnego prędzej czy później upomnienia publicznego głosu sam sobie zawczasu powie to wielkie słowo Szekspira *to nie świat do bawienia się w cacka*, tem lepiej dla nas i tem lepiej dla niego. Dowiedzie tem że uczucie obywatela w nim silniejsze od instynktów artysty, że nad łacność pracy przenosi jej zacność.“

Nieco pierwej pisał krytyk paryzki: „Naród wycieńczony potrzebował cichej muzyki a jeśli usypiała tem właśnie była pożądańsza.“ Owoż temu przeczymy jak najsilniej. U nas nigdy nie ma czasu na uspienie, nigdy przenigdy odpoczywać nam niewolno. Baczność i czujność to nasze konieczne hasło, bojowanie to nasza niczem i w żadnym razie nieprzeparta dola.

Naprzeciw poezyi usypiającej za jaką zgoła poezyi Lenartowicza nieuważamy, a jakiej odmawiamy stanowczo obywatelstwa, stawia krytyk poezyę czynu. To druga ostateczność i równie nieprawdziwa. Czyny nie z wierzchu idą ale z głębi, po wierzchu szerzy się tylko drażnienie. Wzmacniajmy ducha, myśli trzeźwe pielęgnujmy, strzeżmy wiernie prawdy na wszystkich drogach, a będą czyny rzetelne, czyste, pełne i potężne. Od czasów pojawienia się nauki Towiańskiego który pierwszy o słowach co miały być czynami głosić zaczął (na tę genezę poezyi czynu nie zwracają dosyć uwagi pisarze nasi zdolni myśleć głębiej), jęli nasi poeci obiecywać pieśni — czyny, i gdzież nas to doprowadziło? Miejmyż dosyć sądu i odwagi by po-

wtarzać wytrwale że czynami pisarzy są ich utwory, przez które jednak nie bezpośrednio jeno pośrednio działają, że wszystko co w narodzie utrzymuje wiarę, obyczaj, zdrowie umysłowe, co podnosi cześć prawdy i piękna, wywiązuje się kiedyś w dostojne czyny, że chorobliwe miotania się, zachcenia, wymagania, choćby w najponętniejsze przybrane barwy, nie płodność istotną ale zgubne wysilenia sprowadzają, w końcu że na stanowisku czy to patryotycznem czy literackiem, jeśli brak kriterium moralnego i kriterium umiejętnego, tylko się do wahania, łóżności i zbytecznej surowości lub zbytecznej pobłażliwości dochodzi.

Niezawodnie poezya nie jest celem samej sobie, tak samo jak i wszelka sztuka, tośmy zawsze utrzymywali, to utrzymujemy i dzisiaj; wszelako nie naginajmy zbytecznie ani poezyi ani sztuki do celów obecnych, pozostawmy je raczej w sferze koniecznych rzeczy, w sferze czyściejszej, niezamglonej; tam niech się tworzą pomysły a dopiero niechaj gorące zamiłowanie ludzi i obowiązków przyobleka je w rzeczywiste kształty. Jeśli przeciwną obierzemy drogę odejmiemy natchnieniu i znaczenie idealne i siłę i trwałość i donośność, zniżymy je do poziomu środka.

Niechaj nikt nie mniema że dajemy zbyt wielkie znaczenie słowom krytyka paryzkiego. Naszem zdaniem skoro on tylko w imie wymagalności chwili obecnej odpycha rodzaj poezyi prawdziwy, w sobie dobry, najpoważniejszym objawom sumienia narodowego odpowiadający, przez to samo otwiera wrota wszystkim wskazanym przez nas następstwom.

Omijamy ile możności podrzędne kwestye, niepodobna nam przecie odsunąć na bok zarzutu uczynionego Lenartowiczowi że złoci Bożą Mękę, przystraja w kwiaty Golgotę. Ten zarzut niczem się poprzeć, niczem usprawiedliwić nie da. Lenartowicz układa opowiadania z przedmiotów świętych, ale idąc śladem szkoły umbryjskiej, jeno nam pogodne, łagodne, błękitne, złociste obrazy stwarza. Ani Angelico da Fiesole, ani Perugino, ani Rafael nie malowali męki ukrzyżowania lub złożenia w grobie, tak samo czyni i Lenartowicz, zaczem wszystkie jego lepsze utwory rozjaśniają horyzont, koją, uspokajają, budzą pobożne uczucie. Takie jego posłannictwo, innego mu nie potrzeba, a nie godzi się powiedzieć że stroi on w kwiaty Golgotę, bo Golgoty wcale nie przedstawia.

Wspomnieliśmy wielkich malarzy włoskich, żyli oni w ciężkich i szorstkich czasach, śród najazdów obcych i najopłakańszych rozterek wewnętrznych, nikt im przecie nigdy nie zarzucił by osłabili, zniewieścili charakter narodu. Owszem dziś widzimy że wszystko co było silnego i czerstwego we Włoszech miało z nimi duchowe powinowactwo i że nie oni otruli ducha narodu jeno ci co zasiali naturalizm, pogaństwo w wyobrażeniach, żądze zmysłowe, bałwochwalstwo umiejętności, niespokojne pragnienia i niechęć do wszelkiej reguły.

Że w religijnych utworach Lenartowicza są błędy, temu nie przeczymy zgoła, co więcej samiśmy je nie raz i nie dwa ale zawsze wedle naszego sumiennego rozumienia wskazywali; więc kiedy krytyk paryzki pisze: „Krytyka wszystko chwaliła, wszystkiemu przyklaskiwała i *najlżejszego* nie robiła zastrzeżenia, co wszystko smutniejsze jeszcze niż o estetycznem daje świadectwo o naszem etycznem osłabieniu,“ popełnia wyraźną co do nas przynajmniej omyłkę *). Myśmy zawsze Lenartowiczowi całą prawdę

*) Były przesady w uniesieniach dla Lenartowicza tak jak dziś jest przesada w naganach, ale nie myśmy ich się dopuszczali. Pamiętamy pochwałę jednej tylko piosnki p. t. *Dziewczyna*, w której to pochwale czytaliśmy: „Drogi Teofilu, pozwól aby ci co jeszcze umieją cenić prawdziwą sztukę, czysty i prosty głos natury, których zmysły nie stępiły się jeszcze na szalonych, mistycznych, messyanicznych i tytanicznych płodach

mówili, zrazu nawet dosyć surowo a wspomnimy tu na jego pochwałę że nietylko się nieuraził, ale owszem uznając sumienność czynionych sobie uwag, serdecznie nieznajomym jeszcze wówczas podziękował.

Jeszcze jedną i to niepoślednią niesprawiedliwość krytykowi paryzkiemu wytknąć musimy. Pisze on: „Jaka nauka z bajki. Czy ta że polski Sporus, ma również krótko pomyśleć, pomknąć krok, bezbronny zapaśnikom odkryć bok i w jednę chwilę z śmiertelną się potoczyć raną. Nie, dzięki Bogu! Myśl taka wprawdzie gwałtownie się wyrywa z samego wnętrza poematu, alеż na szczęście treść nie odpowiada myśli zasadniczej.“ My z naszej strony powiemy że owa myśl zgoła się nie wyrywa z wnętrza poematu i że poeta żadnem słowem, żadnym rysem nie upoważnił krytyki

---

naszej nowszej poezyi czytali ten twój wiersz... Śpiewaj, śpiewaj, bądź lepszym wieszczem od twoich słuchaczów i patrz w górę ostro, śmiało, bo możesz sobie dać to świadectwo, które rzadko kto sobie teraz dać jest w stanie, możesz sobie powiedzieć żeś potrzebny“ (feileton w Gońcu). Pamiętamy także ów ustęp z artykułu o Sonetach Krymskich w *Rèvuc Contemporaine:* W naszych czasach, od strasznej katastrofy r. 1846, od okropnego dnia bratobójczych rzezi gallicyjskich któż jest prawdziwie *nowym* poetą, jedynym znamienitym i popularnym poetą w Polsce jeśli nie Lenartowicz, śpiewak czysty, melodyjny i melancholiczny lasów Mazowsza (quel est le *vrai* poète nouveau, le seul poëte hors ligne qui ait surgi en Pologne et dont la popularitè comme le talent n'ait fait que s'accroitre dèpuis lors? lequel si ce n'est Lenartowicz le chantre si pur, si melodieux et si mèlancolique des forêts mazoviennes)?

Zkądinąd Baliński drukował niegdyś w *Szkółce dla Dzieci* wiersz w którym czytaliśmy:

Sam tu dziś pajączku mleczny
Cudne pasmo musisz snuć,
By zerwany ciąg serdeczny
Spoić przędzą dawnych czuć,
Sam ty dziś kowalu ducha
Dźwigać musisz święty młot,
Aż się iskra w żar rozdmucha,
I do polskich popnie cnot.
Mój śpiew niknie i przepada —
Niech przepada, mniejsza z tem
Lecz niech polskich serc gromada
Ocknie się pod tchnieniem twem.
Śmiałoż bracie do roboty,
Płomień dobądź z naszych dusz,
W górę pieśni, w górę młoty,
Płomień dobądź albo skrusz.

To było w r. 1853. W r. 1856 wydał Baliński *słowo do braci* w którem czytamy:

Inni wprost poszli drogi przeciwnemi —
Ci duszą całą przylgnęli do ziemi
I ziemię złocą, bawią się w kwiateczki,
W słowicze trele, w gwiazdeczki, w dzieweczki,
W obrazki świętych, w cacka wypieszczone,
Nawet w najświątszą cierniową koronę!..
Życie tak ciężkie — trzeba je okrasić,
Prawda tak razi! trzeba ją przygasić —
Czy to my mnichy by myśleć o niebie....
A gdy łza czasem spadnie z ich piosneczek,
Dowód miłości dla kraju niezbity,
I ma w salonie efekt wyśmienity.

do zaczepienia w ten sposób uczuć jego patryotycznych. Po co nasuwać jakieś wątpliwości, po co zadawać sobie próżne pytania w rzeczach gdzie chodzi o najświętsze, o najdelikatniejsze strony sumienia? Po co badać logiki zdań tam gdzie wnioski błędne są zgoła niepodobne? Źle kiedy człowiek tej wysokości moralnej i umysłowej co krytyk paryzki, daje tak zgubny przykład miernym pismakom zawsze gotowym w braku dobrych argumentów ciskać w oczy zarzut odstępstwa sprawy krajowej.

Zkądinąd zgadzamy się zupełnie z krytyką na ocenienie odezwy Lenartowicza do Słowian. Poeta widocznie omylił się w tym razie, i pewnie sam to po zastanowieniu przyzna. To co pisarz paryzki na zakończenie swej pracy o słowiańskiej idei mówi, jest i prawdziwe i silnie pomyślane i oddane znakomicie. Wszelako czemuż tylko u Lenartowicza pochylenia słowiańskie gani. Przecież są i inni, — a wieluż takich, co ideę słowiańską pod rozmaitemi kształtami w daleko niebezpieczniejszy sposób głoszą.

W ogóle nie rozumiemy dla jakiego powodu krytyk paryzki tak się nagle a tak stanowczo przeciw Lenartowiczowi obrócił, kiedy jest wielu winniejszych, rozmyślnie wprowadzających rozdwojenie do sumienia krajowego, język wyraźniej zaniedbujących i smak dobry a czyste pojęcia, o które on dba tyle, narażających co chwila na skażenie. Ze strony Lenartowicza niema się czego obawiać, on ani się nie przerzuca w inny obóz, ani tułactwa nie opuszcza, ani swojej cichej pracy nie odbiega. W kraju są tacy co już zaczynają się oswajać z pierwiastkiem wschodnim, co dostają zawrotu głowy w obec reform i zapowiedzi wielkich wewnętrznych zdarzeń w Rossyi, co w końcu niepomni na nieprzejednalne przeciwieństwo dwóch oświat, pozwalają wzbierać w sobie nadziejom i uniesieniom. Tam zwracajmy baczność, tam jest niebezpieczeństwo.

A teraz jeszcze słowo do Lenartowicza. Mamy nadzieję że wytrwa on w raz obranym kierunku i że się ani pochlebstwom, ani naganom, ani grozie nie da sprowadzić z kolei na jakiej znalazł wziętość, współczucie dusz czystych i wpływ istotny. Nie jest zadaniem człowieka wszystkich dróg i wszystkich próbować rodzajów, każdy powinien pilnować tego tylko co dobrze robi. Pan Bóg daje ludziom wyłączne powołania; powołaniem Lenartowicza budzić czyste i jasne myśli, spokój wewnętrzny krzewić. Powołanie to wielkie i bodaj nigdy się o inne nie pokusił. Na innych obszarach czekają go tylko trudności i zawody. A niech nie myśli że to zbyt mała dziedzina, zaiste nie ma małej dziedziny kiedy się dla Boga i ojczyzny w uczuciu obowiązku pracuje. Każda taka praca stanowi żywioł doskonały w jednej wielkiej organicznej całości, bo jak wybornie powiedział Kaźm. Brodziński:

Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,
A całość sama się złoży.

Wyszedł w Warszawie u Aleksandra Nowoleckiego zbiór wierszy Lenartowicza p. t. *Poezye Teofila Lenartowicza w dwóch częściach* — 1858. str. 153 i 82. Znajdujemy tam rzeczy znane nam ze *Szkoły Polskiej*, z *Pokłosia* albo z *Biblioteki Warszawskiej*. Śliczne owe utwory *Mały Światek*, *Dzieci*, *Apostołowie*, *Mazur za wołami*, *Jak to na Mazowszu*, napotkaliśmy tu z przyjemnością. Ale żałować nam przychodzi że wydawcy pomimo wyraźnego zakazu autora umieścili *Nowy Rok*, *Ideały*, *Złota kaczka*, *Wieczór*, i parę jeszcze innych młodocianych rzeczy. Lenartowicz nie jest z tych pisarzy co to radzi się stroją we wszystkie swoje klejnoty prawdziwe i fałszywe. Onby każdą poezyę o niepewnej dążności z ochotą przemazał i zatarł w pamięci, bo wie jaka jest odpowiedzialność za narażenie sumień bliźnich.

KRONIKA ZDARZEŃ
W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

1. Konsystorze papiezkie. — 2. Nominacye papiezkie. — 3. Sprawy beatyfikacyjne. — 4. Święto Trzech Króli. — 5. Jubileusz. — 6. Śmierć kardynałów. — 7. Posiedzenia ciał uczonych. — 8. Polska książeczka *o Bractwie Smutku Chrystusowego*. — 9. List z Rzymu.

1. W dniu 21 grudnia Ojciec św. odbył w pałacu Watykańskim, rano, konsystorz tajny na którym Jego Em. kardynał Gaude złożył tytuł prezbyteryalny kościoła N. Panny in Ara-Coeli, zamieniając go na podobnyż tytuł kościołą N. Panny Sopra Minerva.

Zaczem Jego Świątobliwość przedstawiła następujące kościoły:

Kościół metropolitalny w Salerno z którym jest połączona na wieczne czasy administracya kościoła w Acerno, w królestwie obojga Sycylii, dla Monsignora Antoniego Salomone posuniętego z biskupstwa Mazzara w Sycylii.

Kościół arcybiskupi Ateński in part. dla Mons. Maryana Falcinelli Antoniacci posuniętego z biskupstwa w Forli.

Kościół katedralny w Forli w państwie papiezkiem dla Mons. Piotra Pawła Trucchi z Towarzystwa Missionarzy św. Wincentego a Paulo, przeniesionego z biskupstwa w Anagni.

Kościół kat. w Ariano w kr. ob. Sycylii dla Mons. Concezio Pasquini przeniesionego z biskupstwa Squilace w temże państwie.

Kościół kat. w Anagni w państwie pap. dla Jmć ks. Klemensa Pagliari duchownego z archidyecezyi Urbino, członka prawnego kollegium tamże, profosa rzeczonej metropolii, wikaryusza jen. Sinigaglia i doktora obojga prawa.

Kościół kat. w Veroli w państ. pap. dla Jmć ks. Fortunata Maurizi duchownego z archidyecezyi Camerino, patrycyusza tamtejszego, kanonika i archidyakona koadjutora rzeczonej metropolii, examinatora duchowieństwa, dyrektora zakładów Sierót, professora Pisma św. w tamtejszym uniwersytecie jak również członka kollegium filozoficzno-matematycznego i teologicznego, doktora filoz. i obojga prawa.

Kościół kat. w Nizzy dla Jmć ks. Jana Piotra Sola duchownego archid. tauryńskiej, profosa-proboszcza w Vigone w tejże archidyecezyi, doktora św. teologii.

Połączone kościoły katedralne Parenso i Pola w Istryi dla Jmć ks. Jerzego Dobrilla duchownego z dyecezyi Triestu, kanonika proboszcza

tamecznej katedry, rektora i professora teologii w seminarium, dokt. św. teologii.

Kościół katedralny grecko-unicki w Crisium (Koros, Kreutz) w Kroacyi dla Jmć księdza Jerzego Smiciklas duchownego z dyecezyi Crisium, kanonika i proboszcza katedralnego tudzież wikaryusza kapitularnego.

Kościół katedralny w Tarazona w Aragonie dla Jmć ks. Kozmy a Marrodan y Rubio duchownego z dyecezyi Calahorra, kanonika lektora katedry w Tudela licencyata św. teologii także w prawie kanonicznem.

Kościół katedralny w Placencya w Hiszpanii dla Jmć ks. Bernarda a Conde y Corral duchownego z dyecezyi Calahorra, dziekana katedry w Lugo, sekretarza tamtejszego biskupstwa, professora św. teologii, także języków greckiego i hebrajskiego w seminarium, doktora świętej teologii.

Kościół katedralny w Siguenza w Hiszpanii dla Jmć ks. Franciszka di Paola Benavides y Navarrete duchownego archidyecezyi Granady, dziekana katedry Korduby i bakałarza św. teologii.

Kościół kat. w Avila w Kastylii Starej w Hiszpanii dla Jmć ks. Ferdynanda Blanco, duchownego dyecezalnego z Oviedo, kanonika metropolitalnego z Kompostelli, sekretarza tamtejszego arcybiskupa, missyonarza apostolskiego honorowego, kaznodzieję nadliczbowego królowej Jejmości hiszpańskiej, doktora św. teologii.

Kościół kat. w Jaca w Aragonie dla Jmć ks. Piotra Łukasza Asensio, duchownego z dyecezyi Cuenca, kanonika katedr. w Kartagenie, Dra św. teologii.

Kościół kat. w Vich w Katalonii dla Jmć ks. Jana Józefa Castaner y Rivas, duchownego z dyecezyi Vich, arcyprezbitera proboszcza w Moya, licencyata św. teologii.

Kościół kat. Minorki na wyspie tegoż imienia dla Jmć ks. Mateusza Jaume y Garau duchownego z dyecezyi majorkańskiej, kanonika katedr., doktora św. teologii.

Kościół kat. Portorico w Ameryce Półn. dla wiel. O. Pawła Benigno Carrion z zakonu Kapucynów duchownego z Malagi, proboszcza na wyspie Vieques.

Kościół biskupi Oropejski in part. inf. dla Jmć ks. Piotra Franciszka Kregey duchownego z dyecezyi Leitmeritz, kanonika metropolii pragskiej, officyała i wikaryusza jen. tejże archidyecezyi, doktora św. teologii i deputowanego sufragana w Pradze.

Kościół biskupi w Ebron in part. inf. dla Jmć ks. Bernarda Bogedein proboszcza i dyrektora seminarium w Brambergu, deputowanego sufragana JW. księdza Henryka Forstera biskupa wrocławskiego.

W końcu uczyniono do Jego Świątobliwości instancyę o palliusz święty dla kościołów metropolitalnego w Salerno i arcybiskupiego Rodu z którym jest połączona katedra Maltańska. W tem ostatniem miejscu po usunięciu się Mons. Publio Maria z Hrabiów Sant nastąpił drogą koadjutoryi Mons. Gaetano Pace Forno dawniejszy biskup ebroński.

— Dnia 15 marca Jego Świątobliwość Pius IX szczęśliwie panujący odprawił w watykanie konsystorz tajny na którym Jego Em. kardynał Ugolini zmienił swój dotychczasowy tytuł kościoła S. Maria in Cosmedin na tytuł dyakonalny kościoła S. Maria in Via Lata, przyczem zachowuje kommendę S. Maria in Cosmedin do woli Ojca św. Następnie po krótkiej przemowie Jego Świątobliwość uczyniła i ogłosiła kardynałami świętego rzymskiego kościoła:

W porządku kapłanów.

Mons. Cirilla de Almeda y Brea z zakonu Minorytów Obserwantów, arcybiskupa w Toledo urodzonego w Torraien da Valasso 14 lipca 1781.

Mons. Antoniego Benedykta Antonucci byłego arcybiskupa Tarsu, obecnie biskupa Ankony i Umana, urodzonego w Subiaco 17 września 1798 r.

Mons. Emanuela Joachima Tarancon, arcybiskupa Sewilli, urodzonego w Cobarabias w dyecezyi Siguenza 20 marca 1782 r.

Mons. Henryka Orfei biskupa Cezeny, urodzonego w Orvieto 23 października 1800 r.

Mons. Józefa Milesi Pironi Ferretti ministra handlu, sztuk pięknych, przemysłu i robót publ., urodzonego w Ankonie 9 marca 1817 r.

W porządku dyakonów.

Mons. Piotra De-Silvestri dziekana św. Roty rzymskiej urodzonego w Rovigo 13 lutego 1803 r.

Mons. Teodulfa Mertel ministra spraw wewnętrznych, urodzonego w Allumiere w dyecezyi Civita-Vecchia dnia 9 lutego 1806 r.

Dalej Jego Świątobliwość przedstawiła następujące kościoły:

Kościół patryarchalny w Wenecyi dla Mons. Angelo Ramazzotti posuniętego z katedry biskupiej w Pawii.

Kościół katedralny w Wersalu we Francyi dla Mons. Jana Piotra Mabile przeniesionego ze stolicy biskupiej w Saint-Claude.

Kościół katedralny w Cefalù w Sycylii dla Jmć ks. Rogiera Blundo, duchownego z Palermo, professa zakonu św. Benedykta wedle reguły klasztoru w Monte-Cassino, opata infułata klasztoru św. Placyda pod Messyną, doktora św. teologii.

Kościół katedralny w Caltagirone w Sycylii dla Jmć ks. Ludwika Notoli, duchownego z Patti, kanonika przeora katedralnego, examinatora pro-synodalnego, doktora św. teologii i w prawie kanonicznem.

Kościół katedralny w Saint-Claude we Francyi dla Jmć ks. Karola Jana Fillion duchownego dyecezyi Laval, professora św. teologii w seminaryum w Le Mans, przełożonego Missyonarzy i wikaryusza jeneralnego honorowego.

W końcu wniesione zostało do Jego Świątobliwości o święty palliusz dla kościoła patryarchalnego w Wenecyi.

Dnia 18 marca Jego Świątobliwość odbyła w Watykanie konsystorz publiczny dla oddania kapeluszy kardynalskich Jch Eminencyom kardynałom Antonucci, Orfei, Milesi, De-Silvestri i Mertel ogłoszonym w konsystorzu tajnym z 15 b. m.

Naprzód nowi kardynałowie złożyli w kaplicy Syxtyńskiej przysięgę wedle konstytucyi apostolskich w przytomności Jch Eminencyi kardynałów naczelników porządków (ordinum) i innych osób zwykle obecnych tej czynności. Następnie wprowadzeni do sali konsystoryalnej przez kardynałów dyakonów przystąpili do stóp tronu Jego Świątobliwości i ucałowali naprzód nogę, następnie rękę ojca św., zaczém otrzymali od niego uścisk który oddali wszystkim przytomnym kardynałom. Tu zajęli miejsca naznaczone sobie stósownie do porządku do jakiego należą. W końcu wrócili do tronu i otrzymali kapelusz kardynalski.

W ciągu konsystorza monsignor Giansanti adwokat konsystoryalny wnosił po raz drugi sprawę beatyfikacyi wielkiego sługi Bożego Jana Sarcander.

Tymczasem całe święte kollegium udało się w processyi wraz z nowemi kardynałami do kaplicy Syxtyńskiej gdzie odśpiewany został hymn ambrozyjski. Po skończonem *Te Deum*, kardynał poddziekan odnowił modlitwę *Super electos* i nowi kardynałowie jeszcze raz uścisk od kollegów swoich otrzymali.

Ukończywszy konsystorz publiczny ojciec św. odprawił konsystorz

tajny, na którym wedle zwyczaju zamknął usta Jch Eminencyom kardynałom Antonucci, Orfei, Milesi, De Silvestri i Mertel. Dalej przedstawił następujące kościoły:

Kościół patryarchalny Lizbony dla Mons. Emmanuela Benedykta Rodrigues, posuniętego z biskupstwa Koimbry.

Kościół metropolitalny w Rouen we Francyi dla Mon. Henryka Maryi Gastona de Bonnechose, posuniętego z biskupstwa w Evreux.

Kościół arcybiskupi Heraklei in part. inf. dla Mons. Antoniego de Simone posuniętego z biskupstwa Dori również in part. inf.

Kościół arcybiskupi w Patras in part. inf. dla Mons. Filipa Gallo byłego biskupa w Bovino.

Kościół katedralny w Guarda w Portugalii dla Mons. Emanuela Martiusza Manso przeniesionego z biskupstwa w Funchal.

Kościół katedralny w Evreux we Francyi dla Jmć ks. Jana Sebastyana Adolfa Devoncoux duchownego lugduńskiego, kanonika katedry Autun, wikaryusza jeneralnego tegoż miasta i dyecezyi.

Kościół katedralny w Ratyzbonie w Bawaryi dla Jmć ks. Ignacego Senestrey duchownego dyecezyi ratyzbońskiej, rektora seminaryum w Eichstett i professora filozofii w tamtejszem liceum, kanonika katedralnego, doktora filozofii.

Kościół katedralny Ś. Pawła de Minesotta w Ameryce północnej dla Jmć ks. Antoniego Pelamourgues.

Kościół biskupi w Ceramo in part. inf. dla Jmć ks. Jakóba Jeancard kanonika archidyakona katedry marsylijskiej, wikaryusza jeneralnego tegoż miasta i dyecezyi, deputowanego pomocnika Mons. Karola, Józefa, Eugeniusza de Mazenod obecnego biskupa Marsylii.

Kościół biskupi w Carran in part. inf. dla Jmć ks. Wojciecha de Haller duchownego dyecezyi lozańskiej i genewskiej, wikaryusza jeneralnego miasta i dyecezyi Chur, tudzież deputowanego pomocnika Mons. Kaspra de Carl de Hohenbalchen obecnego biskupa w Chur.

Następnie Jego Świątobliwość wedle zwyczaju otworzyła usta Jch Eminencyom kardynałom Antonucci, Orfei, Milesi, De-Silvestri i Mertel.

Uczyniono jeszcze do Jego Świątobliwości instancyę o święty paliusz dla kościołów patriarchalnego w Lizbonie i metropolitalnego w Rouen.

W końcu Jego Świątobliwość włożyła pierścienie kardynalskie nowym kardynałom i przeznaczyła: Jego Em. kard. Antonucci tytuł śś. Sylwestra, tudzież Marcina ai Monti, Jego Em. kard. Orfei tytuł św. Balbiny, Jego Em. kard. Milesi tytuł N. Panny in Ara Coeli, Jego Em. kard. De Silvestri diakonią śś. Kozmy i Damiana a Jego Em. kard. Mertel dyakonią św. Eustachego.

Powróciwszy do swoich pokojów przyjmował ojciec św. nowych kardynałów w prywatnej audyencyi.

Biletami Sekretaryatu Stanu oznaczył ojciec św. następujące kongregacye dla nowych kardynałów: dla Jego Em. kard. Antonucci kongregacye biskupów tudzież kleru regularnego, indexu, przywilejów i odpustów; dla J. Em. kard. Orfei kongregacye konsystorską, indexu, soboru i lauretańską; dla J. Em. kard. Milesi kongregecye soboru, ceremoniału, loretańską i odpustów; dla J. Em. kard. De Silvestri wizyty apostolskiej, biskupów i kleru regularnego, soboru, tudzież fabryki, w końcu dla J. Em. kard. Mertel kongregacye biskupów i kleru reg., soboru, cenzu i fabryki.

---

2. Jego Świętobliwość raczyła mianować biletami Sekreteryatu stanu: Jego Em. kardynała Riario Sforza Arcybiskupa Neapolu członkiem kongregacyi Indexu.

Jego Em. kardynała Altieri Kamerlinga S. R. K. członkiem kongregacyi spraw duchownych nadzw.

Jego Em. kard. Mario Mattei poddziekana Śgo kollegium, Pro Dataryuszem w miejscu zmarłego kardynała Spinola.

Jego Em. kard. Pietro Marini profektem trybunału di Segnatura di giustizia, który to urząd złożył kard. Mattei.

Jego Em. kard. Ferretti wielkiego Penitencyaryusza w. Przeorem zakonu Jerozolimskiego w Rzymie.

Jego Em. kard. Barnabo protektorem arcybractwa della Carita in S. Girolamo tudzież klasztorów św. Jakóba i św. Maryi Magdaleny delle Convertite.

Jego Em. kardynała Gaude wizytatorem apostolskim kościoła i bractwa św. Jana Chrzciciela Genueńczyków w Rzymie.

Mons. Barili arcybiskupa Tiany nuncyusza w Hiszpanii assystującym przy tronie.

Mons. Jerzego Talbot dworzanina czynnego konsultorem św. kongr. obrzędów.

Księdza Karola Borgnana kanonika bazyliki lateraneńskiej prałatem domowym, razem sekretarzem św. kongregacyi wizyty apostolskiej.

Monsignora Lucyana Bonaparte prałatem domowym. Biletami Monsignora Borromeo mianowani zostali honorowemi dworzanami papiezkiemi, między innemi:

Ks. Robert Cornthwaite z dyecezyi Hexham w Anglii.

Margr. Rudolf Varano z Ferrary.

Ks. Michał Aollo z Węgier.

Ks. Jerzy Razhicz z Triestu.

Ks. Jakób Leoncini kanonik z Volterra w Toskanii.

Ks. Edward Howard z akademii duchownej szlacheckiej w Rzymie.

Ks. Teofil Landmesser proboszcz ż Gdańska.

Biletami sekretaryatu stanu Jego Em. kardynał Prosper Caterini wezwany został do zasiadania w św. kongregacyi i zarazem do objęcia urzędu prefekta ekonomii w tejże św. kongregacyi.

Takimże biletem Jego Em. kardynał Benedykt Barberini został mianowany protektorem arcybractwa stolarzy rzymskich.

---

3. W dniu 15 grudnia zebrała się w Watykanie kongregacya przygotowawcza świętych obrzędów dla rozpatrzenia cudów wiel. sługi Bożego Benedykta Józefa Labré. Dawniej podaliśmy życiorys tego wielkiego pokutnika. Urodzony w Amettes w dyecezyi ówczesnej Bulońskiej, dzisiejszej Arras we Francyi 26 marca r. 1748, wcześnie chciał się zamknąć w klasztorze, ale go Pan Bóg do innej służby powoływał. Mając lat 22 pielgrzymki do najcudowniejszych miejsc w Europie rozpoczął i sześć lat pielgrzymował znosząc najniesłychańsze trudy. Osiadł następnie w Rzymie zkąd co roku udawał się do Loretu. Umarł w wielką środę 16 kwietnia 1783 r. mając lat 35 (pochowany w kościele św. Maria ai Monti gdzie jest kamień grobowy z napisem). Sława jego świętości i odgłos łask otrzymywanych za jego przyczyną spowodowały rychło władzę kościelną do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego w skutku, którego Grzegorz XVI w dniu 22 maja 1842 r. uznał że praktykował on cnoty w stopniu bohaterskim. W r. 1853 oddano kongregacyi przedprzygotowawczej do rozpatrzenia cuda wydarzone od chwili śmierci. Teraz zastanawia się nad niemi kongregacya przygotowawcza. Postulatorem sprawy jest O. Francesco Virili z kongregacyi krwi przenajdroższej.

W dniu 23 lutego zebrała się w Watykanie w obecności Ojca św. kongregacya jeneralna świętych obrzędów dla roztrząsania o ile cnoty wiel.

księdza Ignacego Capizzi posiadały stopień bohaterstwa. By uprosić szczęśliwy wypadek sprawie, odbywały się publiczne modły w Bronte ojczyźnie wielebnego w Sycylii, także w Rzymie w kościele S. Maria in Vallicella. Niezmordowany ten apostoł całą wyspę Sycylię przewędrował rozsiewając słowo Boże a choć sam żył w ubóstwie ewangelicznem powznosił wspaniałe instytuta wychowania. Umarł w Palermo r. 1783 mając lat 75. Sycylia żywo pragnie widzieć na ołtarzu tego wielkiego dusz zelatora. Postulatorem sprawy jest P. Piotr Re.

---

4. Nieraz już opisywaliśmy obchód święta Trzech Króli w Rzymie, nieraz dawaliśmy szczegóły o tej pięknej instytucyi wielebnego Wincentego Palotta kazań w językach żyjących i nabożeństw we wschodnich obrządkach odprawianych przez dni osiem w kościele San Andrea della Valle, także o akademii we wszystkich znanych narzeczach w Propagandzie.

Kazania w roku bieżącym mieli: po francuzku O. Feliks i Mons. de Mèrode, po angielsku ks. Connolly biskup z Nowego Brunświku i doktor Cruikshank, po niemiecku kardynał Reisach i doktor Loberschiner, po hiszpańsku O. Józef Oczyszczenia Najś. Panny Trynitarz, po polsku O. Piotr Semenenko, po słowiańsku kanonik Racki. Rzadko słyszano lepszy dobór nauk a wszystkie odnosiły się do tajemnicy Epifanii. Dobrane towarzystwo z każdego po kolei narodu otaczało codzień kazalnicę.

Akademia w Propagandzie z niezwykłą odprawiona została starannością. Oprócz deklamacyi w czterdziestu językach śpiewano jeszcze kantatę. Wiersze po większej części odnosiły się do niedawnej inauguracyi kolumny Niep. Poczęcia. Bardzo zajęły deklamacye w językach azyatyckich, zaś szczególniejsze wrażenie uczyniły śpiew i deklamacya w językach Oceanii (Uwea i Futuna).

Po polsku, po słowiańsku i po rossyjsku deklamował uczeń Propagandy, Franciszek Malczyński jeden z młodych Unitów, którzy dla pozostania wiernemi kościołowi kraj opuścili. Wiersze polskie, żywo poruszyły przytomnych Polaków. Podajemy część ich z tą uwagą że jeśli są niepoprawne w formie zewnętrznej, odznaczają się pobożnem i serdecznem uczuciem. Autor skreśliwszy radość jaką w całym świecie wywołało ogłoszenie dogmatu Niep. Poczęcia, tak dalej mówił:

Z stolicą Piotra wierni sojusznicy
Dzielą tę radość każdy własną mową,
I jam szczęśliwy w przybytku świątnicy
Głos do Cię wznoszę ziemi mej królowo!
Do ziemi wspomnień, myśl uczucie nęci,
Która Łaskami Twemi zbogacona —
Świadczą dziś o tem potomnej pamięci
Niegdyś szczęśliwsze Ruś, Litwa, Korona!...

Czemuż, gdy serce tą spuścizną żyje:
Pobożnych przodków przywodząc wspomnienie,
Za tą przeszłością łza źrzenicę kryje,
I w piersi tęskne budzi się westchnienie!..—

Czy znikły cnoty brzemienne wiekami,
Które ród Piastów okryły chwałą;
Czy Twa opieka o Matko nad nami
I miłosierdzie bez granic ustało?! —
Na Jasnej Górze cudami wsławiona!
W obrazie Chełmskim pociecho strapionych!
Zwróć, zwróć oblicze Twe Błogosławiona
Wejrzyj na serca gorąco skruszonych!

Wspomnij na śluby Jana Kazimierza,
Który Cię Polski Królową sławił —
Czując w zwycięztwach wielkość przymierza
Pamięć Łask Twoich potomstwu zostawił. —
U stóp obrazu, gdy się okrył męztwem
Z orężem owym, Twem Imieniem sławnym:
Niosąc Ci dary z zebranem rycerstwem
Dziękczynną pieśnią czcił zwyczajem dawnym. —
Religią świętą za podstawę miały,
Ogniwem prawem złączone rodziny —
Miłość dla Maryi z matek wiarą ssały,
To też życzliwe dzieci swej krainy...

Spuścizną synom był oręż ozdobny
Imieniem Maryi, który wiary bronił: —
Córki posiadły obraz Jej nadobny,
Który ich cnoty od szwanku zasłonił!
Tradycyę Ojców, pamiątkę jedynę
Z tkliwem uczuciem serca mego głoszę:
Wielbiąc w niej Twoją Królowo przyczynę
O liczne Łaski dla Ojczyzny proszę.....
Bądź nam o Panno jak dawniej Królową
By naśladując Twoje cnoty Święta,
Mogliśmy wielbić starą Ojców mową
Ciebie Nadziejo... bez zmazy poczęta!!

---

5. Kardynał wikary ogłosił pod datą 17 lutego że czas jubileuszu zapowiedzianego w allokucyi Ojca św. trwać będzie w Rzymie od niedzieli drugiej postu (28 lutego), do niedzieli palmowej (28 marca). Warunki odpustu który można za dusze czyscowe ofiarować, zależą: na odbyciu spowiedzi i przyjęciu kommunii, odłącznie od spowiedzi i kommunii wielkanocnej, na odwiedzeniu raz jeden bazylik św. Piotra, św. Jana Lateraneńskiego i S. Maria Maggiore lub jednej z nich trzy razy i modleniu się tam przez niejaki przeciąg czasu za kościół katolicki, za Stolicę Apostolską, za wykorzenienie kacerstw, za zgodę i pokój między książętami chrześciańskimi, za jedność i pokój między wiernymi, a mianowicie za pożądany powrót całych narodów do katolicyzmu; na zachowaniu w osobnym dniu ścisłego postu; w końcu na udzieleniu jałmużny (jałmużna jubileuszowa przeznaczona jest by powiększyć fundusz dzieła mającego na celu opatrywanie potrzeb duchownych ludności pracującej na kampanii rzymskiej). *Invito Sagro* kardynała wikarego oznajmia że Ojciec św. na czas jubileuszu udziela spowiednikom władzy jak najobszerniejszej, pozwalając im rozgrzeszać z najogromniejszych nawet grzechów; następnie dodaje: „Ojciec św. wiedząc jak jest skuteczne opowiadanie słowa Bożego by zwrócić nieszczęśliwych grzeszników na dobrą drogę i rozbudzić w nich świętą bojaźń Bożą, rozkazał użyć osobliwiej tego najdoskonalszego środka zbawienia ku objaśnieniu nieoświeconych, wzmocnieniu słabych, pokrzepieniu targanych namiętnościami.... Ojciec św. chce aby w wielu kościołach i o rozmaitych godzinach siać ziarno świętych słów Bożych. W tej mierze trzymać się należy następującej metody. Będzie kazanie o obowiązkach chrześciańskich, głównie o dobrem przygotowaniu do sakramentów spowiedzi i kommunii, a niema trwać dłużej nad trzy kwadranse. Następnie odczytane zostaną akty cnót teologicznych, odśpiewa się hymn *Veni Creator* aby wezwać pomocy Bożej, dalej poda się temat do medytacyi o której z prawd wiekuistych i w końcu udzieli się błogosławieństwa Najśw. Sakramentu.“ *In-*

vito Sagro tak się kończy: „Jakie łaski o chrześcianie, jakie miłosierdzie gotuje wam Pan Bóg. Nie nadużywajmy ich. Szukajmy Boga, kiedy go możemy znaleźć, wzywajmy go teraz bo bliski jest. Zdamy ciężki rachunek jeśli pozwolimy przeminąć na próżno takiej doskonałej sposobności. Więc odsuńmy się od roztargnień, zgiełku i tego wszystkiego co nas może odciągnąć od zamiaru pogodzenia się zupełnego z Bogiem, spieszmy słuchać słowo Boże, a następnie żywot poprawmy. Wielka Boga Rodzica Najśw. Marya Panna, chwalebni apostołowie Piotr i Paweł tudzież inni święci opiekunowie nasi niechaj nam otrzymują od Ojca wszelkiego miłosierdzia powolność serca, odwagę do wyznania win naszych, w końcu wytrwałość w dobrych postanowieniach. W taki jedynie sposób uzyskamy prawdziwie i całkowicie św. jubileusz.“

Stosownie do rozkazu Ojca św. w wielu kościołach rzymskich miewane bywają osobne nauki jubileuszowe oprócz zwyczajnych kazań postnych. W kościele św. Klaudyusza rozpoczęły się zaraz w pierwszym tygodniu nauki polskie.

---

6. Od ostatniego konsystorza kardynalskiego, który miał miejsce dnia 16 czerwca 1756 r. umarło 8 kardynałów, a mianowicie kardynałowie Riario Sforza, Bonnel y Orbe, Medici Ottajano ten kreowany na rzeczonym konsystorzu, Carvalho, Spinola, Fieschi, Lewicki także na ostatnim konsystorzu purpurą ozdobiony, w końcu Gazzola.

Podamy tutaj krótką wiadomość o żywotach trzech kardynałów włoskich w ciągu roku bieżącego zmarłych.

Kardynał Hugo Piotr Spinola pochodził ze znamienitej rodziny genueńskiej i urodził się w Genui w 1791. Przeznaczony od młodu do stanu duchownego już w 13tym roku życia tonzurę przyjął. Nauki odbył bardzo starannie naprzód w Genui potem w Rzymie gdzie otrzymał stopień doktora. W r. 1814 Pius VII policzył go między prałatów domowych. Później przechodził rozmaite urzęda między innemi był kolejno delegatem w Asnoli, w Viterbo, w Perugii i w Macerata. Wyświęcony w r. 1827 na arcybiskupa Teb *in partibus*, posłany został do Wiednia w charakterze nuncyusza przez papieża Leona XII. Na godność kardynała wyniósł go w r. 1831 Grzegorz XVI. W r. 1832 wrócił z Wiednia i wkrótce potem powołał go Ojciec św. na komissarza nadzwyczajnego w czterech legacyach Bononii, Ferrary, Rawenny i Forli. Tam pozostał do r. 1835. W r. 1838 mianował go papież opatem w Subiaco. Od r. 1841 do r. 1844 sprawował kardynał Spinola obowiązki legata w Bononii. W r. 1844 został prodataryuszem i tę godność piastował aż do śmierci. Umarł dnia 22 stycznia. Pochowany został w kościele św. Marcina ai Monti którego był tytularnym kardynałem.

Kardynał Adrian Fieschi ostatni potomek wielkiej i sławnej genueńskiej familii, był synem Bartłomieja Fieschi hrabiego Lavagna. Urodził się w roku 1788 nauki odbył w Novi. Skoro obrał sobie stan duchowny, Pius VII mianował go swoim domowym prałatem zaczem posłano go naprzód jako vice-legata do Bononii, następnie jako delegata do Spoleto, potem do Perugii, potem jeszcze do Macerata. Grzegorz XVI powołał go na swojego mæstro di camera a później na majordoma posunął. Uczyniony kardynałem in petto w r. 1834, ogłoszony został w r. 1838. Za Piusa IX był kardynał Fieschi legatem w Urbino i Pesaro r. 1847, później otrzymał godność przeora zakonu Jerozolimskiego. Umarł z zaziębienia na pogrzebie kardynała Spinola; pochowany został w tyle nas obchodzącym z powodu pamiątki obrony Wiednia kościele S. Maria della Vittoria, którego tytuł posiadał. Znamienita rodzina Fieschi liczy świętych, liczy dwóch papieży (Adriana V tudzież Innocentego IV) i wielu kardynałów. Kardy-

nałowie Spinola tudzież Fieschi należeli do tak zwanego kółka genueńskiego, wiele niegdyś znaczącego w świętem kollegium. Kółko w ostatnich latach wszystkie swoje główne osobistości, jak pierwej kardynałów Lambruschini i Brignole, a teraz kardynałów Spinola i Fieschi straciło.

Kardynał Ludwik Gazzola urodził się w Terni r. 1774, nauki pierwsze w seminaryum we Frascati odbył. Uczył się później prawa w Perugii i tam doktorem obojga prawa został. Wszedłszy w Rzymie do trybunału św. Roty ściągnął rychło na siebie uwagę zwierzchników. W r. 1802 mianował go Pius VII prałatem swoim domowym. Gdy z upadkiem Napoleona papież państwo odzyskał przeznaczono Monsignora Gazzola na rządcę Umbryi. Był potem delegatem w Ankonie i w Urbino. Odwołany do Rzymu w r. 1823 postawiony został na czele wielkiego szpitalu S. Spirito in Sassia (zawsze tam jest jeden ze znaczniejszych prałatów). Leon XII oddał mu w roku 1828 ważny urząd prezydenta Rzymu i Komarki. Po śmierci Piusa VIII święte kollegium wysłało go jako pro-legata do Forli. Uczyniony kardynałem in petto przez Grzegorza XVI w r. 1831, został ogłoszony w roku następnym. Później sprawował jeszcze urząd prefekta wód i dróg. W ostatnich latach usunął się był od świata. Kardynał Gazzola nie był kardynałem prezbyterem jeno kardynałem dyakonem, najstarszym z tego rzędu. Miał tytuł dyakonalny Santa Maria in Via Lata, w którym to kościele gdy umarł z paraliżu dnia 12 lutego, zwłoki jego dnia 15 lutego pochowano.

---

7. Liczą w Rzymie szesnaście towarzystw uczonych, jednych zajmujących się wyłączniej przedmiotami teologicznemi, innych przedmiotami umiejętności, literatury lub sztuk pięknych, wszelako mających wszystkie charakter wyraźnie katolicki. Do najznaczniejszych należą z oddziału nauk teologicznych akademia religii katolickiej (prezesem jej jest kardynał Asquini), akademia teologiczna, akademia Niep. Poczęcia (w tej na r. 1858 pozostał prezesem Monsignor Monaco la Vallette, wiceprezesem obrano O. Taggiasco Pijara znanego wierszopisa, sekretarzem Mons. Jacobini), akademia liturgiczna (prezyduje w niej kard. Patrizi); z oddziału umiejętności poważnych: archeologiczna (tu professor Visconti sprawuje urząd wieczystego sekretarza, między cenzorami są pp. de Rossi i Betti, OO. Ferrari tudzież Vercellone), łacińska, tyberyńska; z oddziału literatury: arkadyjska (Mons. Castellani Brancaleoni jest w niej jeneralnym pro-custode), de Nouvi Lincei, kwirytów; z oddziału sztuk pięknych: św. Cecylii, filarmoniczna, filodramatyczna, św. Łukasza. Poważne akademie odbywają regularne posiedzenia na których słyszeć można rozprawy niemałego znaczenia naukowego; czysto literackie występują głównie z okoliczności świąt rozmaitych z wierszami czytanemi, z improwizacyami, z muzyką i t. d.

O pracach akademii poważniejszych nadmienimy szczegółowo, wszystkie te prace obchodzą kościół katolicki.

W akademii religii katolickiej czytał w lipcu roku zeszłego O. Heronim Gigli ex-wikaryusz jeneralny Dominikanów rozprawę dowodzącą że religia chrześciańska zgadza się doskonale z prawdziwą filozofią i że nigdy niechętna jej nie była. W tej rozprawie najważniejszy był punkt drugi, w którym autor umieścił wywód jako i religia i filozofia z Boga niby dwa promienie wychodzą, jako celem i przedmiotem obu jest prawda, jako różność środków u jednej i u drugiej nie w przedmiocie leży, i jako nawet w rzeczach nadprzyrodzonych zgadzają się obie *negative* w pierwszem stadium zdolności dojścia do wiary, *positive* na stanowisku wiary. Na następnem posiedzeniu p. Wincenty Castellini professor literatury arabskiej wykazał przeciw zarzutom protestantów że kościół zawsze silnie zachęcał do

nauki języków w jakich ułożone zostały święte teksta. Uczony professor przytoczył liczne dowody swego założenia co do czasów które poprzedziły sławną bullę Klemensa V *De Magistris* (na soborze w Vienne r. 1311 ogłoszoną), dalej objaśnił co znaczył wyrok soboru trydenckiego nadający powagę wersyi Vulgaty, w końcu wymienił powody dla których dziś archeologia wschodnia błąka się jeno po drogach krytycyzmu. Na posiedzeniu z dnia 23 lipca O. Giacomo Raimondi rektor doktrynarzów rozbierał propozycyę Giobertiego z filozofii objawienia, opiewającą że prawdziwa religia której chrześciaństwo stanowi tylko jedno oblicze, jest religia kosmiczna a powszechna wszystkich intelligencyi stworzonych, i z wielką siłą zbijał to błędne twierdzenie, wskazując zarazem że Gioberti poszedł wyraźnie w zdaniu za Giordano Bruno'nem, Campanellą i za szkołą humanitarną dzisiejszą. Dnia 13 sierpnia czytał kanonik Kalixt Giorgi wicerektor z seminaryum Pium wymowną rzecz o prozelityzmie protestanckim. Na następnem posiedzeniu O. Jan Perrone rozwodził się obszernie nad kwestyą ażali w religii objawionej i pozytywnej należy postawić powagę władzy czyli też autonomią rozumu i historycznie dowiódł konieczności władzy najwyższej.

Akademia teologiczna która wyznacza nagrody za rozprawy wedle wskazanych tematów (z legatu ks. Józefa Righetti), uwieńczyła rozprawę członka swego ks. Jacka Arcangeli p. t. *Disseratur de iis quae commendaverint Patres ut christianus homo, etiam juxta evangelica consilia ad perfectam vitam dirigatur.*

O akademii archeologicznej nieraz jużeśmy wspomnieli. Na posiedzeniu z dnia 7 stycznia r. b. pan Visconti opowiedział o nowych odkryciach w katakumbach św. Aleksandra tudzież w Ostyi; następnie O. Jacek de Ferrari Dominikanin, komisarz jeneralny inkwizycyi, czytał ważną rozprawę o czytaniu napisów niniwskich (O. Ferrari ma swój systemat co do czytania charakterów tak zwanych cuneiformi) i podał tłomaczenie napisu na obelisku odkrytym w r. 1840 a znajdującym się w muzeum assyryjskiem w Londynie, wykazując zgodność tego napisu z opowiadaniem Biblii. Na posiedzeniu z dnia 21 stycznia pan Visconti wszedł w szczegóły odkryć ostyjskich i oświadczył że odkopujący napotkali obszerny budynek pięknej architektury z ośmiu izbami o mozajkowych posadzkach, który wedle niego był gmachem termów ostyjskich wzniesionym za Antonina Pobożnego; dalej O. Marchi zdał rapport o nowej dokładnej mappie Latium sporządzonej przez p. Piotra Rosa i mocno robotę pochwalił. Na posiedzeniu z 4 lutego p. Visconti oznajmił że mozajka największej z izb domniemanych termów ostyjskich, przechodzi w piękności mozajki znane dotąd; deseń jej przypomina wzory dywanów azyatyckich; oznajmił także iż w Katakumbach św. Alexandra odkryto nowe schody i głęboką studnię pełną najczystszej wody, która wedle uczonych spostrzeżeń służyć musiała do chrzczenia; następnie O. Rafael Garrucci Jezuita, czytał krytyczną rozprawę o napisach fenickich w Nora w Sardynii rozmaicie dotąd tłomaczonych. W końcu na posiedzeniu z 25 lutego p. Visconti oddał hołd pamięci członków honorowych kardynała Gazzoli i professora Albacini, wniósł także aby uczynić członkiem honorowym kardynała Barnabo; dalej p. Ludwik Grifi sekretarz jen. ministerstwa handlu, czytał zdanie sprawy o restauracyi, raczej o budowie u podnóża pałacu kapitolińskiego od strony forum, portyku dwunastu wielkich bogów *Dii Consentes*, przyczem tłomaczył że cześć ich przyszła z Egiptu i ze wschodu, że właściwie wyobrażali allegorycznie potęgi naturalne, żywioły i t. d. tak, iż głównie cześć ową Pitagoro-Platonicy krzewili.

Na posiedzeniu akademii Tyberyńskiej z dnia 21 lutego p. Jakób Radliński professor historyi z Medyolanu wyłożył z niemałą biegłością

a umiejętnie jakiego potrzeba kriterium aby odnieść pożytek z czytania autorów starożytnych; następnie czytano rozmaite wiersze.

Akademia Arkadyjska odbyła uroczyste posiedzenie dnia 3 stycznia. Na niem ogłoszono obór nowych członków a między innemi Monsignora Bedini, księdza arcybiskupa z Cagliari, O. Borgogno z Somasków, O. Taggiasco Pijara i t. d. Potem O. Piccirillo Jezuita czytał rozprawę dowodzącą że Odkupiciel odnowił człowieka pod potrójnym względem, mianowicie w pojęciu, uczuciu i czynach. W końcu deklamowano wielką liczbę wierszy. Akademia Arkadyjska powołała w miesiącu lutym do grona swojego Teofila Lenartowicza.

— Na jednem z posiedzeń akademii tyberyńskiej prof. Mikołaj Cavaleri San Bertolo czytał rozprawę o wodach starego i nowego Rzymu. Akademii tyberyńskiej przyznany został pierwszych dni marca tytuł papiezkiej (pontificia).

— Na jednem z posiedzeń akademii arkadyjskiej O. Silvio Imperi z Somasków czytał rozprawę o wpływie wiary na umiejętność i sztukę.

---

8. Jeden z gorliwych katolików polskich uderzony tem że niema osobnego nabożeństwa aby uczcić łzy Pana Jezusa, a mianowicie łzy wylane nad Łazarzem (na uświęcenie przyjaźni), nad Jerozolimą (na uświęcenie miłości ojczyzny), nakoniec w ogrodzie oliwnym, co zresztą jest tylko przypuszczeniem, (na uświęcenie miłości nieprzyjaciół), ułożył sobie stosowną praktykę i zachowuje ją wraz ze swojemi najbliższemi. Zkądinąd wiadomo nam jest że O. Karól Antoniewicz miał myśl napisania o pięciu łzach nowego zakonu, o łzie Chrystusa nad Łazarzem, o łzie Chrystusa nad Jerozolimą, o łzie pokuty Magdaleny, o łzie żalu św. Piotra i o łzach kobiet płaczących na Kalwaryi. Smierć przedwczesna jak niedała mu uskutecznić wielu wzniosłych zamiarów tak i ten w poczęciu jeno zostawiła. Teraz w Rzymie wyszła książeczka p. t. *Bractwo Smutku Chrystusowego* (drukiem Propagandy 1857), która coś podobnego do tamtych rzeczy zaprowadza. Oto wyjątki z budującej tej z wielu względów pięknej publikacyi.

Bractwo smutku Chrystusowego poświęcone jest szczególnej czci łez i smutku Chrystusa Pana; Chrystusa, który przyjąwszy na siebie wszystkie grzechy i niemoce nasze, upadł twarzą na ziemię, smutny aż do śmierci; który na krzyżu zawołał: Boże mój! czemuś mnie opuścił. Tym tajemnicom niepojętej miłości szczególnie w opiekę się oddaje, za Opiekunkę i Matkę uprasza sobie N. Pannę Maryę, królowę Męczenników; za Patronów, św. Józefa, Oblubieńca N. Maryi Panny, św. Michała Archanioła, św. Dyzmę, Dobrego Łotra, i św. Józafata biskupa i Męczennika. Łącząc się z intencyą Najwyższego Kapłana, bractwo przyjmuje na siebie cząstkę krzyża, jaki kościół święty dźwiga, poświęcając się z Nim razem na modlitwę, prace i ofiary wszelkie, choćby nawet na ofiarę życia, dla utrzymania i rozszerzania wiary świętej; mianowicie w kraju, mieście, lub wiosce, którą sobie każdy z członków obrać zechce.

Nazwą członków Bractwa jest: *Służebnicy Chrystusowi.*

Służebnik obowięzuje się do ścisłego zachowania prawa Bożego i Kościelnego, — nadto, stara się o ile zdoła o utrzymanie ducha w ciągłej przytomności Boga, i adoracyi Przenajświętszego Sakramentu.

Spowiada się i kommunikuje (za pozwoleniem spowiednika swego, i jeźli zewnętrzne przeszkody na zawadzie nie staną) w dnie naznaczone.

Odprawia codnia pół godziny czytania duchownego, i najmniej pół godziny modlitwy myślnej, stosując się o ile można do biegu roku Kościelnego, tak, iżby treścią modlitwy była tajemnica, którą Kościół w tej porze uwielbia.

Dniem szczególnego nabożeństwa dla Bractwa jest Wtorek po niedzieli Septuagesima, ponieważ ten dzień Kościół szczególnie poświęca czci tajemnicy modlitwy w Ogrójcu.

Służebnik czas zbywający od obowiązków stanu, i wytchnienia koniecznie potrzebnego, obraca na modlitwę, dobre uczynki, wiarę na pierwszym celu mające, każdy wedle

położenia i możności swojej; trudni się utrzymywaniem i ozdobą kościołów; przytułek daje sędziwym a ubogim Kapłanom; laikom dopomaga do wyświęcenia się; opatruje, iżby ubodzy bez Sakramentów świętych nie umierali; stara się iżby się często odprawiała Ofiara św. i nabożeństwa rozmaite w miejscach, gdzie na pomocy duchownej zbywa: budujące i we względzie wiary nauczające książki sprowadza, i do czytania ich zachęca; czuwa iżby koło niego nic się nie działo, coby uszczerbek wierze świętej przynieść mogło; zajmuje się ubogiemi dziećmi, nietylko uczy je katechizmu, ale do praktyk religijnych przyzwyczaja; nad postępowaniem ich ile możności czuwa, usiłując przygotować je do Chrześciańskiego życia i Chrześciańskiej śmierci.

Kto nie jest w położeniu służenia Chrystusowi Panu w rzeczach wielkich, zadość czyni zobowiązaniu swemu, jako służebnika, posługą choćby najdrobniejszą i najlichszą, byle chętną i stałą, choćby się tylko utrzymywaniem czystości w jakimkolwiek wiejskim kościołku trudnił; albo, jeźli kobieta, choćby tylko opierała bieliznę kościelną, lub siatki do alb i obrusów wiązała. A ktoby i tego nie był w stanie uczynić, oddając modlitwie, na intencyę na jaką całe Bractwo modli się i pracuje, czas zbywający od obowiązków stanu, lepiej może służyć będzie Chrystusowi niźli ci, którzy do uczynków zewnętrznych rękę przykładają.

Jakiekolwiek są zewnętrzne, wielkie czy małe prace Służebników, wnętrzne ich znamię jest jedno: wszyscy są ludźmi modlitwy; wszyscy tu na ziemi, z czystej miłości, zaczynają to ciągłe wpatrywanie się w Boga, które przez wieczność całą dla wybranych trwać będzie; modlą się modlitwą myślną, i rozkoszują Bogiem, nie jakby z musu, ile przepisano, ale ile czasu i sił ducha starczy; modlą się każdem słowem i uczynkiem, nawet obojętnym, w moc ogólnej intencii chwalenia Boga wszystkiem; modlą utrzymywaniem się, o ile w ich mocy, w przytomności Bożej, i czci Najświętszego Sakramentu; modlą cierpieniem, radośnie dla Pana podjętem; modlą pracą; modlą pragnieniem chwały Panu i zbawienia bliźnim; modlą życiem, modlą śmiercią dla Pana chętnie przyjętą, modlą, i modlą się zawsze: w modlitwie siła ich i wytrwanie.

Książeczka oznacza bliżej obowiązki członków bractwa i czyni to z wielką znajomością położenia i potrzeb kraju naszego. Przywiedziemy z tej części parę krótkich ustępów.

Służebnik Chrystusa w jakimby wieku był i stanie, pod władzą postawiony, lub wolny, żyjący w ustroniu lnb na świecie, odnowić ma w całem ich znaczeniu obietnice na Chrzcie świętym uczynione, i wyrzec się świata: to jest, wszelkiej pychy, wszelkiej próżności, wszelkiego samolubstwa. Pierwszym obowiązkiem jego jest nieustająca cześć w duchu Pana naszego Jezusa Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie, i modlitwa za kościół wojujący, a w szczególności za cześć jego, jaką sobie obierze; kraj, miasto, lub wioskę. — Służebnik czy pracuje, uczy się, ubiera, jé, przechadza, czy rozmawia, żartuje nawet, i śmieje się, w duchu klęczeć ma ciągle przed Przenajświętszym Sakramentem; a to z czystej miłości, przez użalenie się Pana naszego, który przyszedłszy, aby zamieszkał z nami, najczęściej zostaje sam jeden, opuszczony od tych, których nawiedza, którym tyle niewymownych łask przynosi, dla których codzień na zniewagę niewiernych i grzeszników się naraża. Aby Mu więc należną cześć oddać za siebie i tych, co zapominają o nim, Służebnik miłować Go i korzyć się przed Nim ciągle będzie. Szczególną intencyą tej ciągłej czci w duchu ma być odpłacenie Chrystusowi Panu za obelgi i zniewagi, jakie Mu wyrządzaliśmy niewiarą, nieuszanowaniem Przenajświętszego Sakramentu, pogardą łask, pychą, ciemiężeniem ubogich, i wszelkiego rodzaju grzechami przez wszystkie upłynione wieki, które wyrządzaliśmy i wyrządzamy jeszcze, spoganieni niewiarą i złem życiem; szczególną tą intencyą ma być jeszcze prośba o pomnożenie wiary i miłości, abyśmy się stali jako płomień gorejący ku Panu, abyśmy Mu radośnie wszelkie nieśli ofiary, wytrwali w służbie Jego aż do ostatnich pokoleń, nie żyli i nie umierali jedno dla Niego. W tej samej intencyi skoro Służebnik znajdzie się w miejscu, gdzie jest Kościół, odwiedzić ma choć raz na dzień Przenajświętszy Sakrament, szczególniej w godziny kiedy się nikt przed nim nie modli.

Całe życie Służebnika, całe obejście się jego z ludźmi, każde słowo, ruch, myśl, uczynek, głos, takie być mają, jakby zawsze w obecności był Chrystusa Pana, i do-

skonałość wszystkich cnót jego z uczucia tej świętej obecności pochodzić powinna. Służebnik ma być cichy, pokorny, i łagodny, daleki od wszelkiej pychy, próżności światowej, i miłości własnej.

Mowa Służebnika, i każde jego obejście się z bliźnim, łagodne ma być, i pełne miłości; bo Chrystus zapewnił, że kiedyś obejście się nasze z bliźnim za obejście się z Nim samym poczyta; żadnego więc żartu, ani swawoli się nie dopuści, któraby przykrość dziecku lub dorosłemu przyniosła, tem bardziej oszczerstwo, obmowa, ośmiewanie niby dowcipne, niepotrzebne sądzenia i nagany, opowiadania choćby najbłahszych wad i ułomności bliźniego, uchowaj Boże! aby kiedy usta Służebnika skalały. Owszem słuch ze zgrozą zamknąć powinien; jeźli być może, w obronie skrzywdzonego stanąć, i nie taić zgorszenia swego i zmartwienia, wobec tak wielkiego przeciw miłości wykroczenia. A jeźli okoliczność nie pozwala, zimnem przynajmniej milczeniem smutek swój okazać.

Służebnik pilnie strzedz ma czasu, aby go nie tracił darmo, ubierać się i rozbierać skwapliwie; na rzeczy niepotrzebne go nie marnować, choćby tego największa była pokusa; między zatrudnieniem a zatrudnieniem nie kłaść długiego przeciągu, pod pozorem przygotowania się do pracy; rozrywki używać tylko jako wypocznienia potrzebnego zdrowiu; przechadzki zaś na wolnem powietrzu pieszej i jezdnej pozwalać ma sobie choćby co dnia, dla przyzwyczajenia się do niepogód i na sił ukrzepienie. Służebnik nie powinien myśleć iż Bogu jest przyjemne umartwienie, które wyraźny zdrowiu może przynieść uszczerbek; bo aby nadzwyczajne i cudowne świętych postępki naśladować, trzeba mieć łaski jakie oni mieli, bez których byłoby to tylko kuszeniem Boga. Naśladujmy świętych w tem, do czego bez wątpienia wszyscy powołani jesteśmy; w cnotach, pokorze, posłuszeństwie, cichości, cierpliwości, bo wszystkie te cnoty, i innych wiele, możemy za łaską której Bóg nikomu nie odmawia, i powinniśmy wznosić w sobie do najwyższego stopnia doskonałości, do bohaterstwa, nie chwytając się rzeczy cudownych, nadprzyrodzonych, które gdybyśmy nawet osiągnęli, możeby nam, wzbudzając pychę i wielkie o sobie rozumienie, zatracenie tylko przyniosły.

Wielemowności niepotrzebnej Służebnik strzedz się będzie; unikając jednak przesady w tem jak we wszystkiem, i przykrości bliźnich. Mówić będzie, aby im uprzejmość swoją okazać, aby ich rozerwać czy zbudować, na przedmioty zbawienne i miłe Bogu rozmowę ile możności naprowadzając, a skoro nauczyć trzeba, mowę swoją za pracę i powinność uważać będzie, i nie oszczędzi jej sobie przez lenistwo, dla nudy lub innego jakiego błahego powodu. Mowa Służebnika ma być do każdego pełna prostoty i miłości, aby styczność z każdym przyjazną była, i wnet zaprowadziło się (jeźli z niższym mówi) braterstwo, jakie między dziećmi Chrystusa Pana istnieć zawsze powinno pomimo różnicy stanów.

W szczególnej czci mieć będzie ubóstwo; w każdym ubogim nietylko miłować ale szanować będzie Chrystusa Pana. Z ubogimi najmilsze ma być obcowanie jego, aby nietylko jałmużną ich opatrzył, ale im służył, i pociechę przynosił.

Wszystkie uczucia Służebnika pozwolone, a nawet nakazane, nie mają być skutkiem wrodzonej skłonności serca jego; ale wszystkie uświęcone pobudką nadprzyrodzoną, to jest: ma je utrzymywać w sercu nie z woli i pobudki własnej, lecz jedynie z woli i rozkazania Bożego, i na tyle tylko, na ile one są w woli i rozkazaniu Bożem: bo nic w życiu nie ma być jeno dla Boga, i przez wzgląd na Boga. On, i wola Jego, wszystkie władze ducha zapełniać i kierować mają, pilnie więc baczyć ma Służebnik iżby uczucie, najgodziwsze nawet, choćby do rodziców, żony, dzieci, przyjaciół, ojczyzny, nie wyradzało się w namiętność czyli bałwochwalstwo. Wszystkiego, i wszystkich, zawsze gotów być powinien zrzec się z poddaniem i pokójem, jeźli nie bez smutku, gdy Bóg obrać go z tego szczęścia zechce, lub gdyby je zachować mógł tylko kosztem przestąpienia prawa Bożego. W stracie osób sercu drogich rozpaczać nie będzie, lecz przygotowawszy ich ile możności modlitwą, nauką, Sakramentami świętemi (o czem Służebnik szczególną powinien mieć pieczę i staranie), zgon ich uważać będzie za rozłączenie chwilowe, krótsze może niż myśli, i zamiast rozrzewniać się nad osieroceniem własnem, całą usilność zwracać będzie na otrzymanie im miłosierdzia u Pana sposobami jakie nam Kościół podaje: bo miłość prawdziwa o siebie się nie troszczy, ale kochanych

pożytku patrzy. W oddawaniu zaś ostatniej posługi umarłym, Służebnik trwożliwości dziecinnej ani dopuści przystępu do serca. O śmierci własnej myśleć będzie Służebnik z błogą nadzieją w miłosierdzie Boże, korząc się jednak głęboko dla niegodności swojej i grzechów, które mu straszną grożą sprawiedliwością. Żałować za nie gorzko będzie, i pokutować przez całe życie; ale ufać mocno, iż jedynie dla zasług Chrystusa Pana Bóg odpuścić je raczy.

Niedość jest iż Służebnik uświęcać się sam będzie; nadto na rozszerzenie wiary, uświęcenie tych, którzy imię tylko katolików noszą, i powierzchownie tylko, martwo obrządki pełnią, bo umarli są duchem; na staranie też około kościołów i miejsc służbie Bożej poświęconych, odda czas, siły, i możności zbywające od obowiązków stanowi właściwych; a to uczeniem Katechizmu i Ewangielii, wpływem na moralność i wyobrażenia umysłowe, na duchowe usposobienie dzieci i dorosłych obojej płci, bogatych i ubogich, prostaczków i uczonych, zgoła wszystkich otaczających, lub z którymi ma stosunki, wedle możności każdego, i daru mu od Boga udzielonego; pisaniem, lub sprowadzaniem dobrych książek, uczeniem ustnem, rozmową, a najgłówniej przykładem i modlitwą. — Dla tego Służebnik, w jakimbykolwiek był stanie, zupełnie od świata sercem oderwany być powinien, nie ubiegać się za jego przyjemnościami, i tyle tylko w nim żyć, ile przymuszonym jest z obowiązków stanu swego; a ciągle mieć na pamięci ważność pracy, jakiej się podjął, i dzień i noc, po wykonaniu obowiązków stanu swego, nią jedną być zajętym: bo kto dla Chrystusa Pana pracuje, jakże opieszałym być może, i ustawać w pracy przez lenistwo, zapomnienie, czy dla zabaw światowych? Baczyć będzie Służebnik, aby nie próżny sentymentalizm religijny rozkrzewiał, który się na poetycznych uniesieniach kończy: bo takowy zbawienia nie przynosi (owszem gubi zarozumieniem, iż się jest na dobrej drodze, i że się już niczego więcej do świętości nie potrzebuje), lecz gruntowną wiarę, która się opiera na uznaniu niemylności Kościoła, i Głowy Jego widomej, a na poddaniu rozumu wszystkim bez wyjątku Jego twierdzeniom; a objawia godnemi owocami pokuty, poprawą życia, nagradzaniem krzywd i t. p. Wszystko to się ściąga do dorosłych.

Wszelkie oznaki bojaźliwości i małego serca uważać będzie za słabość niegodną Chrześcianina, który siebie i świat cały, życie i wieczność w ręce Boga złożył, i wolę Jego ukochał. A tak przyzwyczaiwszy się panować nad sobą w mniejszych rzeczach, zasłuży sobie u Boga wytrwanie w większych.

Nie pozwoli sobie też Służebnik wymawiać niecierpliwości swojej, czy bojaźliwości, chorobliwym stanem nerwów lub żółci. Wyrozumiały w tym względzie dla innych, dla siebie nie będzie pobłażającym: bo wola do bardzo wysokiego stopnia nad ciałem panować może; wszyscy Święci, z których wielu w dolegliwościach, chorobach, życie przepędziło, taką samą mieli organizacyą ciała jak my, jednak nie widzimy, iżby stan ich fizyczny upoważniał w nich grzechy lub niedoskonałości.

Służebnik nic nie żądając od świata, bogactw ni zaszczytów, niczego też od niego lękać się nie będzie, gotów będzie na sromoty, szyderstwa, więzy, na długą samotność, na głód i zimno, i wszelkiego rodzaju postrachy i męczarnie. — Prosto, spokojnie, z pogodą na czole, nie zatrwożony żadnym sądem ludzkim, pójdzie drogą swoją, opowiadając prawdę Boga i przykazania pełniąc, choćby kosztem długiego codziennego męczeństwa, nawet kosztem męczeństwa krwi, którego niech jak wieńca swego pragnie: bo Służebnik jestto ofiara, Chwale Bożej i zbawieniu bliźnich poświęcona. O męczeństwie niech Służebnik marzy w dzień niedoli i smutku; za męczeństwem niech tęskni w dzień nadziei i szczęścia; o męczeństwo niech modli uznając się niegodnym tej szczególnej, niczemu niezrównanej łaski, którą — o Panie! dla Chwały Twojej, dla pożytku kościoła Twego, dla zbawienia nas i wielu, chociaż nędznym i nikczemnym, i bardzo przed Tobą winnym, przez nieskończone miłosierdzie Twoje, przez cudowność łaski Twojej, daj nam! oh, daj! w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa! Amen.

Co Służebnik ciągle ma mieć na pamięci.

Co w sercu Służebnika zawsze być powinno.

Miłość { Boga, w ciągłem uczczeniu P. Sakramentu życia i śmierci Chrystusa Pana. Bliźniego, sercem Chrystusowem.

Zjednoczenie z wolą Bożą.

W cierpieniu pokój i żądanie większego.

Pokora, bez której wszystko próżne.

Wieczna pogoda na cześć Chrystusowi Panu, i w dowód ufności.

Na całą tę rzecz zwracamy usilną uwągę wiernych i z serca życzymy aby się rozkrzewić mogła.

---

9. Rzym 17 marca 1858. — Chcę zdać w krótkości sprawę do Kroniki o wszystkiem co ważniejszego w Rzymie od trzech miesięcy zaszło. Poczynam od ojca św. i zaraz na wstępie wypisuję że ma się on bardzo dobrze, że mocno jest ożywiony i że sam powiada iż mu P. Bóg wiele pociech zsela. Nigdy twarz Piusa IX nie jaśniała większą pogodą i większą dobrocią. Ktokolwiek przybliża się do niego uderzony jest pięknym wyrazem tych rysów w których słodycz mięsza się na poły z bystrością. Papież prowadzi życie bardzo czynne. Mszę miewa wcześnie, zwykle przed ósmą, potém słucha drugiej mszy, następnie pracuje kilka godzin z ministrami, naczelnikami kongregacyi i t. d. Bardzo często udziela audyencyi a gdy Polaków przyjmuje z wyraźną jest dla nich serdecznością. Niedawno powiedział jednej rodzinie polskiej: „ja wiem że wszyscy Polacy są moi przyjaciele.“

Nabożeństwa uroczyste od święta Niep. Poczęcia aż do dziś dnia, wszystkie się w obecności ojca św. i u św. Piotra i kaplicy Syxtyńskiej odbyły. Niepokalanego Poczęcia już nieobchodzono tak solennie w roku zeszłym jak pierwej, była tylko kaplica papiezka w Syxtynie. W dzień N. Panny Gromnicznej dwóch Polaków gromnice u św. Piotra z rąk ojca św. otrzymało.

W czasie karnawału ojciec św. wedle zwyczaju odwiedził oratoryum zwane Caravita, kościół San Lorenzo in Damaso tudzież kościół del Gesu. Był także u zakonnic francuzkich u św. Dyonizyusza, u pań du Sacré Coeur na Trinita dei Monti i u Barberinek.

W ciągu postu co piątek i co niedziela bywają kaplice papiezkie w Syxtynie i u św. Piotra. W piątki miewa kazania papiezki kaznodzieja O. Luigi da Trento Kapucyn, w niedziele prokuratorowie zakonów wedle przyjętej kolei.

Dnia 13 grudnia udzielił ojciec św. w assystencyi Mons. Hohenlohe arc. Edessy i Mons. Mavinelli biskupa Porfiru święceń kapłańskich Monsignorowi Lucyanowi Bonaparte. Obrzęd odbył się w kaplicy prywatnej papiezkiej i tylko najbliżsi z rodziny na nim się znajdowali. Pobożny młody kapłan wielce był wzruszony. Nazajutrz miał pierwszą mszę przy grobie matki w kościele S. Maria in Via Lata i było obecnych mnóstwo znakomitych osób. W pierwszych tygodniach swego kapłaństwa Mons. Bonaparte przyszedł raz ze mszą do księży polskich do św. Klaudyusza. Wszyscy w Rzymie szanują i cenią młodego tego księdza który zdaje się uciekać przed zaszczytami a odznacza się gorącą pobożnością.

W dzień św. Agnieszki papież rozdawał kommunię świętą znacznej liczbie osób a między innemi kilkunastu paniom polskim.

Dnia 16 marca to jest wczoraj przypadała rocznica cudu św. Filipa Nereusza (o którym było w Przeglądzie zeszłego roku) w kaplicy pałacu książąt Massimo. Jak zwykle dużo ludzi odwiedzało kaplicę i słuchało mszy świętych jedna po drugiej przy trzech ołtarzach następujących. Po południu przybył niespodzianie Ojciec św. i pomodliwszy się w kaplicy wstąpił do księstwa. Królowa Krystyna także była w ten dzień w pałacu Massimo. W ogóle wskrzeszenie młodego Massimo jest jednym z cudów co do dziś dnia największej władzy nad umysłami zachowały.

Szczodrobliwość Ojca św. jest niezrównana. W epoce świąt Bożego Narodzenia ofiarował do bazyliki Santa Maria Maggiore sześć wielkich złoconych figur aniołów z kandelabrami. Na naukowe cele ciągle łoży. Z początku jesieni obdarzył obserwatoryum OO. Jezuitów w kollegium rzymskiem, na którego czele stoi O. Secchi Angelo, pięknemi instrumentami magnetycznemi i meteorologicznemi. Chcąc biednym przyjść w pomoc, kazał wybudować swoim kosztem na Trastevere, dom urządzony jak potrzeba aby w nim znaczna liczba ubogich rodzin mieszkać mogła i oddał go arcyszpitalowi św. Jana Lateraneńskiego, przeznaczając by z dochodu utrzymywać w szpitalu stare kobiety chorobami chronicznemi nawiedzone.

Od dwóch lat blisko urządzano z rozkazu Ojca św. w uniwersytecie rzymskim (la Sapienza) gabinet anatomiczny, teraz roboty zostały ukończone zaczem dnia 12 lutego Ojciec św. przybył obejrzeć i ten nowy lokal i inne zbiory. Professorom zgromadzonym wraz z uczniami w amfiteatrze zapowiedział powiększenie pensyi, do wszystkich pięknie i jak zwykle bardzo stosownie przemówił. Przyjmowali Ojca św. kardynałowie Altieri i Santucci pierwszy jako arcykanclerz uniwersytetu, drugi jako prefekt kongregacyi nauk.

Ogłoszono raport z dokonanych w r. 1856 za staraniem ministerstwa robót publicznych odkryć lub restauracyi ważnych zabytków. Znaczniejsze wymienimy. Odkopaliska przy via Appia koło mauzoleum Cotta pozwoliły odszukać dużo marmurów z ciekawemi płaskorzeźbami. Na Palatynie oczyszczono kilka izb z pałacu cezarów; roboty w Ostyi dają ciągle ważne rezultata; do odkopalisk OO. Dominikanów u św. Sabiny na Awentynie ministerstwo przyczyniło się zasiłkiem pieniężnym. Znaczne restauracye ku zachowaniu ruin wykonano na forum Trajana, na Palatynie gdzie mury Romulusa groziły upadkiem i w termach Tytusa. U spodu kapitolu rozpoczęto restauracyą portyku Bogów Consentes. W kolizeum uskuteczniono kilka podmurowań; portyk Oktawii oczyszczono. Za Rzymem naprawiono wieżę na moście numentańskim, uprzątnięto gruzy z ruin willi Adriana pod Tivoli i t. d. Co się tyczy zabytków chrześciańskich wyrestaurowano mozajki trybuny w S. Maria Maggiore, w kościele S. Maria degli Angeli dano marmurową posadzkę tam gdzie jej jeszcze nie było, w kościele S. Maria in Via odnowiono obrazy, to samo w kościele Kapucynów, w Chiesa Nuova i t. d. W Tivoli wyrestaurowano freski ze szkoły Pinturicchia w kościele Bonifratrów, w katedrze w Orvieto prowadzono dalej restauracyę ślicznych fresków co je zdobią. Innych podobnych restauracyi przedsięwzięto niemało. Dodamy jeszcze że pracowano nad pomnikiem Tassa w kościele San Onofrio i że zakupiono do pinakoteki watykańskiej Madonnę Sassoferata tudzież św. Heronima Leonarda da Vinci. Zadziwiającą jest rzeczą ile się robi w państwie papiezkiem dla zachowania wspaniałej historycznej i artystycznej spuścizny wieków ubiegłych i to przy tak niesłychanem zmniejszeniu środków.

W katakumbach pracują zawsze liczni robotnicy pod kierunkiem O. Marchi i P. de Rossi. Ważne odkrycia sowicie trudy płacą. W tym roku odkryto zupełnie nową katakumbę, o której później obszerniej doniosę. O wielkich zasługach O. Jana Piotra Secchi Jezuity w dziedzinie archeologii chrześciańskiej czytał rozprawę w akademii tyberyńskiej uczeń jego i w wielkiej mierze wyręczyciel O. Antoni Angelini z tegoż zakonu. Mowa ta wyszła obecnie w kształcie rozprawy p. t. *Ragionamento sopra gli Studi Archeologici del P. Giampietro Secchi.*

Przejdźmy do innego przedmiotu. Mons. Ferrari minister skarbu przedstawił Ojcu św. brewiarz rzymski wydany świeżo w drukarni papiezkiej (tipografia Camerale). Na karcie tytułowej exemplarza przeznaczonego dla Piusa IX odbitego na pargaminie są piękne złocenia i malowidła a między

innemi portret papieża. Książkę wspaniale oprawiono i zrobiono do niej hebanową szkatułkę.

Inny jeszcze dar tego samego rodzaju Ojca św. spotkał. Drukarz Hiacynt Marietti z Turynu ogłosił w r. 1851 piękną biblię w jednym tomie, która uzyskała zatwierdzenie kongregacyi Indeksu. Teraz kazał odbić exemplarz na pargaminie i taki piękny exemplarz przesłał Piusowi IX.

Mówiąc o książkach wspomnimy że przedaż biblioteki Albani skończyła się w lutym. Wspaniały exemplarz Bollandystów w oprawie z czerwonego safianu z herbami papiezkiemi i kardynalskiemi oznaczony był w katalogu ceną 120 skudów; gdy przyszło do licytacyi księgarz jeden położył od razu 550 skudów (4950 złp.) i zabrał dzieło. Miał on komis z Anglii od bogatego amatora p. Payne, który telegrafem rozkaz przysłał aby pędzić do 1600 skudów (14,400 złp.). Ten sam p. Payne polecił aby pędzić do 500 skudów (5400 złp.) książkę *Canones et decreta S. S. Oecum. et general. Concilii Tridentini sub Paulo III Julio III*, Romæ apud P. Manutium Aldi F. 1564, exemplarz na pargaminie z podpisami sekretarzów Soboru, ale Ojciec św. kazał cofnąć dzieło z licytacyi i wziął je do swojej biblioteki. Pierwszą edycyę tej samej rzeczy z r. 1564 na papierze grubym niebieskim z dodatkami pisanemi na Marginesach zapłacono 45 skudów. Wspaniałą londyńską biblią Polyglottę z r. 1657 (tomów 6) kupił kardynał Villecourt za 99 skudów. Nie wielka książka podróży Varthemy (Itinerarie de Ludowico de Varthema Bolognese nello Egypto nella Surria, nella Arabia, nella Persia, nella India, nella Ethiopia — Roma 1510 in 4to) poszła 105 skudów. Roczniki Baroniusza edycyi łukieskiej 112 skudów. Starowolskiego Epitome Conciliorum 9 sk.

Propaganda kazała wybić medal na pamiątkę położenia pierwszego kamienia bazyliki św. Aleksandra. Z jednej strony jest wyobrażenie Piusa IX, z drugiej napis stosowny. Pod koniec września kardynałowie Barnabo i Marini tudzież Mons. Bedini złożyli Ojcu św. trzy eksemplarze medalu: ze złota, ze srebra i z miedzi.

Składki na budowanie bazyliki św. Aleksandra wpływają powoli ale ciągle. Zrobiła nieco hałasu znaczna składka 5000 skudów wynosząca, ofiarowana przez żonę i córkę bankiera Mirès. Te same panie ofiarowały podobnąż summę na kościół św. Agnieszki.

Na miejsce tylu zmarłych kardynałów mianował Ojciec św. siedmiu nowych, którzy w zeszły poniedziałek na konsystorzu publicznym ogłoszeni zostali. W liczbie nowo mianowanych jest dwóch ministrów Monsignorowie Milesi i Mertel. Ci nieskładają jeszcze tek ministeryalnych ale czekać będą dopóki im papież następców nienaznaczy. W czoraj czterech kardynałów włoskich jeździło do Watykanu odebrać z rąk Ojca św. birety, piąty Mons. Milesi niemógł dla słabości zdrowia. Kardynałom hiszpańskim posłano zaraz, według zwyczaju, wiadomość o otrzymanej, przez nich godności, przez dwóch gwardzistów z gwardyi szlacheckiej. Birety powiezie im Mons. Luigi Naselli. Nowo mianowani kardynałowie włoscy przyjmowali powinszowania przedwczoraj i wczoraj wieczór. Z tego powodu grały orkiestry przed ich mieszkaniami i były po mieście illuminacye. Kardynał De Silvestri jako dawny audytor roty za Austryą, przyjmował w Ambasadzie Austryackiej. Jego pensyę wedle zwyczaju Austrya płacić będzie. Jutro konsystorz publiczny papiezki dla odebrania przysięgi od nowych kardynałów i dla impozycyi kapeluszy.

Nietylko między kardynałami wielka się w tym roku okazała śmiertelność, mnóstwo innych osób padło ofiarą niezwykle ostrej zimy, lub też chorób zwyczajnych. W grudniu jeszcze umarł Filip Agricola znany malarz ex-prezydent akademii św. Łukasza, dyrektor Watykańskiej fabryki mozajki. Umarł także prof. Filip Albacini rzeźbiarz, radzca akademii św.

Łukasza, który tejże akademii cały majątek zapisał. W innej nieco sferze postradano margrabiego Patrizi brata kardynała, margrabinę Joannę Serlupi Crescenzi z domu Buoncompagni Ottoboni, która to pani była wzorem pobożności i dobroczynności i prowadziła żywot umartwiony, cały oddany obowiązkom, — także kawalera Luigi z książąt Spada. Wymienimy jeszcze zmarłych w ciągu trzech miesięcy: hrabiego Michała Moroni; księdza Filippo Caselli prokuratora jeneralnego Serwitów; Monsignora Luigi Fausti; Mons. Piotra Pawła Pericoli, kanonika lateraneńskiego, dworzanina Ojca św.; i Monsig. Heronima Feliciangeli także dworzanina Ojca św. W Bononii umarł pierwszych dnia marca Mons. Eusebio Lucchesini professor wymowy kościelnej w Uniw. Bardzo wiele osób przebyło ciężkie choroby. Do tej liczby należą O. Passaglia, który musiał się poddać bolesnej i niebespiecznej operacyi, O. Perrone, Mons. Stella dworzanin przyboczny Ojca św. malarz Overbeck i młody Crètineau Jolly syn autora historyi zakonu Jezusowego, który nie dawno został przez ojca do nowicyatu O. O. Jezuitów odwieziony.

Księżna Doria Pamphili z domu hrabianka Shrewsbury córka sławnego dobrodzieja kościołów katolickich w Anglii, choruje od kilku miesięcy bez nadziei. Na jej żądanie przyspieszono szlub córki z synem najstarszym księcia Massimo. Szlub dawał w pałacu Doria kardynał Ferretti.

Pobyt kardynała arcybiskupa neapolitańskiego w Rzymie na początku zimy, dał powód do rozmaitych wniosków politycznych; rozgłoszono że Ojciec św. chce mu oddać ster rządu; pokazało się jednak że wieści były zupełnie fałszywe.

Pierwszych dni lutego kardynał d' Andrea wyświęcił w kościele San Andrea della Valle O. Józefa Papardo del Parco, przełożonego jeneralnego Teatynów na biskupa Sinope in parta inf. Ma on administrować archidyecezyą Messyny.

Książe de Grammont ambassador francuzki objął już dosyć dawno swoje urzędowanie. Wszyscy uważają jego przykładne znajdowanie się na ceremoniach papiezkich. Niemniej trudno mu będzie dać zapomnieć nieodżałowanego swego poprzednika hr. de Rayneval, który znał doskonale Włochy i miał niesłychany takt w postępowaniu. Smierć hr. de Rayneval żywo obeszła świat rzymski. Było za niego nabożeństwo żałobne u św. Ludwika i na te cały świat urzędowy pospieszył. Inne nabożeństwo żałobne rozporządził Ojciec św. Odbyło się w kościele św. Magdaleny (gdzie zakon św. Kamilla de Lellis). Inne jeszcze odprawili księża polscy u św. Klaudyusza zawdzięczając za długoletnią przychylność i opiekę. U św. Klaudyusza mszę śpiewał Monsignor Lacroix *).

Po szkaradnym zamachu paryzkim na życie cesarza i cesarzowej, urządzono na podziękowanie P. Bogu uroczyste *Te Deum* na którem znajdowali się: królowa hiszpańska, kardynałowie, prałaci, ambassadorowie, wielu duchownych i cudzoziemców wszelkiej narodowości. Błogosławieństwa Najś. Sakramentu udzielił Mons. Bonaparte. Dzienniki wspomniały o przygodzie damy polskiej, którą wzięto za królowę hiszpańską, ale nie doniosły że

---

*) Oto jak dziennik *Univers* doniósł o tem nabożeństwie: Księża polscy obsługujący kościół św. Klaudyuszu Burgundczyków, uczcili także z kolei pamięć dostojnego hr. de Raqueval i Mgr. La Croix, clerc national de France, śpiewał dnia 26 lutego solenną mszę żałobną. Była przytomna na tem nabożeństwie cała kolonia polska, towarzystwo tyle zajmujące, a dające w Rzymie najpiękniejszy przykład cnót katolickich.

Kościół św. Klaudyusza położony jest blisko Corso a że nabożeństwo bardzo się w nim regularnie odbywa, uczęszcza doń mnóstwo wiernych. W pewne dni kaznodzieje polscy niemałą wziętość u swoich rodaków tak dla świątobliwego życia swojego jako i zdolności posiadający, miewają kazania polskie, których nieszczęściem sami nie jesteśmy w stanie ocenić.

dama ta, ofiara lekkomyślnej pomyłki, narażona na uwagę całego zgromadzenia, rozchorowała się z doznanych wzruszeń.

Z książąt panujących bawią tej zimy w Rzymie królowa Krystyna, w. księżna Helena rossyjska, młodzi książęta Leuchtemberscy i książe de Nassau. Królowa hiszpańska bywa na wszystkich ważniejszych nabożeństwach, wielka księżna Helena nigdzie się niepokazuje, jeno u siebie przyjmuje znamienitości wszelkiego rodzaju.

Biskupów i prałatów obcych niezmiernie mało do Rzymu przybywa. Z początku zimy bawili tu arcybiskup tuluzki i biskup z Metz ale już oddawna odjechali. Mamy zapowiedziane przybycie księdza arcybiskupa lwowskiego Baranieckiego.

Odebrano w ostatnich czasach wiadomość o śmierci kilku biskupów zagranicznych. Umarł Mons. Joachim Józef Pacheco e Souza biskup z Guarda w Portugalii, uczyniony biskupem w r. 1832; umarł także Mons. Bonawentura di Codina biskup z Palmas na wyspach Kanaryjskich, (urodz. r. 1784 w Katalonii) missyonarz niegdyś reguły św. Wincentego, biskup od r. 1847; umarł także Mons. Concezio Pasquini, biskup z Ariano w Sycylii, w przedostatnim konsystorzu przeniesiony tam ze Squillace, którą to katedrę w r. 1842 otrzymał; umarł jeszcze ksiądz Kasper Bonifacy Urban arcybiskup Bamberski, który od r. 1842 zasiadał na katedrze niegdyś św. Ottona; umarł w końcu ksiądz Antonio Maria Sanchez Cid y Carrascal biskup z Coria w Hiszpanii; został on biskupem w r. 1852, ostatnią chorobę odbył w klasztorze Filipinów w Sewilli.

W kościele portugalskim Ś. Antoniego odśpiewano dnia 14 lutego uroczyste Te Deum za ustanie w Lizbonie febry żółtéj która tyle ofiar zabrała. Był obecny vicehr. Alte minister pełnomocny portugalski.

Holenderski minister w Rzymie hr. Du Chastel katolik z belgijskiéj rodziny został posunięty ze sprawiającego interesa na ministra północnego.

Pruski minister Str. de Thile nieobecny jest od kilku miesięcy. Zastępuje go P. de Reumont zacny pisarz i wielce uczony literat.

Urzędowy dziennik rzymski rzadko odpowiada na rozliczne bajki o Rzymie, w zagranicznych pismach, zwłaszcza piemonckich, belgijskich i angielskich rozsiewane. Wszakże w ostatnich czasach odstąpił nieco od zwykłej obojętności i raz po raz zaprzeczył wieści o rozruchach w Ankonie, wieści że Ojciec św. żądał od cesarzów Austryi i Francyi przedłużenia a razem wzmocnienia okupacyi wojskowej, w końcu niesłychanej baśni jakoby rozbójnicy zatrzymali i obdarli pociąg kolei żelaznej między Rzymem a Frascati. Rzecz godna uwagi, w Piemoncie gdzie ciągle rozgłaszają fałsze o braku dozoru i sprężystości w państwie papiezkim, właśnie w Piemoncie dzieją się wielkie rozboje nawet u wrót Turynu, nawet po miastach jak ostatniemi czasy w Genui.

Co się tyczy kolei żelaznych, roboty spiesznie postępują na linii między Civita Vecchia a Rzymem i jest nadzieja że kolej ta zostanie otwarta na jesień. Niedawno znowu dziennik urzędowy ogłosił umowę z kompanią budującą kolej do granicy Neapolitańskiej. Jest tam zobowiązanie wykończenia robót do 1 Sierpnia 1860 roku.

W ostatnim numerze *Civilta* czytamy wiadomość że w Faenza założony będzie z funduszów zostawionych testamentem przez hrabiego i hrabinę Mazzolani zakład wychowania żeńskiego w pałacu fundatorów, że otrzyma nazwę instytutu Mazzolani i że zostanie powierzony albo paniom Serca Jezusowego, albo Siostrom Miłosierdzia. Czytamy także że w Terni biskup miejscowy udzielił chrztu sub conditione ośmiu osobom z jednej rodziny wyznania luterańskiego i że potem abjuracyą ich przyjął. Czytamy jeszcze że biskup dyecezyi Macerata wypełniając rozporządzenia synodu niedawnego prowincyi loretańskiej zaprowadził konferencye naukowe między duchowieństwem przyczem ogłosił obszerną instrukcyę.

Karnawał w Rzymie i na brzydki czas trafił i kilka ciężkich przypadków spowodował. Jak zwykle w czasie tym były liczne nowenny zwane Carnevale Santificatō. Były także przedstawienia dramatyczne w instytucie Ś. Michała, u Oratoryanów i w Propagandzie. Przedstawienia te powtarzające się ciągle przez czas karnawałowy są niezmiernie uczęszczane i przez duchownych i przez inne osoby; zaprowadził je Ś. Filtp Nereusz aby jak najwięcej ludzi od hałasów ulicznych zawsze nieco szalonych i nieco pogańskich odciągnąć. U Oratoryanów dawano operę *La letizia cristiana*, właśnie o św. Filipie i o jego pomyśle; muzykę ułożył organista Oratoryanow maestro Capocci zapożyczając się u znanych kompozytorów. U św. Michała śpiewali uczniowie instytutu ślicznemi świeżemi głosami operę *l' Ultimo giorno di Gerusalemme* z originalną muzyką swego nauczyciela maestra Lucchesi. Jak oczywista, na takich przedstawieniach bywają tylko mężczyzni.

Z postem zaczęły się kazania postne po wszystkich kościołach ważniejszych, a niebawem osobne kazania jubileuszowe. Każą stacyę postną między innemi: al Gesu O. Karol Rossi, w Chiesa Nuova O. de Gerasi kapucyn, w Anima po niemiecku ks. Flir rektor, u św. Ludwika po francuzku ks. St. Paul missyonarz z Tuluzy, i t. d.

Kazania O. Felixa Jezuity zrobiły niemałe wrażenie. Kazał on u św. Ludwika przez cały adwent, potem przed Bożem Narodzeniem miał tamże nauki rekollekcyjne, zakończył szereg kazań bardzo wymowną nauką na otwarcie oktawy Trzech Króli w San Andrea della Valle. O. Felix nie ma porywającego uniesienia O. Lacordaire, ani spokojnej siły nieodżałowanego O. de Ravignan, ale posiada łatwość, pewną dystynkcyą sposobu i chwilami żywe uczucie. W swojem kazaniu w San Andrea della Valle, zakończonem przemową do Rzymu stolicy kościoła, wspomniał pięknie Polskę.

Pozostaje nam mówić o księżach polskich u św. Klaudyusza. Pracują oni jak zwykle z całą gorliwością i co więcej dziś co chwila widzą szczęśliwe w rozlicznych kierunkach owoce swoich usiłowań. W adwencie kazał regularnie O. Semenenko, później miewali nauki O. Kajsiewicz i O. Brzeska, teraz znowu najczęściej O. Semenenko do licznych słuchaczy przemawia. W dzień Oczyszczenia Najśw. Panny udzielał wieczorem u św. Klaudyusza błogosławieństwa Najśw. Sakramentu kardynał Villecourt. Były u św. Klaudyusza trzy większe nabożeństwa żałobne, jedno za zmarłego w młodych latach pobożnego młodzieńca Jarosława Łosia, drugie za panią Elżbietę Mycielską, trzecie wspaniałe dzisiaj za kardynała Lewickiego.

Jarosław Łoś obywatel galicyjski umarł w Rzymie na początku grudnia po odprawionej bardzo przykładnie nowennie do św. Franciszka Ksawerego. Był to młodzieniec wielkich przymiotów, wychowany starannie, pracowity, rozumiejący poważne obowiązki, gruntownie pobożny. Póki mu sił starczyło wprawiał się w biórach rządowych w Wiedniu do służby publicznej, gdy piersiowa choroba nadwerężyła wątły organizm cały się oddał P. Bogu. Do końca otaczały go starania matki i siostry, osób które go po chrześciańsku kochały. Na kilka chwil przed śmiercią nadspodzianie nagłą mówił że jednej tylko rzeczy żałuje a to iż więcej Pana Boga nie kochał. Ciało tego zacnego młodzieńca pochowano w kościele del Gesu.

Na nabożeństwie żałobnem u św. Klaudyusza mowy nie było, ale później w mowie na cześć pani Elżbiety Mycielskiej O. Kajsiewicz w taki Jarosława Łosia wspomniał sposób:

„Niedawno w tem świętem mieście zawarłem powieki młodemu i szlachetnemu rodakowi, który o życie prosić niechciał, nad samo życie przenosząc świętą wolę Bożą, który śmierci się niezląkł choć mu znagła w oczy zajrzała, który wiarą silny umiał wła-

sną matkę cieszyć i sam się pocieszał nadzieją spotkania wszystkich swoich w wieczności, który nareszcie tego tylko żałował że nie dość Boga swego w tem życiu ziemskiem ukochał."

Nabożeństwo na cześć ś. p. pani Elżbiety Mycielskiej odbyło się dnia 19 stycznia. O. Kajsiewicz w mowie swojej wziął za godło wyrazy św. Pawła: *Wdowy czcij które są prawdziwe wdowy.* Oto parę ustępów z tej mowy:

Kiedy Ludwik Mycielski pomyślił o założeniu rodziny, o dobraniu sobie dozgonnej towarzyszki, odkrył pokorny ten fiołek pełen rodzimej woni i sielskiekj rasy, i przeniósł go nad kwiaty w sztucznem cieple stołecznych cieplic wychowane. Ś. p. Elżbieta Mycielska kochała męża swego jak Bóg przykazał, jak sakrament chrześcianom kochać daje, czule, serdecznie, głęboko a jednak cicho, nie namiętnie. Uległą była mężowi aż do pokory. Nie kosztowało ją to wcale, pokora i potulność stanowiły dno i tło jej charakteru. Bóg znający przyszłość, spieszył się że tak powiem po naszemu z przysyłaniem dziatek temu młodemu stadłu. Czworo już było na świecie a piąte matka pod sercem nosiła, gdy ojciec ich śmiercią nietylko walecznych ale najwaleczniejszych legł pod Grochowem.... Zachwiała się młoda wdowa pod ciosem tak okropnym, jak młoda płonka gdy nią wicher niespodzianie zatrzęsie; ugięła się ale nie złamała. Jest jakaś dziwna sprężystość w tych niewieścich na pozór słabych duszach. Częściej może od nas się zachwieją, ale wytrzymają i takie ciosy pod któremi naprężona męzka siła nie jeden raz pryśnie. Ach one nie w siebie wierzą ale ufają Bogu: w Nim przeto znajdują jak siłę tak bystrość której często z przyrodzenia nie mają.... W modlitwie i w ranach ukrzyżowanego, szukała wdowa nasza lekarstwa na dotkliwą ranę serca swego.... Jak Quiryna matka św. Wawrzyńca Justiniani która w 24 roku życia swego zostawszy *wdową* i *osierociałą*, z pięciorgiem dzieci, w nowe związki nie weszła, tak nasza Elżbieta choć nie wiedziała bardzo jak sobie z majątkiem i dziećmi radzić, *miała nadzieję w Bogu* i została *żoną jednego męża.* Jak zobaczymy Bóg jej nie zawiódł.

Ku końcowi tak mówił kaznodzieja:

Bóg zażądał od naszej wdowy dotkliwej sercu ofiary; najmłodsza jej córka, pogrobowe po mężu dziecko, oświadczyła jej swoje postanowienie wstąpienia do klasztoru. Boleśnie było matce rozstać się po raz pierwszy ze swojem dziecięciem. Ona tylko w dzieciach, dla dzieci i z dziećmi żyła. Wszakże ponieważ dzieci w Bogu kochała, poddała się Jego świętym rozporządzeniom, powtarzając zawsze z Dawidem: *alboż nie będzie poddaną dusza moja Panu.* Następnie w przeciągu lat kilku synowie się pożenili. Kochała synowe jak córki własne i tak za jedną córkę daną Bogu dwie inne dostała. Ale że na tej ziemi nic stałego i życie nasze jest wieńcem splatanym z kwiatów i cierni a cierni więcej od kwiatów, rychło nowe krzyże nawiedziły pobożną naszą matronę. Po bardzo szczęśliwem, budująco-chrześciańskiem ale zbyt krótkiem, bo ledwie trzyletniem pożyciu z mężem, powołał Pan do siebie młodszą synowę ś. p Zofią z Górskich Michałowę Mycielską. Była to nieodżałowana strata, bo trudno sobie wystawić niewiastę równie wdziękiem i łaską od Boga obdarzoną. Za tą stratą wkrótce i druga niezmiernie bolesna przyszła. Bóg zabrał do siebie córkę nieboszczki a razem oblubienicę swoją Elżbietę Siostrę Miłosierdzia, i obie te dusze przebrane odchodząc, tę zostawiły tylko choć wprawdzie istotną osierociałym rodzinom pociechę że jedna i druga za życia swego, widocznie wielkim krokiem, każda w stanie swoim, zdążały do doskonałości. Została po nich ta woń, ta jakaś błogość, ten cichy a niewymowny spokój, które pomimo rozdarcia. duszy, czuć się dają gdy stracimy istoty przeznaczone do wiekuistego szczęścia. Nareszcie gdy i syn owdowiały postanowił oddać się Bogu, silna walka powstała w sercu tej Racheli, złamanej świeżemi jeszcze stratami. Nie żałowała go Bogu, lecz byłaby wolała widzieć go bliżej siebie, kapłanem świeckim. Aliści od niej samej nauczył się był nie robić rzeczy po połowie, i nigdy w targi z Bogiem nie wchodzić, od niej samej był się nauczył iż im kto się zupełniej Bogu odda, tem lepiej i duszy własnej i duszom bliźnich swoich usłuży. Wstąpił zatem do Towarzystwa Jezusowego. Dobrze zrobił; bo

słusznie aby Wielkopolska dla której ten zakon tyle nawet za dni naszych uczynił i czyni, aby ziemia w której pogrzebł zużytego trudem apostolskim przedziwnego swego O. Karola Antoniewicza, odpłaciła mu szczodrze, oddając jednego z przebranej swojej młodzi. Przyjęła nareszcie i tę ofiarę pobożna nasza wdowa, ostatnią jakiej Bóg od niej wymagał. Nadchodziła już godzina naznaczona jej pielgrzymce na ziemi. Strawiła się powoli służebnica Pańska jak lampa gorejąca przed ołtarzem Boga żywego. Opatrzona na dwa dni przed śmiercią wszystkiemi sakramentami za posługą przewielebnego ks. biskupa Stefanowicza (przez długie lata pasterza, przewodnika, przyjaciela i doradzcy rodziny), zeszła z tego świata dość nagle w Poznaniu na dniu 23 grudnia. A zeszła przytomnie, łagodnie, pobożnie jak żyła; zgonem sprawiedliwych, błogosławiąc miłym swoim których tyle na tej ziemi kochała.

O jakże się zdziwić musiała ta nasza pokorna Elżbieta, spotykając one wielkie i święte wdowy Paule, Blozylle, Melanie, Franciszki, Jadwigi, te fijołki na ziemi tak pokorne, drobne i niskie, a rozlewające woń wdzięczną i doskonałą, widząc się w ich orszaku, ona której zamarzyć o tem za życia nie przyszło. O mój Jezu! jak się cieszę, jak Ci dziękuję żeś mi dał tyle pięknych dusz obaczyć i uczcić na ojczystej niwie, żeś mi pozwolił podnieść ich zasługę na chwałę Tobie, na zbudowanie jak ufam dla wielu innych.

Wspomnę jeszcze, że pierwszych dni marca były w nowicyacie pań du Sacrè Coeur w Villa Lante obłóczyny Polki, pobożnej wdowy z zabranego kraju, pani Rozalii Darowskiej. Przy tym obrzędzie przewodniczył O. Kajsiewicz i w te słowa po francuzku przemówił:

Siostro moja! najwyższa łaska po chrzcie św. jaką Bóg duszę obdarzyć może jest niewątpliwie powołanie zakonne. Jak chrzest św. otwiera wrota do zbawienia, tak powołanie otwiera drogę do uświęcenia. Swawola nasza jeżeli po chrzcie się nie zbawim, swawola nasza bardzo grzeszna, jeżeli powołani się nie uświęcimy.

Gdyby cię pan Jezus *powołał był* w zaraniu dni twoich, dziewicą był pociągnął *za zapachem* wonności *swoich*; jeszczeby ci wyświadczył nieocenioną i niczem niezapłaconą łaskę, ale o ileż ci ją wyższą wyświadczył przeprowadzając cię przez stan małżeński i wdowi, aby cię w końcu podnieść do godności oblubienicy swojej. O! zaklinam cię na wszystko, niedopuść do serca tej zgubnej myśli, że ty czynisz dla Boga ofiarę, bobyś tak podważyła same podwaliny duchowego twego budowania; owszem wdzięczna i pokorna, pamiętaj wciąż, że cię Bóg obdarzył najhojniejszą jałmużną. Bo siostro moja! jakkolwiek przykładnie żyłaś w stanie małżeńskim, wyznać potrzeba, że stan ten nie jest najbezpieczniejszem przygotowaniem do uświęcenia się. W najlepszem pożyciu małżeńskiem, wiele jest życia przyrodzonego, a Bóg w przyrodzie się nie kocha, bo w niej samej niema nic godnego kochania. Najlepsza przyroda mniej tylko nieco zawadza działaniu łaski. Bóg który podług św. Augustyna wieńczy w nas dary swoje w nich się też tylko kocha; i tyle kocha, ile w nas swojego znajduje.

Wielki cię zaszczyt spotkał, ale też wielka praca przed tobą, bo praca podwójna. Dziewica powołana do zakonu, ma wiele do nauczenia się; wdowa ma nadto i przedewszystkiem wiele do zapomnienia. Dziewicy niebezpieczne tylko pragnienia, wdowie niebezpieczniejsze jeszcze może wspomnienia. Zapomnij zatem o świecie, ale szczególniej zapomnij o samej sobie; bo jak mowi św. Katarzyna genueńska, samiśmy sobie straszniejszemi wrogami od całego w jedno spiknionego piekła. Podług Tertuliana wstydliwość dziewictwa niechce być widzianą, ale wstydliwość pokory, dodaje Bossuet, niechce się sama widzieć. Trzeba się zatem zgubić w sobie i dla siebie i dopiero odszukać się w Bogu. A zatem za przykładem ś. Pawła wszystkie rzeczy przeszłe i doczesne rzuć za siebie, a całą siłą duszy twojej wyciągaj się ku czasom przyszłym, Bożym, wiecznym. Nuż córko, powiem z psalmistą, słuchaj i patrz a bacz dobrze: wyjdź z łona twego a wtenczas dopiero król łaski i chwały upodoba sobie prawdziwie w tobie. Do domu Bożego wchodzisz, w domu Jego a raczej w Nim samym masz odtąd mieszkać.

Oto, już przygotowane dla ciebie i szaty oblubienicy. Czarna ta suknia wyobraża doskonałe umartwienie zewnętrzne i wewnętrzne, śmierć wszystkiego co nie jest Bogiem. Niech ci ona wciąż przypomina żeś umarła dla świata i samej siebie. Zasłona biała

którą mam pokryć głowę twoją, wyraża że się masz ubrać w Chrystusa, umartwionego naprzód, chwalebnego potem. Tę białość głowy twojej, którą już ci nie daje człowiek, ale oblubieniec Chrystus, masz w ciągu życia przeprowadzić w siebie. Białość głowy, to dopiero początek białości, ale w głowie są osadzone źrenice; a sam Chrystus pan powiedział, iż jeżeli źrenica nasza, to jest zamierzenie czyste będzie, całe też ciało to jest wszystkie czynnoście nasze czystemi będą. Białość głowy, to dopiero czystość łaski na jaką się w tem życiu zdobyć możem; po śmierci da Bóg dojdziem czystości zupełnej i doskonałej w chwale.

Nuż siostro moja! przywdziej tę zbroję duchową, do tej zbawiennej walki całego żywota, nieufaj sobie, ale ufaj Bogu którego łaska wszechmocna. Niech cię to poucza że stopień czystości stanowi stopień miłości Boga, i zjednoczenia się z nim przez tęż miłość. Mógł miły Zbawiciel tak doskonale oczyścić Magdaleny i Małgorzaty nawet, tem łatwiej potrafi oczyścić przykładną i chrześciańską wdowę. Kochaj Boga a wszystko otrzymasz.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Professya czterech Polek w klasztorze Matki Makryny.

W dzień św. Józefa matka Makryna święciła wielką uroczystość. Dotąd mogła się ona obawiać o los swego zgromadzenia bo nie miała ani jednej zakonnicy; teraz dzięki Bogu doczekała się chwili w której cztery z jej nowicyuszek, wszystkie cztery Polki, szluby zakonnic złożyły.

Obrzęd był dziwnie przejmujący. Kościołek świeży, bardzo miły z N. Panną Przedziwną w ołtarzu wielkim, z N. Panną i św. Bazylim (pędzla Nowotnego) w ołtarzu bocznym a ze św. św. Franciszkiem i Dominikiem w ołtarzu kaplicy uświęconej pamiątką tych wielkich świętych, przybrano w kwiaty i rzęsiście oświecono. Liczni goście, najwięcej Polacy, zebrali się koło 10tej. Przyjmował ich O. Karol Kaczanowski który właśnie poprzednio dawał w klasztorze ćwiczenia duchowne. Czekano za dobrodziejką i opiekunką klasztoru księżną Odescalchi. Gdy przybyła Mons. Cometti Rossi arcybiskup Nikodemii in part. zwierzchnik duchowny wielkiej liczby domów zakonnych żeńskich w Rzymie a między niemi i domu matki Makryny, zasiadł przed w. ołtarzem ubrany pontyfikalnie. Wtedy otworzyła się furta i weszła matka Makryna z pastorałem w ręku a za nią cztery nowicyuszki mające składać szluby. Arcybiskup długo i serdecznie przemówił, odśpiewano potem *Veni Creator* i litanię do Wszystkich Swiętych, dalej arcybiskup szluby z kolei przyjmował. Młode Bazylianki składały szluby po włosku. Gdy już wszystkie szlubowały, znów przyjęły z rąk arcybiskupa welon, różaniec, regułę i świecę zapaloną. Welon przypinała każdej matka Makryna. Tu nastąpiła najbardziej przejmująca część ceremonii. Cztery zakonnice padły na ziemię, rozciągnięto nad niemi całun czarny z krzyżem białym i podczas gdy śpiewacy śpiewali *Requiem*, dzwony dały się słyszeć tak jak za umarłych. Wrażenie i wzruszenie było widoczne, wiele osób płakało. Całun z wierzchu posypano kwiatami. Gdy wstały oblubienice Chrystusa, umarłe dla świata od tej chwili, arcybiskup każdej wieniec z kwiatów na głowę włożył. Tu odśpiewano *Te Deum*, matka Makryna uściskała swoje córki, one uściskały się między sobą i znowu wszystkie za furtę wróciły. Skoro furta na zawsze się za niemi zamknęła, przytomni jęli kościół opuszczać.

Ostatnie nominacye papiezkie.

Jego Świątobliwość raczyła mianować biletami sekretaryatu stanu:
Jego Em. kardynała Milesi Józefa legatem prowincyi Bononii.

Mons. Piotra Giannelli nuncyuszem apostolskim przy dworze neapolitańskim.

Mons. Andrzeja Pila ministrem spraw wewnętrznych.

Mons. Kamilla Amici ministrem handlu, robót publicznych, sztuk pięknych.

Mons. Ant. Cajani audytorem trybunału św. Roty.

Mons. Wawrzyńca Dialti głosującym w najwyższym trybunale della Segnatura.

Inne nominacye w sądownictwie, do konsulty i na delegatów, opuszczamy.

Również biletami sekretaryatu stanu mianowani zostali prałatami domowymi Ojca św. księża Erazm Pietrosanti, Kamill Ruggeri tudzież Ludwik z hr. Oreglia di S. Stefano konwiktorowie szlacheckiej akademii duchownej.

Jego Em. kard. Milesi uwiadomił professora Franciszka Coghetti że Ojciec św. zatwierdził jego nominacyę na przewodniczącego w akademii św. Łukasza, w miejsce zmarłego professora Agricola, uwiadomił dalej professora Mikołaja Consoni, professora Jana Marcina Wagnera, tudzież professora Augusta Riedell i p. Piotra Gagliardi, pierwszego że został radzcą klassy malarstwa, drugiego że został radzcą klassy rzeźbiarstwa, trzeciego i czwartego że zostali professorami rzeczywistymi klassy malarstwa.

W liczbę zagranicznych członków klassy malarstwa policzeni są panowie Karol Eastlake z Londynu, Ludwik Mussini z Sienny, Navez z Bruxelli, Fryderyk de Madrazo z Madrytu i Piotr Picot z Paryża. Takiemiż członkami w klassie sztycharzy zostali pp. Calamatta i Henriquel-Dupont.

Illuminacye.

Wspomnieliśmy o illuminacyach z powodu nominacyi nowych kardynałów. Dodamy iż illuminowano także rozmaite klasztory Minorytów, Franciszkanów na okazanie uciechy z wyniesienia na dostojność kardynalską księdza Alameda arcybiskupa toletańskiego który przez lat sześć był ministrem jeneralnym zakonu Minorytów.

*Nabożeństwo żałobne za kardynała Michała Lewickiego w kościele Ś. Klaudyusza w Rzymie *).*

W dniu 17 marca odbyło się bardzo uroczyście w kościele Ś. Klaudyusza nabożeństwo żałobne za ś. p. kardynała Lewickiego przez księży

---

*) Jego Em. kardynał metropolita halicki, arcybiskup lwowski grecko-katolicki i biskup kamieniecki, Jego Ces. Ap. Mości rzeczywisty tajny radzca, właściciel wielkiej wstęgi austryackiego orderu Leopolda, prymas halicko-włodzimirski i t. d. zmarł w dniu 14 b. m. we wsi swojej Uniowie w obwodzie złoczowskim, po krótkiej chorobie, w 84 roku życia. Urodzony w r. 1774 otrzymał w r. 1798 święcenie kapłańskie, w r. 1808 mianowany kanonikiem kapituły metropolitalnej lwowskiej grecko-katolickiej, w r. 1813 mianowany biskupem przemyskim, a w r. 1818 arcybiskupem lwowskim. W r. 1848 wyniesiony na godność prymasa Galicyi, a w r. 1856 na kardynała presbytera św. kościoła rzymskiego. Rusini i obrządek ich reprezentowani byli szczególniej przez tego książęcia kościoła, dla tego też nad stratą jego tem bardziej oni i wraz ze wszystkimi wiernymi obrządku grecko-katolickiego ubolewać będą, że przed nim godność kardynała św. kościoła rzymskiego dwom tylko greckim biskupom dostała się w udziale, to jest Besarjonowi biskupowi nicejskiemu i Izydorowi metropolicie kijowskiemu. Obaj ostatni otrzymali kapelusz kardynalski w r. 1439 podczas koncilium florenckiego, a od tego czasu ani jeden biskup grecko-katolicki nie był już więcej nim ozdobiony; dopiero czcigodnemu Michałowi Lewickiemu za dni naszych dostało się obrządek rusko-katolicki a przezeń i cały kościół grecko-katolicki ozdobić świetnością purpury.

Zmartwychwstańców wyprawione. Kościół w tym celu starannie i stosownie przybrano. Zewnątrz nadedrzwiami umieszczony był śród czarnych draperyi transparent z napisem następującym:

Mœsti - Succedite
Quirites
Hodie - parentamus
MICHAELI - LEWICKI
Presb. Card. Archiep. Leopoliensi
quem - pietas
et - Ruthenos - in - Catholica - fide - conservandi studium
Romanis - Pontificibus - probarunt
Vos - pacem - apud - Superos
Animæ - magnæ
adprecamini.

Wewnątrz obciągnięto kirem wszystkie pilastry, nad wielkim ołtarzem rozwieszono czarną zasłonę ze złocistym krzyżem po środku a pod kopułą kościelną wzniesiono wysoki katafalk otoczony rzęsistem światłem; udrapowano także bogato ambonę.

O godzinie dziesiątej wyszła msza słowiańska którą odprawił kapłan z ruskiego kollegium. Gdy się skończyła uczniowie niegdyś seminarium chełmskiego odśpiewali bardzo pięknie przy katafalku panachidę która niemałe na przytomnych uczyniła wrażenie.

O godzinie 11 wyszedł z zakrystyi Mons. Bedini arcybiskup Teb w assystencyi Mons. Bastide i dwóch księży polskich. Ten gdy się przy ołtarzu ubrał do mszy, Jego Em. kardynał Altieri zajął miejsce na przygotowanym dla siebie na prawo od ołtarza tronie. Podczas mszy śpiewy wszystkie wykonano bardzo poważnie in canto fermo.

Po skończonej mszy wstąpił na ambonę O. Heronim Kajsiewicz i miał mowę po włosku.

Obrzęd zakończył się absolucyą odprawioną przy katafalku przez celebrującego arcybiskupa.

„Od r. 1849 zacny prałat chorzał i ciągle bawił w Uniowie, a lubo zmuszony powierzać zazwyczaj swojemu biskupowi-sufraganowi kierunek swojej dyecezyi tak rozległością jako i liczbą dusz największej w Austryi (rozciąga się ona przeszło na 8 wschodnich obwodów namiestnictwa lwowskiego i Bukowinę, a należy do niej także parafia św. Barbary w Wiedniu i razem liczy przeszło 1,400,000 dusz), wszelako wglądał on we wszystkie ważniejsze sprawy i aż do ostatka życia swego czynnym był w swoim urzędzie pasterskim. Największem staraniem jego było, aby unię z kościołem rzymsko-katolickim nietylko umacniać, ale nawet szerzyć ją pośród sąsiednich schizmatyków. Liczne jego listy pasterskie ożywiały ducha prawdziwej pobożności i bojaźni Bożej między Rusinami. Opieka jego nad wdowami i sierotami po duchownych grecko-katolickich przez założenie za przyczyną jego funduszu wsparcia, zapewniła mu w najdalszej potomności serdeczną wdzięczność.

Na pogrzeb zjechali do Uniowa biskup grecko-katolicki z Przemyśla bar. Jachimowicz, sufragan lwowski tegoż obrządku kanonik Litwinowicz, tudzież kanonicy konsystorza lwowskiego. Prócz tego przybyło 180 proboszczów i dziekanów gr.-kat. obrządku, prowincyał zakonu Bazylianów z zakonnikami 5ciu klasztorów i Bazylianki i wiele innego duchowieństwa. Z duchowieństwa rzymsko-katolickiego zjechali arcybiskup lwowski Baraniecki z 4ma kanonikami i 2ma infułatami, tudzież licznem duchowieństwem. Z ramienia rządu delegowany był radzca nadworny p. Mosch, od stanów hr. Włodzimierz Rusocki, z magistratu lwowskiego radzca Wrabec, a z rady gminnej miasta Lwowa pan Winiarz, prócz tego przełożony obwodu pan Grubenthal i przełożony powiatu pan Scheffer. Instytut stauropigialny we Lwowie wysłał deputacyę, na

Wedle obyczaju przyjętego w Rzymie niemożna prosić na obchód kościelny więcej niż jednego kardynała, więc w kościele był tylko kardynał Altieri, wszelako na chórku assystował prywatnie nabożeństwu kardynał Reisach.

Kościół był napełniony dobraną publicznością tak cudzoziemską jak i polską. Przed wielkim ołtarzem siedzieli: Mons. Stefan Missir arcybiskup irenopolitański rytu grecko-unickiego, Mons. Edward Hurmuz arcyb. z Sirace rytu ormiańskiego, ks. biskup Besi, ks. biskup Luquet, jenerał zakonu Jezuitów, jenerał zakonu Dominikanów, ks. Dąbrowski prowincyał Bazylianów dyecezyi chełmskiej, i Monsignor de la Tour d'Auvergne, dalej Mons. de Mèrode, O. Pierling, O. Blosi, kanonik belgijski de Walmont, kanonik Racki przełożony seminaryum francuzkiego św. Klary, ks. Flir przełożony domu austryackiego przy Anima, przełożony domu św. Józefa O. Drouelle, słynny kaznodzieja Karmelita O. Louis Marie, całe kollegium ruskie i wielu duchownych polskich, słowiańskich, niemieckich, francuzkich i włoskich, zakonników rozmaitych reguł i t. d.

Cały obchód bardzo pięknie i poważnie się odbył, wrażenie uczynił wielkie.

Mowę O. Kajsiewicza która pod koniec do łez poruszyła przytomnych, nie wyjmując dostojników kościoła, podajemy w całości:

„Ut omnes unum sint, sicut tu pater in me, et ego in te, ut et ipsi in nobis unum sint..... ut sint consummati in unum.“ S. Joann. XVII. 21, 23.

Aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we mnie, a ja w tobie: aby i oni w nas jedno byli..... aby byli dokonani w jedno.

Te najczulsze wyrazy, które nie tak wyszły z ust najświętszych naszego boskiego Mistrza, jak raczej wypłynęły z jego serca przepełnionego miłością, są jego pożegnaniem, ostatnią jego wolą, wprzód nim poszedł na śmierć krzyżową za nas. I od tej chwili wciąż aż do dokonania wieków brzmią one w każdem sercu chrześciańskiem, a w sercu kapłańskiem tem bardziej. Najwyżsi pasterze kościoła, namiestnicy Chrystusa Pana, dziedzice jego

---

czele której przybyli pp. Towarnicki i Sawczyński. Z okolicy mnóstwo przybyło obywateli i ludu. Kapituła ormiańska odprawiła w tym dniu obrzęd żałobny na którym celebrował sufragan kanonik Szymonowicz.

Pogrzeb rozpoczął się nabożeństwem przez proboszczów w Jachtorowie i Uniowie o 4 rano. O 6 i 7 kanonicy odśpiewali dwie msze w cerkwi w Uniowie, a sufragan Litwinowicz czytał cichą mszę w zamkowej kaplicy przy zwłokach. Po odśpiewaniu pieśni pogrzebowej zwanej „Panachyda“ serce i wnętrzności śp. kardynała odprowadzone zostały do kaplicy N. P. Maryi i tam po stosownych pieniach złożono je w krypcie kaplicy. Właściwy pogrzeb rozpoczął się o 9, któremu towarzyszyło całe zebrane tam duchowieństwo obu obrządków, przy śpiewach. Podczas pochodu biskupi odczytali cztery ewangelie, a przez ten czas pochód pogrzebowy zatrzymał się. W cerkwi mieli msze ś. arcybiskup obrządku rzym. kat. infułaci i kanonicy tegoż obrządku, a mszę śpiewaną w assystencyi kanoników biskup przemyski grecko-katolicki. Kaznodzieja katedralny ks. Malinowski miał mowę pogrzebową w której wymownie skreślił zasługi zmarłego dla wiary katolickiej, monarchii, obrządku wschodniego i ludu tego wyznania w Galicyi. Po obrzędzie ostatniego pocałowania ks. Mech miał mowę wyrażając żale duchowieństwa i ludu po stracie swojego arcypasterza.

Około godziny 4tej sufragan odśpiewał „panachydę“ a nim ciało przeniesiono do krypty przy wchodzie do cerkwi po prawej stronie, otworzono trumnę, obaj biskupi grecko-katoliccy złożyli pocałowanie tym obrządkiem przepisane i ceremonię polania zwłok olejem świętym. Zwłoki opieczętowane złożono w grobie i zamurowano w przytomności miejscowego proboszcza. W końcu sufragan odczytał modlitwę i zaśpiewał pieśń „wiecznej pamięci.“

ducha, niezmordowanie rozszerzają tę świętą jedność, a przez cały ciąg wieków znajdują wciąż pomocników w pasterzach, królach, i ludach spółdziedzicach ducha Chrystusowego.

Jednym z tych wielkich apostołów i potężnych podpór jedności kościelnej, w tym naszym wieku i w najcięższych jego chwilach był św. p. kardynał Michał Lewicki, i dla tego go czcimy tym uroczystym żałobnym obchodem, w obecności Waszej Eminencyi najwielebniejszej i tego poważnego zebrania biskupów, prałatów, zakonników, kapłanów i wiernych rozmaitego obrzędu.

Stosownem było, aby Wasza Eminencya najwielebniejsza zaszczyciła nas dnia dzisiejszego swoją przytomnością; albowiem od czasów chwalebnej Jego i płodnej nuncyatury wiedeńskiej, wiadoma jest wszystkim, ale szczególniej wielebnemu duchowieństwu i ludowi unickiemu, miłość Jego dla ich kościoła i obrzędu. Wśród tylu innych dowodów przyświadczają mi obecni tutaj uczniowie nowo otworzonego Grecko-Ruskiego seminaryum. Stósowną się też zdało rzeczą nam, synom narodu, który pomimo prób wszelkiego rodzaju nietylko się zachował i stoi mocno przy swojej wierze, ale starał się nadto rozszerzać ją jeszcze o ile mógł wśród ludów sąsiednich: stosowną się nam zdało, powtarzam, abyśmy niebacząc na naszą małość uczcili bohatera świętej jedności kościoła pomiędzy naszymi braćmi słowiańskiego obrzędu.

Wielka to śmiałość, nie taję sobie, wielka śmiałość i zuchwalstwo raczej, mnie synowi dalekiej północy śmieć mówić nadobnym włoskim językiem wobec jednego z książąt kościoła i tylu znakomitych i uczonych mężów: ale Rzym będąc od początku stolicą katolickiego świata nawykł słyszeć swój język wymawiany różnych plemion ustami; i coby się miał tem obrażać; on z tego owszem święcie się pyszni. A potem, jeżeli moja słaba miłość dla św. kościoła daje mi odwagę do mówienia, wasza wielka miłość pobożni słuchacze da wam cierpliwość do słuchania. Nie myślę jej nadużywać; starać się będę o wszelką możebną krótkość, pomimo obszerności i ważności przedmiotu. Pokładając zatem ufność w najdobrotliwszym moim Zbawicielu, który zwykł otwierać usta i drobnej dziecinie, przystępuję do przedstawienia żywota zacnego nieboszczyka, i postaram się pokazać, jak we wszystkich jego czynach odbijają się te słowa boskiego Mistrza *aby wszyscy byli jedno*, *aby byli dokonanymi w jedno*. Zacznijmy!

I.

Aby wszyscy byli jedno, ta była wielka troska kościoła Chrystusowego, i najwyższych jego pasterzy, rzymskich biskupów. Ten był jeszcze kamień probierczy prawdziwych zwolennikow Chrystusa. Nie zgadzać się z tym kościołem, matką i mistrzynią wszystkich innych, było jak i jest zawsze, znakiem odrzucenia, potępieniem uprzedniem sekt wszystkich, które od czasu do czasu wynurzają się z przepaści aby rychło skonać w nicestwie.

Buta carogrodzkich biskupów, silnie powściągana przez rzymskich papieży, przez długie wieki napróżno się miotała, aż pożeniona z pychą cezarów zdołała nareszcie rozedrzeć niezszywaną szatę Chrystusową. Z boskiej to Opatrzności, ludy słowiańskie dostały z Rzymu pierwszych swych kaznodziei Ewangelicznych. Pomiędzy Focyuszem, który rozwinął chorągiew odszczepieństwa, a Cerularyuszem, który ją utwierdził na wieki, śś. Cyryli i Metody, pierwsi apostołowie słowiańscy, z Rzymu dostali razem z posłannictwa zatwierdzeniem pozwolenie przełożenia Pisma i Liturgii na język słowiański; a tak, i bracia nasi wschodniego obrzędu wszystko winni Rzymowi i jego biskupom.

Rusini przyjęli chrzest nieco później z rąk kapłanów byzantyńskich,

ale jeszcze zjednoczonych z Rzymem; i co najważniejsza, nie poszli za Grekami w ich odszczepieństwie. Jestto już rzeczą dowiedzioną w dziejach kościelnych, że Rusini po cały wiek XIII trwali (ogólnie mówiąc) w świętej jedności. Wtenczas dopiero, kiedy osady słowiańskie rozmnożyły się i wzmogły w głębokiej północy Europy, kiedy znalazły ognisko swoje stałe w Moskwie, kiedy i sami Metropolici kijowscy zaczęli tam przesiadywać; wtenczas dopiero duch odszczepieńczy zaczął tam rozszerzać się i nurtować. Przecież zaraza nie była powszechna, ale do pewnych miejsc ograniczona. Tak iż kiedy w XV wieku Izydor metropolita kijowski i wszej Rusi wrócił do swego kościoła dla rozgłoszenia wyroków powszechnego florenckiego soboru, nie znalazł najmniejszego oporu w Rusi polskiej albo litewskiej. Ale w Moskwie, duma polityczna panującego, znalazła się znowu w zgodzie z fanatyzmem znacznej części duchowieństwa; uchwały jedności zostały odrzucone, sponiewierany posłaniec pokoju; a Moskwa stała się odtąd i jest po dzień dzisiejszy ogniskiem i stolicą Schizmy.

Jedna księżniczka niekatoliczka, jedyna w całym ciągu dziejów polskich, wstąpiła na tron Jagiellonów pod koniec tegoż XV wieku, a oto za niedbalstwem małżonka wiele stolic biskupich z ruskiego obrzędu zostały zajęte przez prałatów niekatolickich, i Ruś niedługo potem, by użyć tu słów św. Hieronima, ujrzała się ze zdziwieniem cała schizmatycką. Ale Bóg tą razą ulitował się tylu dusz oddanych na pastwę błędowi i wystawionych na zagubę. Po upływie lat 70, w chwili gdy wschodni poważali się zakładać Patryarchat w Moskwie, biskupi metropolii kijowskiej, z małym wyjątkiem, odnowili dawny sojusz z rzymskim kościołem. Te to było sławne zjednoczenie brzeskie roku 1595, potwierdzone w Rzymie przez nieśmiertelnego Klemensa VIII. Przyklasnął Rzym, przyklasnęła Polska, przyklasnął cały świat katolicki. Modlitwa naszego Zbawiciela: *aby byli jedno, aby byli dokonani w jedno*, miała znowu swój skutek. Od tej chwili i na potem trudno opisać wszystkich ojcowskich starań rzymskich papieży, trudno wyliczyć wszystkie przywileje, wszystkie łaski jakiemi pełną dłonią obsypywali swoich ukochanych Rusinów: tak iż Urban VIII odezwał się w te miłośne słowa: „O moi drodzy Rusini, spodziewam się widzieć przez was wschód cały nawróconym. *O mei Rutheni, per vos ego spero Orientem convertendum.*

Wiek XVII pełnym był klęsk i krwi spowodowanych buntami i wojnami kozackiemi. Był to wiek zarazem pełen bohaterstwa, pełen męczenników pośród których błogosławiony Jozafat arcybiskup połocki, i błogosławiony Andrzej Bobola z Towarzystwa Jezusowego, ruskiego jeden, łacińskiego obrzędu drugi, ale obaj męczennicy jednej sprawy, i ofiary tychże samych prześladowców. Wszakże wiek ten zbyt jest zachmurzony rozżartemi namiętnościami, aby tu można o nim po krótce mówić. Atoli ze schyłkiem tego wieku, kiedy Polska ze sił wyczerpnięta, okryta jednak sławą Sobieskiego, odpoczęła choć niepewnym pokojem; święta jedność kościelna natychmiast się wzmocniła i bardziej niż kiedy a prędko się rozmogła. Dyecezye lwowska i przemyślska dotychczas w odszczepieństwie uporne lecz teraz zwyciężone dobrodziejstwy oswobodziciela Europy, z własnego popędu przybiegły na łono prawdziwego kościoła. O! niezbadane sądy Boże! Te dyecezye, które dłużej leżały odłogiem w jałowem odszczepieństwie, w tej chwili stają się ostatniem schronieniem i nadzieją ruskiego katolicyzmu. Jedność brzeska została ostatecznie odświeżona, rozszerzona, dopełniona na synodzie Zamojskim r. 1720. Biskup Mohylewski z kilkuset parafiami, został upornie ale sam jeden przy schizmie. Przezacny zakon św. Bazylego, już zreformowany przez Welamina Ruckiego, tego *Atanazego ruskiego*, tego *słupa Unii* (jak się Urban UIII wyraził), rozmógł się wtedy niezmiernie, i stał się światłem i przewodnikiem odnowionej Rusi. W 250

przeszło klasztorach zakonników, i dziewic Bogu poświęconych kwitnęła nauka, gorliwość i świątobliwość. Szczęśliwy ten kościół, wzrastał z dnia w dzień i doszedł do tego, że liczył przeszło 10,000 parafii a w nich ośm milionów dusz wiernych. Modlitwa naszego Zbawiciela *aby byli dokonani w jedno* bardziej niż kiedy otrzymała swój skutek i można było zanócić z Psalmistą: *O quam bonum et jucundum habitare fratres in unum.* O co za dobra i wdzięczna rzecz mieszkać braciom pospołu, w doskonałem zjednoczeniu wiary i miłości. (Psalm CXXXII).

Ale niestety! Straszne zapasy nie są skończone. Tego samego roku kiedy Ruś cała zespoliła się z katedrą św. Piotra, oto na wezwanie innego Piotra wygodni patryarchowie wschodni uznali synod petersburgski, rzecz niesłychana dotąd! za święty i równy patryarchom. I niedługo trzeba było czekać na owoce z tego nowego drzewa: pół wieku zaledwie upłynęło a żałoba i spustoszenie pokryły kościół ruski.

Przezacny nasz nieboszczyk urodził się właśnie w tych czasach r. 1774, już pod panowaniem austryackiem, a za nim dostąpił kapłaństwa w r. 1798, dowiedział się od zbiegłych wyznawców wiary, że kościół unicki w Rossyi już leżał w gruzach. Trzy tylko dyecezye z trzecią częścią wiernych uratowały się z powszechnego rozbicia; i odetchnęły nieco pod bardziej ludzkiemi rządami Pawła i Aleksandra I.

Sród takich to smutnych wrażeń nowy nasz kapłan, zaczął swój apostolski zawód. Nieszczęściem, nie są nam znane szczegóły z tego okresu jego życia. Atoli z czynów późniejszych, i z pism pozostałych, możem wnosić, z jaką gorliwością pasterską musiał paść trzodę duchowną, swojej pieczy powierzoną. Uczony, pobożny, pokorny, uprzejmy dla wszystkich szukany był od zaszczytów; sam ich nie szukał, ani pragnął. I w istocie, już r. 1808 widzimy go kanonikiem kapituły Grecko-katolickiej we Lwowie, r. 1813 biskupem przemyskim, a r. 1818 arcybiskupem lwowskim. Lat już dwadzieścia rządził spokojnie dyecezyą swoją, najludniejszą może z całego świata, kiedy wypadek boleśny nad miarę przeszył jego serce kapłańskie. Tym wypadkiem było nowe przeniewierzenie się biskupów unickich w Rossyi; czyn najsmutniejszy, opisany w sposób przejmujący przez sławnego Oratoryana tak zasłużonego kościołowi katolickiemu na Rusi. W skutek takiego przeniewierzenia się biskupów, duchowieństwo prawowierne zostało wygnane, a lud pozostał bez pasterzy, lub co gorsza daleko, w ręku pasterzy fałszywych. Nasz dobry pasterz posłyszał krzyk wypuszczony z ojcowskich wnętrzności Namiestnika Chrystusowego, i ze swojej strony podniósł głos wydając roku 1841 arcyważny swój *list okólny do duchowieństwa zjednoczonej Rusi.* Ponieważ ten list jest głównym czynem jego pasterskiej troskliwości, na osobną też zasługuje uwagę i pochwałę. Mówiąc do tak uczonych słuchaczów, nie powtórzę dowodów biblijnych, za pomocą których obrońca prawdy sowicie dowodzi pierwszeństwa rzymskich papieży. Szczególna jego zasługa na tem polega, że dowodami zaczerpniętemi z samych ojców i liturgii wschodnich stwierdza władzę św. Piotra i następców, stale przez nich i na wschodzie wykonywaną. O potęgo, o bogactwo prawdy! Te dowody czerpie z ksiąg kościelnych przez samychże odszczepieńców używanych, które oni na to zdaje się codzień powtarzają, aby nieustannie potępiali własne swoje błędy. Ztąd wyciąga że Focjusz i Cerularyusz nie mogą mieć żadnej wymówki, iż śmieli zaprzeczyć prawdzie tak jasnej, przez nich samych wyznawanej, i o której nikt nieśmiał wątpić nawet aż do ich czasów. Któż nie widzi, dodaje, że takiem samem prawem możnaby zaprzeczyć kościoła i wszystkiego jak się to aż nadto dzieje! Przywidziane pierwszeństwo patryarchów carogrodzkich, powiada on, nie może poprzeć się dowodami ani z pisma, ani z podania; owszem, będąc ustanowieniem czysto ludzkiem koniecznie jest wy-

stawione na losy podobnych ustanowień ..... „Wszakże liczne tegoż kościoła prowincye zrzekły się już dawno władzy patryarchów konstantynopolitańskich, i pourządzały sobie jakieś narodowe, od żadnej władzy duchownej niezawisłe kościoły, a sprawy święte, na wzór akatolików, jakimściś synodom, powszechnie od cywilnych postanowionym, i od skinienia tychże władz zawisłym, wbrew przeciw dawnemu porządkowi świętej hierachii od Chrystusa Pana postanowionej (św. Mat. XXVIII, 18, 19, św. Jan XVII. 18) i apostolską pilnością zachowanej (Dzieje Ap. XX 28), pod rząd poddają. Sami nawet, tak nazwani Chrześcianie wschodni, w nieźliczone i samym sobie przeciwne błędy i rozdwojenia wpadłszy, nie są ani ze sobą nawzajem ani z patryarchą konstantynopolitańskim żadnym węzłem uległości lub posłuszeństwa zjednoczonymi, niejako tylko w tem jednem się zgadzają, że wszyscy razem.... prawdziwego kościoła katolickiego i jego naczelnika rzymskiego papieża uznawać niechcą. I tak, powiada, można już widzieć groźby Chrystusowe (Joan. XV, 1—10, Mat XII, 25) sprawdzone na tych ludach nieszczęśliwych.“ Uczony biskup zbija potem zarzuty przeciwników Unii świętej. „Zwykli oni, powiada, oprócz innych pobudek swego wstrętu do kościoła rzymskiego i to także przytaczać, jakoby tenże kościół miał na celu, obrzędy wschodnie zamieniać na łacińskie, biskupom greckim ich władzę i zwierzchnictwo odebrać, wiernych im podległych do obrządku łacińskiego przeciągnąć, i tym sposobem zjednoczony kościół ruski za czasem zupełnie znieść, i dla tego mniemają że ten kościół z dóbr i okazałości ogołoconym duchowieństwo i naród ruski pogardzie oddanym i wszystko do stanu opłakania godnego przywiedzionem zostało.“

Jak mocno zaś te i tym podobne twierdzenia od prawdy się oddalają dowodzi nasz zacny pasterz aktami soborów, długim rzędem bull papiezkich i innemi najpoważniejszemi dowodami. Dowodzi pokazując staranie papieży w zakładaniu wszędzie seminaryów dla Rusinów celem zbogacenia duchowieństwa unickiego nauką, na której ogólnie schodzi duchowieństu schizmatyckiemu: „a między innemi i w tutejszem także mieście Lwowie, pod dozorem OO. Teatynów.“

A że się takie rzeczy lepiej dowodzą przykładami, przytacza długi rząd ludzi uczonych, którzy jaśnieli w tej prowincyi kościelnej zanim jeszcze została ona przyłączoną do cesarstwa austryackiego. Wspomina potem z wdzięcznością seminarya we Lwowie i Wiedniu założone i rozszerzone przez panujących austryackich, i tę równość doskonałą praw kościelnych, cywilnych i politycznych, przyznaną zarównie Rusinom jak katolikom rzymskim, którzy, powiada, nietylko nie gardzą naszym obrzędem, ale owszem uczęszczają do naszych cerkwi a w pewnych uroczystych okolicznościach pragną aby nasza liturgia w ich kościołach była sprawowaną. Członkowie rodziny panującej mają sobie za obowiązek przy każdej sposobności uczestniczyć w naszych obrządkach. Szlachta jakkolwiek po większej części rzymskiego obrzędu, buduje i ozdabia nasze cerkwie po swoich dobrach, a podczas moich podróży pasterskich podejmowała mię zawsze z wszelką uprzejmością i uszanowaniem ..... Zresztą na co się zda blask zewnętrzny obrządków i ozdób (którym się tyle chlubią nasi przeciwnicy) kiedy cała ta wystawa zewnętrzna nie może zabezpieczyć wiecznego zbawienia, o któremby więcej powinni myśleć nasi potwarce. Przeciw temu to niebezpieczeństwu miliony Rusinów znaleźli, ochronę w Unii świętej z kościołem rzymskim w którym się cała nauka Chrystusa Pana niezmiennie zachowuje. Patrzcie o bracia, woła, ile nam korzyści przynosi jedność ze świętym rzymskim kościołem! Rozważajcie to i zosobna, i na waszych zebraniach; wpajajcie je w umysły ludu. Obrzędów waszych strzeżcie i brońcie, ale szanujcie obrzędy i prawa łacinników i ormian. Nietajno wam, iż królestwo Galicyi i główne onegoż miasto Lwów, szczególną, nieraz na-

wet w pamiętnikach historycznych wspomnianą, i zaledwie gdzie indziej istniejącą osobliwością odznacza się, że zajmuje w sobie duchowieństwa i narody, które do trzech wprawdzie różnych obrządków należą i własnym swoim biskupom podlegają, jedną atoli tę samą wyznają wiarę, jednej głowy powszechnego kościoła, rzymskiego papieża słuchają, jednego Boga jednem sercem wielbią, i wzajemną miłością między sobą w duchu są złączeni. Starajcie się więc bracia, zachować tę *jedność ducha w związce pokoju* (Effez. Roz. IV 3)....." Pobożni słuchacze! czy po tych dźwiękach nie poznajecie prawdziwego ucznia tego boskiego Mistrza, który modlił Ojca swego: *aby wszyscy byli jedno, aby byli dokonani w jedno?*

To wspaniałe świadectwo za jednością kościoła, tak mocne i przekonywające samo z siebie, miało jeszcze zasługę pojawienia się w czasie stosownym i w okolicznościach czyniących je bardzo potrzebnem i które przez to samo zdwajały jego wartość. Dla tych to powodów Grzegorz XVI wielebnej pamięci podziękował naszemu gorliwemu pasterzowi osobnem *Breve* z dnia 17 lipca 1841 r. Rok 1848 powitał go prymasem Galicyi. Nareszcie kiedy Pius IX którego panowanie będzie jednem z najpłodniejszych w dziejach kościoła; kiedy Pius IX który rozpoczął swoje pasterstwo od najserdeczniejszego listu okólnego do patryarchów wschodnich, a tem czulej kochał wiernych unitów; kiedy mówię nieśmiertelny Pius IX chciał na zewnątrz objawić te uczucia wspaniałomyślnego serca swojego i powziął zamiar uczcić w sposób szczególny cały ten dobrze zasłużony kościół grecko-katolicki: wspomniał wtedy na zacny kościół ruski i na wielebnego jego prymasa i przywdział go purpurą kardynalską r. 1856. Tak spotkał naszego znamienitego nieboszczyka świetny zaszczyt, którego nie był dostąpił żaden z prałatów wschodnich od czasów Bessariona nicejskiego i kijowskiego Izydora, słupów i świeczników powszechnego florenckiego soboru.

Wiek podeszły i niepewne siły, nie pozwoliły mu przybyć do tej stolicy dla podziękowania Ojcu św. i ukazania się w świętym senacie kościoła. Był on jednak pocieszony szczególnem odznaczeniem, kiedy prześwietny arcybiskup Pragi, Jego Em. książe Schwarzenberg przybył umyślnie do jego dworca uniejowskiego dla oddania mu berety kardynalskiej. On już od lat wielu nie mógł osobiście zwiedzać swojej przestronnej owczarni, niemniej jednak do ostatniej chwili życia zajmował się starannie wszystkiemi ważniejszemi sprawami swojej dyecezyi.

Przed śmiercią dotknięty był i tą boleścią że widział w państwie sąsiedniem nowe knowania ku zniszczeniu ostatniej dyecezyi wschodnio-katolickiego obrzędu. Z żałością się też dowiedział że samiż wyznawcy unii ruskiej po dwudziestu latach cierpienia przywróceni ojczyźnie, dzięki wrodzonej łaskawości nowego cesarza, nie zostali przecież przywróceni kościołowi. O jakże chętnie zacny nasz zmarły byłby przytulił u siebie te zacne i żyjące szczątki świętej unii; dla własnej pociechy, dla zbudowania swojego duchowieństwa i ludu! O jakże chętnie i my także służylibyśmy na kolanach tym wielebnym wyznawcom wiary świętej, całowali z nabożeństwem ich członki wyniszczone, ich zużyte i podarte szaty! Ale szanujmy tajemnice niezbadane Boskiego naszego Mistrza, który chciał umrzeć na krzyżu w zupełnem opuszczeniu.

Pisma publiczne podały nam wyjątki z testamentu zmarłego kardynała pokazującego duszę jego pokorną, pobożną i serdecznie katolicką. Piękny to wieniec pięknego żywota, godzien by mu się bliżej przypatrzyć. Dziękuje tam naprzód pokornie i czule swemu Stwórcy i Zbawicielowi za wszystkie dobrodziejstwa w ciągu długiego żywota od Niego otrzymane, a potem tak rzecz ciągnie dalej: „Przeżywszy z łaski Najwyższego lat 83, czuję iż siły fizyczne już mię opuszczają. Pokąd zaś przy zupełnem użyciu władz umysłowych jestem, następujące ostatniej woli mojej oświadcze-

nie zostawiam. Naprzód z pobożnem uwielbieniem i synowską uległością dzięki skłodam Jego Świątobliwości papieżowi Piusowi IX panu naszemu, który uwieńczając tyle łask i względów przez jego wiekopomnych poprzedników na mnie zlanych, nadzwyczajną łaską swoją wynieść mię raczył na godność kardynała, nadać świetność obrządkowi naszemu i obdarzyć najwyższym zaszczytem hierarchię ruską. Mojem ostatniem westchnieniem jest niewymowna wdzięczność i modlitwa, by Bóg wszechmocny obdarzył Jego Świątobliwość długiemi laty najszczęśliwszego panowania nad światem katolickim i dał mu widzieć tryumf *prawdy jedności katolickiej* na całej przestrzeni ziemskiej.“ Czy słyszycie ostatni śpiew tego siwego łabędzia kapłaństwa, czy słyszycie to echo wierne ust i serca Jezusowego, jak w ostatnich i uroczystych chwilach powtarza jeszcze: *Aby byli jedno Ojcze, aby byli dokonani w jedno.*

Wdzięczny, jakim był, i świadom że jedność ruska potrzebuje przezornej pieczy katolickich cesarzów Austryi, dodaje: „Dalej składam najuniżeńsze podziękowanie najjaśniejszemu monarsze panu miłościwemu cesarzowi austryackiemu, królowi Galicyi i Włodomiryi etc., że tak mnie samego jak i kler mój z prawowiernym ludem obrządku mojego w łaskawej swojej opiece zachować raczył. Ufam też dobroci cesarskiego jego serca, że następców i cały ze stolicą rzymską zjednoczony kler i lud obrządku mojego w łaskawej swojej opiece zawsze mieć będzie.... Wielebnemu duchowieństwu..... i wiernym Chrystusowym.... zostawiam uprzejme moje błogosławieństwo i pobożnym ich modłom polecam duszę moją. Oby duchowieństwo zawsze się w jedności ze świętą Stolicą Apostolską trzymało i lud pieczy swojej powierzony w tejże jedności pilnie utwierdzało.“ Następują później liczne zapisy na różne zakłady wychowania, miłosierdzia i na ubogich.

Tak przygotowany do uroczystej przeprawy, po krótkiej chorobie, w 84 roku życia, oddał czystą i pokorną duszę swoją Bogu d. 14 stycznia bieżącego roku w Uniejowie, miejscu o nazwie symbolicznej, żywo wyrażającej gorącą jego miłość do świętej unii. Podług ostatniej woli zmarłego zwłoki jego zostały pogrzebane w kościele uniejowskim a serce złożone w kaplicy Matki Boskiej zwanej Uwieńczoną (Coronata). Biskupi obu obrządków, 200 księży ruskich i liczna rzesza ludu przybiegli oddać mu ostatnią posługę. Tak żył, tak umarł wielebny nasz kardynał; chwała, ozdoba i wzór kościoła ruskiego. Dość było powiedzieć jego życie; już to było pochwalić go i wynieść. Chwila jeszcze — i dokończymy.

II.

Zacny nasz nieboszczyk, w okolnym liście swoim przytoczywszy z liturgicznych ksiąg odszczepieńców to co się w nich jeszcze znajduje na cześć św. Piotra i jego następców, dodaje: „Chociaż po odszczepieństwie Focjusza w księgi liturgijne kościoła wschodniego niemało ciężkich..... błędów wprowadzono; przecież żadnemu z dyzunitów nie przyszło na myśl twierdzenia o naczelnej władzy kościoła katolickiego od apostoła Piotra na jego następców biskupów rzymskich zlewającej się, w Mineach...... zawarte przemienić, lub całkiem uchylić. Nietknięte więc zostają w najnowszych nawet wydaniach słowiańskiego, illyryjskiego, wołoskiego i innych języków. Nie stało się to pewnie ślepym przypadkiem, lecz ze zrządzenia Boskiej Opatrzności, która wszystkiem do najmędrszych swoich zamiarów zawsze miłościwie kieruje, i nigdy nie dopuszcza nieszczęść na ród ludzki, nie nastręczywszy natychmiast środków do zbawienia potrzebnych. Możeż to być, aby to, co nieunici na pochwały naczelnej kościoła władzy od Chrystusa Pana Piotrowi apostołowi nadanej i na prawych tegoż apostoła następców, biskupów rzymskich, przelanej, w oznaczonych czasach każdego

roku, najuroczyściej podczas nabożeństwa z Minei śpiewają, nigdy nie dotknęło ich serc i do przyjęcia tej prawdy, którą wzniosłym głosem i pełnemi usty tak często wyznają, umysły ich nie skłoniło?..... Pewnie później lub prędzej udzieli im Bóg swej łaski, że..... samą nareszcie naukę od tegoż kościoła dawniej już uznawaną i święcie zachowaną spostrzegą.... i tak do dawnej jedności z papieżem rzymskim..... na ostatek się wrócą, i wtenczas dopiero swe modły uzupełnią..... jak wołają po poświęceniu: *I daj nam jednemi usty i jednem sercem sławić i chwalić czcinajgodniejsze i najwspanialsze imie Twoje Ojca i Syna i Ducha Ś. teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen*..... Też same modły odprawia także codziennie kościół Rusi zjednoczonej, błagając tym sposobem Wszechmocnego Boga, dla siebie o łaskę wytrwania w jedności z prawdziwym katolickim kościołem, dla tych zaś co ten kościół opuścili o łaskę nawrócenia......"

O Panie! i ja łączę słaby głos mój z głosem Twego wielebnego Arcykapłana. Spraw to Panie! zachowaj będących w niebezpieczeństwie upadku, podźwignij już upadłych, wytęp wszelkie niesnaski pomiędzy synami Twoimi różnych obrzędów, niech ustąpi cel wszelki, korzyść i namiętność ludzka w obec wielkiej sprawy Twojej, sprawy kościoła Twego i dusz krwią Twoją odkupionych. Przymnażaj wciąż wiary, gorliwości, miłości w ostatkach Twego ruskiego kościoła, niech on będzie rozczynem ciężkiej massy przymarłej schizmy! Niech się sprawdzą prorocze nadzieje Namiestnika Twego Urbana: *O mei Rutheni, per vos ego spero Orientem convertendum.* W przeszłości, ile razy Unia święta była już na schyłku, dźwigała się silniejszą, rozszerzała się dalej. O Panie! przygotuj przyszłość, wysłuchaj nareszcie jęków oblubienicy Twojej, nagródź jej wiekową długomyślność i cierpliwość! Po ludzku, wiem dobrze, rzecz to nader trudna; ale u Ciebie Panie niema nic niepodobnego, Ty podbijasz serca najuporniejsze, zawołasz na nie, a one Ci odpowiedzą. A kiedyż tego lepiej możemy się spodziewać jeżeli nie teraz właśnie, w tym świętym czasie Jubileuszu, kiedy z rozporządzenia ulubionego Twego namiestnika modlimy się: „o wykorzenienie różnowierstwa, o pokój i zgodę panów chrześciańskich, o jedność i zgodę całego ludu wiernego, a w szczególności o rychły i pożądany powrót narodów całych do katolicyzmu." Panie, sprawdź doskonale obietnice Twoje, te słodkie obietnice, *o jednej owczarni i jednym pasterzu* na tej ziemi, *aby byli jedno Ojcze*, *aby byli dokonani w jedno.* Panie! Ty jeden możesz to uczynić. Co do nas, w jakichkolwiek przeprawach podoba się tobie nas jeszcze postawić, oświadczamy się z Twoim Psalmistą: *O Jeruzalem*, święty rzymski kościele, Arko zbawienia, Mistrzyni nieomylnej prawdy, *jeśli Cię zapomnę niech zapomniana będzie prawica moja*, *niechaj przyschnie język mój do podniebienia mojego jeślibym na Cię nie pomniał; jeślibym Cię nie pokładał na początku wesela mego.* (Psalm CXXXVI. 5. 6). O Panie! wysłuchaj własnych słów Twoich: *aby byli jedno Ojcze*, *aby byli dokonani w jedno.*

A Ty przewielebny biskupie przystąp i błagaj dla naszego tak zasłużonego nieboszczyka o wieczną zapłatę, o tę jedność dokonaną w łonie Bożem, gdzie niech Pan raczy zebrać nas wszystkich. Amen.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Ogłoszenie jubileuszu. 2. Statystyka duchowieństwa z r. 1857. 3. Sekundycye O. Snarskiego. 4. Rozmaitości.

1. Najprzewieleb iejszy nasz arcypasterz ogłosił listem pasterskim, podpisanym dnia 4 marca, jubileusz, który się rozpoczął w naszej archidyecezyi w niedzielę 21 marca, a zakończy się 2 maja. Po wyłuszczeniu zwykłych przepisów arcypasterz tak się do wiernych odzywa:

I jakiż to powód, Najmilsi, skłonił Ojca św. do podania nam tak nadzwyczajnego środka, by dusze nasze - owe baranki, które to Zbawiciel Pan wszystkim następcom Piotra św. paść nakazał (Jan ś. 21, 15) od wszelkiej zmazy grzechowej obmyć, od kar czasowych, owych niezbędnych skutków grzechu oswobodzić, zgoła w szaty godowe niezrównaną jaśniejące pięknością przyoblec? O, nie próżna lub niewczesna hojność w szafowaniu niebieskiemi skarbami, lecz wzgląd na potrzeby kościoła, lecz potrzeba modłów powszechnych dla ubłagania miłosierdzia Bożego, aby tenże kościół, owa arka Noego wśród potopem zagrażającego duszom naszym świata (Konstyt. Innocent. III., „Rex Regum)" ciągle wzrastał i kwitnął, aby zamachy jego skrytych i jawnych wrogów, czychających na jego zgubę i usiłujących go za pomocą sromotnych więzów z oblubienicy Chrystusowej na bezwładną niewolnicę zamienić, spełzły na niczem, i abyśmy wszyscy, którzy dziećmi tego św. kościoła jesteśmy, podobnie jak jest jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich (Efez. 4, 5 i 6), mogli być jako jedna rodzina, silna wiarą, bogata nadzieją, potężna miłością chrześciańską. Wielu z was, Najmilsi, żyjąc daleko od zgiełku światowego w spokojnem zaciszu domowem i krzątając się o zaspokojenie niezbędnych potrzeb swej rodziny, nie wie wprawdzie nic albo mało co o grożących kościołowi świętemu niebezpieczeństwach; ale ktokolwiek tylko zna stosunki dzisiejsuego świata i badawczem śledzi okiem owe usiłowania zdążające do obalenia wszelkiej powagi tak świeckiej jako i duchownej, które lubo siłą przemocy powstrzymywane, ciągle przecież tu i owdzie się pojawiają; ten dopatrzy się w nich czegoś więcej, jak tylko drgań konwulsyjnych skrępowanego i konającego już olbrzyma, — ten pozna w nich wybuchy niebezpiecznego, podziemnym płomieniem nieustannie gorejącego wulkanu, a tem samem uzna konieczność gorących modłów, aby Pan Bóg w swem nieprzebranem miłosierdziu te zbrodnicze usiłowania zniweczyć, kościół swój święty szczególniejszą opieką otaczać i ludzi dobrej woli od chrztu krwi ochronić raczył. Ale czyż modlitwa sama już wystarczy? O nie, Najmilsi w Chrystusie, tu nie modlitwy tylko, ale i dobrych uczynków potrzeba koniecznie z naszej strony; bo jak świetność całości polega na świetnym stanie pojedyńczych części, z których taż całość się składa, tak też do tego, aby kościół, Boży powszechnym jaśniał blaskiem cnót chrześciańskich, potrzeba koniecznie, iżby owe różne prowincye, które do niego, jako części do całości należą, były ożywione wiarą żywą i zagrzane ogniem miłości chrześciańskiej; nam zaś wiele jeszcze niedostaje, gdyż jesteśmy grzesznymi ludźmi, na których nie małe brzemię różnorodnych przewinień i przestępstw cięży. Przedewszystkiem potrzeba nam więc upokorzyć się przed naszym Panem i Ojcem, wykorzenić chwast grzechowy, którym niwa serca naszego zarosła, zwilżyć tę niwę łzami prawdziwej skruchy, by znowu różnobarwnem kwiciem cnoty zakwitnąć mogła, a wtedy to modlitwa nasza, jako modlitwa korzącego się, przeniknie obłoki, nie spocznie, aż się przybliży do Pana, i nie odejdzie, aż na nią Najwyższy wejrzy. (Eccli. 35, 21). Tak, upokorzyć nam się trzeba w gorzkości skruszonego serca przed Panem wraz z Psalmistą: Panie, nieprawości nasze przewyższyły głowy nasze i jako brzemię ciężkie ciążą na nas; — pogniły i popsowały się blizny nasze; — nie masz zdrowia w ciele naszem od oblicza gniewu twego; — lecz nieprzyjaciele nasi żyją i zmocnili się nad nami (Ps. 37), abyśmy gniew Jego sprawiedliwy przebłagać i zasłużoną karę od nas odwrócić mogli. Jakkolwiek bowiem w porównaniu do dawniejszych czasów w ogóle niejedno złe z pośród nas zniknęło, jakkolwiek obojętność religijna u wielu z nas silniej-

szemu przekonaniu religijnemu ustąpiła miejsce, jakkolwiek i wiara i miłość chrześciańska w ogóle bardziej się ożywiła, to przecież i pod tym względem pozostaje jeszcze wiele do życzenia i wiele do zmienienia. — Bo czyż nie znajduje się jeszcze pomiędzy nami dość takich, do których owe słowa apostoła zastosować można: Wiele ich chodzi jako nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, których koniec zatracenie, których Bóg jest brzuch, którzy ziemskie rzeczy miłują? (Filip. 3, 18 i 19). Nie maszże jeszcze wielu wśród nas, którzy w zupełnej obojętności religijnej dni życia swego pędzą, głosu swych pasterzy nie słuchają, praktyk religijnych zaniedbują, do sakramentów świętych nie uczęszczają, przykazania Boże i kościelne jawnie gwałcą, goniąc tylko za marnościami tego świata, a nie pomnąc na to, jak ciężko kiedyś będą musieli za to odpowiadać przed onym Sędzią sprawiedliwym, który z całą surowością domagać się będzie od nich i nadużytych przez nich łask i dusz, które swoim złym przykładem o zgubę wieczną przyprawili? A i pomiędzy tymi, którzy w wieczną nagrodę lub karę i w ogóle w to, co kościół do wierzenia podaje wierzą, czyż nie masz jeszcze wiele szkodliwych narowów, zagrażających wieczną zgubą ich duszom, krwią najświętszą Chrystusa Pana odkupionym? Ilużto z nich nie zadaje przez swe czyny bezbożne wręcz fałszu temu, co usty wyznawa, i do ilużto nie stosują się owe słowa Jakóba św.: Ty wierzysz, iż jest jeden Bóg: dobrze czynisz; i czarci wierzą i drzą; — ale chcesz wiedzieć, o człowiecze próżny, iż wiara bez uczynków martwa jest? (Jak. 2, 19 i 20). Ileżto dusz nie ginie mianowicie przez ów nieszczęsny, a ciągle jeszcze tak powszechny u nas nałóg pijaństwa? Ileżto sromoty, ileto nieszczęścia nie spływa ztąd jeszcze na całe rodziny, a nawet na całą naszą prowincyą! W ilużto domach, gdzie jeźli nie zamożność, to przynajmniej wystarczający mógłby panować dostatek, napotykamy w skutek tego jak największą nędzę? W ilużto rodzinach, nad któremi błogosławieństwo Boże mogłoby spoczywać, w których bogobojny mąż pracę rąk swoich w pokoju mógłby pożywać i być szczęśliwym i dobrze się mieć wraz z żoną płodną jako winna macica i gronem dzieci, któreby jako latorostki oliwne stół jego otaczały (Ps. 127), widzimy ztąd niezgody, zgorszenia, słowem jak największy niepokój? A cóż powiem o owych krzywdzicielach małych i wielkich, którzy niepomni na słowa proroków: Biada temu, kto zgromadza to, co nie jego (Hab. 2, 6); biada temu, który buduje dom swój w niesprawiedliwości, bliźniego swego uciska bez przyczyny, a zapłaty jego nie płaci mu (Jerem. 22, 13); ani na słowa Apostoła, że złodzieje królestwa Bożego nie osięgną (1 Kor. 6, 10), żyją z krzywdy bliźnich, a nie wynagrodziwszy dawniejszych, nowe z dnia na dzień popełniają? Co o owym nierozstropnym nierządzie, który przez lekkomyślne wydatki nad stan dochodów, mające na celu tylko zbytek i dogodzenie próżności, sprowadza upadek zamożnych niegdyś posiadłości, wyzuwa nieszczęśliwe dzieci z ojcowskiego dziedzictwa i staje się tem samem obfitem źródłem zgubnych następstw, których niepodobna obliczyć? A i czystość obyczajów, ów kwiat życia chrześciańskiego, czyliż przechowała się dotąd we wszystkich tych miejscach w tej samej nieskazitelności, w któréj przed niedawnemi jeszcze czasy była zachowywana? Nie dzieją się po wielu miejscach, co dawniej wzorową przykładnością w tej mierze się odznaczały, rzeczy, które według słów Apostoła, pomiędzy nami ani nazywane być nie powinny? (Efez. 5, 3). A przecież jakoż piękny jest czysty rodzaj w blasku cnoty! mówi mędrzec Pański. Nieśmiertelna jest jego pamiątka, gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi. Gdy przytomny jest, naśladują go i pragną go; gdy się usunie, i na wieki tryumfuje ukoronowany i odnosi zapłatę za walkę niepokalaną! (Sap. 4, 1 i 2). O, są to nie lekkie pęta, w których grzech, ów potwór piekła, wielu z nas trzyma jeszcze na uwięzi; o, nie mały to ciężar, który nas jeszcze do ziemi przyciska i nie dozwala nam swobodnie powietrzem łaski Bożej oddychać; dla tego niepodobna też dłużej jeszcze znosić ich uciski. Wzywamy Was więc Najmilsi, oswobodźmy naszą wolę, nasze serca czemprędzej z pod ich nieznośnego jarzma, aby je zamienić na wdzięczne i lekkie jarzmo Zbawiciela naszego (Mateusz 11, 30), boć czas zmiłowania nad nami, bo przyszedł czas! (Ps. 101, 14). Odrzućmy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroje światłości, bo się dzień przybliżył, i jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i zazdrości, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie! (Rzym. 13, 11—13). Obmywajmy łzami pokuty i prawdziwej skruchy brudem grzecho-

wym skalane szaty dusz naszych, gdyż oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia! (2 Kor. 6, 2); bo czas modlitwy i rozpamiętywania tajemnic naszego odkupienia, bo czas, w którym wszystkie skarby łask niebieskich dla naszego oczyszczenia i uświęcenia stoją otworem! — Wy oziębli w wierze i obojętni na Boga, chwyćcie więc za tarczę wiary, byście mogli wszystkie pociski czarta zwycięzko odeprzeć (Efez. 6, 16), a uczcie się gorliwości o chwałę imienia Bożego i waszego zbawienia sprawę. Wy chciwi i łakomi uciech i marności tego świata, co to mówicie: używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości; chodźmy w wieńcach różanych, póki nie zwiędną; wszędzie zostawujmy znaki rozkoszy, gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział (Sap. 2, 6—9), obleczcie się w zbroję światłości (Rzym. 13, 12), iżbyście przejrzeli, że to wszystko marność nad marnościami (Eccles. 1, 2), a uczcie się jako słodki jest Pan (Ps. 33, 9) i dziedzictwo Jego słodsze nad miód i plaster miodu (Eccli. 24, 27). Wy opilcy i pożądliwi, co chodzicie w niepowściągliwościach, pożądliwościach, opilstwach, biesiadach, pijaństwach (Petr. 4, 3) i napełniacie się napojem i rozpustą jako dziś, tak i jutro i daleko więcej (Is. 56, 12), przebudźcie się więc, a płaczcie (Joel. 1, 5), weźmijcie przyłbicę zbawienia i miecz ducha, a przepasawszy biodra wasze prawdą i oblokłszy pancerz sprawiedliwości (Efez. 6, 17 i 14), uczcie się, że duch jest, który ożywia, a ciało nic nie pomaga (Jan ś. 6, 64), owocem ducha zaś jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. (Gal. 5, 22 i 23). Wy wszyscy wreszcie, którzy jakimkolwiekbądź sposobem przeciw majestatowi Bożemu wykroczyliście lub wykraczacie — a w wielu rzeczach upadamy wszyscy, jak Jakób św. naucza (3, 2), weźcie więc zupełną zbroję Bożą, abyście się mogli oprzeć w dzień zły i we wszystkiem doskonali stać (Efez. 6, 13), albowiem nie mamy według słów Apostoła walki przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzcom, przeciw rządzcom świata tych ciemności (Efez. 6, 12).

Wy zaś, czcigodni kapłani i drodzy współpracownicy nasi w winnicy Pańskiéj, którzy jesteście stróżami i szafarzami łask sakramentalnych, wołajcie z prorokiem Joelem do Pana: Przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu, a nie daj dziedzictwa Twego na hańbę (Joel 2, 17); nalegajcie w czas nie w czas, karzcie, proście, łajcie z wszelką cierpliwością i nauką (2 Tym. 4, 2) gotujcie i równajcie drogę ludowi (Is. 62, 10), waszej pasterskiej pieczy powierzonemu; wzmacniajcie w nim łaskę: wołajcie we dnie i w nocy do Pana Zastępów o pomoc i nie dawajcie Mu milczenia, aż umocni swe święte Jeruzalem nowe wśród nas w wszelkiej chwale (Is. 62, 6 i 7). Sami uzbrojeni pancerzem sprawiedliwości puklerzem wiary i mieczem ducha, którym jest według słów Apostoła słowo Boże, przepasani około biodr waszych przepaską wstrzemięźliwości, zagrzani ogniem miłości Bożej, ożywieni niezłomną nadzieją chrześciańską, wspierani nieustanną modlitwą, stójcie śród przeciwności i pokus mocno, jako kowadło pod razami młota (Ignacy śty. albo Policarp. c. 3); bądźcie wzorem cnót dla tych, których jesteście przewodnikami i silną tarczą, o którąby się pociski czartowskie przeciwko owieczkom waszym kierowane kruszyły. Polecajcie trzodki wasze i Was samych w gorących modłach wielowładnej opiece świętej Bożej Rodzicielki i Pani naszej, błagajcie pomocy szczególniej u naszych śś. Patronów i Patronek, a przytem nie zapominajcie i o waszym miłującym Was sendecznie Arcypasterzu, ale zasyłajcie gorące błagania do Ojca światłości, od którego wszelki dar doskonały pochodzi (Jak. 1, 17), aby nas w tych trudnych obowiązkach Naszego Pasterskiego urzędu swą łaską przenajświętszą hojnie wspierać raczył. My zaś z Naszej strony w zadatek naszej ku wam miłości dajemy Wam i owieczkom waszej pieczy powierzonym Nasze pasterskie błogosławieństwo, błogosławiąc Was w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Łaska Wam i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa. (2 Thessal. 1, 2).

---

2. Wypisujemy następujące data z rubricelli ogłoszonej na rok bieżący:

W 16 dekanatach archidyecezyi gnieźnieńskiej w 1857 było katolików 271,486, — kościołów parafialnych 211, filialnych 11, księży świeckich 202, osób zakonnych 4. Zmarli w 1857: ks. Makary Falkiewicz, proboszcz w Żegocinie (18 stycznia), — ks. Piotr Schmidt, pr. w Parcha-

niach (3 lutego), — ks. Wincenty Osiński, pr. w Kruszwicy (28 maja),— ks. Wincenty Górski, Cysters (5 lipca), — Siostra Węsierska, Klaryska (14 lipca), ks. Augustyn Wittig, komendarz w Gostyczynie (12 sierpnia), — ks. Wawrzyniec Wyssoczyński, pr. w Solcu (3 października).

W 22 dekanatach archidyecezyi poznańskiej było katolików 583,401, — kościołów parafialnych 335, filialnych 94, księży 417. Zmarli: ks. Karol Menzel, emeryt w Gostyniu (16 grudnia 1856), — ks. Walenty Krajewicz, emeryt w Nowej Wsi (17 marca 1857), — ks. Franciszek Baumgart (29 maja w Owińskach), — Siostra Ludwika Bagińska, benedyktynka (16 lipca), — ks. Antoni Wąsowicz pr. w Ptaszkowie (18 lipca), — ks. Marcin Pukacki, wikaryusz archidyecezyalny (1 sierpnia), — ks. Ignacy Prusinowski, Filipin (12 sierpnia), — ks. Tomasz Borowicz, pr. w Brodnicy (14 sierpnia), — ks. Ignacy Fenrych, komendarz w Pniewach (11 października), — ks. Antoni Staśkiewicz, pr. w Żabnie (18 października), — ks. Benedykt Kraszewski, Dominikan (19 października).

Oto lista osób zakonnych płci żeńskiej, które się w naszej archidyecezyi znajdują:

Siostry Miłosierdzia.

A. Dom Poznański: Filipina Studzińska, wizytatorka prowincyi poznańskiej, — M. Chmielińska, assystentka, — Balbina Hanke, ekonomka, — Cecylia Łempicka, sekretarka, — Józefa Corvinus, Rozalia Maliszewska, Maria Zakrzewska, Zuzanna Sandmann, Wiktoria Postkowska, Aniela Jezierska, Maria Jackowska, Emilia Rudlicka, Tekla Wężyk, Izabella Zawadzka, Eleonora Studniarska, Rozalia Alexandrowicz, Maria Łubieńska, Agnieszka Polzin, Cecilia Marek.

B. Dom Śgo Józefa w Poznaniu: Seweryna Morawska, przełożona, Anna Turkowska, A. Bobrowska, Irena Łuszczewska.

C. Dom Sierót w Środzie: Paulina Strzyżyńska, przełożona — Nepomucena Cymińska, Marta Wiencierz.

D. Szpital i dom sierót w Gostyniu: Józefa Umińska, przełożona. Julia Paczkowska, Julia Zworowska, Agnieszka Tomaszewska.

E. Dom Sierót w Wolsztynie: Weronika Kowalska, przełożona, Józefa Węgierska emerytka, Joanna Grochowalska, Joanna Bigalka.

F. Szpital w Kórniku: Teressa Ostrowska, przełożona, Walerya Szczytowska, Aug. Corvinus, Helena Jarzembowska *).

Urszulanki.

Szkoła w Poznaniu: M. Bernarda Morawska, przełożona, M. Aloiza Kindler, M. Filipina Pełczyńska. M. C. Heince, now. M. Urszula Wruck, now. M. Rozalia Böhm.

---

3. W niedzielę 17 stycznia odbyła się w Śremie piękna ceremonia sekundycyi czyli jubileusz 50 letniego kapłaństwa O. Karola Snarskiego ze Zgromadzenia Jezusowego. Najstarszy to dziś kapłan z prowincyi polskiej tegoż Zgromadzenia. Urodził się bowiem w r. 1779, — w Starosielle w dawnem województwie połockiem, z bogobojnych i szlachetnych rodziców, herbu Murdelio. Nauki odbywał w Połocku. Wstąpił do zakonu w r. 1796, i tamże wyświęcony na kapłana został przez biskupa sufragana Odyńca w ostatnich dniach roku 1807. Prymicie miał na sam nowy rok

*) Oprócz powyższych zakładów pod opieką Sióstr Miłosierdzia jest dom sierot w Gnieźnie, gdzie się znajdują: Walerya Kajsiewicz, przeł. — Maria Simon, Józefa Szczypkowska i Win. Czapska.

1808 roku. Przechodził wszystkie koleje, jakiemi zakon Jezusowy doświadczany był w ostatnich czasach. Najwięcej przemieszkiwał w Galicyi, oddając się w chwilach wolnych od gorliwej pracy swego powołania, naukom i literaturze, której wielkim jest lubownikiem, a bardzo mało już dziś jest takich, którzyby tyle co on ciekawych rzeczy o dawnych czasach opowiadać umieli. Odkąd osiadł w klasztorze śremskim, wzbudzał [illegible] najszczerszą cześć tak w ludzie, jak w obywatelach i duchowieństwie. Nie dziw przeto że gdy nadszedł dzień jubileuszu, mały kościołek przy klasztorze oblężonym był od rana przez coraz zwiększające się tłumy. Musiano więc przenieść ceremonię do fary, ale i ta choć obszerna, nie mogła pomieścić zebranego ludu. Ksiądz biskup Stefanowicz, który jak najskwapliwiej zawsze pospiesza z oddaniem czci sędziwemu kapłaństwu, przybył powinszować szanownemu jubilatowi i był całej ceremonii obecnym. Ksiądz Brzeziński, professor seminaryum duchownego w Poznaniu, miał kazanie, w którem wymownie skreślił zasługi Zgromadzenia Jezusowego. W zakonie tym nowicyat tak bywa długim, że w nim nader rzadko zdarza się uroczystość podobna. Od dawna nie słyszeliśmy o żadnej w naszym kraju. Z Jezuitów polskich lub w Polsce wychowanych O. Jakób Pierling odbywał swój jubileusz w Rzymie w roku zeszłym. W bieżącym ma swój tamże odprawić O. Chodykiewicz. Rzadko jednak który jubilat w tak podeszłym wieku przy takiej ceremonii tyle sił okazuje co O. Snarski okazał, bo znacznej bardzo części przytomnych, począwszy od JW. biskupa, ściśnięciem głowy błogosławieństwa udzielił.

---

4. Zapisujemy jeszcze kilka spóźnionych ale interesujących nasze archidyecezye wiadomości. — W niedzielę dnia 12 października podczas odpustu w Juncewie odbyły się uroczyście sekundycye czcigodnego ks. Józefa Kineckiego, byłego dziekana a plebana w Juncewie. Sędziwy jubilat urodzony w Trzemesznie, spędził całe pół wieku przy powyżej wymienionym kościele, sprawował lat siedemnaście urząd dziekana Rogowskiego, wychował przeto sam całe pokolenia swych owieczek, patrzał na młodość podeszłych dziś rodzin obywatelskich w Pałukach i witał na nową posadę każdego z przybywających do dekanatu kapłanów. Licznie się też zebrali na tę uroczystość księża, obywatele i lud okoliczny. Duchownych było 22, a między tymi 5 dziekanów. Po wotywie, poprzedzony bractwem, muzyką tumską z Gniezna, duchownymi w komżach, został jubilat z probostwa poprowadzony do kościoła, mając przed sobą dziekana Danielskiego, a po boku ks. officiała Sucharskiego, i ks. kanonika Dorszewskiego z Gniezna. Ze stopni w. ołtarza ks. officiał wyłożył zasługi jubilata, a podczas sumy powiedział wymowne kazanie ks. Janiszewski z Kościelca. Cały ten obchód zostawił jak najgłębsze na obecnych wrażenie. Przy obiedzie na którym było do 100 osób wniósł Dr. Libelt toast na cześć uroczystującego. Doznał szan. jubilat i tej pociechy, że miał na swych sekundycyach obu swych braci, proboszcza z Zabartowa i profesora z Kalisza, przytem ostatnią pozostałą z czterech siostrę a matkę niedawno zmarłego proboszcza w Połajewie. — Dnia 12 listopada odbyła się pod przewodnictwem ks. dziekana Leszczyńskiego walna konferencya nauczycieli dekanatu obockiego, na której czytano kilka dobrych wypracowań i rzucono wiele pomysłów o potrzebie i sposobach uczenia dziatwy szkolnej śpiewu kościelnego. — Ks. Gawarecki, były dyrektor sem. nauczycielskiego w Paradyżu, zaledwie objął probostwo w Rogoźnie zaraz zajął się założeniem szkoły przygotowawczej do klas gimnazyalnych. Szkoła ta otworzoną została w październiku. Nauk udzielają, oprócz księży, nauczyciel gimnazyalny Dr. Grünenberg i dwóch nauczycieli miejskich, a w miarę wzrastającej liczby uczniów zapewne i liczba nauczycieli się powiększy. — Dnia 7, 8 i 9 grudnia

JW. ks. sufragan Stefanowicz udzielał sakramentu bierzmowania w Sierakowie. Najstarsi ludzie nie pamiętają ani tak licznie zebranego w tem mieście ludu, obywatelstwa i duchownych, ani tak świetnego nabożeństwa, ani wreście tylu osób przystępujących do sakramentu bierzmowania. — Dnia 19 marca umarł ks. Jan Koperski, proboszcz w Dolsku, były dziekan śremski. Pogrzeb odbył się w Dolsku 23.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

1. Konsekracya biskupa Baranowskiego. 2. Konsekracya biskupa Twarowskiego. 3. Missya w Sterdyni.

1. Podając z pism warszawskich wzięty opis odbytej w Lublinie uroczystości konsekracyi księdza Walentego Baranowskiego biskupa Lorimy sufragana dyecezyi lubelskiej, poprzedzić go chcemy krótkim rysem zawodu dotąd odbytego i zasług w nim położonych tyle godnego czci pasterza. — Ksiądz Walenty Baranowski z rodziny dawnej w krakowskiem osiadłej pochodzący, roku 1806 urodzony, odbył nauki szkolne w Krakowie, ukończył je w uniwersytecie warszawskim. Od pierwszych lat młodości przejęty wiarą głęboką a razem zamiłowany w naukach dwojakie uczuł w sobie powołanie, do stanu duchownego i nauczycielskiego. Chcąc jedno z drugiem pogodzić zamyślał wstąpić do zgromadzenia księży Pijarów w Warszawie gdzie nowicyat swój rozpoczął. Wypadki, które całym krajem wstrzęsły, przerwały bieg jego nauk duchownych. Wrócił jednak wkrótce do nich, święcenie otrzymał, i przez czas niejaki w zgromadzeniu ks. Pijarów zostawał. Gdy jednakże zawodowi nauczyciela po zaprowadzeniu zmian w wychowaniu publicznem poświęcić się nie mógł, czując iż wśród duchowieństwa świeckiego zakres jego działania stanie się obszerniejszy i więcej kościołowi i bliźnim użyteczny, opuścił zgromadzenie Pijarskie i w roku 1838 przyjął obowiązki plebana w parafii Bychawieckiej w Gubernii Lubelskiej. Poprzednik jego na tem o szczupłych dochodach probostwie, długą złożony chorobą, odumarł był kościół i trzodkę swoją w stanie wielce zasmucającego zaniedbania. Trzeba było być umocnionym silnym duchem gorliwości i poświęcenia, aby bez zasobów, bez pewności skutecznej pomocy zająć miejsce które same trudy i troski zdawało się przepowiadać. Lecz zaledwie dobry pasterz stanął wśród swoich owieczek, już one zaraz głos jego poznały, zaraz wzajemna miłość i ufność między nim a niemi zawiązały się, i wkrótce gorliwość plebana obudziła i wywołała gorliwość parafian, i probostwo, kościół, parafia cała w krótkim czasie odmienną przybrała postać. Jakby cudem Bożym wznosić się zaczęły mury, porządkować i upiękniać w opuszczeniu zostająca świątynia. Powstał dom plebański — szkoła wiejska, otoczyło się murem miejsce wiecznego spoczynku. Ujrzeli parafianie przybytek święty rozszerzony, pędzlem malarskim, i licznemi napisami z pisma świętego wziętemi przyozdobiony, ujrzeli obraz dobrego pasterza odnajdującego zbłąkaną owieczkę odmalowany na suficie świątyni na pamiątkę przeprowadzenia do świętej wiary z wyznania ewangielickiego jednej z zacnych i szanownych mieszkanek parafii. Wszystkie te cuda gorliwości pasterskiej ogłosił najsędziwszy z parafian Bychawieckich ś. p. Kajetan Koźmian w wierszu do swego plebana, który w Pokłosiu na rok 1855 został wydrukowany. Nabożeństwo Bychawieckie porządkiem, świetnością budujące, nauka boska z kazalnicy wymownem, gorącem a przystępnem dla prostych umysłów słowem głoszona, ściągały w dni uroczyste do świątyni nietylko licznych mieszkańców parafii, ale i tłumy ludu z dalszej okolicy. Wśród tak świętych

trudów, dzieląc swój czas między obowiązki plebańskie, nauki, i przyjaciół, przebył zacny pasterz lat kilkanaście nie żądając, ani spodziewając się żadnego wyniesienia, ani obszerniejszego zakresu działania. Lecz zasługi jego nie mogły długo ukryć się przed okiem zwierzchności tak duchownej jak świeckiej. Po dwakroć powołany do odbycia podróży do Petersburga, raz z księdzem administratorem dyecezyi biskupem Wojakowskim, drugi raz z dzisiejszym biskupem lubelskim ks. Pieńkowskim, dał się poznać wyższemu duchowieństwu równie w stolicy królestwa, jak i cesarstwa. W tej drugiej za powtórną bytnością połączył się przyjaźnią z księdzem metropolitą Hołowińskim, którego zgon wkrótce przyszło mu opłakać. Skoro tylko ks. biskup Pieńkowski wstąpił na stolicę dyecezalną, wnet powołał do boku swego, na pomocnika swych prac pasterskich, plebana Bychawieckiego. Zamianowany prałatem i surrogatem diecezyi ksiądz Walenty Baranowski ujrzał się odtąd częściej odrywanym od tyle umiłowanej przez siebie parafii. Lecz też prace jego w konsystorzu większą jeszcze dla wiary i kościoła mogły się odznaczyć użytecznością. Pod jego to strażą, pewna sprawa rozwodowa, która była wielkie obudziła zajęcie, i nie małe zgorszenie wiernych wywołała, przed sąd konsystorski dopuszczoną nie została. Dodajmy iż ksiądz Baranowski należy do liczby kaznodziei, którzy kazalnicy tegoczesnej zaszczytem się stali. Kilka jego kazań pogrzebowych ogłoszonych zostało drukiem.

Wyniesienie więc tak znakomitego wykształceniem, tak zasłużonego bogobojną gorliwością kapłana do godności biskupiej, powinno być przyczyną radości i zbudowania wiernych, kościół zaś królestwa polskiego może zapewne nowej korzyści i chluby spodziewać się, widząc między pasterzami swymi tego, który tak powszechne poszanowanie, miłość i ufność posiada.

Konsekracya ks. Baranowskiego odbyła się d. 13 grud. w Lublinie z wielką i odpowiednią temu poważnemu aktowi uroczystością. Już o godz. 9 z rana zebrali się w kościele katedralnym urzędnicy władz wszelkich, obywatele i tłumy pobożnych. W presbyteryum znajdował się ks. Teraszkiewicz biskup bełzki, sufragan i administrator dyecezyi chełmskiej, prześwietna kapituła lubelska, kanonicy dyecezyi kujawsko-kaliskiej i podlaskiej, tudzież duchowieństwo świeckie i zakonne na obrzęd konsekracyi z różnych stron przybyłe. Za przybyciem do kościoła ks. Pieńkowskiego biskupa dyecezyi lubelskiej, ks. Marszewskiego biskupa dyecezyi kujawsko-kaliskiej, ks. Szymańskiego biskupa dyecezyi podlaskiej, tudzież mającego się konsekrować ks. Baranowskiego; wszyscy ci dostojnicy kościoła przyjęci byli w progach świątyni przez duchowieństwo i kapitułę, mającą na czele dziekana swego ks. Sosnowskiego. Skoro ks. biskup Pieńkowski przybrany pontyfikalnie zasiadł jako konsekrator przed wielkim ołtarzem, dwaj assystujący biskupi również w mitry przybrani przyprowadzili ks. Baranowskiego z kaplicy Pana Jezusa przed wielki ołtarz. Tu po wykonaniu przysięgi na wierność Stolicy Apostolskiej i drugiej na wierność najjaśn. cesarzowi i królowi Aleksandrowi II, której to przysiędze obecny był r. r. st. Maćkiewicz gubernator cyw. gub. lub., ks. biskup Pieńkowski przystąpił do konsekracyi i dopełnił jej w właściwym porządku i według przepisanych obrzędów. Ofiary po offertorium składane konsekratorowi przez konsekrowanego, niosły zaproszone do tego osoby: dwie świece gorejące Antoni Bielski radzca dyr. gł. tow. kred. ziem. dziedzic Faisławic i Hen. Bielski dziedzic Krzywego, bochenki chleba jen. Roland i Wojciech Węgliński z Siedliszcza, a dwie baryłki wina dwaj bracia rodzeni konsekrującego się biskupa, to jest Jan Baranowski dyrektor obserwatoryum astronomicznego i Wojciech komisarz leśny w kom. rząd. przy. i skarbu. W czasie ceremonii amatorowie muzyki wykonali mszę Voceta pod dyrekcyą zasłużonego nauczyciela Synka, a gdy nastąpiło Te Deum, nowo konsekrowany biskup oprowadzany przez swoich assystentów po kościele, udzielał zgromadzonemu w znacznej liczbie ludowi pasterskie błogosławieństwo. Wspaniały i tkliwy ten obrzęd a tak rzadko się trafiający, pamiętnym będzie mieszkańcom Lublina. Już to bowiem trzydzieści lat z górą minęło jak podobna ceremonia odbywała się w tem mieście, kiedy konsekrował się na sufragana lubelskiego ś. p. ks. Józef Koźmian, późniejszy biskup kujawsko-kaliski. Ks. Walenty

Baranowski jest czwartym z porządku sufraganem dyecezyi lubelskiej. Pierwszym był ks. Jan Lenczewski biskup abderaneński, drugim ks. Józef Koźmian, trzecim ks. Mateusz Wojakowski kiskup arkadyonopolitański.

---

2. Na dniu 21 grudnia odbyła się w Janowie konsekracya JW. Józefa Twarowskiego na biskupa mezoneńskiego in part. inf. a na sufragana podlaskiego. Konsekratorem był JW. ks. Benjamin Szymański biskup podlaski, assystentami zaś JW. biskup kujawsko-kaliski ks. Marszewski i nowo konsekrowany sufragan lubelski JW. ks. Walenty Baranowski.

---

3. W końcu miesiąca września i w pierwszej połowie października odprawioną była w miasteczku Sterdyni w dyecezyi podlaskiej missya piętnastodniowa przez OO. Kapucynów, o której kilka szczegołów podajemy, raz dla tego że środek ten najsilniej na ożywienie pobożności w ludzie wpływający na wzmiankę w kronice kościelnej zasługuje, powtóre aby czytelnikom naszym dać poznać sposób i metodę odbywania missyi przez OO. Kapucynów. — Missyą powyższą kierował sam ks. biskup podlaski i komisarz jeneralski Kapucynów znany na całej polskiej ziemi pod imieniem ojca Benjamina. Missyonarzy Kapucynów było ośmiu, a mianowicie ojciec Anicet prowincyał i prefekt missyi. OO. Ksawery, Prokop, Faustyn, Fidelis, Honorat, Bronisław. W niedzielę przed sumą po asperges przybywszy przed bramę kościoła zapukali do niej głośno — wówczas ks. proboszcz miejscowy i inni księża świeccy licznie zebrani wyszli przed kościół i powitali missyonarzy klęczących przed bramą kościoła i proszących o pozwolenie rozpoczęcia missyi. Ks. proboszcz wtedy przemówiwszy rzewnie do zgromadzonego ludu nakłaniając go do powolności i posłuszeństwa przybyłym w sprawie zbawienia jego missyonarzom, oddał im klucze kościoła, którym przez dni 15 już nie on ale oni zarządzać mieli.

Następnie prefekt missyi z ambony kościelnej wytłumaczył ludowi cel ich przyjście, przeczytał na ambonie bullę papieża Klemensa upoważniającą ich do odprawiania missyi, i wytłomaczył porządek nabożeństwa i nauk. — Wszystko też istotnie według tego porządku przez całe dni 15 się odbyło. Przy nieszporach dnia tegoż ks. biskup sam wszedł na ambonę i silnym a dziwnie pięknym głosem zaprawionym przez lat 20 na posługach missyjnych powtórnie ludowi cel missyi wytłomaczył, posłuszeństwo spokojności a nawet tryb życia przepisał. — Poczciwy nasz lud takiem też poszanowaniem i miłością missyonarzy otoczył, tak im był posłuszny że pomimo zebrania kilkunastu tysięcy ludzi codziennie, bez pomocy żandarmów, których dla formy dwóch tylko było obecnych, zachował się ciągle najspokojniej, najciszej, w sposób prawdziwie budujący. Czas był prześliczny — to też przybyli z daleka i nie mogący się pomieścić nocowali pod kościołem, noce całe pieśniami swemi Boga chwalili. Ks. biskup napisał był poprzednio do księży z trzech najbliższych dekanatów polecenie aby kolejno na missyę przybywali do słuchania spowiedzi — każdy z nich miał wskazane trzy dni, które miał na missyi przepędzić. Tym sposobem codziennie bywało około 40 księży — a czasem skoro ich więcej z postronnych dyecezyi, płockiej, augustowskiej, lub wileńskiej przybyło, liczba do 60 dochodziła. — Ks. biskup od rana do wieczora w kościele obecny siadał za stołem razem ze wszystkiemi duchownemi, słuchał spowiedzi, udzielał rady kaznodziejom, udzielał Sakrament bierzmowania, sam też kilkakrotnie do ludu przemawiał.

Porządek nabożeństwa był następujący. Przez pierwsze trzy dni nie słuchano wcale spowiedzi, ale lud przygotowywano naukami. We środę zaczęto słuchać spowiedzi, komunię zaś ogólną udzielono w piątek. Sam

biskup z ambony lud do komunii przygotował i w czasie rozdawania ciała Pańskiego ciągle stał na ambonie. Komunię unitom rozdawano równocześnie w kaplicy kościelnej. Pierwszego dnia tego rozdano podobno 5000 komunikantów. Następnych dni pierwszego tygodnia spowiadano i rozdawano komunię ciągle. Drugiego tygodnia znowu przez pierwsze dwa dni nie rozdawano komunii, dopiero trzeciego była druga komunia jeneralna, w piątek drugiego tygodnia postawiono przed kościołem krzyż misyjny a biskup poświęcił krzyże i medaliki z nadaniem odpustów zupełnych na dzień śmierci. W niedzielę ostatnią t. j. od zaczęcia misyi 3cią, zakończoną została misya solenną z przenajświętszym sakramentem procesyą przez ks. biskupa dopełnioną po polach okolicznych. Podczas tej procesyi cztery razy na wszystkie strony udzielono błogosławieństwo w czasie którego lud wszystek z chorągwiami, obrazami i całe duchowieństwo, słowem wszyscy obecni bez wyjątku na twarz krzyżem padali śpiewając Święty Boże, święty mocny i t. d. Na procesyi tej było według opinii starych wojskowych i duchownych przywykłych do licznych odpustowych zgromadzeń, 30 — 40 tysięcy ludzi. Przepyszny i rozczulający był to widok gdy na znak biskupa za uderzeniem kotłów, nieprzeliczone tłumy ludu po polach rozrzucone, z mnóstwem różnobarwnych chorągwi w jednej chwili na ziemię padały i całując świętą ziemię ojców hymn uroczysty do Boga zanóciły. Ostatnie błogosławieństwo udzielone zostało z pagórka na którym świeżo wystawiona statua M. Boskiej, na cześć i pamiątkę ogłoszenia dogmatu Jej niepokalanego poczęcia. Ze szczytu tego pagórka widok na lud cały rozkrzyżowany i leżący był nie do opisania rzewny i wspaniały. Jeszcze po południu dnia tego niezmordowany biskup ciągle sakramentu bierzmowania udzielał. Rozdano w czasie całej misyi komunikantów 20,000, chociaż daleko więcej było wiernych, gdyż wielką część po komunii do parafii odsyłano. Wierni przybywali zwykle na trzy dni kompaniami z swojemi proboszczami lub wikaryuszami, każdą kompanię wychodził witać przed krzyżem lub statuą M. Boskiej jeden z misyonarzy, każdą też odprowadzał do tegoż miejsca. Tam to odbywały się pożegnania tak uroczyste, tak czułe i serdeczne że patrząc na nie od łez wstrzymać się nie było można. A gdy ostatniego dnia misyi po odbytej procesyi O. Anicet prefekt misyi pożegnalną mową lud pożegnał i uszykowani tak jak przy wejściu swojem kapucynów, z krzyżem na czele niesionym przez O. Honorata z cmentarza kościelnego się oddalali, lud cały z płaczem i jękiem rzucił się za niemi, nie chciał ich puścić, w końcu krzyż nawet z ręku wyrywał, sądząc że tym sposobem zatrzymać ich potrafi. Tak się skończyła ta misya która dla okolicy całej zostanie długo pamiętną, zaszczepiając we wszystkich obecnych a mianowicie w sercu parafian Sterdyńskich najżywszą, niedającą się wysłowić wdzięczność dla czcigodnego pasterza dyecezyi i dla OO. Kapucynów, którzy z tak niezmordowaną gorliwością od świtu do nocy przez dni piętnaście nauczali, spowiadali i modlili się z niemi.

SPRAWY PUBLICZNE.

Posiedzenie roczne Towarzystwa naukowego krakowskiego.

Towarzystwo to odbyło swe roczne posiedzenie na dniu 6 marca. Kasztelan Fr. Wężyk, prezes, obrany powtórnie na ten dostojny urząd, zagaił posiedzenie następującemi słowy:

Wielki jest urok mowy publicznej. Widzieć przed sobą dosyć liczne grono słuchaczy; czytać w ich oczach chętliwą ciekawość; przenikać serca szlachetne i w nich zdobyte uczucia odziewać szatą wyrazów: to jest coby innego mówcę aż do natchnienia podniecało. Nie oczekujcie tego odemnie. Na jedno tylko zwrócę waszą uwagę. Nie mamy nigdzie mównicy. Dziatki nasze dla najpierwszych wiadomości muszą się łamać z obcym językiem. Zwyczaj nieszczęsny, gwoli obcych gwarów, każe do nich nawet zamorców sprowadzać. Lecz z miejsca tego może jeszcze wybrzmieć głos mowy przodków i rozejść się po całej ziemi zamieszkanej od polskiego plemienia, przyzwolił na to nasz najdostojniejszy monarcha i tuśmy dla tego zasiedli, by pielęgnować mowę ojczystą, a pozwolenie ojca tylu różnoplemiennych narodów, jest dla dzieci rozkazem.

Gdym w roku przeszłym zajmował to tak dostojne miejsce, zacny poprzednik umiotł przedemną całą część mechaniczną posiedzenia publicznego: zagajenie i sprawozdanie z czynności Towarzystwa. Wyprowadzony na wolne pole, stawiłem przed wami rodacy olbrzymią postać Staszyca i byłem od was słuchany. Gdybym miał dzisiaj takąż swobodę zarazbym pobiegł na Wawel, dla obudzenia jakiej podobnej postaci; taka jest bowiem nasza dola, że chcąc zaczerpnąć choćby kropelkę pociechy, musim kołatać do grobów. Kogożbym ztamtąd przed oblicze wasze przywołał? Oto nie grzęznąc po głębi czasów, mówiłbym o Woroniczu, naszym niedawnym koledze, którego wielkie przymioty i rysy tkwią jeszcze w naszej pamięci i byłbym pewnie słuchany: był on albowiem i wieszczem potężnym i arcywzorowym kapłanem, obywatelem, i znakomitym człowiekiem. Ale mię obowiązek przestrzega, że z tak pięknego pola cofnąć się muszę do zagajenia i sprawozdania z naszych czynności.

Wiecież wy zacni rodacy co wyraz zagajenie oznacza? zkąd jego źródło, początek? Przodkowie nasi Słowianie, nie mieli długo świątyń ni gmachów. Więc ich bożyszcza cześć odbierały po *gajach* i w *gajach* nawet odbywały się narady. Gdy przeto Supan, czyli naczelnik krajowy uznał potrzebę zwołania wieca, rozesłał woźnych z wiciami do wszystkich osad jego władzy uległych; środek praktyczny i arcymądry w swojej prostocie; utkwione wici znaczyły narad potrzebę i wraz najbliższą drogę do miejsca które Supan oznaczył. Gdy się więc gminy zebrały, Supan *ugaił* koło do narad chrustem brzozowym i to się *zagajeniem* nazwało. Mający prawo do głosu wstępować mogli jedynie w to koło. Reszta narodu, niewiasty i dzieci, po za tym gajem słuchali. Gdyby ten zwyczaj trwał dotąd, nie chciałbym z niego korzystać, ja cobym pragnął rozsunąć te ściany, by mię posłuchać raczyło całe to miasto, co mówię, nawet kraj cały, i bym przybyłych tu ziomków, w dowód wdzięczności do serca mego przycisnął. Gdy i to wreszcie i siły moje i obecną potrzebę przechodzi: zagajam to posiedzenie w imie miłości: miłości Boga od której wszelkie dobro pochodzi i jak do źródła wracać powinno: miłości dobra powszechnego, celu najwyższego obywatelskich zabiegów: miłości nauk, tej najpiękniejszej życia naszego potrzeby: miłości mowy ojczystej, tej już jedynej po przodkach naszych puścizny.

Z kolei rzeczy wypada nam zdać sprawę z wszelkich czynności Towarzystwa naukowego w biegu r. 1857 spełnionych.

Tu sekretarz professor Kuczyński odczytał roczne sprawozdanie, z którego ważniejsze zamieszczamy szczegóły. Towarzystwo wydało swój *Rocznik*. W nim znajduje się: Sprawozdanie z prac dawniejszych i mowa nowo obranego na r. 1857 prezesa, — Rozprawa J. Łepkowskiego o broni siecznej, — prof. Mecherzyńskiego o Jendrzeju Radowieckim Dominikanie i o kaznodziejstwie w Polsce w 17 wieku, — prof. Skobla Obrazki wód podgórskich, — Z. A. Helcla Dwókrotne zamęzcie ks. Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny i wynikłe ztąd w Rzeczypospolitej zamieszki. Inne rozprawy, dotąd drukiem nieogłoszone a odczytywane na posiedzeniach zwyczajnych były: prof. F. Słotwińskiego Wiadomość o początku i przedmiocie konkordatów z powołaniem się na ustawy zabezpieczające w Polsce całość religii katolickiej i wolność wyznań chrześciańskich, Józefa Muczkowskiego Treść dziełka królowej Elźbiety żony Kazimierza Jagiellończyka *De institutione regii pueri*, — J. Głębockiego Napad Gustawa na Polskę w r. 1655, — X. Jakubowskiego ustępy z przekładu komedyi Plauta *Aulularia*, — X. Z. Goljana Dwanaście lat dziejów kościoła w Polsce z czasów pierwszej elekcyi i panowania Batorego. — W wydziale Nauk przyrodniczych następujące wypracowano rozprawy: pr. Skobel o zdrojowiskach Bardyowskiem, Rzegestowskiem i Zulińskiem, — prof. Majer o złudzeniach wzroku. W innych ściśle lekarskich przedmiotach czytali swe prace professorowie Bierkowski, Sławikowski, Kozubowski, Warszauer i kilkokrotnie prof. Majer. Oddział ten wysadził komissyą mającą popierać i rozwijać *balneologią*, a w szczególności dźwigać wszelkiemi środkami zdrojowiska krajowe. Wydział archeologii i sztuk pięknych miał nadewszystko na pieczy restauracyą pomników uszkodzonych pożarem w Krakowie. Odnowiono pomnik Leszka Czarnego, księcia Władysława i Sobestyana Petrycego. Również wyrestaurowano cały szereg portretów biskupów krakowskich, które ozdabiają krużganki franciszkańskie. Jedną z ważnych czynności wydziału była odezwa uczyniona w sprawie przyjścia do systematu i ładu w poszukiwaniach przedsiebranych w grobach pogańskich.

Dalej zabrawszy prezes głos powtórnie, nadmienił o stratach, które Towarzystwo w tym roku poniosło — przez zgon Tadeusza Skrzyńskiego, członka honorowego i Stanisława Jachowicza, członka korespondenta Towarzystwa, a przeszedłszy do wyliczenia nowo obranych ku wspólnym pracom i celom, tak wyrzekł:

Niech mi się godzi zwrócić uwagę słuchaczy na okoliczność osobistą ale zbyt ważną dla serca mojego. Śród wyliczonych współziomków a dziś już naszych kolegów, słyszała publiczność zasłużone w piśmiennictwie naszem imiona Alexandra hr. Fredry, jenerała Franciszka Morawskiego i Fryderyka Skarbka. Są to dawniejsi i drodzy dla mnie koledzy z pod starego sztandaru! Gdy w r. 1831 Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk byt swój straciło, my rozproszeńcy i nieświadomi o sobie przez lat tak wiele, schodzim się dzisiaj pod podobnym dawnemu sztandarem. Zachowaliśmy i dawną miłość do nauk i dawne szaty chociaż wytarte i wypłowiałe, godła pierwszej żołnierki. Ale wiek późny potargał siły i wyrył brózdy głębokie po czołach! Cóż po nas w tem gronie? My ledwie zdolni, by powitawszy znak nowy, ścisnąć się z sobą i umrzeć. Staniemy kiedyś i pewnie wkrótce przed Panem z wzajemnem sobie świadectwem, czystej wierności naszej chorągwi i wytrwałości do zgonu!

Gdy mówca przeszedł do wykazania darów, które otrzymało Towarzystwo od swoich i obcych, i o tych wspomniał, które ofiarowane zostały w ciągu roku na fundusz budowy domu Towarzystwa w Krakowie, tak zakończył.

Smutno powiedzieć: Nie mamy miejsca do godnego tych darów przyjęcia. Tu jest najwymowniejsza odpowiedź na brzmiące dotąd pytania: poco się trudnim budową domu dla Towarzystwa naszego? Któżby chciał i kraj narażać na płonne koszta i siebie na wszystkie skutki żebractwa? Były w niem rozrzewniające wypadki. — Ledwie myśl pierwsza budowy

domu dla jedynego już towarzystwa naukowego w kraju powstała, ci co ją pojąć zdołali i chcieli, wnet pospieszyli z czynną pomocą. Znosili dary nawet włościanie i wyrobnicy i pomocnicy ubodzy handlowi i mniej dostat·ia młodzież poświęcona naukom. Nie przepomną o nich dzieje budowy domu, które się spiszą sumiennie. Nie ma w nich miejsca na karty odwrotne. Jeszcze rok temu niceśmy nie mieli. Dziś jest już część znaczna przyszłej budowy, są i zapasy i niepoślednie nadzieje. Pójdziemy dalej, ufni w opatrzność co nie zawiodła nikogo.

Nie mamy dotąd żadnych stosunków z dwoma Towarzystwami pracującemi w tem mieście w innych zawodach — bo nie mamy przedmiotu. Jedno z nich nawet chcemy do spadkobierstwa na przypadek przewidziany §. 56 statutów naszych powołać. — Lecz gdy dom stanie wtedy te słowa do obu Towarzystw przemówim: „O siostry nasze! pójdźcie obejrzyć dla nas już przygotowany przybytek, przez każdą jego cegiełkę przemówi do was grosz wdowi, albo piękna serca szlachetnego ofiara. Rozważcie dobrze wspólne dogodności i tę największą byśmy pod jednym dachem i siły nasze i prace złączyli. Pod hasłem dobra tej ziemi będziemy się z wami i złem i dobrem podzielać."

Tak dom ten może być z czasem symbolem chłubnej zgodności trzech Towarzystw, przytułkiem nauk i sztuk pięknych i usiłowań rolniczych — a dla mnie starca który to co dzień mocniej poczuwa że go Pan w krótce odwoła grobowym pomnikiem.

Żył przed niedawnym czasem mąż jeden prawy i obywatel wzorowy, który zasłynął z wymowy nie wymowiwszy nigdy jak te dwa wyrazy: „Skarb i wojsko" — pozwólcie abym idąc w ślad jego dopóki życia wystarczy te trzy powtarzał wyrazy: Wiara — rola — i język.

Następnie czytał professor Mecherzyński rozprawę o poezyi Brodzińskiego. Na zakończenie zaś czcigodny prezes skreślił ustnie obraz bezkrólewia po królu Ludwiku Węgierskim i odczytał wstęp ze swego historycznego dramatu *Bezkrólewie*, z którego kilka pięknych wyjątków drukowaliśmy przed kilkoma laty w *Przeglądzie*.

GŁÓWNIEJSZE POMYŁKI I SPROSTOWANIA.

Str. 159	wiersz	2 od góry,	zamiast:	tak	czytaj	jak
— 162	—	17 od dołu,	—	zabiegi	—	i zabiegi
— 164	—	14 —	—	Henryka)!	—	Henryka V.
— 165	—	16 —	—	Lubecskiego	—	Lubeckiego
— —	—	1 —	—	a wiara	—	ta wiara
— 169	—	5 od góry	—	prrooka	—	proroka
— 201	—	11 —	—	chlwabę	—	chwalbę
— 203	—	9 od dołu	—	różnicy	—	różnice

Czionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu ul. Berlińska Nr. 32.